

Włodzimierz Gruszczyński

*Colwet* i **JĘDRUSIE**



Zagnańsk 2011



*Włodzimierz Gruszczyński*

# *Chwał* i JĘDRUSIE

*Monografia*



*Nikt im iść nie kazał. Poszli bo tak chcieli,  
Bo takie dziedzictwo wziął po dziadach wnuk.  
Nikt nie pytał o nic, a wszyscy wiedzieli  
Za co idą walczyć, komu splacić dług.*

*Edward Słoński*

Redakcja: autor

Projekt okładki  
i korekta: autor

Copyright by Włodzimierz Gruszczyński

Wydanie książki  
sponsorował: skład: Ryszard Kobos (Masłów)

Prepress: Andrzej Jedrychowski, tel. 603 114 695

Wydanie I

## Od Redakcji

Autorem oddanej w ręce Czytelnika książki pt. „»Odwet« i »Jędrusie«” jest Włodzimierz Gruszczyński – „Jach”, były partyzant Lotnej Grupy Bojowej obwodu Armii Krajowej Sandomierz oraz oddziału partyzanckiego „Jędrusie”. Jego praca traktuje o tajnej organizacji noszącej w latach okupacji niemieckiej nazwę „Odwet”, a która przerodziła się z czasem w grupę partyzancką „Jędrusie”, działającą na obszarze ziemi tarnobrzesckiej, sandomierskiej, staszowskiej i opatowskiej.

Książka stanowi opartą na dostępnych źródłach i wiarygodnych relacjach oraz na własnej wiedzy próbę przedstawienia monografii konspiracyjnej organizacji, założonej w Tarnobrzegu przez działacza społecznego magistra prawa Władysława Jasińskiego. „Odwet” nie był związany z zad-

ną orientacją polityczną a realizował własny program, na który składały się początkowo dwa nurty: prasowy i pomocowy. Pierwszy z nich, podjęty bezpośrednio po ustaniu działań wojennych 1939 roku, polegał na wydawaniu tajnej gazetki a drugi, wkrótce potem, zajmował się organizowaniem pomocy dla rodzin żołnierzy poległych w wojnie obronnej, dla jeńców wojennych i ich rodzin oraz dla rodzin osób aresztowanych przez okupanta lub rodzin bojowników poległych w walce bieżącej z niemieckim najeźdźcą. Od maja 1941 roku wprowadził Jasiński nurt trzeci a mianowicie działalność zbrojną, tworząc – w związku z dotychczasową działalnością – grupę partyzancką i przybierając, jako jej dowódca, pseudonim „Jędrus”. Dowodził nią do 9 stycznia 1943 roku, kiedy to poległ w starciu z niemiecką żandarmerią. Następca Józef Wiącek – „Sowa”, kontynuował w zasadzie dotychczasowy program „Odwetu”, przystępując w stosownej chwili do Armii Krajowej i włączając grupę partyzancką, przekształconą w oddział, do 2. pułku 2. dywizji piechoty AK.

Autor, mający w swoim dorobku opracowania historyczne – monografia oddziału partyzanckiego Lotna Grupa Bojowa obwodu AK Sandomierz pt. „Lotna Sandomierska” i powieść historyczną pt. „Przeminęli” – potraktował historię „Odwetu” i grupy partyzanckiej „Jędrusie” z całą rzetelnością w oddaniu strony faktograficznej. Praca stanowi uzupełnienie i uporządkowanie wiedzy o działalności „Odwetu” i „Jędrusiów”, publikowanej dotąd w postaci wspomnień i częściowych opracowań źródłowych.

Walkę z niemieckim najeźdźcą przedstawia autor na tle – co warte jest podkreślenia – ujętego chronologicznie przeglądu najbardziej znaczących wydarzeń politycznych i wojennych w skalach światowej, krajowej i miejscowej. Dzięki temu nawet nieposiadający pełnej wiedzy historycznej z tego okresu dziejów ojczystych czytelnik nie natrafia na trudności w umiejscowieniu w historii powszechnej opisywanych wydarzeń, w tym mnogość dramatycznych i tragicznych wydarzeń.

Sposób przedstawiania przez autora wydarzeń historycznych w opowieści wartkiej oddaje atmosferę walki konspiracyjnej oraz leśnego bytowania partyzantów i charakteryzuje nastroje społeczne z czasu okupacji, czyniąc z książki „»Odwet« i »Jędrusie«” interesującą opowieść o heroicznym zmaganiu Narodu z najeźdźcami doby ostatniej wojny. Całość przedstawiona jest językiem wolnym od makaronizmów i wszelkich obcych naleciałości.

Oddając książkę do rąk Czytelnika pragnie autor spełnić, zgodnie ze swoją misją społeczną, powinność wobec historii regionu, a także wobec pokoleń Polaków niezających już wojny, gwoli podtrzymywania pamięci narodowej.

## Do Czytelnika

Fakty zebrałem i uporządkowałem, wydarzenia wiernie opisałem, komentarze według najlepszej woli wyważone przedstawiłem, atmosferę starałem się odtworzyć wedle tego co się w duszy zachowało – jako człowiek stamtąd, co do miejsca i czasu. Trud ten podjąłem po to, aby pamięć nie zaginęła o jednych z tych, którzy w godzinie wielkiej próby najwyższej cenili sobie wspólne dobro oraz honor Narodu i dobrom tym wszystko w spełnianiu szczytnych obowiązków wobec Ojczyzny naszej poświęcili. Staralem się przekazać przyszłym pokoleniom polskim wzorzec postaw – do oceny i, trzeba mieć nadzieję, do przyjęcia na nadchodzący czas.

*Autor*







**Władysław Jasiński – „Jędrus”**



# I. „ODWET”

*„Jestem Polakiem – więc całą rozległą  
stroną swojego ducha żyję życiem Polski,  
jej uczuciami i myślami, jej potrzebami”<sup>1)</sup>*

## 1. Wojna.

Niespokojne i wojownicze plemiona germańskie, tworzące swoją historię w toku nieustannych wojen napastniczych, rozpoczęły w 929 roku znad rzek Sali i Łaby parcie na wschód, napadając na pokojowo usposobionych Słowian; przez tysiąc lat. I ponownie przyszedł, podobny do wielu w historii stosunków polsko – niemieckich lat, rok 1939. Niemcy znów uderzyli na Polskę. To nie byli, jak głoszą niektórzy publicyści niemieccy, hitlerowcy. Nie dlatego bowiem nas zaatakowali, iżby ich wódz był oszalał, ale z tego samego powodu, który inspirował ich przez wieki w zaborczych zakusach. Znów więc starły się ze sobą dwie armie. Dwie różne armie. Dnia 1 września 1939 roku stosunek sił polskich do niemieckich miał się jak 1:6 (w ocenie całościowej)<sup>2)</sup>. Naród polski zdobył się po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku na heroiczny wysiłek odbudowując państwowość i gospodarkę w ciągu niespełna 20 lat po 123 latach niewoli. Ledwie zaczął krzepnąć w siłę i potężnieć a już został zmuszony do podjęcia ko-

---

<sup>1)</sup> Roman Dmowski: „Myśli nowoczesnego Polaka”. Wyd. III–Sp. Wyd. „Grunwald”. Warszawa 1989.

<sup>2)</sup> Władysław Pobóg – Malinowski *Historia polityczna Polski*. Londyn 1960.

lejnej walki, zaatakowany przez najpotężniejsze armie świata, przez sąsiadów – Niemcy i Sowiety – ze wszystkich czterech stron; osamotniony w tej walce, bo zdradzony przez sojuszników.

Za początek II wojny światowej przyjęto uważać dzień 1 września<sup>3</sup>. Ostatnią natomiast wielką bitwą polskiej armii regularnej był bój pod Kockiem w dniach 2-5 października<sup>4</sup>. Nie skapitulowaliśmy jednak przed wrogiem z zachodu ani ze wschodu, ale ziemie polskie zostały przez nich okupowane. Zwalczone w polu państwo polskie przystąpiło do walki w konspiracji kontynuując na uchodźstwie, we współdziałaniu z aliantami, działalność wszystkich organów władzy państwowej. Z inspiracji tej władzy utworzone zaś zostało w Kraju Polskie Państwo Podziemne<sup>5</sup> (Przypisy 1).

W dniu 30 kwietnia 1940 roku poległ na Kielecczyźnie „ostatni żołnierz II Rzeczypospolitej”, major Henryk Dobrzański – „Hubal”, symbol niezniszczalnego ducha polskiego. Jego śmierć a następnie rozwiązanie dowodzonego przezeń oddziału zamyka rozdział zbrojnych działań wojny wrześniowej.

## 2. Kontynuacja walki.

Gdyby było możliwe odtworzenie obrazu naszej polskiej ziemi z ostatnich dni września i dalszych dni Jesieni 1939 roku, obrazu widzianego skądś z wysokich obłoków, dostrzeżlibyśmy rozliczne grupki ludzi krzątających się samorzutnie po polach i lasach i zbierających skrzętnie broń i oporządzenie wojskowe. Ujrzelibyśmy też wykonywane uroczyście w zorganizowanych grupach, w tajemnych miejscach gesty przy składaniu przysięgi; na wierność Ojczyźnie, na dochowanie tajemnicy. To był już pierwszy przejaw walki. Sięgnięcie po broń oznaczało podjęcie walki. Nadchodził czas szczególny. Tak więc, zanim poległ ostatni żołnierz armii regularnej naród rozpoczął walkę w formie dostosowanej do zmienionych warunków – w konspiracji. Jednymi z tych, którzy sięgnęli wówczas po broń, którzy od pierwszej chwili związali się z narodem w woli walki na śmierć i życie byli młodzi na ogół ludzie z Tarnobrzegu. Rekrutowali się głównie z młodzieży szkolnej Państwowego Gimnazjum i Liceum im. hetmana Jana Tarnowskiego, harcerzy drużyny przyszkolnej a także z członków in-

<sup>3</sup> Do pierwszych zaczepek ze strony Niemców dochodziło już w trzeciej dekadzie sierpnia 1939.

<sup>4</sup> Grupą operacyjną „Polesie” dowodził gen. Juliusz Kleeberg.

<sup>5</sup> Historię PPP ujęto lapidarnie na czterech tablicach wmurowanych w kolegiacie klasztoru oo. Cystersów w Wąchocku.

nych organizacji, jak Związku Młodzieży Polskiej. Przewodził im spiritus movens tarnobrzесьkiego środowiska patriotycznego, Władysław Jasiński.

„Dotąd lud o nich garczy...”

Ale legenda – jak to legenda... Pobaje nieraz, z czasem coraz rzadziej; a niefrasobliwie i rozrzutną ręką rozda chwałę komu przypadek nadarzy, zaś fakty poprzeinacza, ponadyma, to pokurczy, pogubi, a to znów pozgarnia nie wiedzieć skąd i wreszcie we właściwej sobie kapryśnej bez trosce ośmieszy a na koniec puści w niepamięć.

Osoba Władysława Jasińskiego i jego dzieło przetrwały właśnie w legendzie, w pamięci ludzkiej. Niewiele bowiem dokumentów zachowało się po zawierusze dziejowej, po ponad pół wieku, a wiele z nich okazało się niedostępnych. Uratowana jednak część dokumentów i wiarygodne relacje<sup>6</sup> uczestników i postronnych świadków pozwalają – omijając legendę, która żyć będzie własnym barwnym życiem – poznać fakty dające się zebrać w historię opowiadającą o tym jak zrodził się jeden z pierwszych i wielce znaczący zryw, jak się rozwijał. Jak przekształcał się i przemieszczał organizacyjnie, aby przybrać na koniec postać 4. kompanii II. batalionu 2. pułku 2. dywizji piechoty Legionów Armii Krajowej.

### 3. Władysław Jasiński.

Ze straszliwym zgrzytem i hurkotem ruszyło nagle w 1939 roku i popędziło na oślep koło historii, niosąc śmierć i zniszczenie. Ludzkość zarzuciła na czas szaleństwa, jako nieprzydatne, cywilizowane obyczaje i poczęła się wzajemnie kąsać, wierzcąc i przeklinać, posługując się w obłądnym dziele tym co zdołała dotychczas osiągnąć na niwie pokojowego bytu. Za przyczyną jednego narodu – zacynu zła – narodu niemieckiego.

Każdy czas i obszar ma swoich orłów – ludzi o wybitnych umysłach i wielkich sercach<sup>7</sup>. Oni to skupiają wokół siebie w poważnych chwilach innych i porywają do wielkich czynów. Do grona takich wybitnych działaczy należy bez wątpienia zaliczyć Władysława Jasińskiego.

Gwiazda Władysława, Jana zabłysła nad domem nauczyciela wiejskiego, Piotra Jasińskiego i żony Marii z domu Halardzińskiej, we wsi Sadkowa Góra w powiecie mieleckim w dniu 18 sierpnia 1909 roku. Władysław powiększył rodzinę jako trzecie w niej dziecko po Bronisławie i Kazimierzu, po nim zaś

<sup>6</sup> Za główne źródło wiedzy posłużyły autorowi opracowania wspomnieniowe p. Eugeniusza Dąbrowskiego.

<sup>7</sup> Starożytni nazywali to zjawisko „genius loci” (łac.) – dosł. geniusz miejsca, a w szerszym ujęciu; duch właściwy dla jakiegoś miejsca, miejscowości.

miało przyjść na świat jeszcze dwoje: Elżbieta Anna i Stanisław. Władysław miał cztery miesiące, kiedy ojciec został przeniesiony do Mielca, gdzie otrzymał stanowisko nauczyciela Szkoły Pięcioklasowej Męskiej, a kiedy syn osiągnął wiek lat dwunastu pan Piotr awansował na nauczyciela gimnazjalnego.

Naukę rozpoczął Władysław w Szkole Ludowej Męskiej w Mielcu w roku szkolnym 1915/16. Pierwsze lata nauki przynosiły oceny na średnim poziomie. Doszło w tym czasie także do pierwszego potknięcia, kiedy wypadło mu w IV oddziale szkoły powszechnej przeżyć pierwszą gorzką nauzkę życiową – powtarzać rok. Poprawa nastąpiła dopiero w ostatnim roku nauczania powszechnego 1919/20. Zaznaczona na świadectwie szkolnym pokaźna ilość opuszczonych a usprawiedliwionych godzin nasuwa przypuszczenie, że zdrowie ucznia nie należało do najtęższych. Nauka w szkole średniej rozpoczęła się w tym samym roku w Państwowym Gimnazjum im. Stanisława Konarskiego w Mielcu; w tym też czasie wstąpił Władysław do Związku Harcerstwa Polskiego. W szkole średniej uczył się na podobnym jak dotychczas poziomie. I tutaj przytrafiła mu się repetycja – w IV klasie. Pan Piotr doszukiwał się przyczyn słabych postępów syna w jego miłości do uczennicy Seminarium Nauczycielskiego, harcerki Stefani Antoszówny. Ojciec czynił synowi poważne raczej wyrzuty, skoro ten targnął się na swoje życie, strzelił do siebie z pistoletu mierząc w serce; chybił jednak i został odratowany w klinice w Krakowie. Kuli nie usunięto ale wysięk płucny zaleczono. Świadectwo maturalne uzyskał Jasiński w 1929 roku. Przy ocenie dotyczącej przedmiotu gimnastyki w klasach VI – VIII zamieszczono zapis: „Z ćwiczeń cielesnych – uwolniony (świadectwa lekarskie)”<sup>8</sup>. Zauważyć trzeba, że zdrowie nie dopisywało młodemu Jasińskiemu od dzieciństwa do wieku dojrzałego.

Pomaturalne koleje życia Jasińskiego należą do niełatwych. Zdany teraz na samego siebie radzi sobie z trudnościami samodzielnie, po męsku. Z jego podania o przyjęcie na studia, na wydział humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego<sup>9</sup> wynika jasno, że przez rok czasu od uzyskania świadectwa dojrzałości nie podjął studiów z powodu ubóstwa. Potem pierwszy rok zaliczył a na drugim przepadł z powodu choroby, jak pisze w treści po-

<sup>8</sup> Janusz Krężel: „Władysław Jasiński – „Jędrus’”. Wydawca: Związek Harcerstwa Polskiego – Środowiskowy Szczep „Knieja” im Szarych Szeregów w Tarnobrzegu. Mielec - Tarnobrzeg 1989.

<sup>9</sup> Autor wyjaśnił osobiście na podstawie udostępnionych rejestrów w archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (w związku z krążącymi ustnymi i pisanymi przekazami), że Władysław Jasiński nie figuruje w wykazach studentów UJ w latach 1929 – 1932. Syn Andrzej Jasiński pisze do autora: „Z opowiadań mamy wiem, że Ojciec przez krótki okres czasu studiował historię na UJ, a później przeniósł się do Warszawy na UW. Dowodów na to nie mam”.

dania we wrześniu 1932 roku o przyjęcie na drugi rok studiów, ale już na wydział prawa tegoż Uniwersytetu Warszawskiego. W kolejnym piśmie do rektora UW z dnia 10 września 1934 roku pisze: „...W roku 1932 przeniosłem się na wydział prawny, którego również nie ukończyłem, bo zostałem skreślony z listy studentów UW za niezapłacenie drugiej raty czesnego. Rok nie studiowałem, starając się przez ten czas zarobić jak najwięcej pieniędzy i obecnie, czując się materialnie dobrze, wnoszę podanie o przyjęcie mnie w poczet zwyczajnych słuchaczy Uniwersytetu Warszawskiego”

Wśród nieustannych tarapatów brnął z uporem Jasiński wbrew przeciwnościom, aby, jak pisał w jednym z podań do dziekanatu prawa, nie dać się zepchnąć „w przepaść socjalną, z której jest wyjście jedynie na cmentarz lub do więzienia”<sup>10</sup>. Pisywał więc podania o częściowe choćby zwolnienie z czesnego, przedkładał świadectwa ubóstwa, udzielał korepetycji, z braku pieniędzy zmieniał mieszkania i wreszcie okresowo przerywał studia. Zdawało się, że los uwziął się na tego człowieka zsyłając na niego na dodatek choroby (operacja przepukliny pachwinowej, zapalenie płuc, ostre zapalenie nerek). Wytrzymał i te dodatkowe plagi. Przetrwał i przezwyżywszy niezliczone przeszkody i własne słabości cel osiągnął. Może dodawała mu sił jedyna i wielka miłość do swojej harcerczki...

Miłość Jasińskiego spełniła się na przekór przeciwnościom. Pan Władysław Jasiński, student prawa i panna Stefania Antoszońska, nauczycielka zawarli związek małżeński 19 lutego 1936 roku w miejscowości Dalekie, w powiecie brasławskim (blisko granicy łotewskiej). Pewnie nie za sprawą dziwnego trafu znalazł się w tym samym powiecie, w zagubionej na krańcach kraju miejscowości Albinówka, przyszły oblubieniec; gdzie pracował, przerwawszy studia, jako nauczyciel kontraktowy. Młodość i miłość uskrzydla ją i pozwalają urzeczywistniać szalone nieraz zamiary.

Upełną rolę a do pełni szczęścia brakowało teraz tylko, aby młody małżonek ukończył studia. Inny bowiem i jakże istotny element małżeńskiej szczęśliwości został już spełniony, bo 15 lipca 1937 roku przyszedł w Wilnie na świat syn Andrzej, nazywany w domu Jędrusiem. W założeniu domu na umiłowanej przez oboje Wileńszczyźnie<sup>11</sup> stanęła jednak niespodziewanie dramatyczna przeszkoda. Żona Stefania zaczęła bowiem tracić władzę

<sup>10</sup> Janusz Krężel: „Władysław Jasiński – „Jędrus”.

<sup>11</sup> Na Wileńszczyźnie zetknął się Jasiński z działalnością młodzieżowej radykalnej, prawicowej organizacji politycznej Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN – „Ozon”); przywódca: mjr Edmund Galinat. Pod jej wpływem przyszedł Jasiński dość istotną ewolucję światopoglądową. (Seminarium historyczne ZBOWiD i Okręgowej Komisji Historycznej w Kielcach w Sandomierzu w dniu 19.09.1965 r. Materiały w posiadaniu autora).

w nogach, a lekarze nie robili nadziei na odzyskanie zdrowia przygotowując na pogłębianie się raczej choroby. Wrócił więc pan Władysław wraz ze swoją rodziną do Tarnobrzegu dokąd wcześniej przeniósł się pan Piotr po przejściu na emeryturę w 1933 roku i zamieszkał przy ulicy Nadole 64. Władysławostwo Jasińscy z synkiem zamieszkali po sąsiedzku.

## 4. Początki konspiracji Władysława Jasińskiego.

Wybuch II wojny światowej zastał Władysława Jasińskiego – trzydziestoletniego świeżo upieczonego magistra praw<sup>12</sup>, aplikanta adwokackiego, zatrudnionego od czerwca 1939 roku w Państwowym Gimnazjum i Liceum hetmana Jana Tarnowskiego w Tarnobrzegu w charakterze nauczyciela. Można się pokusić o przyjęcie za wiarygodną wiadomość, że należał on jeszcze przed wybuchem wojny do organizacji typu wojskowego o charakterze dywersji pozafrontowej na wypadek wojny<sup>13</sup>. To powiązanie Jasińskiego sprawiło, że wstąpił on do powstałej po wybuchu wojny na tym gruncie Organizacji Orła Białego (OOB)<sup>14</sup>. Z chwilą zaś przystąpienia OOB w 1940 roku do Związku Walki Zbrojnej (ZWZ)<sup>15</sup>, Władysław Jasiński stał się siłą tego faktu członkiem ZWZ i utworzonego w jego ramach w kwietniu 1940 roku Związku Odwetu<sup>16</sup>. Ta właśnie przynależność pozostawiła niewątpliwie ślad w postaci nadania wydawanemu przez Jasińskiego biuletynu nazwy „Odwet” – o czym będzie jeszcze mowa szerzej.

<sup>12</sup> *W. Jasiński uzyskał dyplom na Uniwersytecie Warszawskim w 1939 r.*

<sup>13</sup> *Według odręcznie napisanej relacji Józefa Wiącka – „Sowy”, który powołuje się na informację uzyskaną od szefa V Oddziału Komendy Głównej AK, płk. dypl. Kazimierza Pluty-Czachowskiego – „Goldyn”, „Kuczaba”, współzałożyciela OOB i dowódcy pionu wojskowego tej organizacji. Oryginał relacji w zbiorach Jerzego Rolskiego, Warszawa.*

<sup>14</sup> *Organizacja Orła Białego utworzona w 1939 r. (po wrześniu na gruncie przedwojennej organizacji paramilitarnej Związek Strzelecki „Strzelec”). OOB działała głównie w Polsce południowej.*

<sup>15</sup> *Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) – tajna organizacja wojskowa w kraju powołana przez rząd polski na uchodźctwie w miejsce pierwotnie utworzonej Służby Zwycięstwu Polski (26/27 września 1939). Komendantem ZWZ został 30 czerwca 1940 r. gen. Stefan Rowecki – „Grot”. ZWZ został następnie przekształcony (14.02.1942 r.) w Armię Krajową.*

<sup>16</sup> *Związek Odwetu prowadził walkę bieżącą, dywersję i sabotaż w różnych formach. Był wydzielony ze struktury ZWZ jako odrębny pion z odrębnym dowództwem i zależnością służbową. Komendantem ZO był pplk. Franciszek Niepokólczycki – „Teodor”. ZO został przekształcony w 1943 r. w Kedyw.*



W czasie kiedy powszechnie rozgorączkowane po klęsce umysły nie zdołały jeszcze sformułować w sposób uporządkowany zasad zorganizowanej walki powszechnej, wybitniejsze jednostki przystępowały niemal bezzwłocznie do tworzenia w całym kraju samorzutnie pierwszych komórek konspiracyjnych. Należał do nich i Władysław Jasiński. Pełnienie przyjątej na siebie roli ułatwiał mu rozliczne kontakty sprzed wojny w różnych środowiskach, między innymi z byłymi członkami Strzelca<sup>17</sup> oraz Związku młodej Polski (ZMP)<sup>18</sup>, organizacji pomyślanej dla dorosłej młodzieży ze wszystkich grup społecznych, w tym także i harcerzy, którzy zdołali już byli wyrosnąć z mundurków o krótkich spodenkach. Znaczącą funkcję kierownika organizacyjnego powiatowego ZHP w Tarnobrzegu pełnił właśnie on. Już zatem z samego tylko stopnia zaangażowania się Władysława Jasińskiego w działalność o charakterze publicznym i jego w niej pozycje dają o nim świadectwo, o wybitnej indywidualności i wyjątkowych predyspozycjach. Przyszłość miała je potwierdzić.

Szczupłe początkowo grono konspiratorów w Tarnobrzegu, któremu przewodził Jasiński, wydobyło z okolicznych bagien dość dużo zatopionej tam broni i amunicji, lecz na skutek gadulstwa niedoświadczonych konspiratorów zdołano utrzymać tylko część zdobyczy (przyp. 2). A nie było wątpliwości najmniejszych, że broń ta zostanie użyta we właściwym czasie. Wierzone w to pomimo to nawet, gdy nadzieje ludzi na pomyślny rozwój wojennych wypadków upadały w początkowym okresie jedno po drugim.

W sytuacji polityczno wojskowej, kiedy Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom (3.09.1939) spodziewano się poważnych działań wojskowych ze strony tych państw. Logika podpowiadała w takiej sytuacji przygotowanie się do działań na naszym obszarze. Nie bez podstaw oczekiwano powszechnie poprostu rejterady Niemców pod naciskiem frontu zachodniego. Czas jednak upływał, a z Zachodu nadchodziły co raz to nowe i trudne do uwierzenia wieści o klęskach sojuszniczej Francji; tchórzostwo Francuzów nie mieściło się w wyobrażeniach Polaków. Jednocześnie i Anglia sprawiła wstrząsający zawód – nie zaatakowała Niemiec z powietrza. Była gospodarczo potężna, królowała na morzach, ale, jak się okazało, posiadała naiwną dyplomację, na Wyspie posiadała mało – 12 zaledwie dywizji – wojska w dodatku źle uzbrojonego i godne pożałowania dowództwo. Zrozumienie po czasie swoich błędów na nic się nie zdało

---

<sup>17)</sup> *Strzelec. Przed wojną organizacja (w systemie parawojskowym), nawiązująca do tradycji patriotycznych, narodowych, Legionów Józefa Piłsudskiego.*

<sup>18)</sup> *Związek Młodej Polski został utworzony 22.VI.1937 r.. Celem było wychowywanie młodzieży dla uzyskania zwartości Narodu w jego dążeniu do silnej Polski.*

ośmieszanej w oczach całego świata Wielkiej Brytanii; i jej sojusznikom.

Ból zawodu sprawionego przez Francję i Anglię, odebrany w Polsce powszechnie jak potężny skurcz serca, począł powoli ustępować w świadomości narodu oczywistej konieczności przeciwstawienia się obcej przemocy, nawet w osamotnieniu. Do przegranej przez armię regularną w obliczu przedstawionej sytuacji dojść musiało. Niepogodzony jednak z klęską naród przystąpił do wykonywania zadań, jakie przypadły mu w nowej sytuacji – do organizowania walki w strukturach podziemnych. Duch w Narodzie krzepł w świadomości że elita narodowa już wzięła sprawę w swoje ręce; kto rozsiewał na ten temat wiadomości – nie wiadomo, dość, że nikt wątpliwości nie miał, choć nikt nic konkretnego nie wiedział. Na niewątpliwie znaczącą i w naszym przypadku prawidłową w losach narodów na przestrzeni dziejów ludzkości zwrócił uwagę znakomity uczony polski Feliks Koneczny, który użył sformułowania: „Sanabiles deus fecit nationes”<sup>19</sup>.

## 5. Biuletyn Jasińskiego „Odwet”.

Jasiński oparł się w swojej organizacji głównie na młodzieży. Utrzymywał też bliskie stosunki z ludźmi cieszącymi się na tym terenie autoritetem, korzystając z ich rad, opinii i współudziału. Organizacja krzepła w świadomości czekających ją niebezpiecznych zadań.

Na duchu podtrzymywały konspiratorów napływające z Kielecczyzny wieści, że major Henryk Dobrzański – „Hubal” walczy nieustępliwie i szarpie Niemców. W związku z tym powziął Jasiński początkowo zamiary, przygotowywał się nawet do dołączenia do „Hubala”; nie mógł on sobie wówczas wyobrazić, że to czego on dokona postawi go w historii zmagania z niemieckim najeźdźcą w tym samym poczcie bohaterów.

Jasiński przyjął w swojej organizacji wymowny pseudonim „Kmitas”<sup>20</sup>, a jego najmłodszy 25-letni brat i najbliższy współpracownik Stanisław „Kiemlicz”. Niepotwierdzone dokumentami wiadomości mówią o przyjęciu początkowo przez organizację Jasińskiego nazwy „Polska Organizacja Powstańcza”.

W warunkach braku wiarygodnej prasy i w warunkach zakazu, nawet pod groźbą najwyższej kary posiadania odborników radiowych, Jasiński postanowił lukę tę wypełnić. Urządzał więc potajemnie nasłuchy radia

<sup>19</sup> *Feliks Koneczny (1862 – 1949) łac.: „Bóg uczynił narody uleczalnymi”*. („Cywilizacja żydowska”, Londyn 1974).

<sup>20</sup> „Kmitas” – *Kmicic (w wersji litewskiej)*.

londyńskiego (w języku polskim) a uzyskane tą drogą wiadomości rozpowszechniał wśród zaufanych ludzi początkowo ustnie i następnie potem i na piśmie, przepisyując ręcznie komunikaty przez kalkę. Rychło okazało się, że zapotrzebowanie na wiadomości przerasta możliwości zaspokojenia go tą drogą. Dochodzi więc do wykradzenia z Zarządu Miejskiego maszyny do pisania i powielacza wałkowego. Jasiński sam początkowo redagował treść biuletynu i sam – w domu swoich rodziców – pisał go na maszynie i wspólnie z bratem kolportował. Wkrótce dobrał do współpracy przy powielaniu biuletynu – bez nazwy lub o zmienianych nazwach, na przykład: „Komunikaty radiowe”, „Wiadomości radiowe” – Karola Wojteczko (26 lat) i Zdzisława de Ville (21 lat). To byli ci pierwsi, wspaniali, którzy nie posiadając wzorców konspiracyjnych sami zaczęli je tworzyć. Zapal ich wszystkich i świadomość wyjątkowości spełnianej misji, dzielność, wytrwałość i upór oraz oparcie w nieugiętej woli Jasińskiego tworzyły podniosłą atmosferę w okolicznej społeczności, wywoływały powszechne poruszenie i kierowały ludzkie myśli ku zespalaniu się w obronie. Wkrótce dołączyli inni jeszcze wybrańcy, ujęci przez Jasińskiego w twarde ryzy organizacyjne (przyp. 3). Bracia Jasińscy utworzyli – w kolejnej fazie rozwoju – siatkę kolportażową, która rychło wyszła poza miasto Tarnobrzeg. Nastąpiło to jeszcze w październiku 1939 roku za pośrednictwem jednej z pierwszych skrzynek kolportażowych u państwa Mroczków w Ostrołęce, mieszkających po lewej stronie Wisły; dla prasy pisanej jeszcze wówczas ręcznie. Stąd też pierwsze trasy kolportażowe prowadziły do Polanowa i Koprzywnicy. Potem powstawały następne skrzynki i odchodzące od nich trasy. W grudniu powstały we wsiach: Koćmierzów, Trześń, Wielowieś, Ocice, Stale, Jadachy, Dębie, Alfredówka, Młodochów, Krzemienica, Łysakówek i Rożniaty a także w Mielcu i zapewne w innych nieodnotowanych i niezapamiętanych miejscowościach. Przekazywana z ust do ust wieść donosiła o istnieniu tajnej gazetki, wieść wprost sensacyjna. Coraz szerzej i szerzej rosło na nią zapotrzebowanie tym bardziej, że wówczas jeszcze była jedyną. W szerokiej już okolicy, po obu stronach Wisły, wystąpiło żywe nią zainteresowanie, radosne podniecenie wywołane faktem jej istnienia, a wśród wielu gorące pragnienie uczestnictwa w działalności patriotycznej, w uczestniczeniu w walce ze znieprawdowanym odwiecznym wrogiem. Podnosiła na duchu wiadomość że się organizujemy, że pojawił się taki KTOS, kto prowadzi – a więc trzeba dołączać!

Do organizacji, do miejscowego kolportażu przystępowały całe rodziny. Do jednych z pierwszych trzeba zaliczyć wspaniałych braci Kasaków z Trześni a także dom Pawła i Julianny Mroczków z Ostrołęki. Doro-

sła i dorastająca młodzież tej rodziny – dwaj synowie i dwie córki, wszyscy wprowadzeni w arkana konspiracji – dopełniała składu mieszkańców w starej krytej słomą chałupy. Pan Paweł, gospodarz światły i odcytany, przysposabiał gospodarstwo do prowadzenia według nowoczesnych zasad. W związku z tym zdołał już był wystawić obszerną murowaną stodołę i budynek inwentarski. Przysadyły się teraz te budynki – miejsca do spania było w nich dość dla liczego grona konspiratorów, a w stodole urządzono zamaskowany słomą schowek z tajemnym wejściem prowadzącym do przyległej niepozornej przybudówki<sup>21</sup>. O cenę nikt tu nie pytał bo zapłaty nie przyjmowano. Przytulny był dom państwa Mroczków i szczęśliwa była ich ręka. Zawierucha wojenna przetaczała się nad światem a w tym domu było do końca swojsko i bezpiecznie, choć gospodarzom nieraz skóra na grzbiecie cierpła ze strachu o los dzieci, o swój los i o majątek. W okolicy zawsze coś się działo, ale zło omijało stronami ten życzliwy ludziom i oddany sprawie dom. Podobnych mu było wiele.

Działalność konspiracyjna toczyła się w stanie najwyższego zagrożenia. System organizacyjny i system ograniczający skutki nieuniknionych przecież wpadek trzeba było stworzyć samemu, jak to już powiedziano wcześniej. Wróg zaś począł się organizować we wnikaniu poprzez swoich agentów w społeczeństwo polskie. Tak tworzył się pierwszy front walki podziemnej. Podobna sytuacja i podobny stan ducha panowały w całym kraju. Wszędzie samorzutnie tworzone ośrodki organizujące ludność w przygotowywaniu społeczeństwa do podjęcia walki z najeźdźcami.

Jednocześnie tego rodzaju działalność podjęły naturalne, zważywszy okoliczności, czynniki władzy – wojskowi ocaleni z wojny. Generacja i wyżsi oficerowie utworzyli w obleganej jeszcze Warszawie (26/27.09.1939) organizację Służba Zwycięstwu Polski (SZP), która po wykonaniu wstępnych zadań organizacyjnych w terenie została przekształcona (XI.1939) przez rząd na uchodźstwie w organizację powszechną, Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Już w samych początkach 1940 roku cały kraj został pokryty siecią placówek konspiracyjnych ZWZ, zorganizowanych co najmniej w każdej gminie. Dzieło spontanicznej działalności ludności zostało ujęte w ten sposób w ogólnopolskie ramy organizacyjne. Cały Kraj stanął karnie do walki.

Walka na nowym tworzącym się samorzutnie froncie, między innymi na ziemi tarnobrzesko – sandomierskiej, gorzała na dobre. W styczniu

---

<sup>21)</sup> *Schowek ten pełnił z powodzeniem swoją rolę w czasie okupacji niemieckiej, ale także i potem, w czasie kolejnej okupacji sowieckiej, po wojnie, kiedy to NKWD i UB – siepacze Jskuba Bermiana – tropiły i niszczyły bezlitośnie tych samych ludzi – patriotów i za to samo, za co tropili ich i niszczyli Niemcy: za polskość.*

lub w lutym 1940 roku sieć kolportażowa objęła Sokolniki, Gorzyce oraz Wrzawy w widłach Wisły i Sanu, którą obsługiwał Stanisław Stec. W tym samym czasie biuletyny docierały na wschodzie do Rozwadowa, Niska i Stalowej Woli oraz na południu do Mielca, Kolbuszowej i Dębicy.

Tajna organizacja tworzyła biuletyny, biuletyny zaś pobudzały tworzenie się co raz to nowych komórek organizacyjnych. Żar powszechnej walki konspiracyjnej obejmował coraz to szersze obszary ziemi tarnobrzeskiej i sandomierskiej, kontrolowanej wszakże przez wszędzie obecnego i trzymającego rękę na pulsie Jasińskiego. Wobec przedłużania się wojny i w związku z zachodzeniem na jej arenie coraz to nowych wstrząsających wydarzeń Jasiński zdawał sobie sprawę z trafności wyboru formy walki, polegającej na organizowaniu poprzez prasę szerokich mas społeczeństwa, postrzegając rzucającą się teraz w oczy moc słowa pisanego. Postanowił więc udoskonalić stronę techniczną wydawnictwa oraz podnieść poziom publikacji. W tym celu nawiązywał wielorakie znajomości.

W miarę upływu czasu organizacyjne związki Jasińskiego z OOB – ZWZ rozluźniały się i w krótkim okresie zanikły w ogóle, przeradzając się w stosunki partnerskie. Różnice, jakkolwiek wzniosłych programów po obu stronach, okazały się nie do pogodzenia. Od samego początku Jasiński odżegnywał się od działalności wojskowej i zajął się wydawniczą a po głowie chodziła mu działalność charytatywna. Trwała koegzystencja z tymi organizacjami na zasadach dobrego sąsiedztwa z organizacjami o programach wojskowych i nieszkodzenia sobie nawzajem.

Z początkiem kwietnia 1940 roku nastąpiło wyraźne ożywienie prowadzonej przez Jasińskiego działalności wydawniczej i dostrzegalny rozmach, a biuletyn otrzymał stały tytuł „Odwet”. Pismo było powielane na powielaczu wałkowym. Jedną z jego winiet stanowił rysunek zegara ze wskazówkami w pozycji za kwadrans dwunasta na tle mapki rozległego terytorium Polski sięgającej na zachodzie po Lubekę. W ten obraz wkomponowany został oddział wojska polskiego przedstawiony w pogotowiu bojowym oraz napis: „Czas do boju, czas – Polska wzywa nas!”<sup>22</sup>. Pismo ukazywało się w soboty, w odstępach tygodniowych z datą niedzielną; a każdy kolejny numer oczekiwany był przez ludność z niecierpliwością. Jako miejsce wydawania podawano w stopce pisma: Kraków – Wawel (w tym czasie siedziba gubernatora Franka) i telefon Franka 326 24. W pomysłcie tym dawały znać o sobie poczucie humoru i kawalerska fantazja, tak właściwe Jasińskiemu cechy. Rychło też zarysował się podział zadań; powstały dwa zespoły: redakcyjny i techniczny. Do pierwszego zaliczali się: Wła-

<sup>22)</sup> Autorem rysunków był karykaturzysta Czesław Molenda – „Migacz” z Jarząbki.

dysław Jasiński „Kmitas”, NN – „Czara”, Stanisław Maruszak – „Smętek”, NN – „Zew”, NN – „Zwycięzca” i NN – „Góral”. Zespół techniczny stanowili Karol Wojteczko, Zdzisław de Ville – „Zdzich”, Stanisław Jasiński – „Kiemlicz” i Tadeusz Dąbrowski – „Orzeł Wędrowny”. Do najbliższych współpracowników Jasińskiego należał też w tym czasie mecenas Jerzy Cybulski z Sandomierza<sup>23</sup>.

## 6. Rozwój systemu kolportażowego.

Zaraz po ustaniu wrześnieowych działań wojennych w całym kraju ukazywały się tajne gazetki w rodzaju „Odwet”. Były to jednak na ogół wydawnictwa niewychodzące poza wąskie środowiska. Jasiński zaś powziął pomysł szerokiego kolportażu, co okazało się pomysłem znakomitym ze względu na to, że przez to wytworzyła się szeroka wspólnota nacechowana ideą pobudzającą do walki na znacznym obszarze.

Przy zwiększonym nakładzie gazetki, sposób jej kolportowania zaczął się z czasem systematyzować. Na poszczególne kierunki przewożili „Odwet”: Władysław Jasiński lub Franciszek Stala – „Kuwaka” na trasę mielecką, Stanisław Maruszak – „Smętek”, Józef Biernat i Marian Koziół na trasę sandomierską, oraz Karol Wojteczko do Ostrołęki i Koprzywnicy. W terenie miejscowi kolporterzy rozprawdzali gazetki na dalsze okoliczne punkty i bezpośrednio do czytelników. Potem „Odwet” żył już własnym życiem przekazywany potajemnie z rąk do rąk; niemal jak relikwia śmiercią znaczone. Często gazetkę odczytywano zbiorowo, z zachowaniem ubezpieczenia. Jakże łatwo było w tego rodzaju warunkach na wrogą penetrację podziemia.

Siatki kolporterskie rosły w miarę upływu czasu a wraz z nimi liczba ludzi wtajemniczonych. Proporcjonalnie narastało też zagrożenie. Świadomi takich skutków kolporterzy musieli działać pomimo to. Po „Odwet” bowiem wyciągały się ręce z coraz szerszego obszaru. W związku z tym komplikował się sam kolportaż w swojej strukturze. „Odwet” czytany był powszechnie (patrz szkic nr 1). Stał się ulubioną lekturą. Dzięki swojemu patriotycznemu charakterowi umacniał on więź wewnątrz okolicznego społeczeństwa. Odbierano go bowiem jako otwarty ośrodek przywództwa w walce, wszak polityczne organizacje konspiracyjne były ze swojej natury zamknięte hermetycznie i przez to ogółowi mało znane.

Rozliczne grono czytelników stanowili zarówno ludzie prości jak i inteligencja. Przedsiębiorczość, ruchliwość i energia Władysława Jasińskiego

<sup>23)</sup> Jerzy Cybulski został później rozstrzelany na Firleju pod Radomiem.

go sprawiły, że zdołał on pozyskać do współpracy kolejnych ludzi o wysokim poziomie intelektualnym, jak docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktora Władysława Bobka – „Znicz”, byłego wykładowcę na uniwersytecie J. A. Komeńskiego w Bratysławie, który ukrywał się w okolicy Tarnobrzegu (przyp. 4); jak i Henryka Puziewicza – „Jan Batura”, byłego członka Młodej Polski i jej działacza z Medyni Kańczuckiej koło Jarosławia; jak Józefa Bika – „Brzezina” z Młodochowa; Zygmunta Szewerę – „Cyklop”, „Gladiolus” (łac.: gladiolus – mieczyk, symbol ruchu narodowego) z Tarnobrzegu; księdza Franciszka Ładowicza – „Świt”; podpułkownika Weisło; Kosełę; Bobrowskiego; Pióro i Kwiecińskiego z Sandomierza i Witolda Małysa... Niektórzy z tych panów trudnili się również pracami kronikarskimi i gromadzeniem informacji oraz materiałów dokumentujących zbrodniczą działalność Niemców. Opracowywali oni też informacje o nastrojach ludności i zajmowali się analizą form walki z okupantem. Pisywały do „Odwetu” również i inne znaczące w regionie osoby. Przez wszystkich z nich był Jasiński uznawany jako działacz i przywódca narodowy i był szanowany.

Zasięg pisma rozrastał się nieustannie<sup>24</sup>. W maju 1940 roku „Odwet” dotarł także do Leżajska, Łańcuta i Jarosławia, gdzie kolportowały go także placówki ZWZ – AK. Zyskał był sobie już opinię pisma dobrze poinformowanego, obiektywnego i ponadpartyjnego oraz dającego się czytać przez wszystkich. Myślą przewodnią przyświecającą piśmie pozostawało od początku do końca podtrzymywanie ducha w społeczeństwie i organizowanie go w walce. Spełniał również rolę przewodnika po gąszczu zastawianych przez okupanta pułapek i pouczał jak postępować wobec zarządzeń okupanta, jak zachować się w czasie łapanek i na przymusowych robotach, piętnował folksdojców<sup>25</sup> ujawniając często ich nazwiska, podobnie jak i innych osób, które poszły na współpracę z wrogiem. „Odwet” wpałał wiarę w dziejową odmianę losu oraz wiarę w powrót Narodu na prastare ziemie piastowskie.

---

<sup>24</sup>) „Odwet” rozprowadzany był nieodpłatnie.

<sup>25</sup>) *Folksdojcz* – fonetyczna pisownia słowa *Volksdeutsche*; kategoria obywateli (półobywateli) niemieckich zamieszkałych poza granicami Niemiec, którzy przyznawali się – najczęściej przez wzgląd na korzyści materialne – do pochodzenia niemieckiego. Niemcy wykorzystywali ich głównie do donosicielstwa, szpiegowania i prowokacji oraz powierzali im drobniejsze funkcje, na których obsadę brakowało własnych obywateli.

## 7. Pierwsze wyspy. Działalność pomocowa. O Jasińskim jeszcze słów kilka.

Zasięg „Odwetu”, jego charakter i popularność musiały sprowadzić wreszcie kłopoty, łącznie z tymi największego kalibru. Tak się też wreszcie stało. Ludzi niktzemnych nie brak w żadnym narodzie jak tylko daleko sięgnąć wstecz, w głąb historii ludzkości. I ostatnia wojna dostarczyła wielkiej mnogości takich przykładów we wszystkich bez wyjątku nacjach. Znalazł się też i tutaj konfident, który postanowił zarobić na zdradzie. Wydał komórkę odwieciarskiej organizacji w Koćmierzowie koło Sandomierza. W marcu 1940 roku Niemcy aresztowali Witolda Małysa. Aresztowali także „Zwycięzcę”, Zew” i „Czarę”<sup>26</sup>. Nie powiodła się natomiast Niemcom próba aresztowania Stanisława Maruszaka z Wielowsi. Tak doszło do pierwszych ofiar. Aby zapobiec następnym aresztowaniom na zagrożonym odcinku przerzucił Jasiński niektórych współpracowników na inny teren powierzając im zadanie organizowania kolejnych punktów kolportażowych w nowych miejscach; na przykład Maruszak vel Gregorowicz w nowym wcieleniu konspiracyjnym zamieszkał w Budach Łańcuckich u gospodarza Matuszka.

Osoby „spalone” kierował Jasiński do ludzi, którzy mogli ich przechowywać i utrzymywać nieodpłatnie. A że nie zawsze było to możliwe, więc na taki cel trzeba było tworzyć osobny fundusz. Ofiary tajnego frontu prasowego unaocznily powagę położenia; a nie było to wszak jedyny odcinek frontowy. Jasiński uważał, że naród nie powinien pozostawiać swoich bojowników w trudnych chwilach samym sobie. Rozumiał, że grupa obywateli, która poniosła już w walce z najeźdźcą ofiarę winna zostać objęta zorganizowaną pomocą. Obok więc funduszu prasowego utworzył Jasiński fundusz pomocowy działający w wyodrębnionej do pewnego stopnia strukturze. Uzyskiwane dzięki ofiarności społeczeństwa środki przeznaczano na paczki żywnościowe, lekarstwa dla więźniów politycznych, na przekupywanie Niemców i strażników więziennych i na tym podobne potrzeby. Główny punkt pomocowy mieścił się w Albinowie koło Ujazdu u inżyniera Jana Pikulskiego. Adresy potrzebujących osób otrzymywano z Rady Głównej Opiekuńczej (RGO)<sup>27</sup>, a także uzyskiwano je w drodze

<sup>26)</sup> *Wszyscy troje zostali rozstrzelani na Firleju koło Radomia.*

<sup>27)</sup> *RGO została utworzona na terenach objętych wojną, gdzie tworzyły się samorzutnie komitety obywatelskie zajmujące się organizowaniem tymczasowej administracji do chwili ukształtowania władzy cywilnej przez zwycięzcę oraz organizowaniem pomocy społecznej dla ludności poszkodowanej przez działania wojenne. Prezesami RGO na terenie Generalnego Gubernatorstwa byli kolejno, do 1942 roku, panowie A. Roniker i J. Tchórznicki.*



prowadzonego przez siebie rozeznania na własnym terenie. Natłok problemów i narastająca ich różnorodność, a w związku z tym i przyrost zadań powodowały nieustające zmiany organizacyjne w „Odwece”, których niepodobna ująć w tej pracy ze względu na konieczność zachowania płynności opowieści, w oddające pełny obraz schematy czy wykazy. Przeplatające się na co dzień czynności wydawniczo-kolportażowe i pomocowe stwarzały zawiłą mozaikę zajęć pełnych wielkiego wysiłku i ryzyka.

Wielonurtowe życie okupacyjne bywa w opowieściach o tamtych czasach zdominowane przez nurt główny – przez tok walki z bronią w rękę, przez ten najbardziej efektywny aspekt walki. Tymczasem walka podziemna posiadała nie jedno oblicze – toczyła się dzień po dniu, dzień i noc w żmudnym wysiłku organizacyjnym, wysiłku fizycznym i psychicznym. Bohaterowie tych fascynujących wojennymi realiami zdarzeń musieli – co trzeba podkreślić – zaspokajać rozliczne potrzeby osobiste, rodzinne czy gospodarcze. Musieli to czynić, stając często przed wyborem czemu dać pierwszeństwo. Większość zaangażowanych w pracach organizacji ludzi posiadała stałe własne źródła utrzymania, ale też liczba osób wytrąconych z normalnego trybu życia była znaczna: to „spaleni” lub ci, którzy na skutek całkowitego oddania się działalności konspiracyjnej utracili możliwość zarobkowania. Tych trzeba było utrzymywać, gdyż nie zawsze udawało się pozyskać darmowe meliny. Do tego rodzaju wydatków dochodziły jeszcze koszty zaopatrzenia powielarni w niezbędne materiały. W poszukiwaniu źródeł utrzymania zamieszczano w „Odwece” apele o składanie datków na fundusze: prasowy i pomocowy. Z kwitowanych w „Odwece” darowizn wynika, że nie były one wysokie. Wpłata 100-złotowa należała do rzadkich, a dawano na przykład parę butów, półtora kilograma słoniny, 200 kilogramów buraków, ćwierć jęczmienia, korzec żyta, 100 kg kaszy i tym podobne niewielkie ofiary w naturze. W „Odwece”, zamieszczano podziękowania osób obdarowanych<sup>28</sup>.

Jasiński utrzymywał się początkowo z handlu jarzynami i owocami. Potem przeniósł się na handel kosami jako agent handlowy krakowskiej firmy „Szczyt”. Ten sposób zarobkowania przejął też kilku innych odwieciarzy, a to głównie ze względu na dobry pretekst do stałego poruszania się w terenie. O wielu z tych sposobów zapomniano do dziś jako o nieważnych drobiazgach z przeszłości.

Wszystkie zasadnicze sprawy organizacyjne załatwiał osobiście sam Jasiński. Zdumiewała jego ruchliwość i niewyczerpane siły. Ujawniające się w trakcie działania co raz to nowe cechy osobowościowe Jasińskiego

---

<sup>28)</sup> *Po wojnie (1995) znajdują się w posiadaniu syna Cecylii Gutry, Tomasza; zachowały się liczne egzemplarze.*

budziły podziw i szacunek dla tego człowieka, który niemal zawsze, niezależnie od okoliczności, potrafił się zdobyć na pogodny żart i nigdy nie okazywał zmęczenia, czy choroby ani strachu. Niezależnie od załatwiania spraw bieżących pracował on też nad rozwojem organizacji. Sam krążył po wsiach i pod pozorem sprzedawania kos prowadził z ludźmi rozmowy. Wykorzystywał w nich swój wybitny dar elokwencji i swobodę w obejściu w każdym środowisku oraz właściwą sobie łatwość zjednywania ludzkiego zaufania. Rozmawiając z pozornym znawstwem na temat kos przechodził w pogawędkach z chłopami na tematy polityczne wyławiając przy tym charaktery, notując w pamięci postaci i nazwiska. Był to jeden z jego sposobów na rozpoznawanie opinii publicznej środowisk oraz jednostek, na których można było oprzeć rozwój organizacji, jakiej kształt nosił w zamyśle. Musiał Jasiński znać się na ludziach skoro wybrani przez niego nie zawodzili. Organizacyjne talenty Jasińskiego i poświęcenie dla Sprawy oraz nieustannie rosnąca popularność w społeczeństwie zwróciły uwagę na jego osobę ówczesnego komendanta obwodu sandomierskiego Związku Walki Zbrojnej kapitana Zygmunta Żywockiego – „Adam”. Komendant dostrzegł w zdecydowanie zarysowanych cechach osobowości Władysława Jasińskiego cenione w wojsku wartości oraz cechy przywódcze. Z pewnością imponowała mu błyskotliwa inteligencja, jasna wizja stawianych sobie zadań i granicząca z uporem stanowczość w dążeniu do osiągnięcia celu. Kapitan Żywocki rozumiał jak bardzo przydatny w organizowanym dopiero wojsku podziemnym byłby człowiek o wielkiej śmiałości i rozwadze w działaniu. Żołnierzowi Żywockiemu musiał przypaść do serca człowiek twardy i wymagający, mężczyzna z zawadiacką duszą i żołnierską fantazją. Na wiosnę 1940 roku nawiązał on rozmowę z Jasińskim, proponując mu powrót do ZWZ i stanowisko zastępcy komendanta obwodu Sandomierz a członkom „Odwetu” przejście do tej organizacji. Wstrząsy organizacyjne w ZWZ, wywołane licznymi aresztowaniami w końcu 1940 roku na Sandomierszczyźnie, odsunęły tę sprawę na czas późniejszy. Zmiany osobowe jakie potem nastąpiły w obwodzie spowodowały odejście tej myśli w zapomnienie.

Program ZWZ–tu, jako organizacji typowo wojskowej, nie pokrywał się z wizją walki Jasińskiego, który nie zakładał dla swojej organizacji prowadzenia jej z bronią w rękę. Dążeniem jego bowiem było organizowanie społeczeństwa w sferze pozawojskowej właśnie – poprzez dostarczanie informacji z areny dyplomatycznej i frontowej oraz podtrzymywanie ducha patriotycznego i zwartości tej jego dużej części, która nie została z oczywistych powodów wprowadzona w tajniki konspiracji.

## 8. Konspiratorzy – ich sposób życia

Sposób życia wąskiego grona redaktorów i wydawców w jednych osobach oraz sporej grupy krążących po wszystkich drogach kolporterów przewija się w opisywanych wspomnieniach z tamtych lat tylko mimochodem, jako o zdarzeniach nie zasługujących ich zdaniem na większą uwagę. A przecież „wyrzeczono się domu, łoża, spokoju, imienia własnego”<sup>29</sup>. Trzeba było jeść, spać, ogrzać się czy osuszyć, będąc w ciągłym ruchu w odległych stronach, często podróżując czym się tylko dało, no i miało się wreszcie obowiązki szkolne (tajnego nauczania) i rodzinne. A i bieda powszechna wszakże doskwierała nie na żarty. Za jej symbol mógł posłużyć sam Jasiński, który ubierał się po prostu kiepsko. Starsi kolporterzy korzystali w podróżach na ogół z gościny znajomych albo radzili sobie tupetem lub dowcipem. Młodszy żyli natomiast na proszonym właściwie chlebie, jakkolwiek niewypraszanym. Wystarczyło bowiem młodzieńcowi wejść do pierwszego lepszego domu pod pretekstem odpoczynku, ogrzania się czy schronienia przed deszczem lub z prośbą o przenocowanie, a zawsze częstowano strawą – o nic nie pytając a wszystko rozumiejąc – i otaczano szczególną troskliwością nieraz biorąc bez pytania koszulę do uprania. Niektórzy z kolporterów zdołali na stałych trasach przyłgnąć do wybranych rodzin i dzięki temu nie miewali trudności z zaspokajaniem podróżnych potrzeb. A każdy z nich miał swój sposób bycia i pozyskiwania ludzkiej przychylności. Główny wtedy problem polegał na niebezpieczeństwie wpadnięcia w ręce patrolu żandarmerii i rewizji w pociągu lub na szosie. Przed tego rodzaju niebezpieczeństwami chroniła po części wyostrzona czujność i po części intuicja a wreszcie refleks lub w ostateczności ucieczka, jeśli szczęście dopisało. Po trasach kolporterskich przebiegały drobne odcinki podziemnego frontu.

Jednemu z kolporterów, Mieczysławowi Koziarze – „Mały Mietek”, utkwiał w pamięci obrazek jak Jasiński wyjął z kieszeni 20 złotych, dał je drobnemu chłopczynie o zapalczym spojrzeniu bystrych oczu, trzymającemu obdrapany i powiązany sznurkami rower, mówiąc – „Bracie, więcej nie mam. Radź sobie jak umiesz”.

Chłopiec wsiadał na rower z chwacką miną, jakby chciał powiedzieć: „Się da radę, Szefie!” i ruszył w swoją 100-kilometrową trasę. Z takich podróży wracało się ledwie powłócząc nogami do załamującej ręce matki, ale

---

<sup>29</sup> Słowa Stefana Żeromskiego napisane w odniesieniu do konspiracji poprzedzającej powstanie Legionów Józefa Piłsudskiego.

w duszy grało dumą i radością z dobrze spełnionego ważnego obowiązku. I nie straszna wydawała się karząca ręka ojca, gotowa karcić za opuszczenie domu bez opowiedzenia się. Ręka najczęściej opadała kiedy syn powiedział:

– Tato zabij mnie, ale ja naprawdę nie mogę powiedzieć gdzie byłem i co robiłem – ojciec najczęściej rozumiał co oznaczała tak ujęta odpowiedź.

Nie poszło na marne patriotyczne wychowanie w polskiej rodzinie, szkole i harcerstwie.

W opisach tego rodzaju tułaczek, rzecz charakterystyczna i istotna, przewijają się dość często księża, niższy kler, aby tak lapidarnie nazwać tę grupę patriotów tamtego czasu, którzy w dużym stopniu i z wielkim pożytkiem uczestniczyli we wspólnej walce z własnej woli. Ta grupa kapłanów dobrze wiedziała skąd jej ród. Obok bardzo wielu rodzin oni, księża, udzielali strawy i schronienia młodocianym wędrowcom domyślając się ich autoramentu (przyj. 5).

## 9. Kolejny krok w rozwoju.

„Odwet” stał się z czasem artykułem niemal pierwszej potrzeby. Od maja 1940 roku wprowadzono do użytku drugi powielacz. Pismo zwiększyło swoją objętość do dwóch kartek a nakład wynosił 1.500 egzemplarzy.

Całkiem znaczna już machina „Odwetu” pracowała sprawnie, w rytmie narzuconym przez kalendarz – co tydzień szły między ludzi wieści z areny wojennej i politycznej, komentowane z punktu widzenia polskich interesów. A właśnie 28 maja 1940 roku błysnęła fleszem radości i dumy wiadomość o zdobyciu przez wojska alianckie, w czym walny swój udział miała polska Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, Narwiku w północnej Norwegii. Zaraz potem, w początkach czerwca nadeszły z Zachodu ponure wieści – i te „Odwet” lojalnie zamieszczał – o załamaniu się alianckich działań wojennych we Francji. Mianowicie przetrzebione 11 dywizji ekspedycji wojsk angielskich ratowało z wielkimi stratami poprzez port w Dunkierce swoje strzepy, a przy nich i 140.000 żalosnej (tak – właśnie – żalosnej) wielkiej i świetnie uzbrojonej armii francuskiej, po sromotnej klęsce w walce, której – sic! – Francja w rzeczywistości nie podjęła. Jedni i drudzy uchodzili z uczuciem najstraszliwszej goryczy i upokorzenia aby dowlec się ogniu, wodzie i krwi za przegrodę Kanału La Manche. Po sromotnej klęsce Francuzom przestały zapewne przychodzić do głowy cierpkie uwagi o przegranej przez nas w 1939 roku wojnie, bo musieli czekać

jeszcze całe pięć lat, aż inni wywalczą im, i nawet wbrew im samym, niepodległość<sup>30</sup>.

Wobec zagrożenia najwyższą karą słuchania radia prasa podziemna okazała się być jedynym źródłem wiarygodnych wiadomości. Ich potrzebę zaspokajał w ogromnej mierze na Sandomierszczyźnie „Odwet” a niemal nawet całkowicie na wschód od Wisły. Na Podkarpaciu Związek Walki Zbrojnej zaczynał dopiero organizować swoje ogólnopolskie struktury informacji prasowej; utworzył Biuro Informacji i Propagandy (BIP) w połowie 1940 roku. Zanim BIP opanował prasowy rynek konspiracyjny powstawały tu i ówdzie lokalne gazetki; na przykład placówka w Samborcu wydawała „Mściciela”, potem „Zew”. Ale jedynie „Odwet” wszedł na szeroki obszar dzięki dobrze zorganizowanemu kolportażowi i zyskał powszechną popularność, a to dzięki błyskowi geniuszu Jasińskiego.

## 10. Przygoda Jasińskiego. Przełom w strukturze organizacyjnej.

Nie jest możliwe opisanie wszystkich przygód Jasińskiego, a to ze względu na charakter tej pracy. Jedną wszakże przedstawić trzeba, gdyż w jej następstwie doszło do zasadniczej zmiany w organizacji wydawania „Odvetu”.

Był szary jesienny dzień 2 października 1940 roku. Władysław Jasiński, jego młodszy brat Stanisław oraz Tadeusz Dąbrowski załadowali prasę do plecaków i w teczki a następnie udali się na dworzec kolejowy w Tarnobrzegu aby przewieźć ją do Mielca. Czułość jest drugą naturą konspiratora; rozglądając się dyskretnie podczas oczekiwania na przyjazd pociągu zauważyli, że są obserwowani przez dwóch osobników w tyrolskich kapeluszach, jakie obok skórzanych płaszczy często nosili funkcjonariusze cywilnej służby policyjnej. Po wejściu do wagonu Władysław schował pisto-

---

<sup>30)</sup> Niemcy oceniali działania lądowej armii francuskiej jako nieliczne i drobne utarczki między liniami Maginota i Zygryda, lub jako lokalne natarcia bez znaczenia mimo, że na najpotężniejszej na świecie linii obronnej Maginota na granicy z Niemcami stało w gotowości bojowej, a nie użytych, nowoczesnie uzbrojonych 90 dywizji francuskich i 11 angielskich, w tym liczne formacje pancerne i całe lotnictwo francuskie. Niemcy dysponowali na tym froncie zaledwie 23–ma dywizjami pozbawionymi zupełnie wojsk pancernych (zaangażowanych na froncie polskim) oraz byli całkowicie pozbawieni lotnictwa z tego samego powodu. (Władysław Pobóg – Malinowski: Historia Polski, Londyn 1960). Ta wielka armia nie podjęła w tak dogodnych warunkach, walki – co to mogło oznaczać...; aż strach pomyśleć.

let w ustępie a obu towarzyszom polecił przejść na drugi koniec pociągu i następnie wysiąść i wrócić do domu.

– Ja będę ryzykował – dodał.

Wszedł do przedziału, w którym siedziała tylko jedna starsza pani, a teczkę wsunął pod ławkę. Sam usiadł na drugim jej końcu.

Z chwilą kiedy pociąg ruszył, do przedziału weszli owi dwaj tajniacy zaobserwowani na peronie. Jeden z nich okazał Jasińskiemu legitymację służbową a następnie spytał o pozostałych jego towarzyszy podróży.

– Poszli gdzieś dalej – padła odpowiedź.

– Co wieciecie?

– Słoninę

– Gdzie masz teczkę?

– Zabrali tamci

– Poszukam.

Podczas kiedy jeden z nich rozpoczął poszukiwania, drugi usiadł na przeciw Jasińskiego. W pewnej chwili szukający zawołał, że znalazł teczkę. W tym momencie Jasiński wyróżnął zamaszystym ciosem siedzącego przed nim szpicla i ten zwałił się na ławkę<sup>31</sup>. Po chwilowym zamroczeniu policjanta Jasiński otworzył drzwi zewnętrzne, lecz w trakcie ucieczki obaj Niemcy chwycili go za kołnierz prochowca. Wówczas Jasiński rozpiął płaszcz jednym szarpnięciem, a stojąc już na zewnątrz na stopniu skurczył się i wysunął z płaszcza a następnie odpadł od wagonu. Zdarzenie miało miejsce na wysokości wsi Ocice. Jasińskiemu na szczęście nic się nie stało poza potłuczeniem. Usiadł na ziemi aby przez chwilę ochłonąć z wrażeń, gdy usłyszał zgrzyt hamulców pociągu. Obaj Niemcy wyskoczyli z niego i rozpoczęli pościg strzelając. Wtedy Jasiński zerwał się i pobiegł w stronę Tarnobrzegu. Od pościgu dzieliła go odległość około 100 metrów. Po drodze wypadło mu przebiec przez szosę, przy której akurat żołnierze łączności naprawiali przewody telefoniczne. Jeden z nich zorientowawszy się w sytuacji wsiadł na rower i pojechał tak, aby przeciąć Jasińskiemu drogę, i coś tam krzyczał. W pewnym momencie strzały pościgu umilkły, ponieważ rowerzysta znalazł się na linii ostrzału. Jasiński, aby pozbyć się natręta, wykonał ruch jakby sięgał ręką do kabury (której nie miał). Na ten widok żołnierz porzucił rower i schował się do przydrożnego rowu. Jasiński pobiegł teraz przez pola, a odległość od pościgu stale się zwiększała. Kiedy

---

<sup>31)</sup> *Dzisiejszego czytelnika trzeba objaśnić, że przedziały w ówczesnych wagonach kolejowych posiadały dwoje drzwi – jedno od strony korytarza a drugie znajdujące się po przeciwnej stronie przedziału stanowiły wyjście wprost na zewnątrz wagonu, z którego schodziło się po dwóch drewnianych schodkach.*

biegnąc dopadł do zabudowań wsi Miechocin wbiegł na podwórze pierwszego napotkanego gospodarstwa. Nie miał już sił biec dalej. Na podwórzu gospodarstwa należącego do Ludwika Bąka stała kobieta. Jasiński, nie opowiadając się, skrył się do chlewa. Tam wszedł do grodzi, w której znajdowała się jedna świnia i nakrył się słomianym gnojem. Świnia pochrumkała i też się położyła. Po pewnej chwili do chlewa wkroczył pościg, lecz zaraz pośpiesznie go opuścił. Po dłuższym czasie Jasiński wyszedł ostrożnie, zdając sobie sprawę, że kryjówka ta mogła mu dać tylko chwilowe schronienie. Na podwórzu stała w tym samym miejscu ta sama kobieta, która nie zdołała jeszcze ochłonąć ze zdumienia wywołanego przebiegiem nagłych zdarzeń. Znając Jasińskiego można sobie wyobrazić, że jakimś żartobliwym i ciepłym zwrotem pozdrowił ją, podziękował za zachowanie tajemnicy i zaraz poszedł swoją drogą. Postanowił uciekać w nadwiślańskie łązy, gdzie łatwo się ukryć i kluczyć pod osłoną wysokich krzewów. Trzeba było jednak przedtem przejść przez sad, potem przez szosę a następnie przez wał wiślański – w polu obserwacji Niemców, którzy straciwszy ślad stali i rozglądali się uważnie po okolicy. Wtedy Jasiński wpadł na pomysł aby zmienić wygląd i wyprowadzić Niemców w pole. Zdjął więc marynarkę i czapkę, i tak odmieniony, pozostawszy tylko w swetrze, szedł przez ogród powolnym, spokojnym, ociężałym krokiem spracowanego chłopca. Podchodząc po kolei do drzewek pozorował gospodarski przegląd sadu. Tym sposobem doszedł do szosy, na której w odległości około 150 metrów stali Niemcy ze ściągniętego już pościgu. W pobliżu wózkowego motocykla kręcili się z karabinami pod pachami. Patrzyli na stronę Jasińskiego, ale on spokojnie oglądał z wielką uwagą drzewka. W tym trakcie, kiedy znalazł się już blisko szosy nadjechała jakaś furmanka i podczas gdy Niemcy zajęci byli jej rewidowaniem, on spokojnym krokiem przeszedł na drugą stronę szosy a następnie przez wał przeciwpowodziowy i znalazł się wśród zbawczych krzaków. Gra o życie została doraźnie zakończona.

Tymczasem pociąg pojechał dalej. Na jednej ze stacji wszedł do wagonu, w którym siedziała nadal nieco wystraszona niedawnym zajściem kobieta, młody człowiek. Znajdująca się jeszcze pod wrażeniem chwili niewiasta opowiedziała przybyszowi przebieg wydarzenia i wskazała na porzuconą teczkę. Pasażer okazał żywe zainteresowanie opisanym incydem oraz teczką, którą przejął pod swoją opiekę. Domyślać się wypada, że był to ktoś powiązany z konspiracją, a może „Odwetem”, ponieważ opis osoby Jasińskiego wywołał u niego pewne podniecenie.

– Och, proszę pana, to był brunet, taki rozmowny i dowcipny pan. Taki przystojny i sympatyczny mężczyzna; – i na cóż on się narażał!

Po kilku godzinach przysłał Jasiński do Tarnobrzegu wiadomość że znajduje się w Kajmowie u Kazimierza Reczka (jeden z byłych członków Młodej Polski) i prosi o przysłanie fotografa dla zrobienia zdjęcia do fałszywego dowodu osobistego. Polecił też aby nawiązać kontakt z zawiadowcą stacji kolejowej w Jaślanach w celu odzyskania pistoletu. To ostatnie w tej przegodzie zadanie, wykonał z powodzeniem Stefan Malinowski – „Masnyciu”.

Z chwilą kiedy okazało się zupełnie jasne, że Jasiński został rozpoznany, co najmniej jako zwykły konspirator, musiał ulec przebudowie także i sposób zarządzania organizacją. Należało zapaść w głębszą niż dotychczas konspirację. Władysław Jasiński odgrywał bowiem – co oczywiste – główną i podstawową funkcję w systemie organizacyjnym. Bywał on tam wszędzie, gdzie powstawały nowe komórki i w zasadzie on osobiście je tworzył dobierając ludzi i oceniając wybór melin. Zważywszy, że policjanci niemieccy skojarzyli najpewniej znane powszechnie nazwisko z rysopisem bohatera zajścia w pociągu, należało zmienić nazwisko.

## 11. Rozwój „Odwetu”.

Ukształtowana niejako samoczynnie w toku działalności centrala „Odwet”, mieszcząca się w Tarnobrzegu, przestała w zmienionych warunkach wystarczać z organizacyjnego punktu widzenia. Założył więc Jasiński podcentralę „wschód”, nadając ten status punktowi przebitkowemu<sup>32</sup> w Grodzisku Górnym w grudniu 1940 roku, przenosząc go jednocześnie do Opalenisk (przyp. 6). Podcentralę prowadził Stanisław Maruszak vel Gregorowicz – „Smętek” przy współpracy ze Stanisławem Kulpą, Julianem Bartusiem, Janem Pielą, – „Szary” i Józefem Sigdą „Piorun”. Centrala została wyposażona w najbardziej wówczas wydajny powielacz bębnowy.

Ze względów konspiracyjnych Władysław Jasiński zmieniał od czasu do czasu miejsce zamieszkania, a w związku z tym ulegała też zmianie część współpracującego z nim zespołu. Bardzo skomplikowanym tym zespołem zarządzał Jasiński osobiście, posługując się – ze względu na bezpieczeństwo organizacji – w zasadzie tylko pamięcią. Ten niezbędny warunek względnie bezpiecznej pracy konspiracyjnej spełniać musieli wszy-

<sup>32)</sup> *Punkt przebitkowy. „Odwet” drukowano na powielaczach walkowych lub bębnowych, przy wykorzystaniu matryc białkowych. Na matrycach pisano teksty bez użycia taśmy barwiącej, co sprawiało, że na matrycy dochodziło do przebić przez czcionki liter; przez które przenikała farba drukarska na specjalny papier powielaczowy. Matryce, po ich wykorzystaniu można było użyć ponownie, po umyciu w benzynie. Punkty przebitkowe – inaczej miejsca, w których odbijano z matrycy gotowe pismo.*



scy członkowie organizacji. Można przyjąć, że jedynym słowem pisanim było samo pismo „Odwet”.

Centrala i podcentrala „wschód” obsługiwały odrębne obszary, ale napelnione duchem tchniętym przez Jasińskiego i pod jego nadzorem. W redagowaniu „Odvetu” oraz w obsłudze technicznej współdziałali z nim w rejonie Młodochów – Krzemienica Józef Bik – „Brzezina”, Franciszek Stala – „Kuwaka”, Edmund Baczkiewicz z Nizin, Jan Świerczek, kierownik szkoły Wojciech Chlebicki, a w rejonie Ruszczy koło Sulisławic Ludwik Gutkowski, Marcin Kozłowski „Łysy” z Sulisławic, Antoni Mazgaj z Jezior i małżeństwo Jan i Karolina Stawiarzowie z Bukowej; po tarnobrzeskich aresztowaniach także inne osoby, zwłaszcza Józef i Stanisław Wiąckowie z Trzcianki w rejonie Połańca.

Podcentrala „wschód” otrzymała pewną autonomię w całokształcie działalności. Z centrali szły tu w zasadzie tylko serwisy prasowe, o ile nie wstępowały poważniejsze zakłócenia w ich dostawie.

W tych warunkach doszło do wykształcenia pewnych cech indywidualnych „Odvetu” wschodniego. Nie zamieszczał on na przykład rysunków na pierwszej stronie, wykorzystując miejsce na treść pisaną. Swoje piętno odcisnęli też na charakterze pisma swoją osobowością miejscowi autorzy artykułów.

7 kwietnia 1941 roku miał miejsce w podcentrali pewien incydent. Mianowicie niewtajemniczony w sprawy konspiracyjne praktykant leśny o nazwisku Kapka zauważył, że Sigda przenosi do schowka maszyny po nocnej pracy. Na Kapce wymuszono wprawdzie groźbą trzymanie języka za zębami, ale podstawowe zasady bezpieczeństwa zdecydowały o ewakuacji podcentrali. Przeniesiono ją więc doraźnie do Grodziska Górnego a wkrótce potem do śródleśnej miejscowości Laszczyny. Miejsce było świetnie wybrane, ale zamysł utrzymania go przez dłuższy czas został zniweczony kolejnym dramatycznym tym razem wydarzeniem. Mianowicie w początkach maja 1941 roku Niemcy aresztowali Jana Pielę i Stanisława Maruszaka, wobec czego podcentralę trzeba było znów ładować na fury i przewieźć potajemnie na kolejne rezerwowe miejsce, jakie zawsze było obmyślane na wypadek wyspy. Nowy jej kierownik, Henryk Puziewicz – „Batura”, przerzucił sprzęt do gajówki Marcina Kędziółki w lesie pomiędzy Lipnikiem a Husowem; pod budynkiem gajówki wykopano zamaskowany bunkier na powielarnię.

Dalsze, niższe stopnie organizacyjne centrali i podcentrali stanowiły punkty przebitkowe. Na przełomie lat 1940/41 było ich dziewięć – sześć na prawobrzeżnych obszarach nadwiślańskich i trzy na lewobrzeżnych. Sieć punktów przebitkowych podlegała ciągłym zmianom. O zmianach miejsc

decydowały okoliczności mające wpływ na poczucie bezpieczeństwa. W ochronie siedlisk „Odwet” okazał się pomocny współpracujący z Jasińskim wywiad Związku Walki Zbrojnej (ZWZ); później Armii Krajowej (AK). Zadaniem punktów przebitkowych – aby przypomnieć – było powielanie gazetek z matryc dostarczanych przez macierzystą centralę oraz rozprowadzanie odbitych przez siebie egzemplarzy w swoim rejonie.

W końcu 1940 roku urządził Jasiński ważny punkt przebitkowy w Sandomierzu u Franciszka i Barbary Bogdańskich przy ulicy Podwale 4. Współpracowali z nimi Pióro, Stanisław Ziarko, Tadeusz Kołecki, Walery Misiuda z Samborca oraz Iżyłowski. Stąd „Odwet” rozchodził się na miasto i okolicę, w tym do Zawichostu, Ożarowa, Ostrowca Świętokrzyskiego, Opatowa, Koprzywnicy.

Na punktach przebitkowych kończyła się w zasadzie sfera drukarska i zaczynał się kolportaż. Centrala, podcentrala i punkty przebitkowe kończąc w sobotę powielanie przystępowały do kolportażu starając się rozprowadzać gazetkę w taki sposób, aby czytelnicy otrzymali ją do rąk najpóźniej w niedzielę rano; także ci w najodleglejszych stronach.

Sfera kolportażu uwzględniała kilka form przekazywania prasy do czytelników. Na trasach długich stosowano często punkty przeładunkowe, tak zwane „skrzynki” (np. w Połańcu, Lubnicach, Szczucinie). Natomiast na krótszych trasach kolporterskich dostarczano prasę głównie na stałe punkty kolportażowe. I one podlegały nieustającym przesunięciom, choć na tym szczeblu zdarzały się i takie punkty, które przetrwały bezpiecznie od ich założenia do końca okresu ukazywania się „Odwetu”. Na długich trasach lub na trasach specjalnych zachodziła nieraz potrzeba stosowania „punktów lotnych” – w określonym czasie i miejscu spotykali się dwaj ludzie rozpoznający się po uzgodnionych znakach i hasłach i przekazywali sobie pakunek; cześć! – cześć!, i tyle siebie widzieli. A paczka wędrowała dalej na stały punkt kolportażowy i stąd do rąk zaufanych czytelników. Trasy kolporterskie wiły się i rozgałęziały na różne sposoby i prowadziły do grona czytelników rekrutujących się ze środowisk chłopskich, mieszczańskich i ziemiańskich, niezależnie od przekonań politycznych. W ten sposób środowiska te przenikały się wzajemnie, co prowadziło do mimowolnego zacierania się granic zróżnicowania społecznego.

Na przełomie lat 1940/41 sieć kolportażowa uległa znacznemu rozszerzeniu. W Sandomierzu dołączyli Jadwiga Pióro, doktor Aleksander Dobkiewicz i wysiedlony z Sieradza sędzia Kielczewski a na pozostałym terenie powiększyli szeregi kolporterów: Kazimierz Rutkowski z Klimontowa, Marian Pawlik, Andrzej Skowroński z Tarnobrzegu, Mieczysław Gajewski – „Mie-

czyk” z Gołębiowa, Piotr i Waclaw Sierantowie z Rybnicy, Stanisław Garas, Franciszek Niedźwiedzki, Teofil Mruczkiewicz, Antoni Okólski, Walenty Ponikowski, Stefan Adamus, Władysław Marcinkowski, Marian Żyła, Michał Mokrzycki, Stefan Dec, Dobrowolski, Igielski, Franciszek Podraza, Zagórski, Czak, Augustynowicz, Kazimierz Bogacz, Tadeusz Szewera z Tarnobrzegu, Antoni Urbaniak, Tomasz Żarów, Edward Florek, Józef Sołtys, Stanisław Motas, Józef Thiel, Adolf Madejski, Stanisław Nadzieja, Antoni Kuczek, Stefan Sośnicki, Walenty Moskal, Ignacy Śmiałek, Józef Puchała, Wilhelm Kudła, Julian Bartuś, Jan Balawander – „Tatar”, Procajło oraz wielu innych nieznanotowanych w pamięci a równie ofiarnych ludzi.

Od kwietnia do końca 1940 roku organizacja Jasińskiego wydała 35 numerów „Odwetu”. Poszły między ludzi zespalając ich w patriotyzmie i podtrzymując na duchu.

Wydawnictwo „Odwet” zyskiwało z czasem na jakości formy i treści. Jego zaś czytelnicy dobrze zdawali sobie sprawę z tego jaką ceną zostało okupione, że możliwość trzymania gazetki w rękach okupiona jest ofiarą cierpienia, krwi i życia licznych zapaleńców, ofiarą mozołu wielu ludzi oddanych Sprawie, którzy podejmując stojące na granicy życia ryzyko świadomie godzili się na nie i na wiedzenie życia w nieustannej ucieczce przed śmiercią; a wśród nich w pierwszym szeregu Władysław Jasiński – znany wszystkim z imienia i nazwiska i z opisu wyglądu. Organizacja Jasińskiego, nazywana także „Odwetem”, ciągle się rozrastała. Jej szefowi ciągle przybywało zadań natomiast swoboda poruszania się ulegała bardzo poważnemu ograniczaniu, jako poszukiwanemu przez władze niemieckie. Wyraźnym sygnałem była przygoda przeżyta w pociągu. Wkrótce sygnał ten został ponowiony kolejną przestrogą.

W lipcu 1941 roku przyjechał Jasiński na melinę do państwa Mroczków w Ostrołęce, aby przeprowić się stamtąd przez Wisłę. Jechał na rowerze do Sielca, do Stanisława Kurasia – „Szkot”. W domu u Mroczków zastał tylko gościa z sąsiedztwa Jana Kiliańskiego, który, oczarowany wdziękami Stasi Mroczkówny, przebywał akurat w jej domu. Obaj znali się z odwieciarskiej konspiracji. Kiliański przewiózł Jasińskiego przez rzekę i powrócił na swój brzeg aby oczekiwać na powrót czcigodnego pasażera. W międzyczasie zaś wykorzystał łódkę właściciela majątku w Ostrołęce Stefan Panuszewski dla przewiezienia znajomej. Kiliański zaś zabijał czas siedząc na galarze i łowiąc ryby na wędkę.

Załatwivszy swoje sprawy w Sielcu wracał Jasiński na rowerze ku wałowi wiślanemu. Miał przy sobie pistolet typu FN i granat obronny. W pewnej chwili pojawili się na drodze w Sielcu jadący z naprzeciwka na rowe-

rach dwaj żandarmi. Swoje karabiny mieli przytroczone do rowerów. Jeden z nich wyciągnął rękę dając znać Jasińskiemu, aby się zatrzymał. Jasiński nie namyślając się wyciągnął zza pasa, ciągle jadąc, granat, odbezpieczył go na oczach żandarmów i trzymając demonstracyjnie w uniesionej ręce minął się z nimi i pojechał dalej. Żandarmi, nie mając gotowej do użytku broni, nie zaryzykowali starcia. Zniknęli za zakrętem po kilkudziesięciu metrach. Jasiński wprowadził teraz zawleczkę na swoje miejsce do granatu i popędził co sił. Zbliżając się do rampy wjazdowej przechodzącej w tym miejscu przez wał przeciwpowodziowy zauważył stojące w ogródku dwie panienki w wieku gimnazjalnym – Zofię Wrykównę i Zofię Małysównę.

– Gonią mnie! – rzucił w przelocie pod adresem znajomej mu Małysówny.

– Kto to jest? – zapytała Wrykówna.

– Władek Jasiński – odpowiedziała koleżanka.

Na twarzach obu malowało się napięcie i niepokój.

Po przejechaniu na drugą stronę wału skręcił Jasiński w kierunku Zakrzewa i po trzystu metrach skrył się w krzakach, pod osłoną których popędził biegiem w stronę Wisły, prowadząc rower po rozmokłej ziemi. Oglądając się raz po raz zauważył w pewnej chwili, że żandarmi zawróciwszy podążali jego śladem bo właśnie wyjechali na koronę wału. Jasiński przyspieszył biegu, spodziewając się dotrzeć do przewozu zanim Niemcy zajmą dogodną pozycję strzelecką.

Czekający na przeciwnym brzegu Kiliański dostrzegł Jasińskiego jak ten biegł i gwałtownym wymachiwaniem ręki przyzywał łódkę. Wracający właśnie Panuszewski znajdował się w tym momencie pośrodku rzeki. Kiliański zagwizdał na palcach dając znaki aby zawrócił po Jasińskiego, który od niego był widoczny. Zapewne Panuszewski nie zrozumiał o co chodzi, w każdym razie zakończył przeprawę i oddał Kiliańskiemu łódkę. On zaś pognął wiosłując co sił na tamtą stronę. Jasiński wrzucił rower do łódki i sam do niej wskoczył. Kiliański wiosłował w najwyższym pośpiechu w drodze powrotnej wkładając w tę jazdę cały swój kunszt wioslarza. Od Jasińskiego wiedział, że Niemcy są tuż, tuż. Stawka tego wyścigu była więc najwyższa. Pracował wiosłem na ile tylko pozwalały siły; w tej chwili wiosłowanie stało się sprawą najważniejszą ze wszystkich spraw świata – chodziło o życie nie tyle własne co wielce znaczącego pasażera, którego los zawisł właśnie od niego, wioslarza. Kiliańskiemu wydawało się, że sztywne, bo przystosowane do pracy w dulce, wiosło wygina się w jego rękach pod wpływem szalonego wiosłowania.

Pogoń mogła się pojawić w każdej chwili, a wtedy wszystko już będzie zależało od celności strzelania Niemców. A oni właśnie nadeszli pro-

wadząc rowery w chwili gdy uciekającym pozostało jeszcze do przebycia około 50 metrów. Zaczęli zaraz strzelać. Pociski pluskały obok łódki. Kiliański krzyknął aby Jasiński położył się na dnie łodzi. Na modlitwę nie stało czasu, choć w niej już tylko chciało się szukać ratunku. Dojechali wreszcie. Niemcy ciągle strzelali, ale Pan Bóg kule nosił po swojemu. Jeszcze tylko pocisk zaiskrzył o łańcuch łódki i obaj znaleźli się w gąszczu przybrzeżnej wierzby.

Po pewnym czasie, kiedy wypoczywali obaj w gąszczu szkółki w sadzie sądząc, że na tym zakończyła się przygoda, a Jasiński posiłkował się chlebem i mlekiem i opowiadał Kiliańskiemu i synom Mroczków o spotkaniu z żandarmami po tamtej stronie, na wał wiślany w Ostrołęce wjechał samochód osobowy z Niemcami. Żandarmi zdążyli zapewne powrócić do Sielca i zawiadomić telefonicznie o ucieczce przez Wisłę nie byle jakiego ptaszka. Niemców prowadził sołtys Siedmiórka do wszystkich domów po kolei. Pan Mroczek stwierdził jak wszyscy mieszkańcy wsi z całą stanowczością, że nikogo obcego nie było i nie ma. To musiało żandarmom w tej sytuacji wystarczyć. Odjechali nie przeszukując obejścia.

Potem okazało się, że po tamtej stronie, wcześniej, żandarmi indagowali dziewczęta, które Jasiński napotkał w trakcie ucieczki. Pytali o kierunek, w którym pojechał rowerzysta. One wskazały jednocześnie odruchowo kierunek przeciwny, na drogę do Sandomierza. Ledwie żandarmi ruszyli we wskazanym kierunku, one umknęły czym prędzej do swoich domów, nim wprowadzeni w błąd Niemcy nie zorientują się, że zostali oszukani. Niemcy nazywali ściganego bandytą – ale on był dla młodych Polek jednym z tych, o których wiele się słyszy niemal na co dzień, choć spotkać ich raczej trudno; dla nich byli bojownikami, bohaterami. Takie wyjątkowe jak to spotkania przeżywało się nie bez wzruszenia i przechowywało w pamięci i w sercu zwykle na zawsze.

## **12. BIP pojawia się na scenie.**

Pod koniec 1940 roku w działalność organizacji „Odwet” wkroczył nowy element, narzucony rozwojem wydarzeń na szerokiej arenie krajowej, który miał potem znacząco zaważyć na charakterze pracy, kierunku rozwoju i wreszcie na losach pisma. Związek Walki Zbrojnej, okręg Kraków, utworzył na swoim obszarze, w tym na Podkarpaciu, podobnie jak to miało miejsce w całym kraju, Biuro Informacji i Propagandy (BIP). W budowie swej sieci terenowej, która miała się zajmować między innymi także rozprowadzaniem prasy konspiracyjnej ZWZ–tu (główny tytuł: Biuletyn Informacyj-

ny) BIP uznało za korzystne oprzeć się na obszarze objętym występowaniem „Odwetu”, posiadającego ukształtowany system organizacyjny swoich wypróbowanych w robocie ludzi. Kontakt z Jasińskim został nawiązany przez Józefa Rządckiego i Henryka Puziewicza. Pierwsza rozmowa odbyła się w lasku koło wsi Rzemień. Z ramienia ZWZ wystąpili Rządcki – „Zdun” i komendant obwodu ZWZ Mielec rotmistrz Wysocki – „Godzięba”. Ten ostatni skontaktował z kolei Jasińskiego z majorem Walerianem Tumanowiczem – „Jagra”, który zaprosił Jasińskiego do Krakowa. Jasiński przybył tam w styczniu 1941 roku, w rozmowie, która odbyła się przy ulicy Powiśle, towarzyszył mu Franciszek Stala – „Kuwaka”. Z ramienia komendy okręgu ZWZ wystąpili szef sztabu, pułkownik „Kozica” oraz szef Biura Informacji i Propagandy okręgu podpułkownik o niezapamiętany pseudonimie.

Do dziś nie zachowały się dokumenty – jeśli w ogóle zostały sporządzone – ani relacje, przynajmniej nie zostały ujawnione, na podstawie których byłoby możliwe sprecyzowanie przesłanek, jakie skłoniły Jasińskiego do podjęcia rozmów. Pozostaje więc dopuszczenie do głosu domysłów w oparciu o znajomość stosunków w omawianych sferach konspiracyjnych z tamtego czasu i obszaru. Mogły to więc być:

– Względy finansowe – ZWZ dysponował środkami, których notorycznie brakowało Jasińskiemu.

– Wzgląd na dobro ogólne; rywalizowanie w tym samym dziele było ze wszech miar niewskazane.

– Oczekiwanie powiększenia przez współdziałanie z BIP-em terytorialnego zasięgu „Odwetu”.

Jasiński zdawał sobie bez wątpienia sprawę, że współdziałanie na polu wydawniczym z bardzo liczną ogólnokrajową i prężną organizacją, dysponującą w dodatku środkami finansowymi i możliwościami operacyjnymi zagraża zdominowaniem „Odwetu” przez BIP, oddziałaniem na zmianę charakteru jego pisma oraz zawładnięciem siecią kolportażową. Z drugiej strony zapewne dostrzegał też i zalety; mógł obiecywać sobie wzbogacenie tematyczne i poprawę szaty wydawniczej „Odwetu”. Zważywszy zaś ponadto, że dotychczasową współpracę z ZWZ – tem cechowała dobra wola po obu stronach i wzajemne poszanowanie przy jednoczesnym wzajemnym naturalnym przenikaniu się struktur obu organizacji (ci sami ludzie działali w „Odwiecie” i w ZWZ), postanowił przystąpić do współdziałania na partnerskich warunkach. Główne postanowienia powzięte w rozmowach przedstawiały się jak następuje:

1. Organizacja „Odwet” przejmuje prasową działalność propagandową BIP-u w ramach wydawnictwa „Odwet”.

2. Liczba punktów przebitkowych będzie stopniowo powiększana, aby pokryć zapotrzebowanie na prasę dalszych obwodów okręgu, a dotychczasowe powielarnie zwiększą wydajność.
3. Pismo „Odwet” przyjmie podtytuł „Biuletyn Informacyjny”, nie będzie jednak używał w winiecie BIP-owskiego symbolu – rozłożonej książki z leżącą na niej obnażoną szablą.
4. ZWZ będzie udzielał na działalność prasową pomocy finansowej.
5. Treść „Odwetu” nie będzie podlegała cenzurze BIP-u.
6. „Odwet” zaprzestanie podawania w stopce krakowskiego adresu (ten adres to Wawel – siedziba gubernatora Generalnego Gubernatorstwa).
7. Wszystkie pozostałe cechy pisma zostaną zachowane.
8. Organizacja „Odwet” przejmie do kolportażu pisma „Bellona” i „Insurrekcja” przez swoją sieć.
9. Ustanowiony zostanie stały kontakt w terenie pomiędzy punktami przebitkowymi a odpowiadającymi im referatami BIP-u oraz podział zadań.

W kolejnym drugim spotkaniu w Krakowie w lutym 1941 roku, przy ulicy Słowackiego, udział wzięli: Władysław Jasiński, Józef Bik i Franciszek Stala, a ze strony ZWZ szef BIP-u „Andrzej” i nieznanymi z nazwiska ani pseudonimu kierownik propagandy okręgu ZWZ. Podjęto dalsze decyzje, tym razem o charakterze wykonawczym, a mianowicie:

1. BIP będzie dostarczał „Odwetowi” serwis prasowy – wiadomości polityczne oraz gospodarcze z kraju i ze świata i artykuły programowe.
2. Zakres pomocy finansowej i materialnej ze strony ZWZ.
3. Program zakładania dalszych punktów przebitkowych.
4. Zasięg kolportażu „Odwetu”.
5. Zasady działania sieci łączników i kolporterów.

Rozmów tych nie skwitowano żadnym dokumentem. Realizację ustaleń oparto na obopólnym poczuciu odpowiedzialności, zaufaniu i honorze.

Zaraz po krakowskiej wizycie utworzył Jasiński ścisły zespół redakcyjny. Pracowali w nim lub współpracowali głównie: Józef Bik, Franciszek Stala, Henryk Puziewicz, docent doktor Władysław Bobek, Stanisław Maruszak, Zygmunt Szewera, kapitan Kazimierz Krasoń, pułkownik Wciślak, Czesław Molenda (przyp. 7).

Pierwszy wspólny numer ukazał się w dniu 16 marca 1941 roku. Bezpośrednio też została przeprowadzona reorganizacja uwzględniająca między innymi zasady bezpieczeństwa. Powstały inspektoraty – w Krzemienicy z szefem Franciszkiem Stalą, w Opaleniskach z Henrykiem Puziewiczem, w Bolesławiu ze Stanisławem Jasińskim (bratem Władysława), któ-

ry zmienił nazwisko na Adam Sosna, w Opatowie z Bolesławem Czubem i w Trzcinie ze Stanisławem Wiąckiem. Wymienione inspektoraty wraz z ich punktami przebitkowymi pokrywały cały wschodni obszar okręgu ZWZ Kraków z wyjątkiem powiatów Przemysł, Sanok, Lesko, Brzozów, Gorlice, Krosno i Jasło. „Odwet” ukazywał się również na pewnych obszarach okręgów Lublina i Kielc.

### 13. Kolejna seria ofiar.

Walec wojny, który przetaczał się po świecie z coraz potężniejszym trzaskiem, znów wstrząsnął „Odwetem”. Nastąpiły wydarzenia, które sprawiły, że nikomu na Sandomierszczyźnie nie przychodziły już do głowy słowa poety:

*O precudna sandomierska ziemia ukochana,  
Jak dziewczyna przy niedzieli ustrojona z rana –  
Strojna w maki i bławaty – co nad Wisłą siedzi  
Taka dumna i spokojna jakby po spowiedzi.*

Ziemia sandomierska po obu stronach królowej polskich rzek ociekała teraz krwią jej bohaterów. Umysły ludzi kierowały się ku problemowi walki i przetrwania w narastającej świadomości, że toczy się walka całego narodu na śmierć i życie.

Pod koniec stycznia 1941 roku Niemcy aresztowali w Mieleckim jednego z kolporterów a potem koło Radomyśla Wielkiego Zientkiewicza – „Halnego”, księdza Kaczmarczyka oraz wielu innych – ponad 30 osób w tym rejonie. Wkrótce, 21 lutego przyszła nowa fala aresztowań w Mielcu i okolicy, a potem znów w pierwszych dniach marca w Nisku i Rozwadowie. Ich ofiary zostały w większości wywiezione do tworu niemieckich serc i umysłów – do kombinatu śmierci w Auschwitz. Jasiński zawiadomił natychmiast wszystkie jednostki organizacyjne i zarządził stan wzmożonej czujności. Ale praca musiała toczyć się dalej pomimo poczucia wzrastającego zagrożenia. Wiedziano, że jednym ze sprawców aresztowań jest czeladnik rzeźniczy niejaki Michałowski (niezrzeszony), więc alarm dotyczył jedynie domniemanego kręgu znajomych zdrajcy. Wielu osobom udało się w porę ujść i zostali ulokowani gdzie indziej, zapewne na lewych papierach wyrobionych przez ZWZ. Nie zdążył jednak już uniknąć aresztowania kierownik punktu przebitkowego w Tarnobrzegu Tadeusz Dąbrowski. Został zgarnięty 14 marca 1941 roku, w przeddzień podjęcia działalności na obszarze powiatów Janów Lubelski i Biłgoraj. Zadenuncjowali go wicedyrektor zatrudniającej go instytucji – Ubezpieczalni Społecznej



w Tarnobrzegu – Hornung, woźny Jerzy Dobrowolski i urzędniczka Zofia Petela. Zostali aresztowani także, zrzeszeni również w organizacji dyrektor Ubezpieczalni Kazimierz Wiszniowski – „Zielona Żaba” i pracownicy Józef Rozenblat i Halina Marciszewska. Aresztowania sięgnęły nawet po Rzeszów. Większość aresztowanych została osadzona w więzieniu w Nisku, gdzie w czasie przesłuchań torturowano ich, co było zresztą stałą metodą śledztwa Niemców.

Jasiński rozważał możliwość odbicia aresztowanych z więzienia, ale niedostatek pieniędzy i brak oddziału zbrojnego zmusiły go do porzucenia zamiaru. Kto wie czy nie wówczas pomyślał po raz pierwszy o utworzeniu oddziału dywersyjnego.

## 14. Rodzina szefa Władka nie ma spokoju.

W wielkiej mnogości problemów, z jakimi musiał borykać się Jasiński – planów, zadań, działań, katastrof – występował jeszcze jeden nader ważny dla niego osobiście: rodzina. Podejmowane przez Niemców próby aresztowania a nawet zastrzelenia go nasunęły mu przed oczy zagrożenie także i dla jego rodziny. Świadomość tego zagrożenia spędzała sen z oczu tym bardziej, że los ciężko doświadczył jego żonę. Pani Stefania cierpiała na chorobę stwardnienie rozsiane. Zapadła na nią – jak wspomniano o tym już wcześniej – jeszcze na Wileńszczyźnie w jakiś czas po urodzeniu syna. Niemiec ogarnęła nogi do tego stopnia, że większość czasu musiała spędzać w wózku inwalidzkim. Jasiński znał dobrze, znaną wszak od wieków istotę niemieckiej kultury; wiedział, że rodzinie jego grozi wymordowanie, a przedtem szantaż wobec niego taką groźbą; takie też wszak były powszechne ich praktyki, znane z naokoła. Musiał się więc zdecydować – nie trudno sobie wyobrazić z jak ciężkim sercem – na skazanie swoich najbliższych na tułaczkę i jak się okazało na poniewierkę. Wkrótce po przygodzie w pociągu zlikwidował cichaczem mieszkanie w Tarnobrzegu i przeniósł się do wsi Bukowa koło Sulisławic, wynajmując mieszkanie u Andrzeja Wieczorka<sup>33</sup> a w niedługim czasie do wsi Ossala koło Połańca, położonej wśród lasów i piaszczystych bezdroży. Występował tu pod nazwiskiem Rose.

<sup>33)</sup> *Wieczorek zobaczył przypadkowo w pokoju Jasińskich leżący na stole pistolet i kupkę pieniędzy. Jasiński zareagował słowami: – „Będzie pan odtąd często gościł moich kuzynów”. Związał Wieczorka przysięgą i obietnicą zarobków. Do Wieczorka przyłączył pseudonim „Chebons”. Mieszkał tu Jasiński wraz z żoną, synem i ojcem. Matka pozostała jeszcze w Tarnobrzegu. U Wieczorka składano potem zdobyczą pochodzącą z t.zw. „angryfów” – to potem.*

Syn Andrzej powtarza po latach słowa matki: „W Ossali znaleźliśmy się nagle w nocy. To była ucieczka przed groźną wyspą. Przebywaliśmy w jakimś pomieszczeniu gospodarczym, gdzie były myszy”<sup>34</sup>.

Na zasadzie gdzie Jasiński tam centrala, instytucja ta znalazła się po lewej stronie Wisły w odległości o dwa kilometry od Ossali, we wsi Trzcianka, w dużym gospodarstwie Wiącków, z którymi skontaktował Jasińskiego Waclaw Podsiadły ze wsi Jeziora. Dwaj dorośli synowie Wiącków, Józef (27 lat) i Stanisław (26 lat) prowadzili to gospodarstwo wspólnie z rodzicami będącymi w zaawansowanym już wieku.

Centralę, która poprzednio znajdowała się w Krzemienicy, leżącej po wschodniej stronie Wisły, przeniesiono w pewnym czasie pod naciskiem naglących okoliczności do położonego w tym samym rejonie folwarku<sup>35</sup> Niziny. I kiedy znów wypadło przerzucić ją, tym razem w zupełnie inny teren, wybrano Trzciankę. Pisanie i powielanie „Odvetu” odbywało się tutaj (na powielaczu wałkowym) na ogół w mieszkaniu Wiącków. W zaroślach przybrzeżnych, w miejscu nazwanym „betlejemką”, należącego do Wiącków pobliskiego jeziora urządzono nasłuch radiowy (Józef był z wojska łącznościowcem). Do ziemi wkopano dwie skrzynie – jedną z aparatem radiowym a drugą z akumulatorami.

Ładowanie akumulatorów odbywało się w Staszowie, w restauracji państwa Edwarda i Marii Strzałkowskich. Pan Edward usługi te spełniał na potrzeby różnych ugrupowań konspiracyjnych. Owo nabijanie akumulatorów musiało spełniać bardzo znaczącą rolę w prowadzeniu walki podziemnej, skoro AK zaopatrzyło go – w późniejszym czasie – w zrutowy prostownik (zachowany po dziś dzień u syna Włodzimierza, przy ul. Krakowskiej 18). Sam pan Edward należał do ZWZ – AK wypełniał zadania organizacyjne w dziedzinie wywiadu. Znał wszystkie przewijające się przez jego restaurację postacie, ich proveniencję i autorament. Umiał wsłuchiwać się w restauracyjny gwar i wychwytywać znaczące spojrzenia i gesty, uczestnicząc w grze wywiadów prowadzonej w tego typu lokalach w wojennym czasie. Cały dom państwa Strzałkowskich oddany został przez nich na usługi konspiracji. I nic nie przeszkadzało, że kwaterował w nim Niemiec, burmistrz Staszowa. Zwiększało to niewątpliwie ryzyko gospodarzy, lecz zapewne ułatwiało konspiracyjne kontakty celowo urządzane pod bokiem wroga.

<sup>34)</sup> *Z listu Andrzeja Jasińskiego do autora.*

<sup>35)</sup> *Folwark – część większego majątku ziemskiego prowadzona jako odrębna jednostka gospodarcza, zwykle położona w pewnym oddaleniu od dworu, siedziby właściciela.*

Wieś Trzcianka charakteryzowała się rozrzuconą zabudową, a gospodarstwo Wiązków leżało na jej skraju w znacznym oddaleniu od następnego gospodarstwa. Dzięki takiemu położeniu melina zyskiwała walory znakomitej. Szef Władek, jak ogólnie nazywano Jasińskiego w gronie konspiratorów, mógł dzięki bliskości Ossali częściej widywać się z rodziną.

Z okresu pobytu Jasińskiego u Wiązków zapamiętano charakterystykę jego osoby wypowiedzianą przez matkę Wiązków do syna Stanisława. Wynikało z niej, że brunet Jasiński nosił wówczas brodę; zapewne czasowo, dla odmiany wyglądu.

Sioło Ossala sielskich warunków dla rodziny Jasińskiego nie stwarzało. Zagrożenie aresztowaniem rodziło atmosferę stałego napięcia. Dochodziło do krótkotrwałych ucieczek do lasu bez względu na pogodę i porę doby oraz do dłuższych zmian kwater w tej samej okolicy. Syn Jasińskiego pisze po latach: „Ojciec wpadał czasem na kilka godzin, czasem tylko na chwilę, ale były także przypadki, że i na dzień i na noc. Gdy raz odjeżdżał rowerem pobiegłem za nim i prosiłem: tato, pozwól mi się odprowadzić do tamtego drzewa, potem wybierałem następne drzewo i następne. Ojciec nie mógł się ode mnie uwolnić. Upadł więc rozmyślnie i powiedział abym pobiegł do mamy po chusteczkę, ponieważ rozciął sobie kolano. Oczywiście pobiegłem. Kiedy wróciliśmy z mamą ojca już nie było.<sup>36</sup> A potem... Potem dalsza tułaczka w stanie poczucia zagrożenia największym nieszcześciem. Mieszkała Jasińska później w Krzemienicy w mieleckim powiecie, to znów u Edmunda Wałka w Kłębowie, aby znów przenieść się do Ossali, skąd po krótkim pobycie tułacza droga zaprowadziła ją do Kamieńca nad Koprzywianką, a potem z kolei do Rytwian koło Staszowa. Wszystkie te przenosiny rodziny i majątku dającego się spakować w tak zwanych węzełkach organizował oczywiście Jasiński.

Na tym włóczęga umęczonej rodziny jeszcze się nie skończyła. Był dopiero koniec 1941 roku.

## 15. Jasiński tworzy oddział dywersyjny.

W kwietniu lub na początku maja 1941 roku zaczął Jasiński organizować oddział dywersyjny, a to w celu zdobywania pieniędzy. Pieniądze były Jasińskiemu potrzebne na wydawanie „Odwetu”, na akcję pomocową dla ofiar wojny, na koszty konspiracji i na uzbrojenie tworzonego oddziału. Na pierwszy wypad wybrano na przełomie maja i czerwca 1941 roku leśnictwo w Szczecie, w lasach rytwiańskich. Dla zobrazowania jego przebiegu i oddania atmosfery tamtego czasu powołajmy się na opis tej akcji

<sup>36)</sup> Janusz Kręzel – Władysław Jasiński „Jędrus”. Mielec – Tarnobrzeg 1989.

zamieszczony we wspomnieniach (niebiorącego udziału) Eugeniusza Dąbrowskiego<sup>37</sup>.

Akcję poprowadził Władysław Jasiński a udział w niej wzięli starsi wiekiem odwetowcy, a mianowicie: Stanisław Wiącek – „Inspektor”, Franciszek Stała – „Kuwaka” z Mielca, Franciszek Kasak – „Mały Franek”, Józef Kasak – „Duży Franek”, Franciszek Motyka – „Franek”, wszyscy trzej z Trześni, Antoni Toś i Józef Gorycki, obaj z Koprzywnicy. Przed opisem samej akcji należy zaznaczyć, że dotychczas nie dochodziło do wystąpień partyzanckich – oddziały partyzanckie AK zaczęto tworzyć dopiero na wiosnę 1943 r. – a z bronią w rękę grasowali, poza wykonywaniem przez konspiratorów wyroków na Niemcach i na zdrajcach, tylko bandyci.

Do budynku nadleśnictwa wkroczone o godzinie 22-ej jednocześnie trzema wejściami, nikt łącznie z leśniczym Zychem nie stawiał oporu. Tylko dwie młode kobiety narobiły nieco krzyku. Jasiński wyjaśnił zebrany domownikom, że oni, nocni goście są partyzantami i przyszli po pieniądze pochodzące ze sprzedaży drzewa. Po gotówkę trzeba było iść do sąsiedztwa, gdzie mieszkał kasjer Karwacki. Dla upozorowania wobec Niemców oporu przywiązano domowników do krzeseł i przestrelono zamek w drzwiach. Ludzie ze wsi, którzy mieli przyjść do budynku rano mogli zaświadczyć z całym przekonaniem o tym co zobaczyli. Rekwizycję pieniędzy pokwitował Jasiński imieniem swojego synka „Jędrus”.

Leśniczyna Zychowa wspomina: „Ucieszyło nas ogromnie to, że znalazł się nareszcie w Polsce ktoś, kto podjął walkę”. A na całą Polskę i w świat poszła za pośrednictwem radia londyńskiego radosna i podnosząca na duchu wieść, że w Polsce wystąpił otwarcie tajemniczy PARTYZANT, który podjął walkę czynną. Zwie się równie tajemniczo: JĘDRUŚ. Nikt nie pytał jakiego rozmiaru było to wystąpienie. Nie to się liczyło, a to, że wystąpił zbrojnie przeciw Niemcom! Ważne było to, że się ZACZEŁO! Nastąpiło w narodzie wielkie ożywienie. Ręce zaczęły świerzbic a oczy rozglądać się za organizatorami i za bronią. I tak już zostało i potęgowało się z czasem. Wprawdzie okupant nazywał Jasińskiego bandytą, ZWZ nazywał typem samowolnym<sup>38</sup>, ale Naród uznał go za bohatera otaczając

<sup>37)</sup> Eugeniusz Dąbrowski – „Szlakiem Jędrusiów”. TEXT Kraków 1992.

<sup>38)</sup> Rząd polski w Londynie wstrzymywał się w tym czasie z działalnością zbrojną dla oszczędzenia krwi polskiej (za 1 Niemca oni rozstrzelali 10 Polaków) i dla uspienia niemieckiej czujności. Jeszcze nawet w 1950 r. „Polskie Siły Zbrojne” pisząc o II wojnie światowej, tom III AK, wydane przez Instytut Sikorskiego w Londynie pisząc o „Jędrusiach” podały, że „te samorzutne od dołu prowadzone działania miały wszelkie cechy akcji dzikiej nie powiązanej z konspiracyjnym ośrodkiem dowodzenia wyznaczonym przez legalne władze Rzeczypospolitej”.

z punktu jego osobę podniosą legendą, co stanowiło wyraz powszechnej, spontanicznej aprobaty.

Jasiński nie mógł przewidzieć aż tak mocnej i rozległej reakcji społecznej. On po prostu chciał po cichu, w zapadłym kąciku kraju zdobyć trochę pieniędzy na szczytny cel, uszczknąć ich nieco z zagrabionej przez Niemców naszej własności. Mógł sądzić, że podniesie się z tego powodu lokalna wrzawa, która rychło ucichnie, jak to właśnie miało miejsce z napadami bandyckimi. Na gruncie tego rodzaju przekonania przystępował też z pewnością do kolejnych „angryfów”, jak przyjęto w grupie nazywać zbrojne wypadki gospodarcze.

Naród był dobrze poinformowany – z tajnej prasy i potajemnych nasłuchów radiowych – że za granicą działa nasz rząd, że urzęduje Prezydent, że w Kraju sprawuje legalną władzę Delegatura tego rządu, że jest Wódz Naczelny i siły zbrojne walczące u boku aliantów i wreszcie, że mamy w Kraju komendanta zbrojnego podziemia przygotowującego naród do wystąpienia z bronią w rękę w stosownej chwili politycznej; i że organizacyjnie sprawy stoją tak jak powinny. Imiona, w postaci pseudonimów, przywódców Narodu były także dobrze znane. Ale wystąpienia Jasińskiego naród odebrał w swojej niecierpliwości jako początek rozprawy z napastnikami, bo bardzo tego pragnął. A słowa „Jędrus” i „partyzanci” stały się tego stanu ducha symbolem i źródłem głębokiego zbiorowego przeżycia wewnętrznego.

Tworzonemu właśnie zbrojnemu oddziałowi stawiał Jasiński cele o charakterze dywersji wojskowo – gospodarczej, a nie zaś bojowe w pełnym znaczeniu tego słowa; przy takich właśnie założeniach trwał Jasiński do końca życia. Na tym polu nie występowały w zasadzie różnice programowe pomiędzy ZWZ – tem, jako politycznym gospodarzem terenu, a Jasińskim. Różnic można się było tylko dopatrywać w przedwczesnych wystąpieniach zbrojnych, a więc noszących charakter łamania obowiązującego w Polskim Państwie Podziemnym rygoru wojskowego. Wybijanie znaczących urzędników niemieckiego aparatu okupacyjnego – pojedynczych Niemców lub mniejszych ich grup, jak na przykład posterunków żandarmerii – nie stanowiło żadnego problemu ujmując to zagadnienie od strony organizacji i posiadanych środków. Problem tkwił jednak w krwawych represjach. Na skutek tego właśnie stanu rzeczy Związek Walki Zbrojnej, a potem kontynuatorka tego samego (poszerzonego) programu, Armia Krajowa (AK), wprowadziły obowiązujący swoich członków zakaz t.zw. „mokrej roboty”. Na zabijanie Niemców wymagane były wyroki Wojskowych Sądów Specjalnych. Polskie Państwo Podziemne z całą starannością czuwało nad kształtowaniem panujących w kraju stosunków od strony polskiej.

Dziś trudno ściśle rozsądzić, w jakim stopniu czuł się Jasiński związany z całym ciągiem etapów organizacyjnych kształtujących się z czasem w głównym nurcie konspiracyjnym w Kraju; a więc z Organizacją Orła Białego (OOB), Związkiem Odwetu (ZO), Związkiem Walki Zbrojnej (ZWZ). Brak jest wprawdzie na ten temat jednoznacznych materiałów źródłowych; niemniej jednak wiadomo, że łączyły go związki z OOB i ZO. Wątpliwości zaczynają się pojawiać przy ocenie kontaktów z ZWZ – tem, który z jednej strony określa działalność Jasińskiego (dywersję zbrojną) jako, dziką a z drugiej prowadzi z nim pertraktacje, a te sugerują raczej stosunki partnerskie, nie zaś przywoływanie do porządku. Na podstawie dostępnych dziś materiałów jednoznacznej opinii wydać nie można i z tą wątpliwością wypadnie nam śledzić dalsze losy „Odwetu – Jędrusiów”.

Do pierwszego, dość jeszcze płynnego składu oddziału dywersyjnego, dobili do końca 1941 roku Waclaw Podsiadły i Zygmunt Stylski. Partyzanci mieszkali w swoich domach a spaleni na melinach; na akcje schodzili się na oznaczone miejsca a po nich rozchodzili się do domów lub na kwatery. Ośrodkiem dowodzenia był dom Wiązków w Trzciance. Tak więc na przełomie kwietnia i maja 1941 roku rozpoczął się w dziejach „Odwetu” nowy okres, który tym się charakteryzował, że jego członkowie nadal zajmowali się działalnością wydawniczą, kolportażową i pomocową, a w razie potrzeby przekształcali się w partyzantów.

## 16. Kolejne aresztowania.

### Zagrożenia w podcentrali wschód.

Z upływem czasu powtarzały się aresztowania. Kolejne nastąpiły pomiędzy 10 a 15 maja 1941 roku. W ręce Niemców wpadły znaczące w organizacji osoby Piel i Maruszak, a także został zlikwidowany przez Niemców punkt przebitkowy w Laszczynach. I znów wielu ostrzeżonym udało się ująć w porę. Ksiądz Franciszek Ładowicz zdołał w tak niebezpiecznych okolicznościach przewieźć nawet punkt przebitkowy z Bielin do Wrzaw. Niemcy kontynuowali aresztowania 26 maja między innymi zabrali w Wielowski bardzo czynnych członków „Odwetu” Witolda i Marianna Koziołów. Inni zagrożeni szczęśliwie zbiegli. Szczęście nie dopisało jednak Józefowi Biernatowi, który został zastrzelony podczas ucieczki. W ręce okupanta wpadło wówczas w tym rejonie 14 odwetowców, 2 poległo a 34 zostało spalonych. Z kolei 7 lipca aresztowano oddanych całą

duszą Sprawie braci Kasaków z Trześni. Znali oni tajemnicę „betlejemki” musiano więc przenieść urządzenia radiowe do tymczasowego schowka w stodole u Wiącków.

W zniszczonym przez Niemców punkcie przebitkowym w Laszczynach twardzi tamtejsi ludzie wznowili pracę. Nowy punkt uruchomiono w Lipniku koło Łañcuta, u Wasiutyńskiego, dokąd nowe maszyny dostarczył Jasiński; potem znów musiano ten punkt przenieść do gajówki Marcina Kędziółka, o czym wspomniano wcześniej. Przenieść trzeba było na nowe miejsce, do księdza Antoniego Gancarza w Antoniowie punkt z Wrzaw, a potem... znów do wsi Dąbrówka. I tak dalej, i znów, i jeszcze... Korowód koniecznych zmian w śmiertelnej grze z wrogiem o narodowe trwanie ciągnął się nieskończenie – korowód ludzi, rzeczy, napięcia wojennego. Nam wypada – bo wynika to z charakteru tej pracy – zajmować się tylko tymi wydarzeniami, które wiązały się z ważniejszymi osobami i sprawami pomijając pomniejsze a równie pełne wielkiego dramatyizmu i wielkiej ofiary.

Tarnobrzeg ciągle jeszcze należał pomimo przeżytych wstrząsów do bardziej znaczących ośrodków konspiracyjnych. Po ostatnich aresztowaniach w tym mieście w marcu 1941 roku odrodzono punkt przebitkowy na przedmieściu Miechocin u Juliana Turbaka, który obsługiwał go wraz z Zygmuntem Szewerą i jego synem Tadeuszem; odbijano tam każdorazowo 200 egzemplarzy „Odwetu”.

W miarę upływu czasu przybywało ofiar w różnych postaciach, a w tym i tak zwanych spalonych. Spaleni pracowali w większości nadal pomimo poznania przedsmaku najwyższej ofiary. Władysław Jasiński przeżywał głęboko wpadki swoich ludzi. Zawsze po nich rozważał, projektował a czasem podejmował starania o uwolnienie ich, choć zwykle bez konkretnych wyników. Do realizacji tych planów dojść nie mogło z powodu braku środków – dość silnego oddziały oraz pieniędzy na przekupywanie Niemców. Należał on do ludzi odważnych, ale i rozważnych. Wszelkie decyzje podejmował na zimno i działał z opanowaniem, zachowując zdolność przeglądu sytuacji. Musiał się też liczyć – jak to bywa na wojnie – z nieprzewidywalnością losu. Kiedy pojawiła się możliwość uwolnienia kolegów z więzienia w Nisku za olbrzymią kwotę 60.000 złotych zapłaconą gestapowcowi, który podjął się umożliwienia samodzielnego uwolnienia się więźniów, wszystko z początku szło dobrze gdy zorganizowana akcja doszła do momentu ukatrupienia strażnika – Ukrainca wielkim pogrzebaczem i wybicia mu przy tym oka, jedna z kucharek – więźniarek narobiła kobiecym zwyczajem krzyku, wszczął się mimowolny alarm, plan się załamał a więźniowie zostali skatowani a następnie wywiezieni do więzienia Mon-

telupich w Krakowie. Stamtąd przerzucono ich do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Tę katorgę przeżył Jan Piela; złożył tylko ofiarę męki.

Niemcy zachowywali się w 1941 roku butnie. Na arenie wojennej odnosili sukcesy. Oto bowiem na początku lutego 1941 roku wojska niemieckie wyładowały w Afryce, 1 marca Bułgaria wpuściła wojska niemieckie w swoje granice, 18 marca Niemcy zawarli z Turcją pakt o nieagresji, 13 kwietnia zdobyli Belgrad, 27 kwietnia Ateny. W świecie działy się rzeczy wstrząsające i niewiarygodne. Niemcy natrafiały w swoim wojennym pochodzie na państwa nastawione pokojowo, nieprzygotowane do wojny a więc bezbronne. Pomimo tego pełnego grozy rozwoju wypadków w Polsce można było widzieć wokół coraz bardziej nieugięte spojrzenia ludzi i zaciśnięte usta i pięści. A Jasiński pisał w „Odwece”, że będziemy walczyć aż do końca, do zwycięstwa. Do zwycięstwa? W takich okolicznościach można było marzyć o zwycięstwie? Jednak masy ludzi wiedzionych poczuciem obowiązku wspólnej obrony chętnie ufały Jasińskiemu; więc powtarzały za nim: zwycięstwo jest możliwe pomimo wszystko – to tylko kwestia czasu. A może właśnie dlatego, że mnożyły się i rozrastały fronty czas działał na korzyść aliantów, o których londyńskie radio donosiło, że na gwałt się zbroją i powiększają swoje armie.

## 17. Zakładanie gett żydowskich.

Dość niespodziewanie przyszedł dzień 22 czerwca 1941 roku, kiedy to Niemcy uderzyły na swojego sojusznika, na Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich (ZSRS). U nas zapanowała z tego powodu radość wynikająca z nadziei na korzystne dla nas skutki mogące wyniknąć z faktu, że za łby wzięli się nasi napastnicy. A następnie zaraz... rozczarowanie. Wojska sowieckie bowiem od samego początku znajdowały się w odwrocie na całej długości frontu. Cofały się niemal bez walki – ku zdumieniu świata i samych Niemców. Kolejne państwo, tym razem kolos terytorialny, okazało się także nieprzygotowane do poważnych działań zbrojnych. Zanosilo się więc na długie jeszcze trwanie wojny. „Odwet” w tych kolejnych trudnych chwilach mitygował nastroje, usposabiał do wytrwania i do kontynuowania walki w konspiracji.

Wcześniej nieco, bo w kwietniu 1941 roku Niemcy dali powód światu do wstrząsającego zdumienia. Rozpoczęli spędzanie Żydów do gett<sup>39</sup>.

<sup>39)</sup> *Getta (w ostatniej epoce) – wydzielone i strzeżone części miast, opróżnione przedtem z ludności aryjskiej – zakładali Niemcy (zarządzenia gubernatora Heinricha Franka z dni 12.09.1940 oraz 20.02. 1941) także w Polsce. Nasilenie zakładania gett nastąpiło wiosną 1942 r.*



A Żydzi szli tłumnie i potulnie przy znikomych eskortach niemieckich. Jakże żałośnie wyglądały te pochody postaci z piętnem śmierci w oczach, sunące biernie<sup>40</sup> pośpiesznym krokiem, ponaglane pokrzykiwaniem i poszturchiwaniem kolbami dla wymuszenia pośpiechu przez niemieckich oprawców, zostawiające za sobą na szlaku śmierci trupy zastrzelonych starców lub chorych, którym sił nie stało aby odwlec czas uśmiercenia.

A jednak z tego dna nieszczęścia, z pochodu „potępieńców” wyrwał się kierowany pod adresem znajomych Polaków okrzyk: „My dzisiaj a jutro wy!” Szli z tym zawistnym okrzykiem ginąc bez oporu, świadomi w pełni swojego nieszczęsnego losu.

Powszechnie doznawane współczucie nasuwało myśl o pomocy. Ale każdy odruch, choćby tylko rzucenie w kondukt kawałka chleba, opłacany był natychmiast śmiercią litościwego człowieka. Bo człowieczek w mundurze feldgrau uczuć ludzkich nie znosił – jako mu obcych. Ogłoszenia zaś, jakie ukazywały się w związku z tą niewiarygodną działalnością „nadludzi” zabraniały udzielania Żydom pomocy pod doraźną karą śmierci; uczucia ludzkie zostały przez Niemców zakazane także urzędowo. Jak potem wykazał czas, Polacy nie ulękli się tego zakazu z czysto ludzkiego tylko odruchu, bo innego powodu nie było, bowiem od początku wojny Żydzi nawet nie uczestniczyli w strukturach podziemnej walki z najeźdźcami – w walce wespół z narodem żywcielem, jako obywatele państwa polskiego – jak należałoby tego oczekiwać. Było ich wszak w Polsce nie mało, bo 9,8% (według innych źródeł blisko 11%) ogółu ludności. Pomimo tak wielkiej liczebności nigdy nie wykazywali więzi z narodem polskim, także i w czasie wojny z Niemcami i Sowietami. Bardzo nieliczne i jakże chwalebne wyjątki wskazują, że było to możliwe – z wielkim pożytkiem dla obu stron. Oni jednak – absolutna większość – woleli zachować odrębność swoich własnych interesów, interesów załatwianych w izolacji od społec-

---

<sup>40</sup> *Rabini nakazywali Żydom bierność powołując się na nauki proroka Abrahama i księgi Joba (werset 18): „Oto błogosławiony człowiek, którego karze Bóg – przeto karaniem Wszchemogącego nie pogardzaj!” Rabini – nauczyciele, „katecheci” a nie kapłani byli (i są) organizatorami życia społecznego Żydów. Światowe żydostwo nie udzieliło pomocy pobratymcom. Jego postawa musiała więc polegać jakimś nieujawnionym nadrzędnym dyrektywom pozarabinackim. Ścisłe kierownictwo amerykańskiego Kongresu Żydów – w tym także urzędujący prezydent USA, F. D. Roosevelt – wiedziało o zamierzonej zagładzie Żydów (o decyzji Hitlera w Wannsee w styczniu 1942) oraz o przebiegu zagłady i nie podjęło żadnych działań w obronie Żydów. Największa zagadka II wojny światowej pozostaje niewyjaśniona. W takiej sytuacji trzeba sobie zadać kluczowe pytanie: cui bono? („Najjaśniejszej Rzeczypospolitej” z 10.04.1993. Łabowicz – Nowy Sącz. Andrzej Reymann).*

czeństwa polskiego. A wobec narodu polskiego występowali z reguły wrogo i zdradziecko<sup>41</sup>. Tak było od wieków<sup>42</sup>.

## 18. Pierwsze nadzieje.

Naród, śledzący przy pomocy tajnej prasy i raczej nierzadko z własnego nasłuchu zachodnich stacji radiowych, doszukiwał się coraz bardziej niecierpliwie w wydarzeniach światowych zapowiedzi pomyślanej zmiany. Ale jak na razie większego powodu do podbudowy nadziei nie było, jedynie tylko w dostrzeganym już stawianiu przez aliantów większego oporu, przez co rozumiano przygotowywanie się do walnej rozprawy.

Teraz „Odwet” doniósł właśnie, że w następstwie podpisanego przez premiera i naczelnego wodza w jednej osobie, generała Władysława Sikorskiego. 30 lipca 1941 roku układu z ZSRR zawarto w dniu 14 sierpnia umowę o utworzeniu armii polskiej w głębi tego kraju. Miała ona powstać w oparciu o ludność polską deportowaną – w ramach programu wyniszczania inteligencji narodowej – po 17 września 1939 roku i osadzoną w obozach zagłady na Syberii i na innych dalekich obszarach Sowietów, gdzie wysadzani byli z pociągów w bezkresnych i bezludnych niemal pustkowiach o nadzwyczaj surowym klimacie i pozostawiani własnemu losowi bez jakichkolwiek środków do życia. Jeniec – więzień sowiecki – generał Władysław Anders natychmiast przystąpił do formowania armii w niezwykle trudnych warunkach, a w tych ramach i organizowania opieki nad ludnością polską, i także tą niezdolną do noszenia broni łącznie z dziećmi. Naród w kraju odetchnął nieco ufając, że chociaż część skazańców zostanie uratowana od męki, ponieważ i niechybnej śmierci. Inna wiadomość donosiła, że uformowana na Bliskim Wschodzie Brygada Strzelców Karpackich pod dowództwem generała Stanisława Kopańskiego weszła do walk w Afryce, w Tobruku. Zaczęliśmy się więc szerzej ukazywać na arenie międzynarodowej; po wcześniejszym norweskim Narwiku, marynarzach i lotnikach walczących pod operacyjnym dowództwem brytyjskim.

---

<sup>41)</sup> Patrz list otwarty do przewodniczącego Stowarzyszenia Żydów Polskich w Melbourne – przedruk w piśmie „Szczerbiec” „Głos Narodu” z IV – V.1943. I inne liczne źródła.

<sup>42)</sup> Patrz m. in. Józef i Wojciech Rawscy „Miechocin”, Tarnobrzeg 1994, druk: „Witek – Druk” Tarnów.

## 19. Kolejne akcje.

1 sierpnia 1941 roku Niemcy poszerzyli granice Generalnego Gubernatorstwa (GG) o zdobyte na ZSRR tereny polskie, a mianowicie o województwa tarnopolskie, stanisławowskie i lwowskie (patrz. szkic Nr 1).

W organizacji Jasińskiego działalność wydawnicza – kolportażowa zaczęła się w tym czasie przeplatać z coraz częstszymi wypadkami zaopatrzeniowymi. 22 czerwca 1941 roku urządził Jasiński „angryf” na urząd gminy w Waśniowie. Akcja się nie udała o tyle, że w kasie gminnej partyzanci nie zastali pieniędzy. Nie udał się również angryf na jedną z leśniczówek koło Łagowa – pracownicy leśnicówki otworzyli ogień sądząc, że mają do czynienia z bandytami; w tych okolicznościach podtrzymywanie akcji straciło sens. Z tych samych powodów niepowodzeniem zakończyły się również dwie próby skoków na Liegenscaft Sichów – majątek rolny zarekwirowany przez Niemców na ich cele. Wreszcie dopiero kolejna akcja na mleczarni w Tursku i na leśniczego Chojnackiego wypadły poprawnie. Z mleczarni zabrano przeznaczone dla Niemców produkty a leśniczemu wymierzono karę chłosty za niewłaściwy stosunek do ludności i za służalczość wobec okupanta. Dobre wyniki przyniosła akcja przeprowadzona w końcu listopada 1941 roku na mleczarni w Gorzyczanach; 800 kilogramów masła zostało rozdzielone między rodziny objęte systemem pomocowym „Odwet”.

Jasiński dopiero uczył się partyzantki, niezrażony niepowodzeniami.

## 20. Nowe tytuły w „Odwiecie”.

Czas płynął, upływał odwetowcom w znoju, w śmiertelnym zagrożeniu, wśród rozgrywających się co raz dramatów i tragedii. To nie była tylko służba dziennikarska czy kolporterska, to była misja spełniana przez ludzi niemających nic wspólnego z zawodem dziennikarskim. To była nadzwyczaj ważna służba żołnierska pełniona na froncie psychologicznym z najwyższym oddaniem o duchowe przetrwanie Narodu.

Zdawało się, że wydawanie „Odwet” wyczerpuje całkowicie możliwości grupy zapaleńców. W jakże licznych dramatycznych sytuacjach, kiedy zadawano sobie po każdej z nich pytanie, czy „Odwet” podniesie się po kolejnym ciosie, pisemko pojawiało się – może gdzieś tylko z pewnym opóźnieniem – i potem wszystko znów wracało do swoistej normy.

Zadanie prasy podziemnej w 1941 roku – wydawanej gęsto na całej polskiej ziemi choć z mniej znakomitymi efektami – okazało się wyjątko-

wo ważkie. Jak bowiem o tym wspomniano wcześniej, zaborcze sukcesy Niemców mogły co słabszym odebrać wszelką nadzieję, a prasa tę nadzieję podtrzymywała i odradzała ufnosć i wiarę w pokonanie Niemców – barbarzyńców nowoczesnej Europy.

„Odwet” nie tylko trwał, ale jego ambicje wydawnicze rosły. Zaczęto wydawać pisemko satyryczne, którego tematyka dotyczyła śmiesznośtek Niemców. Nosiło nazwę „Hałas na ulicy”. Wyszło tylko sześć jego numerów. Trudności organizacyjne wywołane marcowymi i późniejszymi aresztowaniami spowodowały niemożność kontynuowania równoległe do „Odvetu” tego niewątpliwie udanego wydawnictwa.

Szerokie, wielorakie i ambitne były zamierzenia Jasińskiego, lecz praktyczne przymiarki do możliwości urzeczywistnienia niektórych z nich zmuszały nieraz do rezygnacji. Ta zaś, dotycząca „Hałasu na ulicy” była nie pierwszą i nie ostatnią rezygnacją, ale właśnie w tych nieustannych próbach realizacji swojej wizji walki przejawiała się wyjątkowość osobowości Władysława Jasińskiego.

Trzymany mocną ręką szefa aparat organizacyjny funkcjonował sprawnie. Kierownikami punktów przebitkowych byli ludzie, których Jasiński obdarzył zaufaniem. Jednak osłabiony wpływ Jasińskiego na zbyt już rozległy obszar sprawił, że na terenach położonych na wschód od Wisły zaczął się pojawiać przerost samodzielności. Doszło tam nawet w końcu 1941 roku do wydawania bez uzgodnienia z szefem odrębnego pisma pod tytułem „Do czynu”. Dopuszczono się tego naruszenia dyscypliny, raczej w dobrej intencji, Franciszek Stala. Jasiński zareagował jak zwykle z miejsca i zdecydowanie. Zabronił kontynuacji i zabrał sprzęt. Przy ogromnych trudnościach natury organizacyjnej i zaopatrzeniowej z wydawaniem i rozprowadzaniem jednego pisma, drugie bowiem o tym samym charakterze wprowadzało dodatkowe komplikacje i dodatkowy trud, niewiele przez to załatwiając.

## 21. Osłabienie podcentrali wschód.

Tych odwetowców, którzy po falach aresztowań ostali się na wolności wróg wpisał na listę poszukiwanych. Znaleźli się na niej w 1941 roku: Zdzisław Gaj, Zygmunt Hyjek, Władysław Hyjek, Władysław Jasiński, Ryszard Kasak, Franciszek Konefał, Zygmunt Madejski, Stefan Malinowski, Andrzej Skowroński, Zdzisław de Ville, Karol Wojteczko, Cecylia Heleniakówna, Stanisław Kulpa, Tadeusz Szpila, Józef Sigda, Marian Kozioł, Tomasz Żarów, Józef Bik, Eugeniusz Dąbrowski, Józef Skrzyniarz, Stani-

sław Wnuk, Józef Kobylarz, Bolesław Kończak, Stanisław Nadzieja, Marian Wiśniewski, Antoni Pawlik, Aleksy Terner, Władysław Lubera, Antoni Urbaniak, Grzegorz Wójtowicz, Franciszek Stala. Wszyscy ci ludzie musieli teraz zniknąć z terenu, na którym byli znani. Zostali zamelinowani w większości we wsiach położonych na zachodnim pobrzeżu Wisły. Stworzyli przez to nawet bardziej zwartą grupę stałych pracowników organizacji, a niektórzy zaś weszli w skład zawiązującego się właśnie oddziału. Wszystkim im trzeba było zapewnić utrzymanie.

Z powodu osłabienia podcentrali wschód ubytkiem znacznej liczby ofiarnych pracowników „Odwetu” oraz z powodu przeniesienia przez Jasińskiego swoich zainteresowań na tworzenie oddziału dywersyjnego osłabła wyraźnie na tym obszarze aktywność „Odwetu”. Z tych też powodów doszło do przejścia inicjatywy na gruncie prasy konspiracyjnej przez Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), przez Biuro Informacji i Propagandy (BIP). Nie była to w żadnym razie rywalizacja a wypełnianie przez BIP swoich zadań programowych na terenie całego kraju i mimowolne wchodzenie w miejsce pustki wytworzonej na skutek osłabienia organizacyjnego „Odwetu” na tym obszarze.

Musiała wreszcie przyjść chwila, kiedy Jasiński powinien sobie powiedzieć: nec Hercules contra plures<sup>43</sup>. Ogrom zadań przerastał już bowiem wszelkie możliwości jednoosobowego kierowania organizacją podziemną w nadzwyczaj złożonych warunkach i na rozległym obszarze oraz przy najprostszymi środkach komunikacji. Jasiński zrozumiał to w porę, chociaż pogodzić się z tą myślą nie przyszło mu zapewne łatwo.

## 22. Centrala w Józefowie.

W rezultacie zmiany ogólnego położenia organizacji doszło do umieszczenia centrali i punktu przebitkowego w nowym miejscu, a mianowicie we wsi Józefowo, niedaleko wsi Wiśniowa, blisko szosy między Staszowem a Osiekiem. Przez wynajęcie w Józefowie dwóch domów próbował Jasiński rozwiązać problem mieszkania dla części spalonych i przynajmniej z części z nich sformować oddział zbrojny. W Józefowie miała znaleźć siedzibę zarówno centrala „Odwetu” jak i namiastka koszar dla grupy dywersyjno zaopatrzeniowej. Do tego oddziału dobili teraz: Józef Wiącek, Stefan Malinowski – „Masnyciu”, Zygmunt Stylski, Zdzisław de Ville, Andrzej Skowroński i Wacław Podsiadły. Podkreślić trzeba jednak wy-

---

<sup>43</sup> Łac.: Nawet Herkules nie jest w stanie pokonać dużej liczby przeciwników (w przemożności – zadań).

rażnie, że oba te człony organizacyjne – „Odwet” i grupa dywersyjna – stanowią jedno ciało i posiadały wspólnego dowódcę – „szefa Władka”. Grupa dywersyjna znajdowała się dopiero in statu nascendi i nie została jeszcze wyraźnie wyodrębniona. W Józefowie został najpierw wynajęty domek u małżeństwa Przybyłków – kryta strzechą chałupa składała się z jednej izby, kuchni i małej sionki. Drugi dom wynajęto u Walaska – podobną jeszcze niewykończoną chałupę. W obu tych domach urządzono skrytki na radia, maszynę do pisania, powielacze i materiały do obu maszyn. W domu Przybyłków mieszkała nadal rodzina gospodarza. Ludno było na józefowskich kwaterach, a ich mieszkańcy zmieniali się nieustannie. U Przybyłków obowiązki gospodyni pełniła Przybyłkowa a w domu Walaska Cecylia Heleniakówna – „Wanda”. Na nowej kwaterze utworzono też nowy zespół redakcyjny. W jego skład wchodził: Władysław Jasiński – „Jędrus”, Bolesław Czub – „Szary”, Heleniakówna, Zdzisław de Ville – „Zdzich”, Andrzej Skowroński – „Konar” oraz później (listopad – grudzień) Zbigniew Kabata – „Bobo”.

Początkowo próbowano drukować „Odwet” w drukarni Franciszka Patrasia w Opatowie z którym Czub utrzymywał bliskie stosunki od przedwojny, kiedy to jako redaktor miejscowego socjalistycznego pisma „Na przełomie” z nim współpracował. Patraś przystał na współpracę. Zdołano jednak wydać tylko dwa numery (jeden w 2000 egzemplarzy), gdyż wobec wzmoczonego zainteresowania drukarnią przez Niemców (częste kontrole) trzeba było zamysł porzucić<sup>44</sup>. Wypadło powrócić do techniki powielaczowej. Żmudną pracę pisania matryc białkowych wykonywał głównie sam Jasiński; rzadziej wspomagał go Aleksander Miernowski – „Sekretarz” (z Osieka) który pracował jako urzędnik w gminie Wiśniówka. Podcentrala wschód otrzymywała w tym czasie tylko niektóre materiały prasowe.

W końcu października 1941 roku przekazał Jasiński prowadzenie redakcji „Odwetu” Bolesławowi Czubowi, aby móc samemu poświęcić się organizowaniu oddziału zbrojnego. Potrzeba ta wystąpiła bowiem, jak już wspomniano, pod wpływem konieczności pozyskiwania środków materialnych, albowiem datki ludzi dobrej woli już nie wystarczały. Czub był wypróbowanym odwetowcem – dotychczas prowadził punkt przebitkowy w Opatowie<sup>45</sup>. Jasiński dostrzegł i docenił jego wyjątkowe zalety jako człowieka o niespożytej energii, oddanego i niezmiernie czynnego ideowca. Czub posiadał liczne kontakty w Opatowie i Ostrowcu Świętokrzyskim,

<sup>44</sup>) Zbigniew Puławski – „Opowieść drukarza”, Sandomierz 1998.

<sup>45</sup>) W domu, Jana Starzyka przy ul. Wąworkowskiej 25, później ul. Józefa Lipidałskiego.

włączając również szerokie okolice tych miejscowości. Występujący teraz pod przybranym nazwiskiem, jako Antoni Misiewicz, będąc obeznany z zawodem gazetowych wydawnictw i rzemiosłem drukarskim, okazał się bardzo trafnym wyborem.

Okres kierowania centralą przez Bolesława Czuba charakteryzował się ożywioną działalnością zarówno w zakresie wydawniczym jak i kolportażu. Poszerzył on obszar zaopatrywania w „Odwet” o powiat Iłża, gdzie aktywnie działał Antoni Gryglewicz, nauczyciel z Kowalkowa, i Ostrowiec, w okolicy którego z kolei uruchomiono punkt przebitkowy z Szymczykiem, Sobierajem, Zajączkowskim, Chuderskim z Ćmielowa i Chudzikiem. Kolportażem na powiat iłżecki zajmował się Zbigniew Kabata – „Bobo”.

Październikowe przemiany organizacyjne 1941 roku należy zaliczyć do zwrotnych momentów w dziejach „Odwetu”. Wtedy właśnie zaznaczyła się wyraźnie trzytorowość działania: wydawanie prasy, akcja pomocowa oraz mająca im służyć działalność typu partyzanckiego. Od tego czasu ta różnorodność w jedności będzie trwać, oparta na wspólnym rodowodzie, serdecznych związkach osobistych ludzi i stanowiąca nierozzerwalną całość tej wyjątkowej społeczności.

## 23. Nowy typ zadań.

Historia konspiracji to kronika żmudnej pracy prowadzonej w najgłębszym utajeniu z konieczności wynikającej z usilnych prób wroga penetracji struktur organizacyjnych podziemia. To kronika walki prowadzonej dzień i noc, chwila po chwili, przez lata – zawsze w napięciu i poczuciu śmiertelnego zagrożenia. Ci, którzy ją prowadzili co raz to składali daninę życia na ołtarzu Ojczyzny. W tym sformułowaniu nie ma ani odrobiny niestosownego patosu. Wystarczy wczuć się w sytuację zagrożonego utratą swojego życia człowieka, którego bronią pozostaje w zasadzie tylko czujność, przebiegłość, spryt, rozważa a nawet sztuka aktorska improwizowana ad hoc. Wystarczy się wczuć w sytuację człowieka w kwiecie wieku, którego nie zaskakują mimo nagłości wydarzenia kajdanki na rękach, ani straszliwy ból łamanych kości, ani własna krew w ustach, czy zrywanie paznokci, lub nieustanne tłuczenie dzień po dniu zmasakrowanej i okropnie obolałej twarzy, innych wymyślnych tortur, ani też widmo nadchodzącej tuż, tuż śmierci. Nie zaskakuje go nic, bo to wszystko już był przewidział, ba! – był na to przygotowany, bo wszystko to sobie w cichości ducha wielokrotnie wyobraził... i na to się godził. Nie wiedział tylko jednego – czy wytrzyma tor-

tury, pomimo najmocniejszego postanowienia. Na tak wielką ofiarę człowiek musi posiadać cenę. Jest nią własna matka, własne dzieci, własna rodzina, wspólny dom, rodzinna ziemia kryjąca kości przodków, wspólna przez równie ofiarnych przodków ukształtowana wielowiekowa przeszłość i utworzone przez ziomków obyczaje i ich wiara. To razem – zestrzelone „w jedno ognisko ducha” – to Ojczyzna.

Po akcji na leśnictwo w Szczecinie rozpoczął się okres w którym wypadki zaopatrzeniowe zaczęły występować coraz częściej, a w ich następstwie zaczęło się poprawiać materialne położenie organizacji. Angryfy przeplatano z lekcjami wychowania obywatelskiego udzielanymi niektórym zbyt gorliwie wypełniającym urzędnicze obowiązki w niemieckiej administracji Polakom. Przybierały one z reguły kary chłosty, wymierzanej po uprzednim – jeśli bezskutecznym – ostrzeżeniu bykowcem. Wiadomości o tego rodzaju zabiegach wychowawczych wpelzały w społeczeństwo oddziałując mitygująco.

Wojna toczyła się na całej kuli ziemskiej na ogromną, niespotykaną dotychczas w historii skalę. Cały świat wrzał. Państwa „Osi” odnosiły dalsze sukcesy. 22 lipca 1941 roku wojska japońskie wkroczyły do Indochin. Ludzkość straciła już wszelkie nadzieje na ustanie globalnego rozboju, który wydawał się raczej rozwijać, bo oto wojska niemieckie już w listopadzie 1941 roku stanęły pod Leningradem, Moskwą i Rostowem – a wszystko co działo się ciągle na froncie wschodnim nie zapowiadało trwalszego oporu Rosjan. Na dodatek zaraz potem „Odwet” doniósł ze zgrozą, – że 7 grudnia 1941 roku Japończycy napadli z powietrza, bez wypowiedzenia wojny, na flotę Stanów Zjednoczonych niszcząc znajdujące się w porcie Pearl Harbour, na Wyspach Hawajskich, na Oceanie Spokojnym liczne okręty. Stany Zjednoczone przystąpiły w tych okolicznościach do wojny. Japończycy rozpoczęli – w tym czasie – również uderzenie na brytyjskie i holenderskie kolonie w Indonezji i na Malajach. Niemcy i Włochy wypowiedziały – 11 grudnia 1941 roku – wojnę Stanom Zjednoczonym. Teraz cała kula ziemaska została owładnięta amokiem wzajemnego wyniszczania się.

Dzisiejsza chłodna i wyważona ocena tamtych wydarzeń nie da się w niczym porównać z ówczesnym odbiorem wstrząsających wieści, które wszak stanowiły wówczas swojego rodzaju wyznacznik przyszłych losów świata; narodów, państw. Nie da się porównać z pełnymi zamętu i grozy kłębiącymi się wykrzykników i znaków zapytania. Na naszym obszarze Niemcy – wiedzieliśmy to już wówczas dobrze, pisał o tym „Odwet” – szykowali nam w swoich planach dalsze wyniszczanie Narodu. Niemiecki program mordowania był już wdrożony na szeroką skalę. Trud podtrzy-



mywania Narodu na duchu przyjęła na siebie prasa konspiracyjna, w tym na południowo – wschodnich połaciach kraju także i „Odwet”, uspokajając wzburzone umysły i skierowując uwagę ludzi na budzące nadzieję włączenie się do zmagania wojennych silnego sojusznika, Stanów Zjednoczonych.

W wydarzeniach tego okresu niemiecka buta i pycha znalazły dalszą podniętę do uprawiania zbrodni na szeroką skalę wobec Słowian. Już poczuli się Niemcy „panami Europy” i za swoim zbrodniczym wodzem potwarzali, że zwycięzców nikt nie będzie rozliczał z ich postępów. I odrzucali ostatecznie precz wszelkie prawa międzynarodowe, wszelkie zasady moralne, obyczaje narodów cywilizowanych i wszelkie uczucia ludzkie – prócz nienawiści. Zostali wyłącznie Niemcami. Na ziemiach okupowanych, zwłaszcza słowiańskich, szaleli mordując bez opamiętania i grabiąc wszelkie dobro.

## 24. Kolejna fala aresztowań.

„Odwet” informował rzetelnie o wydarzeniach wojennych. A właśnie w tym nadzwyczaj dramatycznym okresie II wojny światowej doszło do budzącego żywe skrajne komentarze ważnego wydarzenia w dyplomacji polskiej. Mianowicie 30 lipca 1941 roku premier rządu polskiego na uchodźstwie generał Władysław Sikorski podpisał w Londynie układ ze Związkiem Socjalistycznych Republik Sowieckich, próbując tą drogą wejść w bezpośrednie partnerskie trudne stosunki dyplomatyczne z groźnym wrogiem, jakkolwiek występującym w tym czasie jako koalicjant. „Odwet” jak zwykle w zawiłych chwilach dziejowych, uspokajał nastroje i budował wiarę w dobrą pomimo wszystko przyszłość.

Pod koniec 1941 roku nasiliły się aresztowania. Został zabrany do więzienia we wsi Wrzawy profesor Władysław Bobek<sup>46</sup>. W dniu 7 grudnia został zatrzymany na drodze przez dwóch policjantów granatowych z Mędrzychowa Zdzisław de Ville, a kiedy ci nie zgodzili się go zwolnić pomimo apelu do patriotyzmu, „Zdzich”, korzystając ze sprzyjającej chwili wy dobył pistolet i zastrzelił jednego z nich a drugiego ciężko ranił<sup>47</sup> i uciekł porzuciwszy rower, w którego ramie znajdowały się matryce „Odwetu”. Tak pozornie niegroźnie ruszyła lawina nieszczęść.

Na względnie spokojną dotychczas ziemię tarnowską padło z tego powodu podejrzenie okupanta, że i na niej znajdują się ośrodki walki. Wzmo-

<sup>46</sup>) *Docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, Władysław Bobek, zginął w Auschwitz.*

<sup>47</sup>) *Został zastrzelony komendant posterunku Dobrzański a postrzelony posterunkowy Januszewski.*

żona penetracja szpiegów doprowadziła żandarmerię do domu Piotra i Bronisławy Koziolów, w Kozierówce koło Bolesławia, gdzie 23 stycznia Niemcy aresztowali gospodarza domu i leżącego tam akurat z powodu przeziębia inspektora BIP-u i jednocześnie kierownika punktu przebitkowego „Odwetu” na ziemię tarnowską, Stanisława Jasińskiego – „Kiemlicz”, vel Adam Sosna.

W Kosierówce i okolicy rozpoczęły się gorączkowe przenosiny punktu przebitkowego oraz zacieranie po nim śladów. Trzeba też było wywieźć ukrywającego się tutaj ojca Jasińskich, pana Piotra, który na kolejnym etapie swojej tułaczki mieszkał u ojca pani Koziolowej, Jana Łazarza; wisiało dodatkowe niebezpieczeństwo szantażowania przez Niemców jego synów. Pan Piotr został przerzucony na punkt kontaktowy do Rytwian koło Staszowa. W staraniach o uwolnienie aresztowanych i osadzonych w tamtejszym więzieniu osób korzystano z pomocy rodzeństwa Jasińskich mieszkających w Krakowie. Wszczęto starania o dostęp do przekupnych niemieckich urzędników. Za kilka litrów spirytusu niemiecki lekarz wystawił zaświadczenie o uprawnieniu rodziny na dostarczanie więźniom lekarstw. Dalsze starania, w których wielką pomoc okazały nauczycielki Matylda Kalicka i Kazimiera Kuldanek z Tarnowa, przyniosły w rezultacie możliwość porozumiewania się z więźniami przy pomocy grypsów, oczywiście także w drodze przekupstwa. Tyle tylko można było osiągnąć. W dniu 28 marca 1942 roku Niemcy aresztowali panią Bronisławę Koziolową i poddali ją torturom wrywając włosy i wybijając zęby; ta wspaniała kobieta milczała pomimo strasznych cierpień – do końca.







Rok 1941 zakończył się nasileniem działalności „Odwetu”, ale też i wzrostem liczby ofiar. Ta wzajemna zależność kształtować się zawsze musi we wszelkiej walce na wprost proporcjonalnym rachunku. Wiedzą o tym wojskowi, wiedzą o tym politycy, rozumie to i godzi się na to walczący naród i bierze na siebie ten swoisty koszt wojny.

Główna i powszechna w Kraju organizacja, Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), z którą „Odwet” wiązała ścisła współpraca, także przechodziła na terenie Sandomierszczyzny w końcu 1941 roku aresztowania. Doszło do poważnych strat. ZWZ musiała się odradzać i gruntownie przeorganizować, co w warunkach konspiracyjnych i atmosferze poczucia zagrożenia było zadaniem niezmiernie żmudnym i trudnym do spełnienia.

Rok 1941 przyniósł nowość polegającą na wroście wpływów Biura Informacji i Propagandy, jako, jakby się dziś powiedziało, koncernu prasowego, w warunkach osłabienia organizacji „Odwet” na terenie powiatów położonych na wschód od Wisły. Co prawda nie był to wpływ w sen-



Szkie nr 1.

-  Zasięg "Odwetu"
-  granice państw
-  granice województw
-  granice powiatów
-  granica GG z 1939 r.
-  granica GG z 1941 r.



się ujemnym i nie był też niespodziewany, ale sprawiał, że pismo zatraciło swój specyficzny styl przedstawiania spraw, tak właściwy „Odwetowi” z wcześniejszego okresu.

W roku 1941 wydano 48 numerów „Odwetu”.

## 25. Angryf w Staszowie.

Początek 1942 roku zaznaczył się akcją na Komunalną Kasę Oszczędności w Staszowie. Jasiński osobiście przeprowadził rozpoznanie, naszkicował plan akcji i ustalił termin na dzień 24 stycznia. Dla zaabsorbowania uwagi Niemców i odciążenia ich z miasta na czas akcji przeprowadził poprzedniego wieczoru inne, bagatelne wystąpienie. Urządził wypad na młyn w Wiązownicy. Grupa wyruszyła do tej wsi z kwatery u Marcina Kozłowskiego – „Łysy” w Sulisławicach. Wieczorem wszedł do młyna Jasiński ze Skowrońskim i de Ville, przedstawiając się młynarzom i obecnym akurat chłopom ostentacyjnie pistoletami i oznajmiając cel swojego przybycia – rekwizycja na rzecz podziemia. Chłopi chętnie pomagali ładować wory na wozy.

W trakcie penetracji młyna został odkryty – w dosłownym znaczeniu – Żyd, który tutaj się ukrywał, naturalnie za wiedzą komisarycznego zarządcy, pana Strzelińskiego, personelu i okolicznych chłopów. Po uchyleniu przez któregoś z partyzantów pokrywy pustej wielkiej skrzyni na mąkę wygramolił się z niej, ku ogólnemu rozbawieniu, niemiłosiernie umęczony był właściciel młyna, który schował się w niej przed nieznanymi przybyszami.

I tym razem szef Władek „obarczył” odpowiedzialnością za napad swojego synka Jędrusia, kwitując jego imieniem na skrawku workowego papieru rekwizycję 10 ton zboża.

Znów słowo „Jędrus” poszło w świat i działało jako symbol wiary w nadejście dnia zwycięstwa; legenda nie liczy się z wielkością wydarzenia a z jego wymową i tłem na którym powstaje i... stroi się w sensację. Naród wiedział, że tacy „Jędrusie” działają i gdzie indziej – na całej polskiej ziemi. I tylko patrzeć jak i oni wystąpią z bronią w rękę na szeroką skalę, gdyż się do tego sposobią.

Następnego dnia rano, kiedy według przypuszczeń kilkusobowa staszowska załoga posterunku żandarmerii powinna być zajęta dochodzeniem w terenie w związku z ogołoceniem młyna ze zboża, chłopcy udają się do Staszowa. Dwuosobowa obsługa ręcznego karabinu maszynowego zajmuje jako tako ukryte stanowisko za murem cmentarnym na trasie przewidy-

wanego odwrotu. Tuż przed zamknięciem Komunalnej Kasy Oszczędności na przerwę obiadową de Ville, Józef Gorycki i Michał Przybyłek stają dyskretnie na ubezpieczeniu przed budynkiem banku, zaś do środka wchodzi Jasiński a zaraz po nim Zygmunt Stylski i Antoni Toś. W pokoju kasowym zastają otwartą kasę pancerną a przy niej układającego paczki banknotów dyrektora w obecności urzędniczki. Po słowach powitania „Jędrus” zaczął rozmowę.

– Panie dyrektorze, chciałbym pożyczyć pieniądze.

– Kiedy? – zapytał półgębkiem poirytowany dyrektor.

– Teraz.

– Przedtem należy załatwić formalności – dyrektor sięgnął ręką po formularz objaśniając jednocześnie, że należy uzyskać poświadczenie wydane przez odpowiednie władze.

Następuje krótka wymiana zdań; Jasiński lubiał się przekomarzać w podobnych sytuacjach. Wreszcie wyjmuje pistolet „vis” i przystępuje do rzeczy.

– Ile ma pan pieniędzy? – teraz rzuca Jasiński pytanie.

– Nie wiem – odpowiada drżącym głosem dyrektor.

– To ja już sam policzę – mówi Jasiński nieznośnym sprzeciwu głosem.

Jasiński zrywa teraz przewody telefoniczne a pozostali, którzy w międzyczasie demonstrowali niby od niechcenia broń, ustawiają oboje pod ścianą. Jasiński wchodzi do sąsiedniego, teraz pustego pokoju biurowego.

– Proszę pana – odzywa się dyrektor – dalej proszę nie wchodzić. To moje mieszkanie; tam leży chora żona. Czy mogę zapalić papierosa?

– Bardzo proszę – odparł Jasiński i wycofał się na poprzednie miejsce.

Jasiński z kolei kwituje rekwizycję na potrzeby podziemia „całej gotówki” z kasy z podpisem „Jędrus”, co być może wszystkemu dyrektorowi wyjaśnia. Szczeka i Więzownica nie leżą od Staszowa zbyt daleko, aby wieść o rozporządzeniu się w tych miejscowościach tak samo przedstawiającego się pana jeszcze tu nie dotarła. Dla zachowania na rzecz pracowników banku pozorów partyzanci przywiązują ich do krzeseł, zezwalając na wszczęcie alarmu dopiero po dziesięciu minutach.

– Tak mało? – zapytuje zaniepokojony dyrektor – nie zdążycie panowie uciec.

– No to piętnaście, proszę – pada odpowiedź Jasińskiego.

Oderwanie od miejsca akcji następuje bez przeszkód. Na melinie okazało się, że zdobycz wynosi 41.000 zł. Ten jeden tysiąc końcówki przeznacza Jasiński dla dyrektora na leczenie żony. Oficjalny komunikat prasowy

wy, oparty na relacjach dyrektora Władysława Żak – Kowalskiego i urzędniczki Jadwigi Kwiecińskiej, mówił oczywiście o brutalności „bandytów”.

W relacji Zygmunta Stylskiego znalazła się informacja, że bezpośrednio po akcji Jasiński przeliczył komisyjnie pieniądze i sporządził protokół. Potwierdzają tę wiadomość także i inne relacje, w odniesieniu do innych przypadków. Jasiński dość wcześnie dostrzegł jeszcze innego nieuchwytnego wroga – pomówienie. Zagrażało ono z dwóch stron. Pomawiał go o działania dla własnych korzyści okupant, zarzucający mu publicznie poprzez swoją prasę i przez rozlepiane ogłoszenia bandytyzm. Trzeba wczuć się w panujące w tamtym czasie stosunki i nastroje społeczne, aby ocenić wielkość zagrożenia. Do czasu gdy stały się głośne akcje „Jędrusiów” z bronią w rękę, występowali tylko rzeczywisci, jak to już wcześniej zauważono, bandyci. Na tym tle więc posądzenia Jasińskiego o rozboje łatwo mogło trafić do przekonania mniej zorientowanej w istocie rzeczy części społeczeństwa. Poza tym niezadowolony ze zbrojnego występowania Jasińskiego ZWZ także nie stronił czasem od przebąkiewania podobnego rodzaju sugestii. Jasiński zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa w postaci poderwania zaufania wobec ogółu obywateli a i w łonie własnej rozległej a działającej przeciw w swoich zamkniętych enklawach konspiracyjnych towarzyszy walki. W obu tych przypadkach zagrażała mu niesława i poważne przez to ograniczenie możliwości działania. Skutkiem pomówień postanowił Jasiński zapobiegać w dwojaki sposób. Mianowicie wobec własnej organizacji rozliczał się skrupulatnie a dla unaocznienia swemu otoczeniu braku zainteresowania korzyściami osobistymi prowadził wraz z całą rodziną nader skromny tryb życia. Na tym prawdopodobnie tle doszło do zachowania w legendzie opinii, że to głębokie poświęcenie Jasińskiego, wynikające z samarytanizmu doprowadziło go do popadnięcia w ubóstwo. Z tych też powodów, jak należałoby się domyślać, ustanowił Jasiński późną jesienią 1942 roku funkcję skarbnika i magazyniera. W tym trybie zabezpieczania się przed pomówieniami posunął się Jasiński jeszcze dalej. Mianowicie dwu lub trzykrotnie przekazywał do policji granatowej w Sandomierzu wykaz przeprowadzonych przez siebie akcji dywersyjnej gospodarczej i ich wyniki, dążąc i w ten sposób do odciążenia się od działalności bandytów.

W związku z przeniesieniem zainteresowań Jasińskiego na działalność dywersyjną, coraz lepiej czuł się on na melinie u Wiązków w Trzciance tym bardziej, że Józef, jego niegdysiejszy kolega z gimnazjum z Mielca, był jako podoficer obeznany z żołnierskim rzemiosłem. Jasiński pokładał niewątpliwie w Wiątku duże nadzieje, ponieważ okazał się on być typem

mężczyzny twardego, upartego w dążeniu do celu i jak on sam, typem odważnego i nieugiętego żołnierza, typem partyzanta. Jasiński nie posiadał gruntownego wojskowego przygotowania, to też ten brak uzupełniało znakomicie partnerstwo „Józka”, jak zaczęto go nazywać na co dzień w grupie. Obaj teraz planowali „angryfy”, a kalendarz zaczął się nimi wypełniać coraz gęściej.

Pod koniec stycznia 1942 roku „Jędrusie” napadają na Bank Rolny w Mielcu i bez większych trudności opanowują go, pod bokiem różnej maści niemieckich jednostek, wynosząc za dnia z kasy 180.000 zł. Oderwanie sankami na przełaj przez ośnieżone połacie pól, w zapadającym mroku odbyło się bez przeszkód.

Akcje przygotowywano starannie, z coraz większą wprawą. Wywiady przed akcjami przeprowadzali z reguły Jasiński lub Wiącek. Zdobyczny towar i sami partyzanci zawsze trafiali na dobrze przygotowane uprzednio przeprawy przez rzeki i należycie przysposobione meliny oraz sprawny transport. Partyzancki sposób prowadzenia walki dopiero się właśnie kształtował.

Jeszcze w lutym 1942 roku dochodzi do zabrania zboża z młyna w Rytwianach, a następnie wkrótce po sobie następują angryfy po masło w Oględowie i Wójczy, na gminę w Tuczępach, a po nieudanej akcji na gorzelnię w Wymysłowie nastąpiła udana po spirytus w Ułanowicach. Niemiecka policja okazała się bezradna; jej siły i sposoby działania okazały się niewystarczające przeciw dobrej organizacji akcji i solidarności społeczeństwa.

## 26. Tragedie w Wiśniówce i Sandomierzu.

Po pewnym czasie od chwili aresztowania „Kiemlicza” zawiadomił on grypsem, że na torturach wydał niektóre siedziby i kontakty oraz osoby. Wcześniej jednak, zaraz po aresztowaniach, między innymi i brata, Jasiński zarządził stan alarmowy i nakazał ewakuowanie zagrożonych punktów przebitkowych i ludzi. Między innymi przeniesiono centralę „Odwetu” z Józefowa do Brzeziny Oględowskiej (powiat Stopnica) przy pomocy kapitana Piotra Kabaty – „Wujek”<sup>48</sup>. To samo uczyniono z punktami przebitkowymi w Sandomierzu<sup>49</sup>, Tarnobrzegu, Antoniowie (wikariat) a zagrożeni ludzie opuścili swoje domy i musieli się udać na tułaczkę. Po pew-

<sup>48</sup>) *Kpt. P. Kabata, ojciec „Boba”, zasłużony działacz konspiracyjny ZWZ. Blisko współpracował z „Jędrusiami”.*

<sup>49</sup>) *Punkt przebitkowy przeniesiono na przedmieście Krakówek do domu Słowińskiego.*



nym odczekaniu przywrócono punkt u państwa Bogdańskich w Sandomierzu a centralę przeniesiono w pobliże poprzedniej siedziby w Józefowie – o sześć kilometrów dalej – do wydzierżawionego u gajowego Rogali domu z zabudowaniami gospodarczymi. Dom stał samotnie w odległości 100 metrów od szosy. W centrali zaczęła pracować Karolina Stawiarzowa<sup>50</sup> na miejscu delegowanej jeszcze latem 1941 roku do Warszawy Cecylii Heleniakówny, a to w celu przygotowania dla kilku chłopców uczestnictwa w kursie samochodowym. Sama w tym czasie przechodziła kurs maszynopisania. Pracę w centrali przerwali 3 marca 1942 roku z powodu wyjazdu do Warszawy na kurs nauki jazdy<sup>51</sup>: de Ville, Skowroński, Stanisław Wiącek, Władysław Hyjek, Rutkowski, Przybyłek, Styłski, Gorycki, Beksiński, KołECKI i Toś<sup>52</sup>. Na miejsce pierwszych dwóch doszli do pracy w powielarni Jan Sobieraj – „Zdzich II”, Leon Szymczyk i Longin Zajączkowski – „Lolek”<sup>53</sup>.

W dniu 17 marca 1942 roku praca na melinie w centrali szła zwykłym trybem. Po nocnych pracach redakcyjnych ktoś pisał matryce, ktoś inny mozolił się jeszcze nad układaniem najświeższych wiadomości, a ktoś znów przygotowywał powielacz i materiały do odbijania; jak to zazwyczaj bywało. Każdy miał jakieś zadanie, ale... nie wystawiono nikogo na wartę przy melinie. Może chwilowo tylko ściągnięto wartownika nie pomyślawszy, że na wojnie niewystawienie warty lub jej opuszczenie karane jest śmiercią; bo tak ważna jest funkcja warty. Może..., bo co prawda nie każda melina stawiała takie wymogi, ale czy i ta do takich należała trudno dziś orzec. Czub mógł uznać, że tak. Opierając się na zachowaniu bardzo ścisłej tajemnicy o tej dopiero co założonej melinie mógł zakładać – jak się potem okazało słusznie – że Niemcy nie mogą o niej wiedzieć. Było już wiadomo z grypsów „Sosny”, że sypie meliny, lecz tej on nie znał. W każdym razie każdy żołnierz ma wpojone, że służba wartownicza to świętość, na której naruszenie nikt nie śmie się targnąć. Czub żołnierzem jednak prawdopodobnie nie był, ale i nie miał też do dyspozycji dostatecznej liczby ludzi. Nie wiedział on najpewniej, że kolporter Brzeski pozwolił sobie na snuć się po zarzuconych bo ujawnionych szlakach; pewnie by na to nie pozwo-

---

<sup>50</sup> Karolina Stawiarzowa, wysiedlona z Łodzi, żona znaczącego w okolicy działacza ludowego Jana Stawiarza – „Jary”. Przed wojną pracowała w redakcji pisma „Młoda Wieś”.

<sup>51</sup> Kurs trwał od 10.III do 15.IV.1942. Jedni uczęszczali do szkoły Tuszyńskiego a drudzy do Sroczyńskiego. Wykłady z teorii odbywały się na Nowym Świecie 44.

<sup>52</sup> Jasiński przewidywał w swoich planach utworzenie jednostki zmotoryzowanej. Na pokrycie kosztów pozwalały pieniądze zdobywane na angryfach.

<sup>53</sup> Sobieraj i Zajączkowski pochodzili z Ostrowca Świętokrzyskiego.

lił. Powtórzyć przy tej sposobności wypada gwoli prawdy obiektywnej, że konspiracja to – poza jej członem wojskowym – powszechna improwizacja mająca zastępować zawodowe służby państwa funkcjonujące w zwykłych warunkach. Pracował więc Czub wraz z zespołem w zaciszu odludnej meliny w spokoju. Po wydarzeniach, jakie w tym dniu rano nastąpiły, nikt już nie mógł udzielić odpowiedzi na nasuwające się w związku z nimi pytania.

Jak to już powiedziano, tej nocy oczekiwał śpiąc na opuszczonej melinie u Walaska kolporter z Ostrowca oczekujący na swoją paczkę prasy. Wpadł w ręce niemieckie gdy domy w Józefowie zostały nagle otoczone i podpalone. Miejsce starej meliny wskazał Niemcom przywieziony przez nich zmaltretowany torturami Stanisław Jasiński. Był przekonany, że po wysłanych z więzienia grypsach centrala została przeniesiona w inne miejsce.

Schwytny na melinie a następnie nieludzko zbity przez Niemców chłopiec nie zniósł męki zadanej przez oprawców i wskazał im miejsce nowej meliny. Złamany, mógł tylko żywić nadzieję, że pożar w Józefowie zostanie dostrzeżony na nowym miejscu. Mylił się jednak. Około godziny 10:00 niemieccy żandarmi podjechali niedostrzeżeni czterema samochodami ciężarowymi i otoczyli dom gajowego szerokim kordonem. Następnie przywiezionym ze sobą dwóm Żydom kazali iść w kierunku budynku i na tej drodze ich zastrzelili. Skąd ich przywieźli i jaką rolę mieli oni spełnić w tej akcji, można tylko snuć przypuszczenia; gdyby człowiek potrafił się wczuć w dusze mających zwyczaj makabrycznie zabawiać się niemieckich morderców.

Zaskoczeni konspiratorzy wiedzieli, że czeka ich niechybna śmierć na torturach, postanowili więc bronić się do ostatka, dysponując dwoma karabinami powtarzalnymi i pistoletami bocznymi. Niemcy, nie mogąc zdobyć domu z pierwszego uderzenia, podpalili strzechę pociskami świetlnymi. Wówczas obrońcy podjęli desperacką próbę przebicia się przez kordon do bliskiego lasu. Nie udało się. Nikt nie uszedł z życiem. Na podstawie ułożenia ciał poległych, opisanego przez ludność zatrudnioną przez zbrodniarzy przy grzebaniu trupów, wnioskowano jaka mogła być kolejność padania bohaterów w nierównej walce, a na podstawie kształtu i miejsca rany na głowie „Lali” stwierdzono, że sama odebrała sobie życie.

Relacje nie mówią nic o dalszych losach Brzeskiego; jego ciała nie znaleziono na miejscu zbrodni. Zbrodnię, zapewne wyrafinowaną, popełnili na nim Niemcy, jak to mieli w zwyczaju, w zaciszu zbrzyżanej krwią celi przy wódce i zaśmiewaniu się rubasznie z cierpienia swojej ofiary.

Starcie trwało około półtorej godziny. Wśród Niemców było trzech rannych. Świadców wydarzenia być nie mogło – tylko legenda, jej różne wer-

sje podają domniemany przebieg najazdu Niemców. My zaś, oddając po latach obrońcom należną cześć, możemy tylko powiedzieć, że walczyli do ostatniej kropli krwi i polegli śmiercią bohaterów: Bolesław Czub – „Szary”, Karolina Stawiarzowa – „Lala”, Jan Sobieraj – „Zdzych II” i Longin Zajączkowski – „Lolek”. Tak dokonał się jeszcze jeden heroiczny dramatyczny akt walki z niemieckim najeźdźcą.

Dopiero po dostrzeżeniu przez ludność pożaru i usłyszeniu strzałów, kto żyw biegł gasić pożar. Nadbiegających ludzi a potem straży ogniowej przybywającej z Czajkowa Niemcy przywitani ostrzałem z karabinów maszynowych. Zaczęto się więc wycofywać. Na miejscu został tylko 14-letni chłopiec Dionizy Dyl, ranny w nogi i dolną część brzucha. Chłopiec siedział na ziemi i głośno płakał wzywając rozpaczliwie pomocy. Wówczas podbiegł do niego Niemiec i strzelił mu z pistoletu między oczy; ... płacz ucichł.

Dzika wściekłość podpowiedziała Niemcom spędzić po zakończeniu napadu ludność ze wsi i kazać pochować poległych przy pogorzeliisku tak, aby nie pozostał żaden ślad: Bali się również poległych, bali się pomników, bali się niezłomności narodu.

Po dotarciu wiadomości o tragedii do Trzcianki Jasiński podjął próbę interwencji, lecz po przyjeździe na miejsce wraz z Józefem Wiąckiem zastał na miejscu już tylko zgliszcza. Ziemia chowająca ciała bojowników była wyrównana.

Z poczty w Strużkach wysłał Jasiński telegram do Warszawy do Stanisława Wiącka o treści: Twój cioteczny brat Antoni zmarł na atak serca. Zabierz rodzinę i przyjeźdź na pogrzeb. Przyjechali. W nocy z 22 na 23 marca 1942 roku odbył się pogrzeb partyzancki – potajemny, pośpieszny, z ubezpieczeniem zbrojnym. Zwłoki przełożono do trumien i pochowano na miejscu walki i oddano honory wojskowe przy palbie karabinowej i wybuchu granatu. Księdza nie proszono o nadanie pogrzebowi chrześcijańskiego ceremoniału – mógłby zapłacić za to życiem. Na mogile towarzysze walki postawili krzyż i biało – czerwony proporzec. Msza żałobna odbyła się kiedy indziej w Kielczynie, z utajoną intencją.

Następnego dnia znów pojawili się na miejscu swej zbrodni Niemcy i znów zamaniifestowali swoją kulturę i charakter swojej cywilizacji – zmusili mieszkańców do wyrzucenia ciał z trumien i wyrównanie ziemi na miejscu pochówku. Z kolei znów przyjechali w nocy partyzanci i ponownie pochowali poległych w trumnach – już bez znaków; tylko mąż „Lali”, „Jary”, zabrał ciało swojej żony i pochował na cmentarzu w Wiązownicy.

W tym samym czasie Niemcy aresztowali w Sandomierzu Franciszka Bogdańskiego. Jego żona Barbara sama zgłosiła się za kilka dni do żan-

darmerii... pod groźbą wymordowania ich dzieci(!) W Sandomierzu zostali także aresztowani: ksiądz Józef Rewera, Piotr Kweciński, Pióro, Izylowski i Walery Misiuda z Samborca. Ogółem aresztowano w Sandomierzu i okolicy około 150 osób. Zaraz potem punkt przebitkowy z Krakówka przeniesiono do Sońcizan.

Właściciele domu w Józefowie – rodzina Przybyłków – niemający gdzie mieszkać po spaleniu domu otrzymali od „Jędrusiów” zakupiony przez nich dom z zabudowaniami przeznaczony pierwotnie na „koszary” w Winnicy koło Połańca.

## **27. Upadek „Odvetu” na Sandomierszczyźnie.**

Tragedia, jaka rozegrała się w wojennym tyglu na Wiśniówce, przesądziła o losach „Odvetu” i na tych obszarach, na których utrzymywał się on, na ziemi sandomierskiej, w czystych formach najdłużej. Pismo przestało się ukazywać, a punkty przebitkowe musiały ulec likwidacji. Jasiński nie podjął odbudowy punktu przebitkowego w Bolesławiu, nie podjął też odbudowy centrali. Dziś można się tylko domyślać powodów, a mianowicie dwóch. Pierwszy z nich mógł polegać na zdziśiatkowaniu aresztowaniami zespołów redakcyjno-kolporterskich i skrzynek kontaktowych, a przede wszystkim śmiercią znaczących organizatorów. Drugi domniemany powód sprowadza się do faktu, że teren nie był pozbawiony prasy podziemnej, którą dostarczała po ZWZ-cie AK. W tym stanie rzeczy można się było zgodzić z przypuszczalną oceną Jasińskiego, że posłannictwo „Odvetu” zostało spełnione i teraz, kiedy cały kraj otrzymywał dobrze wydawaną, opartą na wiarygodnych źródłach prasę podziemną BIP-u, nie ma potrzeby jego kontynuacji. Jeszcze na obszarach prawobrzeżnych Wisły starano się podtrzymywać wydawanie „Odvetu”, lecz z coraz słabszym skutkiem.

## **28. Rozwój akcji pomocowej, rozwój grupy partyzanckiej.**

Prowadzona z najeźdźcami walka, jak każda inna, niosła za sobą ofiary – ale ofiary ponoszone przez Polaków były wyjątkowo wysokie liczebnie i wyjątkowo dotkliwe. Obaj agresorzy – Niemcy i Sowiety – działając w zмовie programowo wyniszczająco, wdrazali wobec Polaków program ludobójstwa; obaj działali w takim zamiarze od samego początku wojny. Mordowali w wyrafinowaniu ludzi bezbronnych – od niemowląt do star-

ców i bez względu na płeć – poprzez więzienia, tortury, zabijanie bez sądu lub (Sowieci) po fikcyjnych procesach lub bez, osadzali w obozach śmierci lub zsyłali na przymusowe roboty i zsyłki z wyraźnym zamiarem skazania na zagładę. Eksterminację tę stosowano powszechnie, ale też i wybiórczo skierowaną głównie na inteligencję, na elity narodowe.

Naród żył, walcząc, z tą wiedzą tkwiącą niejako w jego podświadomości.

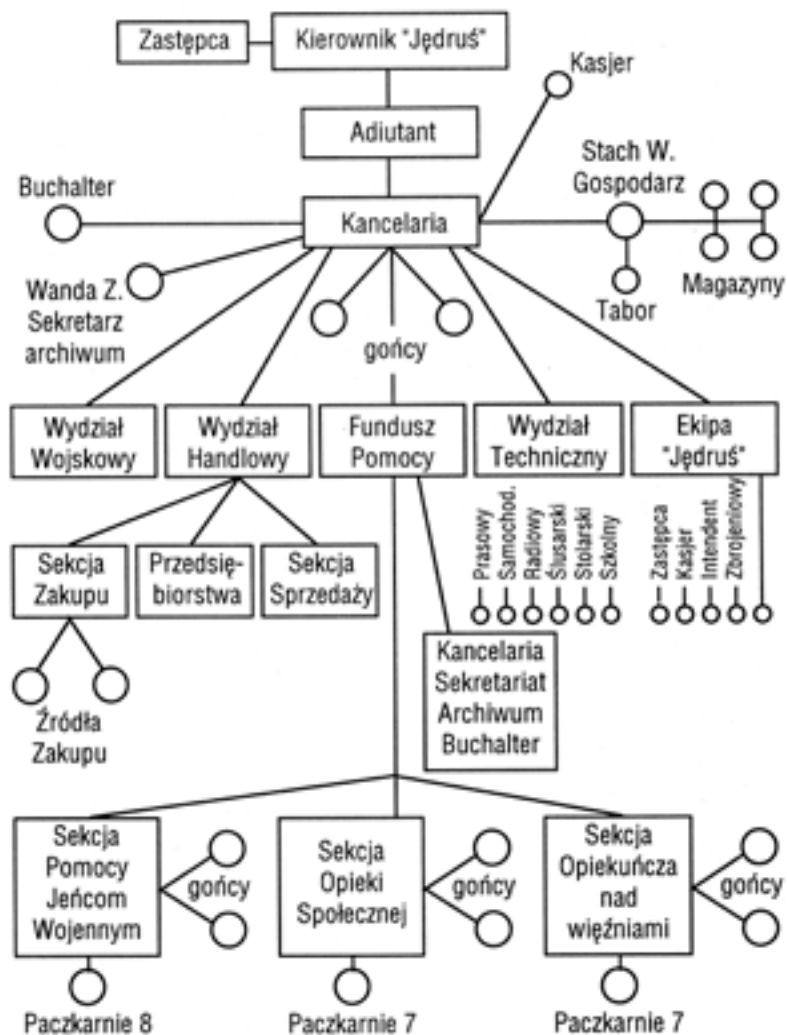
W sferze materialnej niemiecki okupant stworzył narodowi warunki wegetacji w skrajnej nędzy. Wśród tej powszechnej biedy dało się wyodrębnić kilka grup ludności, które zupełnie zostały pozbawione możliwości zdobywania środków do życia. Ubóstwo dotknęło szczególnie boleśnie ludność miejską w związku z doprowadzeniem przez okupantów do załamania się struktury gospodarczej kraju. Na te wszystkie znajdujące się w najtrudniejszym położeniu sfery społeczne zwrócił uwagę i troskę Jasiński od samego niemal początku działalności.

Należy przypuszczać, że zaraz po przejściu wojsk frontowych w 1939 roku miał Władysław Jasiński dość ogólnie sformułowany pogląd na kwestię walki z najeźdźcą (w jego przypadku – niemieckim). Pewne jest jednak jedno – całym sercem, całą duszą i całą siłą woli pragnął przeciwstawić się wrogowi. Postanowił oddać się temu wzniosłemu obywatelskiemu obowiązкови bez reszty. O tym zaś jaką formę działania zastosować miał zadecydować charakter i hierarchia ważności potrzeb, objawiających się w miarę upływu czasu. W pierwszym rzędzie narzucała się swoją oczywistą pilnością sprawa – jak to już powiedziano – zbierania broni. Gdy ją uprzątnięto ze znanych sobie miejsc oddał z kolei Jasiński pierwszeństwo duchowemu i organizacyjnemu zespalanu społeczeństwa w swoim rejonie. W tym celu stworzył i wydawał „Odwet”. Następnie wytyczył sobie trzecie i w zasadzie ostatnie zadanie – samopomoc społeczną. Na marginesie należy dodać, a to dla jasności obrazu działalności Władysława Jasińskiego, że na żadnym jej etapie nie zakładał występowania z bronią w rękę w celu bezpośredniego zwalczania sił okupacyjnych. Wstrzymywała go z pewnością przed tego rodzaju działalnością wiedza o dyrektywach władz ZWZ – AK nakazujących szkolenie się wojskowo i dozbrajanie i oczekiwanie na hasło wzywające do czynu zbrojnego. Taką koncepcję programu Jasińskiego potwierdza schemat organizacyjny (patrz szkic nr 2) z przełomu lat 1942/43<sup>54</sup>.

---

<sup>54)</sup> Schemat wzięto z książki prof. Mieczysława Adamczyka pt. „Działalność wydawniczo propagandowa „Jędrusiów”. Został on sporządzony na podstawie zachowanego w zbiorze Tomasza Gutry (syna Cecylii Heleniakówny – Gutry) odręcznego szkicu W. Jasińskiego.

## Dział zaopatrzenia „Odwetu”



Projekt organizacyjny "Jędrusiów" w planach W. Jasińskiego

*Szkic nr 2. Opracowanie drukarskie Mieczysława Adamczyka w roczniku Muzeum Narodowego w Kielcach, tom X, Kraków 1977, w broszurze pt. „Działalność wydawniczo-propagandowa Jędrusiów”*

Na tle bardzo szerokiej działalności gospodarczej, mającej służyć rozbudowanej funkcji pomocowej przewiduje Jasiński zaledwie jedną komórkę „wojskową” i to bez szczegółowego rozwinięcia.

Pierwszą grupą społeczną, która siłą okoliczności zmanifestowała nagle swoją obecność wśród potrzebujących wsparcia już od jesieni 1939 roku okazali się jeńcy wojenni i osoby osadzone w więzieniach, następnie Polacy wysiedleni przez Niemców z ziem zachodnich i północnych, a także uciekinierzy z naszych ziem wschodnich – Wileńszczyzny, Polesia, Wołyńia, Podola i polskiej Ukrainy. Wszyscy oni znaleźli się bez dachu nad głową, wyzuci z majątku i dóbr ruchomych oraz początkowo bez możliwości zarobkowania. Zajął się nimi Rada Główna Opiekuńcza (RGO), Polski Czerwony Krzyż (PCK) i „Caritas” oraz w dużej mierze ziemiaństwo, lecz nie wszystkie potrzeby udało się zaspokoić tymi drogami.

W 34–tym numerze „Odwetu” pojawiło się pierwsze ze znanych dziś pokwitowań otrzymania pomocy. Później mnożą się one wraz z upływem czasu, aby za okres do lutego 1944 roku osiągnąć liczbę 463 (według zachowanych dowodów); a iluż paczek nie pokwitowano – nie było wolno potwierdzać z niektórych więzień i obozów koncentracyjnych.

Rozwijająca się ciągle akcja pomocowa ujęta została w odrębny system organizacyjny nadzorowany ściśle przez Jasińskiego. Organizacja wysyłek spoczywała w rękach Cecylii Heleniakówny – Gutry – „Wanda”, „Bogusia” oraz Janiny Szelestówny – Stanik, która zajmowała się głównie wysyłką paczek do obozów koncentracyjnych i jenieckich. Zorganizowano 5 punktów formowania i wysyłki paczek:

- w Staszowie, z Janiną Nowakowską i pomocnicą M. Mrówczanką,
- w Ossali I – z Janiną Bieniową z Kaczmarek,
- w Ossali II – z Reginą Bień,
- w Połańcu – z Janiną Szelestówną,
- w Konarach Lesie – z Cecylią Heleniakówną.

Na nadawców dużej liczby wysyłanych paczek trzeba było pozyskać znaczną ilość zaufanych osób. Wśród nich występują jako nadawcy żona Jasińskiego, posiadająca wówczas fałszywe dokumenty na nazwisko Stefania Kostecka oraz synek Andrzej noszący wtedy nazwisko Ryszarda Kosteckiego. Paczki nadawano głównie z sześciu urzędów pocztowych: Iwanisk, Bogorii, Modliborzyc, Mydłowa, Klimontowa i Opatowa.

Związek akcji pomocowej „Odwetu” z „angryfami” „Jędrusiów” nie został nigdy ujawniony. Stąd zapewne do dziś snuje się w miejscowych legendach pogadywanie o skarbach ukrytych przez „Jędrusiów”; bo gdzieżby mogły się podziąć bogate „łupy” z wielu angryfów, o których się prze-

cież co trochę słyszało!? Ale te same legendy mówią także o skromnym życiu „Jędrusiów” i wielu ich niedostatkach, jakie na oczach ludzi przecież znosili. Cóż by to jednak była za legenda – której wszak znamionym atrybutem jest sensacja – bez skarbów zakopanych w tajemnych ostępach przepastnych borów. Lud nie wiedział wszak o rozdawaniu przez „Jędrusiów” „zbojeckich” skarbów z królewską szczodrością między nędzarzy. Niech więc legenda żyje swoim barwnym życiem i zdobi choć w opowieściach ciężki szary trud partyzanckiego bytowania.

Na „Wygwizdowie” u inżynierstwa Pikulskich, w Albinówce koło wsi Kujawy w okolicy Ujazdu urządzono masarnię z wędzarnią i tam na paczki przerabiano sztuki rzeźne pochodzące z angryfów. Mięsa i tłuszcze uzupełniano takimi artykułami jak niezbędna cebula, suszone owoce, makarony, fasola, kasze, mąki, cukier, chleb i ciastka na miodzie własnego wypieku, papierosy oraz odzież i obuwie. Pomysłowo musiały być urządzone schowki w willi państwa Pikulskich i u ich sąsiadów, skoro dwukrotne rewizje zakończyły się bezwynikowo.

„Odwet” włączył się też ze swoją działalnością charytatywną do ogólnokrajowej akcji. Do Krakowa – do RGO, PCK i „Caritasu” – Szelestówna – Stanik i Heleniakówna – Gutry wozily w marcu 1942 roku pieniądze i kilka razy masło (po 50 kg). Józef Wiącek przekazał do PCK w Sandomierzu tekstylia... itp., itd.; wielu znaczących darowizn nie zapamiętano i nie zanotowano.

Zdobywanie produktów przeznaczonych na paczki i ich wstępny czy finalny przerób nie wyczerpywały zakresu akcji pomocowej. Poważne znaczenie miały również pieniądze przeznaczone na opłacanie strażników więziennych i Niemców mających wpływ na przebieg śledztw, a także na leczenie podopiecznych.

Społeczność objęta opiekuńczą działalnością organizacji „Odwet – Jędrusie” żyła w poczuciu świadomości istnienia rodzimej organizacji pomocowej, która ratowała ich przed skrajną nędzą i w potrzebie, mając tylko styczność z anonimowymi najczęściej kolporterami „Odwetu”, którzy zajmowali się także zbieraniem datków, ale również zbieraniem informacji o potrzebach ludzi – byli siłą sprawczą docierania pomocy do potrzebujących. Charytatywna działalność Jasińskiego i Wiącka trwała do lutego 1944 roku. Według Gutry, wysłano w postaci paczek pocztowych ogółem 6 ton żywności.

Ruchliwość Jasińskiego, jego wielka popularność na Sandomierszczyźnie i porywająca legenda o tajemniczym przywódcy – opiece sprawiły, że wiele osób potrafiło opisać jego sylwetkę. Potrafiła to także niemiecka



policja, która posiadała nawet jego zdjęcie wykadrowane z przedwojennej fotografii sportowej drużyny. Jasiński zdawał sobie z tego sprawę, ale nie miało to raczej wpływu na jego styl pracy; należał do mężczyzn śmiałych, wręcz zuchwałych i niezachwianych w dążeniu do celu. Czujny i zdecydowany w każdej sytuacji, szedł czy jechał tam gdzie zachodziła potrzeba, nie okazując strachu.

Jasiński zakończył w marcu 1942 roku jedno swoje wielkie dzieło, któremu na imię „Odwet”. Drugie jeszcze trwało – pomoc obywatelska. Oba obejmowały aż 15 powiatów: tarnobrzeski, nizański, łańcucki, przeworski, jarosławski, mielecki, dąbrowski, tarnowski, bocheński, brzeski, dębicki, sandomierski, stopnicki i iłżecki. Trzecie dzieło Jasińskiego, niejako wypadkowe dwóch poprzednich – jako działalność orężna, chociaż w Kraju nielegalna w świetle polityki władz państwowych (krajowych i emigracyjnych) – przynosiło chwałę przerastającą popularność obu dzieł poprzednich. Grupa dywersyjna zaczęła się w tej atmosferze rozrastać. Do jedenaściosobowej grupy, pomniejszonej o aresztowanych braci Kasaków i Motykę, dołączyli, stopniowo w ciągu 1942 roku kolejni partyzanci: Zdzisław de Ville, Andrzej Skowroński, kapral podchorąży Aleksander Modzelewski, starszy sierżant Zygmunt Boczarski, Zbigniew Kabata, Walenty Ponikowski, Michał Przybyłek, Marian i Kazimierz Beksieńscy, Władysław i Roman Hyjkowie, Tadeusz Czub, Eugeniusz Dąbrowski, Kazimierz Rutkowski, Tadeusz Kołecki, Mikołaj Turczyn, Marian Pawlik. Na koniec 1942 roku stan grupy wynosił 26 osób.

Karty pocztowe z obozów jenieckich z podziękowaniami za otrzymane paczki żywnościowe

Kriegsgefangenenpost  
Postkarte

Sept 1945

12 345-12

*H. Wacław Sikulski*

Gebührenfrei

Abender:  
Vor- und Zuname: *Hr. Richard Lenz*  
Gefangenennummer: *32033*  
Lager-Bezeichnung: *Luftwaffe-Offizierlager X C  
Kornfeld 1. Baracke*  
Deutschland (Allgemein)

Empfangsort: *Tramita*  
Straße: *Honary Laf/Obate*  
Land: *Gouvernement*  
Landesl. (Provinz usw.):

Kriegsgefangenenpost  
Postkarte

Sept 1945

12 345 1112

An *Helena Pani Lusia Koptasik*

Gebührenfrei

Abender:  
Vor- und Zuname: *H. Helmut G. Leonard*  
Gefangenennummer: *82425*  
Lager-Bezeichnung: *M.-Stammlager XI B*  
Deutschland (Allgemein)

Empfangsort: *Alata Ries*  
Straße: *post Bogoria*  
Land: *post Opatow*  
Landesl. (Provinz usw.):

Kriegsgefangenenlager

Datum: 8 marca 1943 r.

Dzianowu Pawi' kooładeu formowarowu pnie  
ppri. Jordauowichu, w Pawi'ch formie maui pnie  
wystani pasach i za budaq i cyzchiel raunbach mójtyh  
skonytaci i formowu Pawi. Co mi labeu Pawi' do Pawi  
adres pniehoy i pnie i pnie oib Pawi budaq maui.  
Pniehoy i pnie Pawi pniehoy maui raunbach  
pniehoy i pnie i pnie Jordauowichu.

Kriegsgefangenenlager

Datum: 10. 3. 43 r.

Dzianowu Pawi

Łosylam moe najsendecarniejzych podziwkowau  
za pnie obawau mi w pnie pnie i pnie. Pnie  
pniehoy i pnie raunbach kony i tak wniehoy maui  
raunbach mi pnie pnie. Pniehoy kony maui pnie  
pniehoy i pnie maui pniehoy i pnie maui pniehoy  
pniehoy i pnie maui pniehoy i pnie maui pniehoy.

*Polen* Kriegsgefangenenpost  
Poczta Jędrca Wojskowego

163

Postkarte Karte postale

An *H. Pan*  
Do

*74*

*Jan Kwieńcówka*

Gebührenfrei Wolne listy  
Abschnitt **CP-111**  
Nadawca:

Vor- und Zuname:  
Imię i nazwisko:  
*Franciszek Mielki*  
Gefangenennummer: *7586*  
Nr. Jędrca Wojskowego:  
Lager-Bezeichnung: Stalag IV G  
Namen Stalags: (Gebats / Sa.)

Empfangsort:  
Miejscowość:  
*Łotoszycze*  
Straße:  
Ulica:  
*ul. Kościelna*  
Land:  
Państwo (Provinz usw.):  
*Polen*  
Kreis:

Deutschland (Silesien)

Kriegsgefangenenpost  
Cotraspościska dla przetrzymywanych w obozach



187

Postkarte Carte postale

M. Stammlager XII F  
20  
Bsp. 111

*W.P. ZASŁAWSKA WANDA*

Gebührenfrei Franc de port

Absender:  
Expéditeur:  
Vor- und Zuname:  
Nom et prénom:  
*Stanisław Bialik*  
Gefangenennummer:  
No de prisonnier:  
*1344*  
Lager/Bezeichnung:  
Nom de camp:  
*M. Stammlager XII F*  
Deutschland (Albanen)

Empfangsort:  
Lieu de destination:  
*Konary Las*  
Straße:  
Rue:  
*Pol: Jwaniska*  
Land:  
Państwo (Provinz usw.):  
*Polen*  
Kreis:  
*Dist. Radom*

Lager: Stalag IV G

Date: In. 20. 11. 43r

### Zaświadczenie odbioru

Niniejszym zaświadczam odbiór paczki ~~wyrobionej~~ *w całości*

Hubert Furciak 7626  
Imię i Nazwisko, Nr.

Nie należy dopisywać!

Kriegsgefangenenlager  
Camp des prisonniers

Date

26 maja 1943r

Szanowna Pani! Paczkę otrzymałem 24 b. m.  
która zawierała była: 2 kg. cukru, 1/2 cukru,  
30 dt. buczki, 30 dt. cebuli, 1/2 kg. ciastek, tytoń i bibi.  
Paczkę tę otrzymałem w dobrym stanie, za którą  
b. dziękuję. Jest to duża pomoc dla nas, przebywających  
jakoś w obozie.

Serdeczne pozdrowienia wszystkim

*Hubert*

Kriegsgefangenenpost  
Postkarte

An W.P. Stefania Kostecka

22243-20

Gebührenfrei

<p>Abresender Vor- und Zuname: <u>Bte Adam Lejch</u></p> <p>Gefangenennummer: <u>75013</u></p> <p>Lager-Bezeichnung: <u>Kriegsge-Offizierlager X C</u> <u>Bard</u></p> <p>Deutschland (Allgemein)</p>	<p>Empfangsort: <u>Konary Las</u></p> <p>Strasse: <u>Jwaniska</u></p> <p>Land: <u>Opatow</u> Landesteil (Provinz usw.): <u>Gen. Gouvern</u></p>
---	---

Kriegsgefangenenpost  
Postkarte

An Zastawska Wanda

Gebührenfrei

<p>Abresender Vor- und Zuname: <u>Por. Kazimierz Jaworski-Horoszkiewicz</u></p> <p>Gefangenennummer: <u>529014B</u></p> <p>Lager-Bezeichnung: <u>Oflag VII B</u> <u>Deutschland (Allgemein)</u> <u>Wessel bei Warburg</u></p>	<p>Empfangsort: <u>Konary-Las</u></p> <p>Strasse: <u>Post Jwaniska</u></p> <p>Land: <u>Kreis: Opatow</u> Landesteil (Provinz usw.): <u>Gen. Gouvernement</u></p>
---	--

Kriegsgefangenenlager

Datum: Lubeca, 15. Febr. 43.

Dobra Panu! Zaproszeni, czy Zonia co z tego, nie spottato/na waleki wylane  
 v moju pasci, wia pasciety) - pasciety o pasciety czy pasciety byly  
 wylane (i ex, zaginety), czy tak wstanie zmanny wamunior, tak pasciety.  
 my v tych cas, ach, nie jest pasci w wstanie ich wylane. W tym wyprostem pro-  
 ce pasciety: fanga malye: Wladyslaw d' Muel, Gesenowice, o pasciety ad  
 Pforter drage: Sefemia Lewicki, Tamberion, Pforter drage 28, 1943, Lubin, Huj: P.  
 C. K. Kral, Tamberion 19. Serdeczne dzieki za dotychczasowe pasciety.  
 Lewicki 1943

Kriegsgefangenenlager

Datum: 1943 Trossel bei Warburg

Pani Kamilo, wiecej nie dziekuje za pasciety ktorej dala straznikom, jestem wam bardzo wdzieczna i  
 bardzo, to jest straznik, ktorego wiecej nie widzialam, jestem bardzo wdzieczna i bardzo, to jest straznik,  
 ze to jest pasciety ktore ktorej nie widzialam, jestem bardzo wdzieczna i bardzo, to jest straznik,  
 ktore ktorej nie widzialam, jestem bardzo wdzieczna i bardzo, to jest straznik, ktore ktorej nie  
 widzialam, jestem bardzo wdzieczna i bardzo, to jest straznik, ktore ktorej nie widzialam,  
 jestem bardzo wdzieczna i bardzo, to jest straznik, ktore ktorej nie widzialam, jestem  
 bardzo wdzieczna i bardzo, to jest straznik, ktore ktorej nie widzialam, jestem bardzo  
 wdzieczna i bardzo, to jest straznik, ktore ktorej nie widzialam, jestem bardzo wdzieczna  
 i bardzo, to jest straznik, ktore ktorej nie widzialam, jestem bardzo wdzieczna i bardzo,  
 to jest straznik, ktore ktorej nie widzialam, jestem bardzo wdzieczna i bardzo, to jest straznik.







*Władysław Jasiński na obozie harcerskim  
w 1928 r.*



*Stefania Jasińska – żona „Jędrusia”*



*Władysław Jasiński, powyżej żona Stefania*



*Władysław Jasiński z synkiem Jędrusiem*



*Stanisław Jasiński z bratankiem Jędrusiem (1940)*



*Stanisław Jasiński, vel Adam Sosna „Kiemlicz”, z Andrzejem-Jędrusiem na ramionach. W głębi brat Władysław Jasiński*



*Władysław Hyjek „Lord”*



*Kazimierz Wiszniowski „Zielona Żaba”*



*Tadeusz Dąbrowski „Wędrowny orzeł”*



*Stanisław Maruszak „Smętek”*



*Józef Bik „Ostry”*



*Docent Władysław Bobek „Znicz”*



*Marcin Kozłowski „Łysy”*



*Bolesław Czub „Antoni”, „Szary”*



*Karolina Stawiarzowa „Lala”*



*Longin Zajączkowski „Lolek”*



*Adam Sobieraj „Zdzich II”*



*Cecylia Heleniakówna-Gutry „Bogusia”,  
„Wanda”*



*Barbara Bogdasińska*



*Kolporterzy „Odwetu” w drodze*



Albinów. W środku inż. Pikulski, po jego prawej Cecylia Heleniakówna-Gutry, pierwsza z prawej żona Władysława Jasińskiego Stefania, po jej prawej widać część głowy Andrzeja Jasińskiego

Góry  
L. 26. 260) K. Okr  
dn. 27.V.42 r.

w)g rozdziałnika

Podaję obowiązujący tekst przysięgi :

W obliczu Boga Wszechmogącego i N.N.P. Królowej Korony Polskiej  
kładę ręką na ten święty Krzyż Szlak Nocy i Światłości i przysięgam,  
że nieugięcie stać będę na straży honoru Polski i o wyzwolenie Jej  
z niewolniczości będę we wszystkich mił swych, aż do ofiary z mojego  
życia . Wszelkim rozkazom będę posłuszny , a tajemnicę nieustannie  
dochoвам cokolwiekby mnie spotkać mogło.-

(przejmujący przysięgę) :

Przyjmuję Cię w szeregi Żołnierzy Wolności , obowiązkiem Twoim  
będzie walczyć z bronią w ręku o wyzwolenie Ojczyzny.-Dziękuję  
będzie swoją nagrodą- śmiercią będzie karona śmiercią.!

I.II.III.IV.V.VI-VIII.(urechowan) K. Okręgu(-)Góry

\*\*\*\*\*  
Tekst przekazany Prof. Anna Wszelkie na paniąć  
Grąbowka Kąty k)Białaka Góry  
ul. Hutnika 2 m 23. (podpis własnoręczny)

Oryginał korespondencji konspiracyjnej AK w sprawie tekstu przysięgi



*Przygotowanie Niemców do egzekucji patriotów polskich*



*Śmierć majora Henryka Dobrzańskiego. Zdjęcie z archiwum niemieckiego*





## II. „JĘDRUŚ”

*Żołnierz nie będzie bał się niebezpieczeństw,  
ale będzie ich unikał; przystoi mu odwaga,  
nie przystoi strach.*

*Seneka*

### 1. „Odwet” żyje w BIP-ie

Słowa tego motta napisał 2000 lat temu syn żołnierza i syn narodu żołnierzy. Ale nie tylko starożytny Rzym mógł poszczycić się wojownikami bez skazy. Późniejsze czasy wydały ich wielu. Wydała ich i ziemia sandomierska. Rycerz Zawisza Czarny z Garbowa był ich wzorem i symbolem. Z wzorca tego korzystało wielu znakomitych synów Polski. Wiele wskazuje na to, że do grona wybitnych postaci ziemi sandomierskiej należy zaliczyć i Władysława Jasińskiego. Wszystkie źródła – i te pisane i te pochodzące z ust współtowarzyszy Jasińskiego, jak i od osób, które z nim się stykały – ukazują Władysława Jasińskiego w takim właśnie świetle, żołnierza bez skazy. A był Jasiński tyle ambitny co twardy. W ciężkich chwilach, w momentach dramatycznych, jakich los mu nie szczędził, nie okazywał przeżywanych uczuć, nie zwykł się był skarżyć. Brzemiona, które był na siebie przyjął, znosił z godnością i z poczuciem odpowiedzialności wobec Narodu, podwładnych i rodziny. W taki właśnie sposób zachował się po tragedii w Wiśniówce. Wymordowanie przez Niemców załogi ostat-

niego bastionu „Odwetu” oraz utratę sprzętu i bazy przyjął ze stoicyzmem. Przeprowadził w powstałej sytuacji rachunek za i przeciw, ocenił ją jednoznacznie i wyciągnął zdecydowanie wniosek: w zmienionej na polu prasowym sytuacji próby odradzania „Odwetu” są niecelowe. Szansę trwania piśma wiązały się teraz w sposób nieodłączny z BIP-em, i to tylko na terenie podcentrali wschód. Nie zwykł był Jasiński rozpamiętywać tego co minęło, a zajmował się z całym oddaniem temu co stało przed nim.

## 2. Jasiński odmawia podporządkowania się Armii Krajowej

Problemów grubego kalibru Jasińskiemu nie brakowało. Do takich należała sytuacja na gruncie stosunków z Armią Krajową. Stała się nerwowa, a to w związku z wystąpieniami z bronią w rękę. Emigracyjny rząd polski w Londynie powołując Armię Krajową 14.02.1942 roku miał na celu jednoczenie wszystkich organizacji podziemnych w Kraju i wyłonienie przez to jednolicie zorganizowanej i działającej spójnie struktury dysponującej dużą siłą zbrojną pod jednym dowództwem, mając na widoku poważne wystąpienie zbrojne we właściwym czasie. Wprawdzie czas takich działań trudny był jeszcze do określenia gdyż armia niemiecka osiągała dalsze postępy na froncie wschodnim, omijając niezdobyte miasta Leningrad i Moskwę, a na dodatek i Japonia święciła ogromne triumfy na morskim teatrze wojny, ale to tylko dawało czas na należyte przygotowanie armii podziemnej. Armia Krajowa stała z bronią u nogi i takiego zachowania się oczekiwała od wszystkich niepodlegających jej jeszcze organizacji podziemnych.

Z chwilą utworzenia przez Jasińskiego grupy partyzanckiej nawiązały z nim kontakt niektóre organizacje polityczne. W imieniu Batalionów Chłopskich rozmawiał z Jasińskim komendant na powiat sandomierski Leon Cieśla – „Mściwoj”, „Poświsz”, „Konrad” a po śmierci Cieśli – wtedy z Józefem Wiąckiem – kontaktował się Eugeniusz Kwiatkowski – „Witold”. Z ramienia Narodowej Organizacji Wojskowej, później i z ramienia Narodowych Sił Zbrojnych o utworzenie bliskich związków zabiegał Władysław Żwirek – „Mirecki”. O współpracę z „Jędrusiami” występowała też od dłuższego czasu i ZWZ – AK<sup>1</sup>. Jasińskiego sugestie te nie interesowały,

---

<sup>1)</sup> Z ramienia AK w rozmowach tych pośredniczył początkowo członek placówki w Samborcu, por. Walerian Misiuda – „Granit”. Pierwsze spotkanie odbyło się w Polanowie, w mieszkaniu Jana Badziaka, w domu Lewandowskich z udziałem mjr Waleriana Tumanowicza – „Jagra” z ramienia inspektoratu Mielec.

gdyż przedmiotem działalności „Jędrusiów” było niesienie pomocy społecznej, podczas gdy zabiegające o kontakty organizacje miały na względzie działalność zbrojną.

Największą aktywność w zabiegach o kontakty z „Jędrusiami” wykazywały BCH i AK. Bataliony Chłopskie starały się wprowadzić w tym celu do grupy swoich ludzi a Armia Krajowa przyjęła drogę formalnych negocjacji.

Armia Krajowa wydawała się być szczególnie mocno rozczarowana odmową. W przekonaniu komendy okręgu krakowskiego dotychczasowa współpraca z „Odwetem”, zarówno w zakresie wydawania gazetki jak i głębokie współdziałanie na polu konspiracyjnym, nosiła od czasu porozumień krakowskich cechy wejścia organizacji „Odwet” w struktury ZWZ–tu, co wyrażało się dość jaskrawo w fakcie należenia członków „Odwetu” równocześnie do poprzedniczki AK. Układająca się raczej harmonijnie współpraca, nosząca poniekąd cechy jednolitego organizmu konspiracyjnego, w tym właśnie sensie wrosła w świadomość działaczy AK z Krakowa. Potwierdza tę postawę także komenda Główna AK w piśmie z dnia 24 kwietnia 1943 roku, nr 444/01 skierowanym do Delegatury Rządu. W świetle takich interpretacji wcześniej zawartych porozumień odmowa Jasińskiego została potraktowana jako niesubordynacja, a wystąpienia z bronią w rękę jako „samowola i wprowadzanie zamętu w terenie”<sup>2)</sup>.

Imię „Jędrusia” i jego grupy, jako działających zbrojnie partyzantów ukazały się na polskiej arenie wojennej w takim momencie (wiosna 1941), kiedy niecierpliwość narodu wyraźnie narastała a wstrząs po wrześniowej porażce został prawie opanowany. Naród był teraz w pełni zorganizowany w podziemiu, o czym było powszechnie wiadomo. Komenda Główna AK nie dążyła, jak to w innym miejscu już powiedziano, do wystąpień zbrojnych z dwóch głównych powodów. Po pierwsze nie leżało w polskim interesie narażać narodu na represje; ograniczano się tylko do wykonywania wyroków na wyjątkowo szkodliwych osobnikach, za których likwidację – jeśli nie byli rodowitymi Niemcami – nie stosowano w zasadzie represji. Po wtóre akcje o charakterze zbrojnym mające na celu utrudnianie dowozu na front niemieckich żołnierzy i zaopatrzenia również nie były zgodne z polskim interesem wojennym; tam bowiem ścierali się ze sobą nasi śmiertelni wrogowie. W interesie naszym leżało natomiast przygotowanie się organizacyjnie i wojskowo do wystąpienia w odpowiednim cza-

---

<sup>2)</sup> „... „Odwet” podporządkował się nam zachowując swoją prasę. Założyciel i pierwszy komendant wraz z większością członków przeszedł do Sił Zbrojnych w kraju.” (Dr. Piotr Sierant – referat wygłoszony na seminarium w 1965 r. w Sandomierzu – w posiadaniu autora).

sie. Gotować się do rozprawy przy możliwie małych stratach oznaczało to, co obrazowo nazywano w AK „stać z bronią u nogi”. Na takim tle, na tle starań zachowania pozornej bierności, wystąpienia „Jędrusiów” z bronią w rękę godziły w fundamentalne zasady polityki Polskiego Państwa Podziemnego.

Należy domniemywać, że powojenna spokojna ocena ówczesnych bardzo złożonych stosunków na konspiracyjnym gruncie Sandomierszczyzny nie oddaje niuansów występujących w tamtym czasie pomiędzy obiema patriotycznymi siłami. Wszakże zarówno AK jak i Jasiński nie brali pod uwagę – bo tego wówczas wyraźnie się nie dostrzegało – że ta „niesubordynacja” pobudzała bezwiednie ducha walki w całym narodzie. Patrząc dziś chłodnym okiem wypada nam ocenić, że obie siły uzupełniały się pomimo wszystko wzajemnie we wspólnie toczonych walce.

Docieranie się interesów AK i „Jędrusiów” przebiegało wśród nieustannych zgrzytów. Na wysunięte w drugim półroczu 1942 roku żądanie rotmistrza Stanisława Głowińskiego – „Czarny”, „Mirski”, komendanta obwodu sandomierskiego AK, aby „Jędrusie” przystąpili do Armii Krajowej, Jasiński propozycję jego otwarcie odrzucił, nie uchylając się jednak od daleko posuniętej współpracy. Nie trudno sobie wyobrazić, że rozmowy prowadzone były nie tyle w salonowym co w żołnierskim stylu. Głowiński był odpowiedzialny za wykonanie programu scalania oddziałów na swoim obszarze działania i nie zamierzał liczyć się z ideowym programem Jasińskiego.

Należy przypuszczać, że na tle tego, prowadzonego przy użyciu raczej mocnych argumentów sporu, narosła legenda o wydaniu przez rotmistrza Głowińskiego wyroku śmierci na Jasińskiego. A jeśli to nie legenda, to aż do dziś nie udało się ujawnić prawdy? Wszak stosunki polityczne po wojnie, w PRL-u, nie dawały żadnej ochrony dobrego imienia ani dla AK, ani „Jędrusiów”. Wiadomo jednocześnie, że głęboko wrogie jednym i drugim obcego pochodzenia władze rządzące od 1944/45 w Polsce wyciągały z ogromną skwapliwością wszystko co mogłoby skompromitować i jednych i drugich; a w środkach to już z pewnością nie przebiebrały. I wreszcie – wyrok miał wydać komendant obwodu – nie posiadając uprawnień – a więc ze szczebla niskiego, podczas gdy spór znany był dobrze komendzie głównej AK. Osób piastujących znaczące stanowiska w tak wspaniałej organizacji jak Armia Krajowa, która stanowiła zbrojne ramię jedyne w Europie państwa podziemnego (inne narody nie mogły się na to zdobyć), a więc z pewnością organizacji prężnej i opierającej się na ludziach odpowiedzialnych – oficerach o znaczącym stopniu

i funkcji – nie wolno pochopnie posądzać o samowolę, zwłaszcza w tak ważnej i drażliwej sprawie, podczas gdy pod ręką niejako był Wojskowy Sąd Specjalny. Legenda więc czy ponury fakt historyczny? Reżimowy generał profesor Stanisław Okęcki, wiceprzewodniczący Głównej Komisji Historycznej przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (jedyniej w PRL-u organizacji kombatanckiej) w swoim obszernym referacie wygłoszonym w trakcie seminarium w Sandomierzu 19.IX.1965 pt.: „Z dziejów partyzanckiego oddziału „Odwet – Jędrusie”, stwierdził we wzmiance na temat rzekomego wyroku: „...według posiadanych przez „Jędrusiów” informacji komenda Armii Krajowej wydała w 1942 roku wyrok śmierci...”. I nic więcej – nawet on, Okęcki! A „Jędrusie”... także ci ze starej gwardii, rozkładają ręce – też słyszeli, że podobno... Tymczasem – jak tę rzecz przedstawiono wcześniej – Jasiński od dawna współpracował z ZWZ – AK i posiadał osobiste kontakty urzędowe z oficerami inspektoratu i obwodu Sandomierz. Z ust zaś samego Jasińskiego nikt nie słyszał jakichkolwiek wypowiedzi na ten temat. A zatem bez wątpienia ponura legenda. Szkoda też słów na dalsze roztrząsanie tej smutnej sprawy i próby wskazania palcem osoby odpowiedzialnej za jej wywołanie, a zakończyć wypada metaforyczną uwagą, że grupa „Jędrusiów” nie z samych aniołków się składała.

Naciski na Jasińskiego ze strony Armii Krajowej trwały nieustannie, a zaczęły się nasilać wkrótce po przekształceniu Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową. Wówczas to spotkali się w Polanowie Władysław Jasiński i komendant obwodu rotmistrz Stanisław Głowiński, a w niedługi czas potem padła już ze strony Głowińskiego propozycja (żądanie?) podporządkowania się. Jasiński nie dał się podporządkować ani na tym spotkaniu ani też na kolejnym w Miłoszowicach z komendantem inspektoratu Sandomierz podpułkownikiem Antonim Żółkiewskim – „Lin”. Zdołano jedynie uzgodnić na tym październikowym spotkaniu warunki koegzystencji a nawet współdziałania. Rozmowy okresowo wznawiano z inicjatywy AK, lecz postępów nie osiągnęto. Jasiński kontynuował swoją działalność pomocową w oparciu o grupę partyzancką, a pomimo to „Jędrusie” nie zaznali jakichkolwiek ingerencji w swoje sprawy. Niepisana umowa o współistnieniu funkcjonowała na honorowej zasadzie *pacta servanda sunt*.

Ułagodzone jako tako stosunki Jasińskiego z polityczno-wojskowym gospodarzem terenu pozwalały mu rozwijać swoją działalność. Teraz postanowił Jasiński usystematyzować pracę swojej organizacji. Sporządził on odrębny szkic.<sup>3</sup>

<sup>3)</sup> *Oryginal szkicu znajduje się w posiadaniu Tomasza Gutry.*

Szkic został zatytułowany „Dział zaopatrzenia „Odwetu”. Siebie stawia Jasiński na czele organizacji „Odwet”, nie zaś pisma „Odwet”. Cała struktura zostaje rozbudowana w części dotyczącej działalności pomocowej i w sposób widoczny ma jej służyć znakomita większość pozostałych komórek. „Wydział wojskowy” nie zostaje rozwinięty, a zdaje się być uwzględniony w oczekiwaniu na swój czas. Zapewne także w oczekiwaniu na przyszłą potrzebę projekt przewiduje referat prasowy w wydziale technicznym (patrz szkic nr 2).

Historia zna wiele paradoksów. I tym razem historia – w tym mniejszym miejscowym wymiarze – ogłosiła Władysława Jasińskiego – „Jędrusia” i jego ludzi jako wyłącznie partyzantów par excellence, ignorując wolę bohatera. Albowiem cokolwiek wzniosłego można by powiedzieć o Pani Historii, o jej obiektywizmie, to niewątpliwie sympatie jej kierują się ku mundurowi i szabelce, jako osobistym, chciałoby się powiedzieć, umiłowanym.

### 3. Jasiński zbiera oddział i rodzinę.

Przeistaczanie się organizacji „Odwet” w organizację „Odwet – Jędrusia” następowało stopniowo. Początkowo, w maju 1941 roku, członkowie grupy mieszkali w swoich domach lub na melinach, nieraz w dość znacznych od siebie odległościach. W tym też roku Jasiński wystarał się o stałe kwatery dla spalonych – na przykład w Sulisławicach u Władysława Szczepniaka i Marcina Kozłowskiego, w Bukowej u Andrzeja Wieczorka, w kolonii Józefów u Józefa Przybyłka, u gajowego Józefa Jedynaka w Grzybowie koło Staszowa. Melin podobnych było więcej. Kwatery mieściły się głównie u chłopów, lecz dwory ziemiańskie bardzo chętnie i z całym oddaniem gościły „Jędrusiów”, jakkolwiek organizacyjnie niemal w całości ziemianie należeli do AK<sup>4</sup>. W Trzciance u Wiącków została urządzona letnia melina zwana przez partyzantów „betlejemką” – wyoszczone słomą legowisko pod drzewem rozłożystego orzecha wśród zboża. Betlejemka posiadała telefoniczne połączenie z domem. W pobliżu znajdował się też objęty tą nazwą szałas położony nad jeziorem. Na czas jesieni i zimy przenoszono się do letniej kuchni w zagrodzie. W trakcie nieustannych zmian melin dążono do większego ich skupienia, lecz zawsze dyspozycyjność party-

---

<sup>4)</sup> *Przed wojną ziemianie należeli w dużym stopniu do partii politycznej Stronnictwo Narodowe (lider Roman Dmowski) i w części do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) znamięującego się sympatiami pilsudczykowskimi, a w czasie wojny związali się z ZWZ – AK.*

zantów pozostawiała wiele do życzenia. Wystarczała „Odwetowi”, ale oddział trzeba było mieć stale w całości pod ręką. W tym też kierunku zmierzały dalsze usiłowania.

W rękach Jasińskiego skupiała się organizacja akcji pomocowej i grupy, której zadaniem było poza zdobywaniem także i rozprowadzanie środków materialnych zgodnie z przygotowanymi rozdzielnikami. Inne rozdzielniki przewidywały wysyłkę przez pocztę, a tym już zajmowała się osobna część organizacji.

We wrześniu 1942 roku udało się Jasińskiemu skupić całość swojej organizacji, a ściśle głównego jej trzonu, w bezpośredniej bliskości. Mianowicie wynajął mu i jego rodzinie część swojej okazałych rozmiarów willi w Albinowie (Konary – Las ), w rejonie Ujazdu koło Iwanisk, inżynier Jan Pikulski. Zamieszkał tutaj Jasiński wraz z żoną i synem. Przerwana została tak bardzo uciążliwa tułaczka, lecz poczucie zagrożenia nadal wisiało nad głowami. W gronie lokatorów willi znalazła się również sekretarka szefa Władka Cecylia Heleniakówna – „Wanda”, „Bogusia”, która już wcześniej została tu zakwaterowana. Do jej obowiązków należało między innymi prowadzenie całego zakonspirowanego biura pomocowego. Państwo Pikulscy rychło zaproponowali Jasińskiemu sprowadzenie tułającego się gdzieś po ludziach ojca staruszka, a następnie niewiele od niego młodszej matki. Pani Maria Jasińska podlegała bowiem w Tarnobrzegu ciągłym szykanom ze strony Niemców, nie wyłączając aresztowania. Były oczywiście powody przypuszczać, że Niemcy posuną się wobec starszej pani do kolejnego bezeceństwa w postaci szantażu wobec syna. Życie rodzinne Jasińskich toczyło się wprawdzie nadal w stanie poczucia zagrożenia, ale cieszyło póki trwało.

W willi państwa Pikulskich mieściła się zatem instytucja, którą można określić mianem kwatery głównej. Natomiast członkowie grupy partyzanckiej zostali rozlokowani w pobliskich wsiach: w przysiółku Kolonii Grzybowskiej, Kolonii Radwanówek, Kolonii Toporów i w Ujeździe. Na tych kwaterach zamieszkali: Aleksander Modzelewski – „Zbyszek Warszawiak”, Andrzej Skowroński – „Konar”, Zbigniew Kabata – „Bobo”, Eugeniusz Dąbrowski – „Pliszka”, Józef Szelest – „Romek Uszaty”, Jan Sobiegraj – „Matros”, Stanisław Kuraś – „Szkot”, Edward Kabata – „Księżę Bali””, Walenty Ponikowski – „Walek”, Zdzisław de Ville – „Zdzich”. Magazyny i skład broni mieściły się u byłego sierżanta Piotra Mireckiego – „Kutuńka” we wsi Świnia Krzywda, urządzone w piwnicy pod budynkiem, w tak zwanym bunkrze. W sąsiedztwie kwatrowali: Tadeusz Czub – „Inżynier”, Marian Lech – „Marian Wielki” oraz Stefan Stawiarz – „Junak”.

uciekinier z Baudienstu<sup>5</sup>. W stodole na Wygwizdowie (przyp. 8), bo tak nazwano kwaterę u „Kutuńka” a wkrótce cały zespół kwater związanych z willą, urządzono później boksy dla zdobywczych koni. Zaopatrzeniem w żywność kwaterujących na Wygwizdowie partyzantów zajmował się Jan Pikulski. Frykasów tu, pomimo niewątpliwie wyrobionego smaku pana inżyniera, nie jadano, w wygodę nie opływano, ale za to na brak życzliwości ze strony gospodarzy kwater nie było powodu narzekać. Symbolem panującej na Wygwizdowie atmosfery niech będzie powiedzenie jednego z meliniarzy nazwiskiem Kupiec: „Tylko Bóg i wy, panowie!”<sup>6</sup>.

#### 4. Zjazd „Jędrusiów”.

W dniu 25 maja 1942 roku odbyło się coś w rodzaju zjazdu, w którym brała udział uchwytna część „Jędrusiów”. Gościny udzielił Marcin Kozłowski – „Łysy” w swoim domu w Sulisławicach. Wymagała bowiem rozpatrzenia sprawa świadczeń pieniężnych na utrzymanie niektórych członków oddziału. Dotychczas były wypłacane pewne kwoty spalonym członkom grupy (nawet jeśli nie uczestniczyli bezpośrednio w „angryfach”). Postępujące jednak zubożenie ogółu ludności sprawiło, że bieda dotknęła również niektórych członków grupy dywersyjnej mieszkających we własnych domach. Ich zdaniem ten stan rzeczy świadczył o nienależytej trosce szefa o podwładnych. Doszło do szemrań, które gdy tylko dotarły do Jasińskiego, skłoniły go do otwartego rozpatrzenia problemu. Z kwestią tą wystąpił na zjeździe w sposób dosadny Zygmunt Stylski z Koprzywnicy, otrzymując poparcie braci Beksieńskich, Jana Podsiadłego i Wacława Szcześniaka. W atmosferze wzburzenia doszło w trakcie dyskusji do wzrostu napięcia a propozycje straciły charakter wniosków i przerodziły się w żądania. W tych warunkach nie mogło dojść do wyważonego ustalenia zasad, wobec czego Jasiński przeciął dyskusję oznajmiając, że zmian w dotychczasowym trybie przydziałów środków nie wprowadza, a spotkanie uważa za skończone. Doszło w związku z tym do rozbratu i rozejścia się w stanie zagniewania.

Musiał Jasiński wykazać się wielką odpornością na wstrząsy, siłą woli i opanowaniem, aby móc w zaistniałych warunkach utrzymać w ryzach wybujałe charaktery zawadiaków. Jasiński jako dowódca nie dysponował, wbrew pozorom, dyscypliną wojskową, gdyż organizacja jego grupy opar-

<sup>5</sup> *Baudienst* (wym. *baudinst*) – niem: służba budowlana, paramilitarna organizacja niemiecka pracująca na potrzeby wojska. Zatrudniała przymusowo młodych Polaków na warunkach pracy niewolniczej.

<sup>6</sup> *Eugeniusz Dąbrowski* – „*Szlakiem Jędrusiów*”.



ta była w istocie rzeczy na dobrej woli członków; w „Jędrusiach” nie składano przysięgi konspiracyjnej i nie stosowano wojskowego systemu organizacyjnego. Pomimo to potrafił Jasiński utrzymać zwartość organizacyjną co, jak się właśnie okazało wymagało nieraz rozstrzygnięć radykalnych. Tym razem doszło do usunięcia grupy niezdyscyplinowanych członków.

Na zjeździe wyznaczył Jasiński oficjalnie swojego zastępcę. Został nim Józef Wiącek. Uzasadniając swoją nominację, zwrócił się do zebranych słowami: „Słuchajcie go, bo jest mądry jak sowa!” Odtąd popularny w grupie Józek zyskał pseudonim „Sowa”. Doszło w ten sposób do wzmocnienia kierownictwa grupy w drodze poszerzenia ośrodka władzy.

Stwierdzić trzeba, że objawy niesubordynacji u „Jędrusiów” musiały się zdarzać niezmiernie rzadko, jeśli w ogóle miały miejsce poza przedstawionym przypadkiem, bo ani relacje, ani rozmowy wspomnieniowe po wojnie na to nie wskazują. A już poza wszelkim podejrzeniem są osoby wywodzące się z harcerstwa i Związku Młodej Polski. Jasiński przez cały czas oddziaływał wychowawczo na swoich podwładnych, wpajał im zasady moralne, inspirował ich wzajemne stosunki zasadami przyjaźni, zaufania, poczuciem odpowiedzialności oraz wspólnoty obowiązków wobec służby i wobec Ojczyzny.

## 5. Angryfy, angryfy.

Po uporządkowaniu spraw organizacyjnych wewnątrz grupy przystąpiono do wykonywania zadań bieżących. Stosunki wewnętrzne w kraju uległy w tym czasie pewnym kolejnym zmianom pod wpływem niemieckich sukcesów na frontach. Na przykład folksdojce i kolaboranci, zadufani w trwałość powodzenia swoich mocodawców, zaczęli przejawiać wzmogoną aktywność. Należało ich przywołać na swoim terenie do porządku. Do porządku wypadło przywołać 12 czerwca 1942 roku sekretarza gminy w Kołaczkowicach, zbyt gorliwego sługusa niemieckiego. Otrzymał on karę chłosty 24 harapów. Jednocześnie z kasy gminy zabrano 10 tysięcy złotych, czyste blankiety dowodów osobistych oraz kilkaset bydłych kolczyków<sup>7</sup>. Kolczyki zostały potem rozdane chłopom do wykorzystania w celu zmylenia kontroli niemieckiej.

Kolejny angryf przygotował Jasiński na zajęty przez Niemców majątek ziemski w Glinach Wielkich, po prawej stronie Wisły. Sam przeprowadził

<sup>7</sup> Kolczyki służyły do oznakowania bydła i nierogacizny. Ten sposób oznakowania, odpowiadający rejestrom, miał na celu uniemożliwienie chłopom uboju na własny użytek. Bydło i świnie miały być odstawiane Niemcom w ramach kontyngentów pod karą więzienia.

rozpoznanie i wydał odpowiednie rozkazy. W dniu 21 czerwca 1942 roku niektórzy „Jędrusie” docierają w poblize miejsca akcji na rowerach a w części Wisłą, galarami. Nocą podchodzi Jasiński wraz z kilkoma partyzantami do zabudowań. W pokoju, w otwartym oknie świeci się światło, widać siedzącego nad papierami rządcę. Jasiński wsuwa do okna na wyciągniętej ręce pistolet i wzywa rządcę do podniesienia rąk do góry. Ale ten jednym dmuchnięciem gasi lampę naftową a następnie strzela w okno z dubeltówki. Szef Władek wrzuca do pokoju w odpowiedzi granat. Uciekający tylnym wejściem Niemiec zostaje schwytany i w asyście „Lorda” przyprowadzony do Jasińskiego. Najpierw musiał szkop przyjąć w pokorze porządną porcję bykocwów a następnie zapewnić, że w przyszłości będzie się zachowywał wobec partyzantów poprawnie. Z kolei musiał pokazać gdzie znajduje się zboże, pasy transmisyjne<sup>8</sup>, uprząż, dubeltówka i zapasy żywności. Za dodatkową karę za opór zostaje zniszczone wnętrze budynku administracyjnego. Zdobycz przewożą chłopcy do oczekujących galarów, które rozładują następnie w pobliżu Trzcianki a stąd zostanie dostarczona wozami i ukryta w szeregu przygotowanych schowków. Po rozładowaniu galarów<sup>9</sup> zostają one puszczone z prądem wody. Służba dróg wodnych odnajdzie je potem znacznie dalej od miejsca rozładunku. Tę metodę stosowano zawsze z powodzeniem; żandarmeria nie mogła odnaleźć drogi wycofania partyzantów.

Wkrótce wymyślili szef akcję na Rataje. W tej miejscowości położonej po lewej stronie Wisły, około jednego kilometra od rzeki, blisko kolejki wąskotorowej znajdowały się magazyny cukru<sup>10</sup>, strzeżone przez silny posterunek. Po przeciwnej stronie rzeki, w miasteczku Szczucin stacjonowała żandarmeria mająca możliwość szybkiej interwencji dzięki mostowi drogowo-kolejkowemu i szosie przechodzącej przez Rataje. Wiele zatem zależało od dobrego przygotowania i sprawnego przeprowadzenia akcji. Do tego wypadu wykorzystał Jasiński okolicznych byłych odwetowców, których tu, a także i w innych miejscach traktował jako swoją rezerwę służącą w takich przypadkach do przeładunków i przewozów. Zwykle otrzymywali oni zapłatę w postaci zdobycznych artykułów.

---

<sup>8)</sup> *Zabieranie pasów transmisyjnych miało na celu zahamowanie pracy maszyn. Dodatkową korzyść stanowiła doskonała skóra na podeszwy.*

<sup>9)</sup> *Galary należały do państwowej służby utrzymującej w należytym stanie drogi wodne. Przewożono nimi faszynę (wiklinę powiązaną w pęki) i inne materiały do umacniania brzegów rzek. Cumowano je w wielu punktach. Miały one dużą ładowność.*

<sup>10)</sup> *Niemcy racjonowali żywność w głodowych porcjach a cukier przydzielano w ilościach znikomych. Toteż na czarnym rynku uzyskiwał wysokie ceny. Dzięki swojej trwałości spełniał rolę zastępczego środka płatniczego. Stąd stosunkowo częste wypadły „Jędrusiów” po cukier.*

Przed akcją stoją już gotowe do drogi galary przycumowane do brzegu na wysokości leżącej na przeciwnej stronie wsi Maniów a obsługiwane przez zaufanych przewoźników, nazywanych w żargonie konspiracyjnym flisakami.

Gdy 3 lipca 1942 roku zmrok zapadł już na dobre chłopcy sprowadzili furmanki z przysiółka Koło Żabienieckie. Obezwładnienie ochrony magazynów nie nasuwa trudności; to tylko sprawa cichego podejścia i naglego wkroczenia, zaskoczenia. Zaczyna się od gęstej strzelaniny z ręcznych karabinów maszynowych z co raz to innych stanowisk, a to w celu wywołania u Niemców przeświadczenia, że partyzanci występują licznie i są dobrze uzbrojeni. Dostawa i przeładunek z wozów na galary workowanego cukru trwa całą noc. Kończy się już nawet za widoku. Przed świtem zaczynają przechodzić lub przejeżdżać na rowerach koroną wału wiślanego ludzie śpieszący do pracy. Poddaje się ich legitymowaniu przez ubezpieczenie. Ludzie ci wyrażają entuzjastycznie swoją radość, że oto raptem znaleźli się w środku legendy. Oferują samorzutnie swoje w niej uczestniczenie. Z miejsca wczuwają się w charakter sytuacji. Przenoszą wory jakby sami poczuli się partyzantami; o których nadzwyczajnych wyczynach wiele słyszeli, lecz ich samych nie widzieli. Z takim zachowaniem się ludzi w podobnych okolicznościach spotykali się partyzanci zawsze; ludzie okazywali, że możliwość przydania się do czegoś we wspólnym dziele sprawia im satysfakcję i radość. Tym razem otrzymują, dla pogłębienia satysfakcji, po 50 kilogramowym worku cukru.

Cała akcja musiała być przeprowadzona w najwyższym pośpiechu ze względu na krótką noc i spodziewaną w każdej chwili niemiecką odzież. Była więc wykonywana po żołniersku – twardo, brutalnie, bez poślania dla ludzi i koni, ale też koniecznie cicho, bo głos niesie we mgle, w nocy daleko. Ani pot, ani słabości, ani wylażące z orbit z wysiłku oczy, ani względy dla koleżeństwa się nie liczą. Ważny jest pośpiech i celowość działań.

Odnosi się wrażenie opanowania tłumu ludzi przez amok krzątający kierowanej w tym piekiełku w ciemności przez diabła Jasińskiego, który wszędzie jest, wszystko widzi a wydaje rozkazy jak smagnięcia batem. Kiedy trzeba, gdy ktoś powożąc furmanką, biorąc zbyt ostro zakręt powoduje zatarcie koła o lotrę – dopada i wyprowadza z kłopotu. Siarczyście klapnięcie potem dłonią po plecach oznacza: jazda dalej! Kolejne łódki i galary odjeżdżają w kierunku znanych sobie celów, gdzie czekają niecierpliwie przy przewozach inni ludzie niepewni do ostatniej chwili czy akcja się uda. Akcje partyzanckie miały w sobie coś z wielkiej gry, w której

stawką jest życie. Kiedy szurnięcie o piasek dna spychanego ostatniego galara przechodzi w ciszę ledwo zaznaczoną pluskiem wody, i tutaj na brzegu wszystko zaczyna się uciszać. Ubezpieczenia dochodzą do swoich wozów aby je odprowadzić gdzie trzeba, rowerzyści rozplývają się w gęstej porannej nadrzecznej mgłę a piesi ruszają niewidocznymi ścieżkami wśród nadwiślańskich gajów wiklinowych. Na zrytym kołami i stratowanym końskimi kopytami oraz butami ludzi polu zalega znów zwykła cisza a poranny wietrzyk rozwiewa resztki ostrej woni końskiego potu. Na przyniesiony przez gońca znak zwija się ubezpieczenie przy budynkach. Padający z nóg, upoceni i umorusani ładowacze walą się bez sił na wozy, które rozjeżdżają się w różnych kierunkach. Wstaje nowy dzień. Najbliższy deszcz rozmyje ślady partyzanckiej tajemnicy, po której wsączają się pomiędzy ludzi przekazywane z palcem na ustach podziw i radość i kolejna legenda.

W czasie akcji nie obeszło się bez przygody – jedna łódka przeładowana cukrem tonie.

Część zdobyczy zostaje złożona we wsi Surowa a część w rejonie kwatery Wiązków. Nerwowa krzątania Niemców jeżdżących rano we wszystkich kierunkach kończy się fiaskiem. Wisła zataiła ślady a miejscowi ludzie nic nie widzieli; wspólna tajemnica rzeki i ludzi tej ziemi, jednak obowiązuje wobec najeźdźcy.

W związku z rozwojem działalności dywersyjnej polecił Jasiński zwieźć ukrytą w 1939 roku broń. Przewieziono do Trzcianki kilka (5?) karabinów maszynowych, kilka karabinów powtarzalnych, amunicję i granaty.

Podczas gdy partyzanci krzatali się wokół swoich spraw w naszym kątku ziemi, w tym czasie na wszystkich niemal morzach i na wszystkich niemal lądach i morzach – pod wodą, na wodzie, na lądzie i w powietrzu – trwały zmagania potęg. Cała gospodarka światowa została podporządkowana problemom wzajemnego wyniszczania się. Życie większości narodów uległo przestawieniu na nowe tory. Cały świat trwał w szaleństwie wyrzynania się, ale frontem wojennym o zasadniczym znaczeniu wydawał się być front rosyjsko – niemiecki. Niemcy weszli właśnie w początkach września 1942 roku daleko w głąb ziem rosyjskich, pod Stalingrad nad Wołgą, gdzie obrońcy, zasilani przez aliantów, podejmowali próbę postawienia wreszcie twardego oporu. W systemie wojennych zmagających co raz liczniej i co raz bardziej znacząco uczestniczyli Polacy zarówno w Kraju jak i poza jego granicami. W tym czasie naczelny wódz generał Władysław Sikorski wydał 12 września 1942 roku rozkaz formowania armii polskiej na terenie Iraku. Dowódcą został mianowany charyzmatyczny gene-

rał wojska uformowanego na terenie ZSRS z katorżników polskich, który wojsko to wyprowadził potem do Iraku, pod wpływy aliantów zachodnich – generał Władysław Anders. W kolejnej fazie formowania wojsko to znalazło się w Palestynie (wówczas jako obszar mandatowy pod zarządem Wielkiej Brytanii) i tam połączyło się z polską Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich. Powstał nowy poważny polski ośrodek wojskowy. A naród polski dowiadywał się o tych i wszystkich aktualnych wydarzeniach światowych z tajnej prasy, przeżywał je i starał się wiązać z perspektywami na przyszłość dla Polski, dla siebie.

Formowana przez Jasińskiego grupa partyzancka nabierała stopniowo charakteru stałej drużyny. W połowie września 1942 roku istniał już dość wyraźny podział na stałą grupę bojową i liczną rezerwę opartą w części na byłych odwetowcach. Cały zespół ludzi skupionych wokół Jasińskiego stanowił właściwie wyłącznie grupę partyzancką – z zadaniami poszerzonymi o działalność pomocową – głównie składający się z ludzi spalonych konspiracyjnie. Niektórzy spaleni, zbyt młodzi, przebywający dotychczas na melinach gdzie byli zaangażowani do działalności organizacyjnej, po dorównaniu byli przyjmowani do grupy bojowej. Do takich należał Eugeniusz Dąbrowski – „Pliszka”, który przebywał na melinie w Sielcu a od połowy września 1942 roku został włączony do oddziału dywersyjnego.

W związku ze wzrostem zamożności organizacji „Odwet”, co wiąże się oczywiście ze zbrojną działalnością, nasuwa się uwaga, że Jasiński nie wyzbył się zupełnie zamiaru kontynuowania działalności prasowej. W jesieni sprowadził bowiem z Opatowa zakupioną tam wcześniej drukarnię pedałową. Została zamelinowana w bunkrze u „Kutuńka” po uprzednim solidnym przygotowaniu tego pomieszczenia przez Marcina Kozłowskiego – „Łysy” z Sulisławic, stolarza z zawodu.

W początkach listopada 1942 roku szykuje Jasiński kolejny wypad zapotrzeniowy. Polecenie wykonania otrzymuje starszy sierżant Zygmunt Boczarski – „Szefuńcio”. Polecenie brzmi: – Zabrać z mleczarni w Bardo wszystko co się da. Dobiera więc „Szefuńcio” do siebie „Zdzicha”, „Konara”, „Zbyszka Warszawiaka”, „Walka” oraz „Pliszkę” i całą szóstką zjawiają się około północy we wsi.

Jedni rekrirują na miejscu parokonną furmankę a inni ściągają pod bronią kierownika mleczarni. Jeszcze po ciemku wycofują się do plantowskiego lasu z ładunkiem masła i śmietany a stąd do Ujazdu, gdzie na kwatery Wincentego Jandy rozładują zdobycz mającą służyć im samym, ale też w głównej mierze licznym podopiecznym według przygotowanej przez „Bogusię” listy. Konie i wóz – z niedającym się odpędzić żadnym sposo-

bem psem właściciela koni, pilnującym przez cały czas dobytku swojego pana, którego majątek w podejrzanym dla psa sposób znalazł się we władaniu obcych ludzi – odprowadzał do sołtysa we wsi Wierzbki „Pliszka”<sup>11</sup>. „Pliszka” rozważał cały czas czy zastrzelić irytującego psiaka, który stanowiął znak szczególny dla akcji, mogący mieć znaczenie dla pościgu, czy w uznaniu zaiste ujmującej psiej wierności podjąć wojenne ryzyko. Ostatecznie rozbijająca swoją postawą psina zmiękczyła żołdackie serce partyzanta.

Podobnie bezkolizyjny przebieg miał niedługo potem atak na majątek – ligenszaft w Wiśniowej koło Staszowa. Dowodził Jasiński. Zabrano tam kilka ton zboża. I tym razem zostały zaangażowane rezerwy terenowe – byłych odwetowców. Zaraz w dniu następnym, 26 listopada 1942 roku atak na młyn w Koprzywnicy przynosił zdobycz w postaci kilku wozów zboża i pasy transmisyjne. Młyn ogołociono całkowicie ze zboża, zostawiając naturalnie, jak zawsze, zboże przywiezione na przemiał przez chłopów oraz odsyp jako zapłatę za przemiał. Zdobycz zamelinowano u Andrzeja Wieczorka w Bukowej.

W następnym z kolei dniu Jasiński zarządza skok na „Społem” w Mielcu. Z betlejemki wyruszają: Zdzisław de Ville, Andrzej Skowroński, Zygmunt Boczarowski, Aleksander Modzelewski, Walenty Ponikowski, Eugeniusz Dąbrowski, Stanisław Wiącek i Władysław Lipiec. Przewoźnik Gatny przerzuca całe to dobrze znane mu towarzystwo na drugi brzeg Wisły, po czym de Ville i Lipiec jadą na rowerach, aby być wcześniej w mieście i przeprowadzić rozpoznanie na ostatnią chwilę. Pozostali chłopcy rekwirują gdzieś po drodze wozy i docierają nimi do Mielca o szarówce. Podjeżdżają do magazynów przy ulicy Kilińskiego. De Ville, Skowroński i Dąbrowski otrzymują od Jasińskiego polecenie opanowania banku „Społem” przy ulicy Legionów. Zgodnie z planem, o godzinie 16:55, tuż przed końcem urzędowania terroryzują personel. W tym samym czasie, w innym miejscu szef Władek wchodzi do gabinetu dyrektora zakładów i zachowując się po swojemu – na wpół żartobliwie, na wpół serio – oświadcza dyrektorowi:

– Jestem bandytą. Przyszliśmy z kamratami was obrabować.

Na twarzy dyrektora maluje się oburzenie i próba błyskawicznej analizy sytuacji i strach zarazem.

---

<sup>11)</sup> *Sołtysowie znali swoje obowiązki na takie okoliczności. Należało do nich odeślanie przez wyznaczonego człowieka ze wsi w zadysponowanym czasie wozu z końmi do właściciela, lub na adres pośredni. Wiedzieli oni, że są kontrolowani przez placówki AK.*

– Jak Boga kocham – ciągnie „Jędrus” siadając na rogu biurka kołysząc jedną nogą i jednocześnie wyjmując powolnym ruchem ręki pistolet.

Teraz już dyrektor nie ma wątpliwości w jakiej znalazł się sytuacji.

Jednocześnie dochodzi do opanowania magazynów. Ekipa bankowa szybko zakończyła zadanie; w kasie zastała zaledwie 18.000 złotych; przeprowadziła ze sobą pracowników banku, aby nie spowodowali przedwczesnego poruszenia. Cała akcja trwała godzinę czasu. Z magazynów zabrano cukier, odzież i bieliznę. Woźnica każdego wozu otrzymał na wszelki wypadek formalne dowody wydania towaru z magazynu. Przeprowa przez Wisłę następuje w Niekurzy, a na dalszej trasie konwój ubezpieczają roweryści – rezerwa złożona z odwetowców z Krzemienicy. Na miejscu akcji pozostają jeszcze przez godzinę „Jędrus”, „Zdzych” i Lipiec, czuwając aby nikt nie wy dostał się na zewnątrz. Podczas tego oczekiwania Jasiński wszczął pogawędkę, w czasie której dyrektor zwrócił się niego z wyrzutem:

– Ale mi pan narobił! – wyjawiał swoje zaniepokojenie następstwami.

O godzinie więc 19:00 przed opuszczeniem miejsca akcji „Jędrus” zaproponował dyrektorowi, aby udawał ucieczkę, a on będzie udawał, że go ściga. W tym teatrzyku Jasiński wystrzelał w powietrze na dobro dyrektora cały magazynek cennej amunicji.

Akcja została przeprowadzona w mieście, w którym stacjonowała zandarmeria, gestapo, inne służby policyjne i wojsko, toteż ludność odebrała wiadomość o akcji jako wzywająco zuchwały wyczyn partyzantów. Wiadomości takie szybko rozchodziły się między ludźmi podnosząc ich na duchu i wzbudzając nadzieję i odwagę. Oderwanie odbyło się bez przeszkód, towar przepadł jak kamień w wodę, a o sprawcach – wszak się podpisali – poszła między ludzi wieść: to „Jędrusie!”. Wskazywały na to także rozmach i fantazja oraz pewien właściwy „Jędrusiom” styl, mający w sobie coś z elegancji zachowań.

Zawód sprawiony małą kwotą pieniędzy zagarniętej z niemieckiego banku postanowił Jasiński powetować sobie wypadem na spółdzielnię Rolniczo – Handlową w Pacanowie. Po zabraniu pieniędzy nie zapomniał szef o psychicznym oddziaływaniu na władze okupacyjne. Telefonuje ze spółdzielni na posterunek policji granatowej, przedstawiając się jako „Jędrus” i informuje komendanta, że właśnie przeprowadza napad; zabiera pieniądze i będzie się zaraz wycofywał w określonym kierunku. Zachęca komendanta do pościgu zapewniając go o zafundowaniu mu kilku dekagramów ołowiu. Nie zachowała się informacja czy komendant zareagował złorzeczeniem, drętwym milczeniem, czy też życzeniem powodzenia. W każdym razie oderwanie nastąpiło bez przeszkód.

„Jędrus” zwykł był zaskakiwać Niemców następującymi szybko po sobie, a urządzanymi w odległych od siebie miejscowościach „angryfami”. Wszędzie kwitował rekwizycje tym samym podpisem i wszędzie widywano dowodzącego w akcjach tego samego człowieka: młodego bruneta słusznego wzrostu, smukłego, przystojnego, inteligentnego a zachowującego się z junacką pewnością siebie śmiałka, rozmawiającego z ludźmi przyjaźnie i żartobliwie.

Po akcji w Mielcu niemiecki starosta rozesał listy gończe za „Jędrusiem” alias Jasińskim. Rozplakatowano też obwieszczenie zapowiadające 5.000 złotych nagrody za „rzeczowe wskazówki, które umożliwią ujęcie głównych sprawców”. Na plakatach umieszczono zdjęcie Władysława Jasińskiego.

## 6. Bogoria, Sichów.

W kolejnym „angryfie” znów chodzi o cukier. Zaadresowany na jakąś miejscowość w Niemczech pociąg cukru zdąży 13 grudnia 1942 roku transportem kolejki wąskotorowej z Włostowa przez Bogorię. Podczas głębokiej już ciemności, o godzinie 19-tej grupa opanowuje stację kolejki w Bogorii a ubezpieczenia obejmują wyznaczone planem stanowiska. „Konar” wraz z kilkoma partyzantami opanowuje parowozownię. „Jędrus”, „Sowa” i „Pliszka” wchodzi do budynku stacyjnego, w którego poczekalni znajduje się spora liczba podróżnych oczekujących nadejścia pociągu. „Jędrus” przedstawia się podróżnym i ogłasza zakaz opuszczania poczekalni. Obecnych opanowuje podniosła konsternacja i wola najściślejzego zastosowania się do zakazu.

Akcję pomyślano przeprowadzić bez zakłócenia ruchu pociągów, utrzymując przy pomocy kolejarzy, członków AK, kontrolowaną łączność telefoniczną na trasie. Ważne jest bowiem oddziaływanie na jak najpóźniejsze zaalarmowanie władz niemieckich, które w niedalekich miastach: Sandomierz, Opatów, Staszów, Szczucin i w dużej wsi Rytwiany dysponują żandarmerią, mogącą pojawić się na miejscu akcji dość szybko. Partyzantom zaś był potrzebny czas na bezpieczne wycofanie się.

Wkrótce nadjeżdża pociąg towarowo-osobowy, tylko nikt do niego nie wsiada, a kto wysiadł zostaje skierowany do poczekalni, gdzie panuje raczej pogodny i pełen rozbawienia nastrój. Skrócony o wagony z cukrem pociąg rusza o planowym czasie w dalszą podróż. Trzydzieści wozów doprowadzają teraz na rampę kolejno: „Marian Wielki”, „Walek” i „Zdzich”. Trzy pierwsze wagony zostały już podciągnięte przez kolejarzy do rampy



załadunkowej. Ładowacze przystępują do pośpiesznej pracy. Obładowane cukrem furmanki i sanie rozjeżdżają się kolejno w różnych, potem zmienianych kierunkach. Uwożą trzydzieści ton cukru, który jeszcze tej nocy musi być zamelinowany u „Jasi” Wiktorowskiej, w bunkrze na Wygwizdowie, w Bukowej u Wieczorka i u Wiązków w Trziance. Ubezpieczenie, które pozostało na miejscu akcji jeszcze przez godzinę czasu, otwiera dodatkowy wagon do rozebrania cukru przez ludność, i wreszcie odjeżdża jednowagonowym pociągiem w głąb lasu i wysiada w pobliżu Iwanisk, a następnie udaje się brnąć po śniegu na przełaj w kierunku Wygwizdowa. W kilka dni po Bogorii (minione akcje zwykle się określać potocznie w skrócie nazwą miejscowości) trzeba było zająć się konfidentem Cukierskim w Bogorii, który skupując surowe skóry po okolicznych wsiach uprawiał jednocześnie szpiegowskie rzemiosło na rzecz Niemców. Został wydany na niego wyrok śmierci. Rozkaz wykonania otrzymali „Zdich” i „Pliszka”. Kiedy wieczorem Cukierski wyszedł z knajpy, został zatrzymany, wylegitymowany i wyprowadzony pod bronią za miasteczko. Tu oznajmiono mu wyrok a następnie pozwolono odmówić pacierz. Potem padły strzały.

Wykonywanie wyroków należało do nieprzyjemnych zadań służby partyzanckiej, ale spełnianych z głębokim emocjonalnym zaangażowaniem. Chodziło bowiem o unicestwienie najpodlejszego gatunku przeciwnika, jakim byli działając podstępnie zdrajcy.

Pod koniec grudnia 1942 roku szef Władek zarządził „angryf” na wielki majątek – ligenszaft w Sichowie koło Rytwian, oznajmiając grupie cel ataku, zgodnie z zasadami konspiracji, w ostatniej chwili. Następuje podział zadań, wyznaczenie dróg wycofania, punkt zborny w razie rozbicia, i pozostaje tylko sprawdzenie broni, a w duchu narasta skrywane uczucie w rodzaju tremy i zniecierpliwienia. Napięcie nerwowe zaczyna jednak opuszczać po pierwszych wertepach, wytrzęsione przy akompaniamencie „choler”. Jazda odbywa się z zachowaniem czujności, bez głośnych rozmów, bez palenia papierosów. Na swojej drużynie szef może polegać; wszyscy chłopcy to sprawdzeni już w akcjach ludzie. Niepewni musieli odejść.

Kierownik ligenszaftu, Niemiec von Schweinigen, ma do swojej obrony kilku żandarmów. Wszyscy mieszkają w pałacu. Ale „Jędrusia” interesują świnie, uprząż, siodła i wszelkie możliwe do znalezienia tu dobra powszechnego użytku oraz cztery konie żandarmskie. Ubezpieczenie z jednej strony stanowi placówka zaangażowanego gościnnie kapitana Piotra Kabaty – „Wujka”, a z drugiej placówka własna. Na skraju pobliskiego lasu czekają już wozy z ładownicami. Meldują o tym wyłaniający się w ciem-

ności jak spod ziemi łącznicy; hasło – odzew, ci a ci na miejscu! Cześć! – cześć! Potem inni zgłaszają przytłumionym głosem obecność na stanowisku. Wszystko na czas gotowe – jakże mogłoby być inaczej – i szef Władek wchodzi wraz z kilkoma partyzantami do budynku administracji majątku. Rządca, pan Starczewski, podaje numer telefonu do pałacu i „Jędrus” próbuje podjąć rozmowę w swoim kpiarskim stylu, ale Niemcy zorientowali się, że oto właśnie na nich przyszła kolej i odkładają słuchawkę, szykując się zapewne do obrony. Teraz Jasiński zrywa przewody telefoniczne łącznicy, uniemożliwiając przez to jakąkolwiek łączność Sichowa z kimkolwiek, daje znak i łącznik wypada na zewnątrz budynku, a w chwilę potem cekaem i erkaem rozpoczynają ostrzał po oknach i drzwiach pałacu. Niemcy siedzą cicho, zdając sobie sprawę ze słabości sił własnych i odcięcia ich od możliwości sprowadzenia odsieczy. Na odgłos strzelaniny podjeżdżają pędem wozy i sanie, kierowane przez administratora na właściwe stanowiska pod załadunek.

Córki administratora przygotowały na prędcę kolację z tego co było w domu najlepszego. Wpadają na nią coraz to inni partyzanci, łypiąc oczywiście na powabne panny wcinają na stojąco pośpiesznie dużymi haustami dawno nieoglądane przysmaki. Nieco speszeni nietypowym dla partyzanczej roboty towarzystwem i nagłącymi okolicznościami, znikają za drzwiami. Panny Starczewskie mazura się tej nocy nie doczekały, choć poranek miał rychło zaświtać a i żołnierzyków było bez liku. Oj, nie taka to już wojenka chociaż „chłopcy nasze” – jak „Jędrus”, jak „Bobo”, „Konar”, „Pliszka” – na przykład jak malowanie! Jakże byłoby im do twarzy „w amarantach zapiętych pod szyją”<sup>12</sup>.

Dla oddania nastrojów ludności i atmosfery tamtych dni warto przy okazji pozostać na chwilę w mieszkaniu państwa Starczewskich. Legenda o działalności tajemniczych partyzantów dotarła do najodleglejszych zakątków Polski. Żyjąca w nieustannym napięciu, sterroryzowana niemieckimi barbarzyństwami ludność wiedziała, że partyzanci „Jędrusia” prowadzą dobrze zorganizowaną walkę, która coraz częściej przejawia się w śmiałych akcjach, donosiła o tym podziemna prasa oraz przekazywane z ust do ust wieści, a nawet często londyńskie radio. Ale na dobrą sprawę nie było właściwie wiadomo, skąd pojawia się między ludźmi tajna prasa, jak wyglądają ludzie którzy ją tworzą, którzy uczestniczą w akcjach. Chciałoby się popatrzeć im serdecznym spojrzeniem w oczy i rzucić choć w przelocie słowa otuchy – które zapewne pragnęliby usłyszeć – i zachęty do wytrwania w nad wyraz ciężkiej służbie. Ale oni pozostawali na ogół nieznanymi. Jak

<sup>12)</sup> *Słowa wzięte z dawnej pieśni ulańskiej pt. „Sen szyldwacha”.*

wyglądali? – a to trzeba było sobie wyobrazić. Kiedy jednak pojawiali się nieoczekiwanie, na ogół w nocy, wśród nagłego rwetesu i zamieszania, jak burza na krótko, nieustraszeni i groźni w akcjach, ale w spotkaniach z ludźmi pogodni i weseli, oczy chwyciły łączywie ulotne chwile spełnionych pragnień spotkania z nimi. Można przypuszczać, że panny Starzewskie znalazły się tej nocy w podobnej sytuacji i miały podobne odczucia. Zapewne chciały, pełne podniecenia, jak najlepiej ugościć wyjątkowych przybyszów i niezawodnie jak najbardziej się podobać.

Jak w transie upłynęło kilka godzin na silnych wrażeniach w dworcu a na zewnątrz na gorączkowej krzątaninie. Ładowacze pracują w pocie czoła; im czas także upływa jak w transie. O północy pierwsze wozy zaczynają opuszczać majątek, udając się na miejsca formowania konwojów. Posyłane od czasu do czasu serie pocisków w kierunku pałacu zdają się przemawiać do szkopów: – wara wam jeszcze wystawiać nosy! Wszystko przebiega bez zakłóceń, wobec czego świeżo upieczeni na kursie kierowcy mogą się zająć uruchomieniem samochodu osobowego.

Jasiński, wspomagany przez pana Starzewskiego, siedząc na żandarmskim koniu jest wszędzie i wszystkiego dogląda. Wreszcie odprawia ostatni wóz. Jedną kolumnę prowadzi do Trzcianki niezawodny „Sowa”, drugą sam szef prowadzi na zdobycznym koniu w przeciwnym kierunku, na Grzybów – Ponik, a ktoś inny trzecią w inną jeszcze stronę. Ubezpieczenie pozostaje jeszcze przez dobrą godzinę na miejscu przygrywając szwabom z broni maszynowej, poczym wsiada do „opla” i odjeżdża w kierunku na Staszów. Prowadzi „Zdzich”. Rychło okazuje się, że albo ta warszawska szkoła jazdy była licha warta, albo uczeń niezbyt pilny. Pełną dramatycznie – humorystycznych scen nocną jazdę po wybojach samochód znosi nieźle; nawet wówczas, kiedy dochodzi do próby wytrzymałości pomiedzy samochodem a barierką napotkanego po drodze mostku. W Staszowie zaś, akurat na samym rynku silnik samochodu odmawia posłuszeństwa. Uruchomienie z popychu ułatwiają nocni stróże ze stosownym do okoliczności temperamentem, a potem, prowadzony teraz przez „Konara” samochód mknie szparko w kierunku Osieka, wszelako zaraz w lesie golejowskim ostatecznie się buntuje i odmawia posłuszeństwa. Najwyraźniej nie znosi partyzanckiego stylu służby; a i tak nic po nim jeszcze w „lesie”. Do betlejemki w Trzciance chłopcy zdążą na późne śniadanie.

## 7. Jędrusiowy Mikołaj. Znów wyrok. Partyzancki Sylwester.

Do Świąt Bożego Narodzenia było już blisko – i czas najwyższy porozdzielać nagromadzone zapasy dla tych, którym tylko życia wróg nie zdołał jeszcze odebrać. Więźniom politycznym i nieszczęśnikom walczącym ze śmiercią w obozach koncentracyjnych oraz jeńcom wojennym paczki zostały już wcześniej powysyłane. Teraz „Bogusia” zajmuje się wraz z Jasińskim i przy pomocy innych pań rozsyłaniem żywności i odzieży na adresy krajowe z prowadzonego głównego punktu rozdziału w Albinowie na inne, rozrzucone w terenie punkty wysyłkowe paczek oraz do najbliższych bezpośrednich odbiorców. W tym okresie paczki sięgają, dzięki „angryfom”, nawet do 20 kilogramów. Przekazywanie pocztą tak dużych paczek dopuszczalne jest tylko dla osób pozostających na wolności. Ze stałej pomocy korzysta około 100 adresatów, a z doraźnej około 300. Pomoc pieniężną otrzymywali znani a znajdujący się w trudnym położeniu ludzie i ci, których nie było stać na przekupywanie niemieckich urzędników w zabiegach o udzielanie pomocy aresztowanym członkom rodzin, na leczenie i inne szczególne potrzeby życiowe. Nieszczęścia, jakie nosła barbarzyńska na niemiecki sposób prowadzona wojna, posiadały wiele postaci i rozdziły wielką mnogość potrzeb niemożliwych do zaspokojenia przez wielu rodaków we własnym zakresie. Jasiński i Helena Gutry posiadali dobre rozeznanie w tych potrzebach.

Rozdział środków spożywczych i innych materiałów oraz pieniędzy nastroczał wiele, wiele pracy. Chłopcy byli w związku z tym intensywnie zatrudniani w przerwach między „angryfami”. Ale kiedy święta nadchodziły tuż, tuż, pomyślano także i o ich potrzebach osobistych. Porozjeżdżali się do swoich melin i domów. Niewielu mogło spotkać się ze swoimi rodzinami, a i to nieraz tylko u obcych życzliwych ludzi w obawie przed czatowaniem na nich szpiclów. Kiepskie bywały partyzanckie święta tych, którzy nie mieli już bliskich lub tych do których nie mogli dotrzeć, bo przeżywane w niepokoju, z dala od nich, a od których nie mieli wiadomości – czy są wolni, czy żyją.

U schyłku roku zwykły ludzi nachodzić refleksje i swoisty z nim obrachunek. Ten i ów z „Jędrusiów” traktował te rozmyślania nie tylko w aspekcie spraw osobistych. Należał do nich z pewnością Władysław Jasiński, mający teraz u swojego boku w pełnym gościnnym oddaniu domu państwa Pikulskich swoją najbliższą rodzinę i będący o nią wreszcie względ-

nie spokojny. Tym bardziej znalazł z pewnością w myślach czas i na sprawy publiczne; kto wie czy nie przede wszystkim na nie właśnie. Od dziecka – harcerza dominowały one wszak w jego sposobie myślenia i inspirowały jego poczynania. Okazał się społecznikiem niejako z urodzenia. W tej dziedzinie miał Jasiński wiele powodów, mimo dramatów osobistych i na niwie organizacyjnej, do zadowolenia z osiągnięć w roku 1942. Znalazł bowiem sposób na zdobywanie środków pozwalających na udzielanie wydawniejszej i szerszej pomocy tym, którym się poświęcił. Niesiona pomoc okazywała się dla obdarowywanych nią istotna – jak o tym świadczą ówczesne (a także i powojenne) podziękowania. Uświadomienie sobie tego faktu musiało dawać Jasińskiemu głęboką satysfakcję i radość. Wielokrotnie ją mimo woli okazywał spontanicznie podczas przygotowywania pomocowych porcji. I to zapewne było dla niego źródłem satysfakcji, że w 1942 roku – roku pełnym wstrząsów – wyszło mimo zaniechania zaangażowanie się w wydawanie „Odwetu” 57 numerów tego pisma ku wielkiemu pożytkowi w walce z odwiecznym wrogiem. Miał Jasiński z pewnością pełną świadomość, że zaniechanie dalszego wydawania pisma nie stanowiło porażki, a przejęcie od niego przez państwo (podziemne) zadań, które z własnej inicjatywy przyjął był na siebie – gdy zachodziła taka potrzeba – a teraz w chwale – skoro przyszła pora – przekazał „Odwet” w godne ręce Biura Informacji i Propagandy AK.

Koniec 1942 roku okazał się pracowity dla tych, którzy pozostali na melinach, nie tylko ze względu na nasilenie zajęć pomocowych. „Zdzychowi”, „Konarowi” i „Pliszce” wypadło wyruszyć 30 grudnia na poprawkę wykonania wyroku śmierci, który nie doszedł do skutku we wrześniu. Chodziło o szpicla Pawła Gorczyckiego z Gołoszyc. Po dojściu na miejsce wszyscy trzej rozchodzą się w różnych kierunkach na trasy codziennych spacerów Gorczyckiego. Wracającego do dworu szpicla dostrzega pierwszy „Zdzych”, który go też aresztuje. Zaraz dochodzą pozostali dwaj. Odbywa się legitymowanie, zakomunikowanie wyroku, po czym kierują się ku staremu wojskowemu cmentarzowi. Tu Gorczycki zrywa się do ucieczki. „Zdzych” składa się do strzału, ale jego pistolet nie wypala. Szpicel zdołał się już nieco oddalić kiedy strzały oddane przez całą trójkę kładą go trupem a dobitka fakt ten przypieczętowuje.

Podczas gdy w Gołoszycach dokonywano rozrachunku ze zdrajcą, inna grupa udziela zbyt gorliwemu wobec Niemców wójtowi w Gęcicach koło Łagowa ostrzeżenia w postaci chłosty. Dawały takie lekcje wychowania obywatelskiego wiele i na długo do myślenia słabym i najczęściej pozwalały odnaleźć właściwe miejsce w społeczeństwie.

Młodość posiada błogosławioną zdolność otrząśnięcia się z udręki, zwłaszcza tej niezawinionej. Kiedy szef Władek pozwolił pojechać na Sylwestra do Bogorii, skwapliwie skorzystali z pozwolenia przede wszystkim ci od wykonywania wyroków. Atmosfera zabawowego gwaru, zgiełku i ruchu ułatwia odzyskanie naruszonej równowagi ducha. Nastrój tak charakterystyczny dla zabaw w małych miasteczkach tamtych czasów opisuje Eugeniusz Dąbrowski – „Pliszka”<sup>13</sup>. „Niemał cała Bogoria witała „Jędrusiów” na kwaterze Teofila – „Mruczka”. Dwie orkiestry grały na zmianę hymn państwowy i melodie wojskowe. Nie obeszło się bez powitalnych mów i pocałunków z dubeltówki. Najpierw było przyjęcie a później zabawa tańeczna do białego rana. Wśród uczestników zabawy był komendant miejscowej placówki Armii Krajowej Górski – „Robert”, Czesław i Zofia Gawrońscy – „Wujek” i „Wujenka”, Snopkowie, Teofil Ciepela oraz wielu innych, w tym znaczna ilość młodych ludzi, naszych rówieśników. Były też Wandzie, Marysie, Krysie. O ile starsi zajmowali się nami przy stole biesiadnym, te ostatnie całkowicie zawładnęły nami w tańcu. Było wiele serdeczności i ogólne „kochajmy się” – jak w ostatniej księdze „Pana Tadeusza”. Wokół domu krążyły dyskretnie placówkowe patrole czuwające nad bezpieczeństwem partyzantów.”

Nastrój tegorocznego Sylwestra został podbudowany tak bardzo oczekiwanymi i obiecującymi wiadomościami ze świata, bo przebieg rozpoczętej 19 listopada 1942 roku bitwy pod Stalingradem zaznaczał się odmianą postawy armii sowieckiej. Prasa podziemna donosiła właśnie o pierwszych oznakach załamania się niemieckiej ofensywy na tym najważniejszym z frontów i wiązała z nimi duże nadzieje. Kres wojny, jakkolwiek jeszcze odległy, zdawał się być już dostrzegalny.

## 8. Śmierć „Jędrusia”.

W pierwszych dniach 1943 roku partyzancka brać odpoczywała na melinach czekając na rozkazy. Szefowie Władek – „Jędrus” i Józek – „Sowa” opracowywali plany na dalszy okres; obaj przebywali właśnie w domu Wiącków w Trzyciance, gdzie Jasiński wyznaczył na wieczór 9 stycznia zbiórkę. Nie wiadomo do dziś kto tego dnia, ale najpewniej ktoś z sąsiadów, przyniósł ze wsi wiadomość, że do sąsiedniego Turska przyjechali żandarmi ze Staszowa. System ubezpieczenia melin, zwłaszcza tak ważnych jak w Trzyciance, był na ogół dobrze zorganizowany, jakkolwiek nikt na stałe nie pełnił warty. Tak było i tym razem. Otrzymana dopiero co wia-

<sup>13)</sup> *Eugeniusz Dąbrowski – Szlakiem Jędrusiów.*

domość nie zapowiadała bynajmniej bezpośredniego zagrożenia, ale nakazywała zachować środki ostrożności. Toteż Jasiński, który akurat wybierał się do Krzemienicy, kazał swojemu zastępcy „Sowie” sprzątnąć do schowków leżącą na stole bo właśnie czyszczoną broń – erkaem i karabiny – osiodłać konia i pójść na wieś w celu zasięgnięcia wiadomości o sytuacji. Na wszelki wypadek dał mu swój pistolet „vis” ponieważ Józek miał akurat kłopoty ze swoim pistoletem „mauser” szturmowy. „Jędrusiowi” został tylko granat, ale nic więcej nie wydało mu się w tamtej chwili potrzebne. Józek zajął się wraz z bratem Stanisławem ukryciem broni i z kolei przystąpił do siodłania konia. „Jędrus” zaś filował w kierunku Turska. W międzyczasie przyjechali Antoni Toś – „Antek” i Marian Gorycki – „Polikier”. W związku z ich przybyciem Jasiński opuścił na chwilę swój posterunek i wszedł z nimi do mieszkania.

Tymczasem Resler – kolonista niemiecki sprzed wojny z niedalekiego Sielca koło Staszowa a teraz gestapowiec przydzielony do posterunku żandarmerii w Rytwianach – przyłapał w Tursku Wielkim gospodarza Wołoszyna na nielegalnym uboju. Chłop postanowił ratować się przed surową karą ujawnieniem i jemu znanej tajemnicy konspiracyjnej, jaka niepisany prawem obowiązywała wszystkich Polaków. Powiedział, że „Jędrusie” przebywają właśnie na melinie u Wiącków. Przyjazd Niemców furmanką i podejście do zabudowań wypadło akurat na tę krótką chwilę, kiedy meliny nikt bezpośrednio nie strzegł. Takie zbiegi okoliczności kończą się zwykle na wojnie tragicznie.

Krzążający się w związku z wykonywaniem poleceń „Jędrusia” Stanisław Wiącek – „Inspektor” wszedł był właśnie ze stodoły na podwórze w chwili gdy Niemcy zbliżali się do domu z bronią gotową do strzału. Zdołał tylko krzyknąć: Niemcy!

Jasiński mógł przypuszczać, że okrzyk zapowiada dopiero zbliżanie się Niemców, wszak dopiero co zszedł z ubezpieczenia a droga była wolna. Wybiegli więc z Tosiem i Goryckim wprost na podwórze, ale Niemcy byli tuż, tuż. Jasiński przygniótł ich do ziemi jedynym posiadany przy sobie granatem, nakazując „Antkowi” i „Polikierowi” uciekać, ale osłona trwała tylko chwilę. Wszystkich uciekających, nieuzbrojonych dosięgnęły kule żandarmskich „bergmanów”. Ostrzał uciekającej trójki dał szansę „Sowie” i „Inspektorowi”. Wykorzystali ją. Józek wyskoczył na odgłos strzałów ze stajni i wraz z nadbiegającym bratem uciekli poza zabudowania. Niemcy tymczasem odjechali nie zwlekając, nie czekając na niewiadomy rozwój wypadków, po którym mogli się spodziewać ewentualnej zbrojnej akcji ze strony partyzantów, nie znając ich liczby.

Władysław Jasiński, Antoni Toś i Marian Gorycki leżeli niedaleko siebie, w sporej odległości poza gospodarstwem, na rozległym tle bieli śniegu. Obok zwłok Jasińskiego znaleziono skrawki podartych w chwili konania papierów; wypełniał swój obowiązek konspiratora do chwili ostatniej, do chwili śmiertelnej niemocy, do absolutnego końca – kiedy oczy zachodziły mgłą, kiedy ręce słabły, kiedy umysł się mącił a świadomość odchodziła w nicłość. Czy miał czas zwrócić swoje gorzkie pożegnalne myśli ku ukochanym, ku żonie i synkowi Jędrusiowi? Bóg udziela konającym łaski błyskawicznego kierowania gorących myśli ku temu co najświętsze w życiu było i jest i stanowi w chwili konania największą troskę.

Kto widział śmiertelnie ugodzonego orła, lub wykuty przed wiekami w kamieniu wizerunek rannej lwicy, albo posąg umierającego wojownika galijskiego ten zrozumie głębię dramatyizmu śmiertelnych zmaganiań w chwili kiedy było jeszcze do zrobienia wiele rzeczy ważnych a siły przedwcześnie opuszczają po ciosach. Ale zrozumie także, że w niebo wzlecą inne orły, w pole wyjdą liczne lwy a za broń chwycą nowi wojownicy. Bo duchy poległych powołują do czynu nowe rzesze mścicieli.

Śmierć Władysława Jasińskiego – „Jędrusia” okazała się ciosem straszonym, bowiem poległ jeden z tych wielce znaczących, którzy przewodzili wielu. Zostawił ich jednak na marszu na drodze, która została przez niego wytyczona. Poszli nią dalej.

Obyci z wojennymi nieszczęściami towarzysze broni Władysława Jasińskiego pojęli cały ogrom tego szczególnego nieszczęścia. Poznali jaką ma wielkość – nieogarnioną, jaki ma smak – niewyobrażalnie gorzki, jaki ma zapach – najbrzydliwszy, jakie jest w dotyku – odrażające. I że rozsądza uszy i czaszkę; ale oni należeli do tych, którzy będąc zwalczeni pozostawali niepokonani.

Żandarmi zakazali przez sołtysa chłopom we wsi pochówku poległych i nakazali pilnowanie zwłok, aby pozostały tam gdzie leżą. Zapowiedzieli swój powrót. Przyjechali większym już oddziałem w nocy. Zwłok nie zastali.

Nocą 11 stycznia 1943 roku odbywa się w obecności ścisłego grona partyzantów pogrzeb Władysława Jasińskiego, Mariana Goryckiego i Antoniego Tosia na cmentarzu w Sulisławicach. Bez egzekwii. Stary odwieciarz, Franciszek Stala, zahartowany w przyjmowaniu ciosów konspirator i żołnierz, tym razem nie wytrzymuje naporu żalu i bólu; zdoła wydusić z siebie nad mogiłą zaledwie kilka prostych żołnierskich zdań pożegnania. Grudy zmarniętej ziemi dudnią o wieko trumny przy prezentuj broń. Grzmią jak rota uroczystej przysięgi składanej żegnanemu dowódcy; jej



treść każdy układa w swoim sercu gorącymi słowy. Rozlegająca się jak krzyk grozy, jak gromki rozkaz padający wśród ciszy nocy salwa honorowa i honorowy wybuch granatu oznajmiają zbudzonym ze snu ziomkom, że kolejni żołnierze polscy padli za Ojczyznę. Ale o tym – sza! O partyzanckim pogrzebie tylko pomiędzy zaufanymi. W zaciszu plebanii ksiądz szepce na ten znak okolicznościowe „salve Regina Mater misericordiae”...

Póki jeszcze ciemna noc odchodzą od mogiły wierni towarzysze broni. Znikają równie tajemniczo jak się pojawili. Odchodzą z przytłaczającym wielkim ciężarem w sercach. Ale... jak rzekł wielki żołnierz i mąż stanu, Marszałek Polski Edward Rydz – Śmigły, „Od mogiły żołnierza nie odchodzi się z poczuciem klęski i beznadziejności, ale z niezbitym przekonaniem, że oto wyrosła nowa wartość ducha, wartość należąca do całego Narodu”.

Późny świt zimowy odsłania przed nielicznymi świeże bezimienne mogiły z gołymi krzyżami. Tak w tym czasie grzebie się wybrańców Narodu.





*Stanisław Wiącek „Inspektor”*



*Józef Szelest „Romek Uszaty”*



*Eugeniusz Dąbrowski „Pliszka”*



*Walenty Ponikowski „Waldek”*



*Andrzej Skowroński „Konar”*



*Zdzisław de Ville „Zdzich”*



*Stanisław Kuraś „Szkot”*



*Józef Kasak „Duży Franek”*



*Franciszek Kasak „Mały Franek”*



*Edward Kabata „Książę Bali”*



*Zbigniew Kabata „Bobo”*



*Aleksander Modzelewski „Zbyszek  
Warszawiak”*



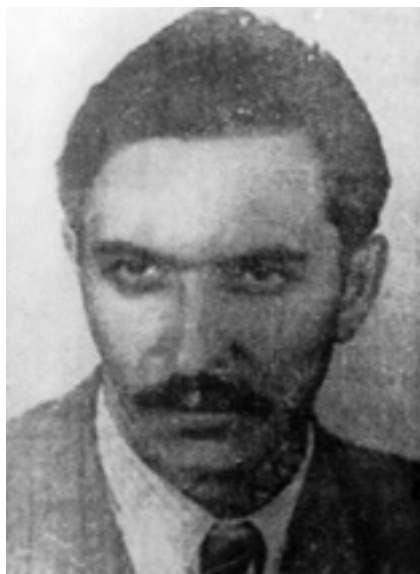
*Tadeusz Szewera „Tadek Łebek”*



*Kazimierz Rutkowski*



*Franciszek Motyka „Franek”*



*Aleksander Miernowski „Sekretarz”*



*Czyszczenie broni na Wygwizdowie. Na pierwszym planie Józef Wiącek „Sowa”*



*Antoni Toś „Antek”*



*Marian Gorycki „Maniek Polikier”*



*Pogrzeb „Jędrusia”, „Antka” i „Mańka Polikiera”*



*Uboga chata wiejska często gościła partyzantów*



### III „SOWA”

*Errare humanum est perserverrare  
autem diabolicum'*

#### 1. Nowy szef „Jędrusiów”.

Kiedy „Bobo” i „Zdzich” dowiedzieli się po przybyciu na melinę u Wiącków o śmierci Jasińskiego, „Zdzich” oparł dłonie i głowę o sztachety plotu. Milczał przez długą chwilę. Potem energicznym ruchem odwrócił się ku Józkowi.

– Więc pan jest teraz szefem! – wypowiedział te słowa niemal uroczystym głosem.

Zapewne Wiącek jak i de Ville mieli w tej chwili przed oczyma scenę ze „zjazdu” u „Łysego”, kiedy Jasiński mianował Józefa Wiącka swoim zastępcą.

W dniu 12 stycznia 1943 roku Józef Wiącek – „Sowa” oznajmia niepewnym dalszej egzystencji grupy partyzantom, że przyjmuje ich wybór i obejmuje nad nią dowództwo a swoim zastępcą mianuje brata Stanisława – „Inspektor”. Następuje w oddziale uczucie wielkiej ulgi, ale i poruszenie jednocześnie, gdyż nowy szef oznajmia, że pierwszym jego zadaniem będzie przyłączenie grupy do większej organizacji wojskowej. Był początek roku 1943 i przebąkiwało się już o zamiarze tworzenia oddzia-

---

<sup>1)</sup> *Błądzenie jest rzeczą ludzką, trwanie zaś w błędzie jest rzeczą diabelską – lac.*

łów partyzanckich przez Armię Krajową i inne ugrupowania polityczno-wojskowe.

Nowy szef nie daje czasu na kontemplowanie wydarzeń ostatnich dni. Z miejsca niemal, 16 stycznia przygotowuje angryf na młyn w Sulisławicach, tym razem w celach propagandowych. Chodzi o demonstrację wobec Niemców, jakoby nie „Jędrus” został przez nich zabity, w celu zatajenia dramatu wobec społeczeństwa. Ludność bowiem przyjąłaby tę wiadomość jako kolejną klęskę. „Sowa” dopuszcza się więc pewnej mistyfikacji. Do młynarzy i do chłopów oczekujących na przemiał zboża mówi wskazując na „Mariana Wielkiego”, który był nieco podobny do Jasińskiego z postawy i wąsików: – Zapamiętajcie sobie „Jędrusia!”. Marian Lech w lot podejmuje rolę i obejmuje dowodzenie akcją, a następnie podpisuje pokwitowanie rekwizycji zboża imieniem „Jędrus”.

W kilka dni później doszedł do grupy nowy partyzant – Edward Kabata z Turska i otrzymuje stosowny do swojej aparycji żartobliwy pseudonim „Książę Bali”. Został w swojej wsi aresztowany przez Niemców w tym samym dniu i przez ten sam patrol, który zabił Jasińskiego. Uciekł w trakcie przewożenia aresztowanych do Ostrowca Świętokrzyskiego podczas wysiadania w tym mieście z samochodu ciężarowego, w momencie gdy jeden z aresztantów rozpoczął ucieczkę. Z zamieszania skorzystał Edek pchnąwszy jednego z żandarmów, który się przewrócił. Edek wyrwał się poza okrąg strzegący więźniów i klucząc biegł co sił aż stwierdził, że nie jest ścigany. Pomaszerował wprost do Turska a stąd, po uspokojeniu rodziny bezzwłocznie do Wygwizdowa. Wkrótce przybyła w nim jego siostra Aleksandra w obawie przed aresztowaniem za brata. Edek wyjednał jej tę możliwość u szefa. Znalazła tutaj zatrudnienie włączając się w tok wygwizdowskiego życia. Otrzymała aprobującą jej kobiecość pseudonim „Cicia” i po jakimś czasie drugi „Ciocia Ola”.

Szef Józek, chcąc zaznaczyć wobec rozrzuconych w terenie rezerw, że grupa istnieje nadal, pod jego dowództwem, rozsyła chłopców do odpowiednich punktów w terenie z informacjami o aktualnym stanie organizacyjnym.

W dniu 23 stycznia 1943 roku „Jędrusie” uczestniczą gremialnie w żałobnej mszy świętej za dusze Władysława Jasińskiego, Antoniego Tosia i Mariana Goryckiego, odprawionej w utajonej wobec parafian intencji w kościele w Iwaniskach. Potem grupa wraca do normalnego trybu partyzanckiego życia. Ma nowego dowódcę, teraz z kolei żołnierza.

Józef Wiącek urodził się we wsi Trzcianka, w ówczesnym powiecie sandomierskim 21 kwietnia 1912 roku w rodzinie zamożnych chłopów. Rodzice Paweł i Zofia z Podsiadłów posiadali tu dość duże gospodarstwo rolne, prowa-

dzione w sposób nowoczesny, a ich kryty dachówką murowany obszerny dom był na owe czasy wymownym wyróżnikiem zamożności spośród powszechnie krytych strzechą lub gontem drewnianych budynków, chałup, powszechnych zwłaszcza w tych ubogich stronach o piaszczystych glebach. Zadbane budynki gospodarskie i obejście świadczyły o gospodarności i ambicjach właściciela. Wiodło się temu domowi a jednym z jego błogosławieństw była siedmioosobowa gromadka dzieci. Wiele wysiłku, trudu i kosztów wkładali państwo Wiąckowie, aby wszystkie je wykształcić; i od tej strony boże błogosławieństwo spłynęło na ich dom. Antoni został nauczycielem, Franciszka porwała I wojna światowa, w której w służbie odradzającego się wojska polskiego oddał życie w bitwie z Ukraińcami, następny z kolei Jan uzyskał święcenia kapłańskie a Władysław wyszedł z ewakuującym się wojskiem polskim z Kraju w 1939 roku (po wojnie osiadł w Anglii), Eleonora pracowała w dyplomacji (Anglia, Francja), a najmłodszemu, Stanisławowi, wypadło pozostać na gospodarce.

Józef – krępy blondyn średniego wzrostu – przedostatni spośród rodzeństwa – ukończył państwową szkołę Rolniczą w Bojanowie w Poznańskim. Przedtem uczęszczał do gimnazjum w Mielcu; był młodszym kolegą szkolnym Władysława Jasińskiego. Wojskową służbę czynną odbył Józef Wiącek w 20 Pułku Ułanów w Rzeszowie, a następnie w Szkole podoficerskiej, w kadrze 6 kompanii Szkoły Łączności, kończąc ją w stopniu kaprała. Służbę wojenną odbył w 10 Brygadzie Kawalerii Zmotoryzowanej, dowodzonej przez generała Stanisława Maczka.

Po śmierci Władysława Jasińskiego charakter działalności grupy nie uległ zmianie i nie uległ zmianie program. Nie zmieniła się też i twarda dyscyplina w oddziale, osiągana nadal nie kaprałskimi metodami a stawianiem wymagań i rozliczaniem z zadań. Władysław Jasiński pozostawił Wiąckowi zespół ludzi przyuczonych do uważnego wysłuchiwania poleceń, najstarszego ich wykonywania, punktualności oraz najwyższego poszanowania dowódcy. Józef Wiącek potrafił wartości te podtrzymać. Zmienił tylko jedno: w miejsce wyłącznego decydowania w sprawach ważnych wprowadził zwyczaj zapytywania o zdanie ogółu i zdanie to poważnie brał pod uwagę.

## 2. Wznowienie służby.

Szef „Sowa” przygotowuje 26 stycznia 1943 roku atak na magazyn dobytku odebranego przez Niemców Żydom z Klimontowa i okolic. Złożyli go w klimontowskiej bożnicy, zamknęli ją na głucho, zaplombowali i poddali pod nadzór policji granatowej, która w tym czasie stanowiła w miasteczku, jedyne wążpliwie oparcie władzy niemieckiej.

Jest bardzo mroźna noc. Spokoju w mieście strzegą nocni stróże. Oni to zostają w pierwszym rzędzie zwolnieni ze służby niemieckiej i podporządkowani służbie polskiej przez partyzantów, jako sprawujących jeszcze wyższą władzę niż niemiecka i policyjna. Potem szef i „Księżę Bali” włamują się do budynku zamienionej na magazyn świątyni, a wtedy podjeżdżają na sygnał sanie, wyczekujące już przy cmentarzu. Ktoś dał widocznie znać policji, bo od strony posterunku rozlegają się strzały. Ubezpieczenie od tamtej strony jednak milczy. Okazało się, że broń maszynowa odmówiła na silnym mrozie posłuszeństwa po zbyt obfitym naoliwieniu jej przez żołnierzy – amatorów; smar zakrzepł na mrozie i spoił ze sobą części mechanizmów. Pomogło dopiero podgrzanie cekaemu przy tłącym się jeszcze ogniu na wartowni stróżów nocnych. Całe szczęście, że policjanci nie wykazują oczekiwanej przez Niemców gorliwości a natarcie raczej pozorują. Po pierwszych partyzanckich seriach wycofują się na posterunek i od czasu do czasu trochę popukują ze swojej broni na wiwat. Nocnym stróżom, którzy pomagali przy załadunku towarów pozwala się zabrać z tego co pozostało ile dusza zapagnie a ciało udźwignie. Zostawiwszy ich i ludność, która zaczęła się pojawiać na gospodarce w synagodze, partyzanci wycofują się na Górne Szymanowice, gdzie ładowne sanie rozdzielają się na dwa kierunki. Część jedzie do Bukowej, do Andrzeja Wieczorka a część do Wygwizdowa. W tym czasie od drugiej strony miasteczka pojawia się żandarmeria ze Staszowa.

Po klimontowskim „angryfie” Wiącek zarządził szycie ze zdobyczonego towaru bielizny, ubrań i butów dla swojego obszarpanego wojska. Zima narzuciła pomysł tego angryfu a teraz swoją surowością ponaglała do wykorzystania zdobywcy. Bo też litość brała patrzeć na tych młodych ludzi, pełnych zapału patriotycznego i samozaparcia, których tylko młodość podtrzymywała na zdrowiu. Zanim jednak szewcy i krawcy uporali się ze zmasowanymi zamówieniami, partyzanci znów przedzierzgnęli się w braciszków miłosierdzia, rozdających darmo dobra według rozdzielnika „Bogusi”. Ruszyli na mróz i zawieję. Czas im się nie dłużył.

W dniu 5 lutego 1943 roku wszyscy powinni być na miejscu, gdyż szef zarządził skoro świt angryf na Łoniów. Wypadło wykonać jednocześnie dwa zadania. Pierwsze to zabranie z serowni hrabiego Moszyńskiego<sup>2</sup> se-

<sup>2)</sup> *W czasie okupacji nie żył już sam hrabia. Majątek prowadziła jego żona (z domu Ledóchowska). Starszy syn walczył w II Korpusie W.P. we Włoszech, poległ pod Monte Cassino. Dwie córki, studentki udzielały się społecznie, opiekuńczo i wychowawczo wobec młodzieży wiejskiej. Młodszy syn Piotr wstąpił w czasie „Burzy” do zwiadu konnego 2 pułku AK. Rodzina patriotyczna, oddana bez reszty Sprawie.*

rów szwajcarskich, na których położyli już swoją łapę Niemcy i szykowali się do wywozu do Niemiec. Tym razem to partyzanckie sanie wywożą je, ale w kierunku Wnorowa.

Część partyzantów pozostaje, ma jeszcze do wykonania drugie zadanie – udzielenie lekcji wychowania obywatelskiego miejscowemu sekretarzowi gminy, zbyt gorliwie wykonującemu wobec Niemców urzędnicze obowiązki; zamiast stosować nakazany przez państwo podziemne sabotaż, polegający między innymi na spowolnieniu wykonywania obowiązków i jak najgorszym ich wypełnianiu.

Nieciesząca się dobrym zdrowiem wdowa po Władysławie Jasińskim<sup>3</sup> okazała się być osobą dużej wrażliwości. Z tego właśnie względu starano się śmierć męża ukrywać przed nią, a z konieczności i przed całą rodziną. Wśród licznej rzeszy odważnych i twardych wojaków nikt nie miałby odwagi przekazać jej tej strasznej wiadomości. Zawiązano więc coś w rodzaju spisku dla oszczędzenia jej wstrząsu; podjęto próbę spowodowania łagodnego docierania do niej wiadomości o śmierci poprzez rozciągnięcie w czasie i niepewne źródła. Przez pewien więc czas przysyłał do niej podrabianym piśmem listy pan Karol Głombiowski z Modliborzyc, podszywający się pod osobę jej męża, który zawiadamał, że znajduje się to tu, to znów gdzie indziej, w ciągle przedłużających się podróżach. Najtrudniejsza rola wypadła „Bogusi”, która bezgrzeszne kłamstwo musiała popełniać na co dzień i okazywać dobrą minę. Spełniała ona teraz dane kiedyś Jasińskiemu przyrzeczenie, że w razie jego śmierci ona zaopiekuje się jego rodziną. Takich obietnic nie sposób jest nie spełniać.

Pewnej niedzieli 14 lutego 1943 roku wypadło partyzantom jechać na rozwózkę towaru do Staszowa, do pani Janiny Nowakowskiej, która robiła paczki z dostarczanych produktów i nadawała je na pocztę. Przy tej okazji pewien pracownik poczty, konspirator, przekazał im przechwycony na poczcie donos do rytwiańskiej żandarmerii, napisany przez mieszkańca Wiśniowej Sitowskiego. Szef Józek postanowił sprawę załatwić od ręki. Chłopcy pojechali do Wiśniowej a dojeżdżając przebrali się w żandarmskie płaszcze przeciwdeszczowe i założyli swoje – przygotowane na wszelki wypadek – czarne furazerki z trupimi główkami. Strój ten nie upodabniał ich wprawdzie w pełni do jakiegokolwiek formacji niemieckiej, ale Sitowscy do znawców tego przedmiotu nie należeli. Partyzanci, rozmawiając między sobą po niemiecku, powołali się jako rzekomi Niemcy, na trzymany w ręku ich donos i pociągnęli zdrajców za języki. Ci potwierdzili i teraz akt zdrady. Wobec więc jawnych i oczywistych dowodów Sitowscy zostali zastrzeleni a trupom przypięto kartki z napisem „Za zdradę Narodu”.

<sup>3)</sup> *Pani Stefania Jasińska umarła 28.V.1983 roku.*

Angryfy następują znów jeden po drugim. W dniu 4 marca 1943 roku „Jędrusie” rozbili magazyny niemieckie znajdujące się w poklasztornych budynkach w Klimontowie. W cztery dni potem zabrali z gorzelnii w Julianowie 7.000 litrów spirytusu. Tego żołnierskiego przysmaku, przeznaczonego dla niemieckich żołnierzy frontowych, nie wolno było nawet próbować frontowym żołnierzom polskim. Władysław Szcześniak, u którego w Sulislawicach złożono zdobycz, otrzymał od „Sowy” odpowiednio surowe instrukcje. Podobnie jak przedtem Jasiński, teraz i Wiącek zabronił swoim partyzantom picia alkoholu pod rygorem wykluczenia z grupy. Część kuf ze spirytusem została zatopiona przy młynie Sierantów w Rybnicy we wzburzonej wodzie za młyńskim kołem – również z zachowaniem konspiracyjnej tajemnicy.

Z frontu wschodniego zaczęły wraz wiosennymi nastrojami pojawiać się wiadomości napawające otuchą. Ludzie podnieśli głowy i zaczęli jaśniej spoglądać na świat, bo właśnie prasa potwierdziła, że w dniach między 8 stycznia a 2 lutego 1943 roku Niemcy dostali strasznego łupnia pod Stalingradem. Skapitulowała cała 6 armia dowodzona przez generała von Paulusa i część innej. Niemieckie parcie na wschód całkowicie się załamało, a Niemcom brakowało rezerw na wsparcie. W dodatku generał mroź używał sobie na niemieckich rozbitkach do woli. Cała organizacja niemieckiej ofensywy została zdruzgotana. Niemcy nie potrafili ukryć przygębienia a w ludziach serca rosły.

Na naszych ziemiach terror niemiecki szalał jednak nadal, teraz jakby wzmożony. Pewnie pod wpływem tych wieści gestapowiec i żandarm w jednej osobie z Rytwian postanowił w swojej naiwności czy wściekłości zadać konspiracji druzgocący cios. Urządził w tym celu 11 marca 1943 roku „rajd śmierci”. Objechał wraz ze swoimi żandarmami i w asyście dwóch samochodów policjantów granatowych kilka okolicznych miejscowości, mordując zgodnie z maksymą mistrza – mordercy, gubernatora Franka: „Kogokolwiek uznamy za podejrzanego, należy go bezzwłocznie likwidować” (i zgodnie z wytycznymi arcymordercy Hitlera przekazanymi tuż przed wybuchem wojny). Zastrzelił Resler Edwarda Żyłę w Osieku, Filipa Maciąga, Jana Grzesiaka i Władysława Kąckiego w Dziękach, Tadeusza Hetzolda w Suliszowie, Ewę Łutowicz i Wincentego Łopatkę w Koprzywnicy. Jedyne wójtowi Wincentemu Urbańskiemu i naczelnikowi poczty Stefanowi Błasiakowi udało się w porę zbiec.

Aresztowania i związane z nimi okoliczności wskazywały na zdradzieckie działania określonych osób. Należało więc podjąć wzmoczoną obronę przed działalnością szpiclów, którzy byli rozpoznawani na bieżą-

co, między innymi przez wywiad AK. Tak więc „Zbyszek Warszawiak”, „Szkot” i „Pliszka” rozwalają 8 marca 1943 roku konfidenta Grobelnego, a 10-go „Inspektor” i „Walek” dopadają szpicla Schneidera w lesie zwanym Turska Wola.

Niemcy otrzymali zapewne rozkazy zaostżenia terroru, bo naokoło zaczęły się mnożyć aresztowania. Nastąpiły one między innymi w Bogorii. Osoby aresztowane zostały wywiezione do opatowskiego więzienia. Tamtejszy wywiad AK donosił o licznych aresztowaniach akowców na terenie całego powiatu. Podobne wiadomości dochodziły także z Ostrowca Świętokrzyskiego, Waśniowa, Ćmielowa i zaraz potem z Klimontowa i znów z Bogorii, Staszowa, Osieka, Wiązownicy, Łoniowa i Koprzywnicy. Dzięki konspiracyjnemu systemowi łączności, między innymi przez obsługi pocztowych łącznic telefonicznych w gminach kilka miejscowości zdolało ostrzec. Niemcy nie zastali tam swoich niedoszłych ofiar.

### **3. Rozbicie więzienia w Opatowie.**

Mające związek z pogarszającą się sytuacją Niemców na teatrze wojennym wzmoczone aresztowania spowodowały że do więzień dostało się wielu znaczących w organizacji podziemnej ludzi. Aresztowanych osadzono w więzieniu opatowskim, w parterowym budynku przerobionym z dawnego aresztu miejskiego. Wywiad AK doniósł, że Niemcy przygotowywali wywiezienie osadzonych tam działaczy do obozów koncentracyjnych. W tej sytuacji komendant inspektoratu AK w Sandomierzu wydał pośrednio komendantowi podobwołu Opatów, podporucznikowi Romanowi Niewojtowi – „Morski”, „Burza” rozkaz uwolnienia aresztowanych.

Komendant Niewójt zdawał sobie sprawę, że siły miejscowej placówki nie posiadały należytego przysposobienia wojskowego ani doświadczenia w akcjach bojowych. Zwrócił się więc do sławnych „Jędrusiów”, których należało szukać wszak tuż obok, na własnym terenie. Wysłał pismo do Józefa Wiącka z prośbą o współdziałanie, oferując wsparcie w akcji siłami dywersji placówkowej AK Opatowa. Z własnej zaś inicjatywy rozwinął szeroko zakrojony wywiad o siłach niemieckich w Opatowie oraz ich rozlokowaniu a także o sytuacji w samym więzieniu. „Sowa” prośbę przyjął.

W pośpiesznie zorganizowanym spotkaniu w Iwaniskach obie strony omówiły plan działania. Dowodzić całością ma Józef Wiącek, „Jędrusie” mają stanowić główny trzon uderzeniowy a podobwód Opatów wystawi dowodzone przez Romana Niewójta dwie ubezpieczające akcję drużyny i mające następnie osłaniać wycofanie więźniów. Po tych uzgodnieniach

„Sowa” wysłała do Wygwizdowa kartkę o treści: „Dziś w nocy prujemy kryminal w 0. Junak zostanie na bunkrze. Będę o 4. Przygotować wszystką broń zapasową, uzupełnić taśmy amunicją, przestrzelać pieski”<sup>4</sup>.

Wywiad pracował cały czas. Do celi nr 7, w której siedzieli ważni przywódcy podziemia, wysłano gryps o treści: „Dziś 24 wolność albo śmierć!, Gudreanu”<sup>5</sup>. Po otrzymaniu tej wiadomości więźniowie nie rozbierali się ani nie kładli spać; w najwyższym napięciu oczekiwali tak dramatycznie zapowiedzianej chwili.

Niemcy zwozili aresztowanych Polaków do późnego wieczora. Tego dnia, 12 marca 1943 roku, Józef Wiącek zjawia się o godzinie 16:00 na Wygwizdowie. Część chłopców jest nieobecna, ponieważ wykonuje w terenie różne zadania i nie ma możliwości ich ściągnąć. Na wygwizdowskich melinach znajduje się ośmiu partyzantów: „Inspektor”, „Matros”, „Bobo”, „Walek”, „Inżynier”, „Marian Wielki”, „Książę Balii” i „Junak”. „Sowa” dziewiąty. O zmroku sześciu z nich ładuje broń na wóz zaprzężony w wypoczęte, zdobyte w Sichowie konie. Nakarmione, rwą jak wicher. Wcześniej wyjechali na rowerach „Sowa” i „Bobo”. Noc jest księżycowa – niedobra. W Iwaniskach Józef Wiącek otrzymuje wiadomość, że nie udało się Niewójtowi sformować z obiecanych wcześniej nawet jednej drużyny. „Sowa” nie był przyzwyczajony do zawodów tego rodzaju – w jego grupie było to nie do wyobrażenia. Toteż teraz zdenerwował się i kłął po żołdacku, co nie leżało w jego zwyczaju i upodobaniach. Uznał, iż akcją można pomimo to podjąć, choćby tylko ze swoimi ludźmi. „Nolens volens wedle okoliczności działać będziem”, jakby to ujęli nasi przodkowie – zagończycy, postanowił. W Opatowie czekał łącznik Niewójta; hasło – odzew – zakamarki – ścieżki – płoty i oto w izdebce kwatera główna. Najbliższa odległość stacjonowania jednostek niemieckich wynosi od miejsca akcji około 100 metrów, wprost pod bokiem.

Partyzanci otrzymali plan więzienia i rozmieszczenie w nim więźniów konspiratorów oraz wiadomość, że służbę pełnią dwaj strażnicy, Polacy. Wiadomość z ostatniej chwili mówi o zakończeniu właśnie dowozu aresztowanych.

O ustalonej godzinie 23:00 przyjeżdżają na miejsce zbiórki „Jędrusie”. Ludzie z miejscowej placówki spóźnili się o pół godziny i przyszła tylko część – kolejny zawód. Dłużej jednak na resztę czekać nie było można.

<sup>4</sup> *Relacja pisemna Józefa Wiącka – „Sowa” – w posiadaniu Jerzego Rolskiego, Warszawa. „Pieski” w żargonie grupy oznaczało lekką broń maszynową.*

<sup>5</sup> *Do dziś nie wyjaśniono co oznaczało słowo „Gudreanu”; domyślać się można, że poprostu coś trzeba było zmieścić w podpisie, coś, co dla policji nic by nie oznaczało.*



W związku z trudnościami sformowania drużyn z miejscowego podobowdu można zauważyć rzecz godną uwagi a mianowicie, że aby zostać partyzantem nie wystarczy sama deklaracja. Trzeba bowiem, posiadając silną wolę walki, pokonać przedtem samemu wszystkie własne wewnętrzne, naturalne opory, samemu pokonać w sobie strach i, co najtrudniejsze, przyjąć ryzyko utraty życia i z tym bardzo realnym prawdopodobieństwem z góry się pogodzić. Wszak w partyzantce dochodzi do gry sił nierównych, w której z reguły mniej liczebną i słabszą bywają właśnie partyzanci. Brak im też odwodów, zaplecza, służb pomocniczych... Jeśli ten proces wewnętrznych przeobrażeń przejdzie młody człowiek pomyślnie, staje się wybrańcem bogów – partyzantem.

Józef Wiącek zna ludzi, zna życie, zna nierówne warunki walki. Jest przygotowany na konieczność prowadzenia akcji pomimo zaskakujących okoliczności, jest jak zawsze twardy, energiczny, rozważny, zdecydowany; za to jest darzony przez podwładnych wielkim szacunkiem i bezwzględny zaufaniem. Teraz rozdziela funkcje. „Walek” zostaje przy wozie, bo na nim leży broń maszynowa, której nie ma komu przydzielić. „Inspektor” z ręcznym karabinem maszynowym (erkaemem) i „Matros” z ciężkim karabinem maszynowym (cekaemem) mają ubezpieczać akcję bezpośrednio przy więzieniu. Obaj otrzymują przydział miejscowych amunicyjnych. Dwaj inni członkowie opatowskiej dywersji uzbrojeni w pistolet maszynowy pełnią samodzielnie odrębne ubezpieczenie. Ścisłą grupę uderzeniową stanowią „Sowa”, „Bobo”, „Marian Wielki” i „Książę Balii”. Niewójtowi – przypadło zorganizowanie ucieczki więźniów po ich uwolnieniu.

Z chwilą rozstawienia ubezpieczeń grupa uderzeniowa przechodzi, zachowując największą ostrożność, pod więzienie. „Marian Wielki” niesie erkaem, zaś „Bobo” i „Książę Balii” mają karabiny powtarzalne i zapas granatów. Po niedawnym doprowadzeniu aresztowanych straż więzienna nie zdążyła zamknąć jednej z dwóch więziennych bram. Ta jej niefrasobliwość wielce ułatwiła partyzantom zadanie. Teraz „Marian Wielki” zrywa linię telefoniczną widłami, u których zagiął widlice i obaj Kabatowie podchodzą do bramy a jeden z nich pociąga za rączkę od dzwonka. Do wizjerki podchodzi na jego dźwięk strażnik. Wywiązuje się rozmowa, w której nie udaje się próba upozorowania kolejnej dostawy aresztowanych, wobec czego „Sowa” rozbija lufą pistoletu wizjerkę i strzałem odpędza strażnika od bramy a następnie podkłada pod nią wiązkę pięciu granatów. Solidna brama wytrzymuje wybuch, więc „Bobo” składa pośpiesznie drugą wiązkę, większą, i podaje w swoim berecie szefowi. Ta kończy dzieło. W trakcie przechodzenia partyzantów przez wyrwę jeden ze strażników oddaje w ich kierunku strzał z pistoletu, ale seria z erkaemu zapędza go na war-

townię. Tutaj strażnicy dają się rozbroić. Jeden z nich, nazwiskiem Zarsa obrywa od „Księcia Bali” lanie za służalczą postawę wobec Niemców, za strzelanie do Polaków na początku akcji. Drugi strażnik, Marcin Mroczkowski, wskazuje klucze do odpowiednich cel. „Bobo” otwiera najpierw najważniejszą celę nr 7. Spośród więźniarek wywołuje się dwie wcześniej określone przez wywiad więźniarki – prowokatorki, które zostają zastrzelone na podwórzu więziennym. W celach zostaje 12 kobiet, które odmówiły opuszczenia więzienia. Więźniów wyprowadza Niewójt ulicą Okalińską. W chwili gdy partyzanci opuszczali więzienie strażnik Mroczkowski zwrócił uwagę, że nie zostali jeszcze wypuszczeni z jednej celi granatowi policjanci<sup>6</sup>. „Sowa” zwraca i ich uwalnia. Następuje to już po gwizdku szefa oznajmiającego koniec akcji. Trwała ona zaledwie niewiele ponad 10 minut. Uwolniono ponad 50 mężczyzn.

Dopiero w ostatniej fazie akcji reagują na strzały Niemcy z SD (Sonderdienst – służba specjalna), ale po otrzymaniu ognia z pistoletu maszynowego od ubezpieczenia akowskiego szybko się wycofują. W tym samym czasie inny patrol niemiecki otrzymuje ogień; pierwszy strzela z „visa” Józef Wiącek a następnie znakomicie wspiera go z erkaemu brat Stanisław i niemiecki patrol wycofuje się zostawiając jednego zabitego. W trakcie strzelaniny, kiedy kule zaświstały koło uszu amunicyjnego, przydzielonego „Matrosowi” z miejscowej placówki, ten przestaje nagle gustować w wojaczce i gdzieś się zapodziewa, zostawiając swojego celowniczego z całą kupą żelastwa w postaci ciężkiego karabinu maszynowego z podstawą i dwiema skrzynkami amunicyjnymi. Na szczęście były marynarz „Matros” nie jest ułomkiem, a że czas nagli, zbiera się jakoś z całym tym bagażem i nie bez trudu dobiega do wycofujących się kolegów. Nikt nie zwraca teraz uwagi na groteskowy wygląd kolegi, który, pobawiony częściami uzbrojenia, stara się nierównym pośpiesznym krokiem, kuśtykając dopędzić grupę. Czas na żarty, kpiny i refleksje ma dopiero w swojej kolei, jak to zwykle bywa, nadejść na melinie.

W trakcie wycofywania się rozstrzelał się niemiecki karabin maszynowy z wieży obsługi lotniczej, ale pomimo jasnej nocy ogień okazuje się zupełnie niecelny. Tylko rykoszety iskrzą o bruk i wyją na swój jęklivy sposób. Wszyscy wycofujący się mają mijać stanowisko „Walka”, a on powinien wycofać się ze swoją furą, pod ich osłoną. Gdy jednak w pewnej chwili

---

<sup>6</sup> *Policjanci granatowi oddali polskiemu podziemiowi nieocenione przysługi. Ponosili z tego powodu wielkie ofiary. Służbę u Niemców pełnili, zmuszani do niej pod karą śmierci. Gen. „Grot” dał swoje przyzwolenie na jej podejmowanie, gdyż w przeciwnym wypadku mieli być zastąpieni przez Ukraińców lub ludzi z innych obcych narodowości.*

li nadchodzi grupa jakichś umundurowanych, ledwo widocznych w oddaleniu postaci, „Walek” ma wątpliwości czy to nie jakiś gatunek szkopów i puszcza serię rozpoznawczą. Kilka wykrzyczanych słów wyjaśnienia wystarczy i wszystko wraca do normy. Przechodzą ci właśnie uwolnieni na końcu akcji policjanci.

Na punkcie sztabnym zgłasza się kilku chłopów z prośbą o pozwolenie na powrót do więzienia. Jeszcze w porę dochodzą do wniosku, że łatwiej im odsiedzieć niewielki wyrok za uchylanie się od obowiązków kontyngentowych czy nielegalny ubój niż ukrywać się do końca wojny. Zanim odchodzą, dowiadują się od szefa, że zostali odbici przez bardzo silny i bardzo dobrze uzbrojony oddział partyzancki, chodzi o propagandową zagrywkę wobec Niemców.

Na komendanta Niewójta nakłada „Sowa” obowiązek rozesłania do rodzin uwolnionych osób listów z ostrzeżeniem, że powinny się spodziewać represji ze strony Niemców. Wracająca do domu po akcji grupa miejscowych akowców napotyka po drodze znanego miejscowego konfidenta Winnickiego. Jeden z nich, Leon Szymczyk – „Kłapacz”, wykonuje niejako okazjonalnie na konto partyzantów z lasu ciążący na nim wyrok. Szpicel wyszedł pewnie na odgłos strzałów węższy; tym razem bez powodzenia.

„Jędrusie” wycofują się w kierunku na Czerników. Zabierają na swój wóz dwóch osłabionych torturami niedawnych więźniów politycznych. Partyzanci wracają do Świniej Krzywdy, na Wygwizdów. Do oddziału przystaje uwolniony właśnie Kazimierz Rutkowski – „Kazek”. Podjęta rano pogoń straciła tropy. Wielu z uwolnionych, dla których ich własny dom okazał się być teraz pułapką stało się klientami „Jędrusiów” – musieli korzystać z pomocy materialnej a niektórzy i z melin.

Niemcom nie udało się kolejne mordy polskich patriotów a podziemie zostało uratowane przed rozbiciem, kto wie na jak długi czas.

## **4. Utracony Wygwizdów. Rozbicie więzienia w Mielcu.**

W połowie marca 1943 roku został aresztowany jeden z najbardziej zaangażowanych meliniarzy „Jędrusiów” na Wygwizdowie, w Ujeździe, Wincenty Janda. Załamał się on w śledztwie i zgodził się pokazać miejsca melin partyzanckich. W tym celu Niemcy przywieźli go do Ujazdu. Wśród policjantów granatowych znalazł się tam i aspirant Władysław Bakas, komendant posterunku w Iwaniskach; członek AK. Rozumiał on, że zanosz

się na dużą wyspę i wiedział też, że Janda nie wyjdzie żywy z rąk Niemców. Szeptał więc Jandzie w stosownej chwili:

– Uciekaj! Teraz albo nigdy.

Janda został zastrzelony przez Niemców w czasie ucieczki. Straciwszy informatora, Niemcy musieli zaniechać dalszych czynności. W takiej sytuacji, zaraz po zastrzeleniu Jandy, mogła zostać podjęta przez „Jędrusiów” tylko jedna decyzja – zmiana kwater. A więc nastąpiły pośpieszne nocne przenosiny licznych urzędzeń i zacieranie śladów po sobie, dla ochrony meliniarzy.

W krótkim czasie potem zginął z niewiadomych do dziś rąk w czasie służby, ów wspaniały człowiek, oddany całą duszą służbie Armii Krajowej a także przyjaciel „Jędrusiów”, komendant policji granatowej w Iwaniskach, Władysław Bakas. Służył on Sprawie nie tylko sam, ale też do służby tej włączył także posterunki w Iwaniskach i Bogorii – w razie zatrzymania przez nich wystarczyło konspiratorowi tylko powiedzieć: „Znam Bakasa”, a bywał puszczany bez legitymowania. Ostrzegali też okolicznych mieszkańców o groźnych im aresztowaniach.

„Jędrusie” musieli włączyć do przeprowadzki wszystkie swoje siły aby całkowicie i natychmiast zniknąć z tak lubianych kwater i opuścić życzliwych im ludzi. Taki już pisany jest konspiratorom los; szybka zaś zmiana miejsca kwaterowania i zatarcie śladów może wroga wybić z uderzenia; może, ale pewności mieć nie można. Ale też nic innego im nie pozostaje, więc nocami przenieśli się jędrusiacy do zespołu melin rezerwowych – przewidzianych na taką właśnie ewentualność, do której właśnie doszło – do zespołu melin w Woli Malkowskiej koło Rakowa. Nowe doraźne kwatery nie spełniały jednak koniecznych warunków względnego bezpieczeństwa, były bowiem skupione zbyt blisko siebie, leżały w środku wsi, blisko kolejki i przy szosie. Posłużyły tylko do oderwania się ze spalonego terenu. Szef Józek prowadził więc rozmowy z zaufanymi ludźmi, którzy mogliby się podjąć wybudowania w golejowskim lesie koło Staszowa mieszkalną ziemiankę. Zanim jednak do tego doszło, wypadło wyrównać pewien gruby rachunek.

Józef Wiącek postanowił rozprawić się z zabójcą Władysława Jasińskiego. Resler mieszkał w swoim gospodarstwie we wsi Sielec i stąd jeździł przeważnie rowerem do Staszowa, do pracy. Był to teren powiatu stopnickiego, podlegający obwodowi AK w Busku. Dowódcą dywersji tego obszaru był kapitan Piotr Kabata – „Żar”, „Wujek”<sup>7)</sup>, z którym przedtem Jasińskiego a teraz Wiącka i ich chłopców łączyły bliższe stosunki. „Sowa”

<sup>7)</sup> „Wujek” był ojcem jędrusiaka Zbigniewa Kabaty – „Bobo”

postanowił zorganizować wspólnie z nim akcję przeciw Reslerowi. Posłał w tym celu kilku swoich partyzantów pod komendę kapitana Piotra Kabaty. Resler wpadł w zasadzkę podczas czatującej zmiany składającej się z członków buskiej dywersji i został zastrzelony z karabinu dwoma strzałami 24 marca 1943 roku. Towarzyszemu mu żandarmowi pozwolono uciec, aby nie spowodować dodatkowej represji, jakiej spodziewano się po zabiciu bardzo szkodliwego Reslera. Można się było bowiem spodziewać po tym wydarzeniu poważnych następstw, na przykład rozstrzelania zakładników. Józef Wiącek podjął próbę zapobieżenia temu i posłużył się tym razem właśnie niemiecką metodą, jedyną, jaką uznał za skuteczną wobec Niemców. Zastosował szantaż wobec żony Reslera. Cel został osiągnięty – represji nie było.

Po wypełnieniu wojennego obowiązku konspiratorów – partyzantów, w odwecie za zadany cios, towarzysze broni Władysława Jasińskiego, uciśniony wewnętrzny niepokój przez spełnienie woli zemsty przystąpili do wykonywania zwykłych obowiązków służby. Następujące w tym czasie jedno po drugim wydarzenia wojenne nasuwały bowiem wielką ich mnogość.

Po klęsce stalingradzkiej nasilili Niemcy na ziemiach okupowanych terror, jak to zauważono wcześniej. Opinia publiczna doszukiwała się pomiędzy tymi faktami logicznej zależności. Terror przejawiał się teraz w postaci masowych aresztowań a więzienia były już przepełnione i końca aresztowaniom nie było widać. Wiele osób musiało, przewidując dla siebie zagrożenie, iść na poniewierkę. W barbarzyńskich rękach niemieckich znalazło się, jak doniósł wywiad AK, w mieleckim więzieniu około 180 aresztowanych konspiratorów, a w tej liczbie kilka wiele znaczących w konspiracji osób z obszaru wschodniego pobraża Wisły. Należało się też spodziewać w związku z przepelnieniem więzień kolejnych transportów do obozów zagłady. W tej dramatycznej sytuacji władze podziemne postanowiły przedsięwziąć kroki zaradcze – podjąć próbę uwolnienia więźniów. Potrzebę uwolnienia więźniów pogłębiał fakt, że wśród nich znaleźli się komendant obwodu AK Tarnobrzeg, Kazimierz Krasoń – „Kriszna” oraz szef referatu organizacyjnego obwodu Zygmunt Szewera – „Gładiolus”, „Cyklop”. Obaj oni znali wszystkie tajemnice konspiracji.

Pierwszą próbę podjął dowódca dywersji obwodu AK Mielec, Jan Mazur – „Stalowy”, nie powiodła się jednak, podobnie jak następna dowodzona przez Kazimierza Bogacza – „Bławat”, dowódce dywersji AK Tarnobrzeg. W pierwszym przypadku doszło do wycofania się na początku akcji, a w drugim zaniechano akcji w ostatniej chwili. Arcytrudnej wojacz-

ce partyzanckiej potrafili sprostać jedynie – jak już powiedziano – wybrańcy bogów.

Władze konspiracyjne AK nadal poszukiwały gorączkowo rozwiązania problemu, bowiem czas naglił. Wtedy przyszedł pomysł zwrócenia się do „Jędrusiów”, których sława rozeszła się już była w otocze legendy szeroko po kraju. Byli uważani za zawodowców niejako w przeprowadzaniu trudnych akcji. Do sprawy włączył się okręg Armii Krajowej w Krakowie. Józef Wiącek został tam zaproszony. Całą kwestię przedstawił mu major Tumanowicz – „Jagra”. „Sowa” pojechał 27 marca 1943 roku. Propozycję przyjęł i wyznaczył termin na 29 marca. Musiały wystąpić jakies, nietrudne do domyślenia się, powody do tak wielkiego pośpiechu.

Józef Wiącek znał Mielec, gdzie uczęszczał do gimnazjum, i jego okolic. Mógł zatem w powrotnym pociągu układać plan działania. Ze strony miejscowych władz AK miał z nim współpracować dawny zasłużony odwieciarz Franciszek Stala – „Kuwaka” wraz z grupą miejscowych dywersantów.

Punkt zborny wyznaczył szef Józek przy przewozie przez Wisłę w Niekurzy w godzinach 12:00 – 16:00. Na melinie pozostaje chory w tym czasie „Książę Bali”. Wszystkich, którzy się pojawią ma on kierować na oznaczony punkt w Niekurzy. Dzień 29 marca jest pochmurny. Siąpi ciągły kapuśniaczek urozmaicany okresami falami rzęśstego deszczu, splekującego widoczne na polach ostatnie splechcie śniegu. Wymarzona partyzanka pogoda; żeby tylko nie ten przejmujący ziąb! Kiedy noc zapadnie, to „choć w gębę daj a nie zgadniesz kto” przy takiej pogodzie. Jazda na rowerach stała się utrudniona, ale za to na około żywego ducha nie uświadczysz – oprócz partyzanta właśnie. Do godziny 16:00 zdołali dobrnąć: Stanisław Wiącek – „Inspektor”, Andrzej Skowroński – „Konar”, Zdzisław de Ville – „Zdzich”, Aleksander Modzelewski – „Zbyszek Warszawiak”, Walenty Ponikowski – „Walek”, Marian Lech – „Maran Wielki”, Zbigniew Kabata – „Bobo”, Stanisław Kuraś – „Szkot”, Józef Szelest – „Romek Uszaty”, Eugeniusz Dąbrowski – „Pliszka” i Tadeusz Czub – „Inżynier”. Spotykają się w kępie<sup>8</sup> obok Niekurzy nad Wisłą. Ze względu na potrzebę zachowania pełnej tajemnicy przedsięwzięcia nie było można się spotkać pod niczym dachem, pomimo psiej pogody. Wszyscy są już przemoczeni do suchej nitki i zziębnięci do szpiku kości, a deszcz nieustannie siąpi nasilając się i słabnąc na przemian. Po kolei ładują się do przygotowanych wcześniej przez „Walka” łódki. Wkrótce są już na drugim brzegu i wylądowują ro-

<sup>8)</sup> *Kępa – zarośla wiklinowe porastające przybrzeżny pas pomiędzy rzeką a wałem przeciwpowodziowym.*

wery i broń. Przewidziana planem furmanka do przewozu czterech karabinów maszynowych, ośmiu karabinów powtarzalnych oraz skrzynek amunicyjnych i skrzynki z trotylem nie przyjeżdża. Widocznie „Kuwace”, który miał zapewnić na czas ten środek transportowy i jakieś pożywienie, coś stanęło na przeszkodzie. Trzeba się więc obejść smakiem i zaciągnąć paski u spodni a o furmankę starać się doraźnie. Na rozkaz szefa szukają jej „Inspektor” i „Walek”. Przyprawdzają ją wreszcie. O rozglądaniu się za jakimś pożywieniem nie ma mowy, nie ma na to czasu. Właścicielowi furmanki, szmuglarzowi Koniecznemu, który zorientował się po czasie w co wdepnął, szef pakuje bezceremonialnie do kieszeni zapłatę i każe wracać do domu, ignorując jego próbę wycofania się z wynajmu furmanki. Zapowiedział tylko, że konia z wozem zwróci za kilka godzin. Konieczny w lot zrozumiał, że najlepiej będzie jeśli sobie szybko pójdzie, albowiem wyrażnie nie zanośliło się na celebrowanie uprzejmości.

Przy przewozie pozostaje „Walek” aby przygotować przerzut większej ilości osób w drodze powrotnej. Stracono trochę czasu, nadszarpując przewidzianą na niespodziewane potrzeby jego rezerwę. Zaczyna się odczuwać zniecierpliwienie i napięcie. Teraz jedni dojeżdżają furmanką po szosie do kościelnego majątku Plebanka koło Złotnik a drudzy na rowerach oślizgłymi ścieżkami wału przy rzece Wisłoce. Po drodze nie widać żywego ducha. W mroczny dzień zaczyna się wsączać dodatkowa szarość zapadającego powoli zmroku. Oddziałek zatrzymuje się w kępie nad Wisłoką, na skraju Mielca skąd szef Józek i wyznaczony na dowódcę ubezpieczeń „Konar” wyruszają do miasta w celu rozpoznania i ustalenia stanowisk dla placówek ubezpieczających. Reszta czeka stojąc w zaroślach na deszczu i w błocie. Ktoś spragniony czerpie dłonią brunatną wodę z wezbranej rzeki i głośno siorpie. Znów nadchodzi fala mocniejszego deszczu; nikt już od dawna nie próbuje podnosić kołnierzy; czuć spływające po plecach strużki zimnej wody, z nosów kapie, w butach chłupie.

– A niech chłupie, psiakrew! Byle zacząć się wreszcie ruszać!

Jest już dobrze ciemno gdy wracają z rozpoznania „Sowa” i „Konar”. Tu Wiącek dowiaduje się od chłopców, że tuż przy brzegu przycumowane są galary. Wobec tego szef zadecydował, że zamiast na rowerach i furmance oderwanie odbędzie się galarami. W międzyczasie dobili także członkowie miejscowej dywersji AK: Jan Działkowski, Jan Mazur – „Stalowy”, Jan Mazur – „Duży Jaś”, Michał Żarów, Kazimierz Bogacz – „Bławat”, Mieczysław Wiącek – „Szytlet” i Franciszek Stala – „Kuwaka”. Jeszcze tylko szef wydaje rozkaz jednemu z członków dywersji, aby odprowadził konia z wozem właścicielowi i przystępuje do omówienia szczegółów pla-

nu akcji oraz do rozdziału funkcji. Wywołuje do siebie, do grupy uderzeniowej „Romka Uszatego”, „Zdzicha”, „Boba” i „Mariana Wielkiego”, Ich uzbrojenie – jeden erkaem, jeden pistolet maszynowy, dwa kabeki i granaty oraz materiał wybuchowy trotyl. Ubezpieczenia mają być ustawione przez „Konara”. Od strony gestapo ubezpieczenie obejmuje „Inspektor” wraz z „Dużym Jasiem” i „Pliszką”, uzbrojonych w jeden erkaem i dwa kabeki. Od strony miasta, na cmentarzu przykościelnym dowodzi ubezpieczeniem „Zbyszek Warszawiak” a z nim „Szkot” i „Inżynier”. I oni uzbrojeni są w erkaem i dwa karabiny powtarzalne. Na ulicy Kościuszki ubezpieczają „Stalowy” z „Kuwaką”, „Żarowem”, „Bławatem” i „Sztyletem”; są uzbrojeni w erkaem i trzy kabeki. Wszyscy partyzanci posiadają pistolety boczne i granaty. Uzbrojenie całej grupy jest lekkie, umożliwiające łatwe poruszanie się.

Z kolei szef przedstawił sytuację ogólną w mieście: czujność Niemców wzmoczona po ostatniej próbie wtargnięcia do więzienia miejscowej dywersji. Siły niemieckie są duże. Posterunek żandarmerii liczy 17 osób, jednostka wojskowa strzegąca zakładów lotniczych liczy 200 żołnierzy, o trzy kilometry od Mielca, na „Smoczce” w szkole SS<sup>9</sup> stacjonuje około 500 żołnierzy, w mieście znajduje się placówka gestapo<sup>10</sup>, a także posterunek policji granatowej w sile około 40 osób. Ponadto wielu cywilnych Niemców mieszkających w mieście posiada broń, a w okolicy – z czym wypada się liczyć przy wycofywaniu – rozrzucone są wsie – kolonie niemieckie także w pewnym stopniu uzbrojone. Na koniec szef wydaje polecenie, że gdyby on zginął, akcję należy przytomnie kontynuować zgodnie z planem.

Dochodzi godzina 21:00, kiedy „Sowa” stawia sakramentalne pytanie.  
– Są pytania?

Odpowiada cisza. Józek daje znak rozpoczęcia i sam rusza naprzód. Za nim idą inni ustalonymi grupkami, przekraczają szosę i wchodzą do miasta swoimi drogami. Deszcz, który przedtem nieco przycichł teraz znów się nasilił i jak na zamówienie szumi o bruk i dzwoni o rynny tłumiąc kroki. Jest godzina policyjna, ruch w mieście prawie zamarł.

Gupa uderzeniowa wkracza na podwórze więzienne. Tu zastają dwóch policjantów granatowych i dwóch żandarmów, chroniących się przed deszczem pod okapem nad wejściem do sądu. Ci nie słyszą i nie dostrzegają

---

<sup>9</sup> SS– Schutzstaffel – oddziały zbrojne utworzone w 1925 roku jako straż ochronna Hitlera i jego politycznego otoczenia; od 1933r. także oddziały wojskowe o charakterze policyjno–politycznym o szerszym zastosowaniu.

<sup>10</sup> Gestapo – Geheime Staatspolizei – tajna policja państwowa od 1933 r. Jej zadaniem było, z grubsza rzecz ujmując, zwalczanie przeciwników hitleryzmu.



wśród poszumu deszczu nadchodzących. „Sowa” posyła im serię z pistoletu maszynowego. Wałą się dwaj żandarmi lecz natychmiast podrywają się i wszyscy czterej znikają pośpiesznie w drzwiach sądu, gdzie przeczekują całą akcję. Po pierwszych strzałach otwiera się okno w jednym z pobliskich domów na przeciwko i ktoś oddaje kilka strzałów z pistoletu; pewnie na postrach partyzantom. „Sowa” podkłada pod drzwi więzienia dwukilogramowy ładunek trotylu z przymocowanym do niego granatem jako zapalnikiem i wszyscy chowają się za murowany śmietnik. Następuje potężna detonacja, po której z drewnianych, okutych żelazem drzwi pozostają tylko drzazgi i niewiele też pozostaje z żelaznej kraty znajdującej się tuż za drzwiami. Cała grupa uderzeniowa wdziera się teraz na pusty korytarz więzienny. „Bobo” wpada z pistoletem w rękę do mieszkania służbowego jednego ze strażników, wszedł tam z więziennego przedsiönka. W mieszkaniu zastaje dwie bardzo wystraszone kobiety w nocnych koszulach z rękami wzniesionymi do góry. Na zadane pytanie o klucze od cel wskazują na pęki kluczy wiszące na ścianie. „Bobo” zabiera je a wychodząc zauważa wodę w wiadrze, chochłłą wypija łąpczywie kilka haustów – a potem otwiera cele, w czym pomaga mu strażnik Franciszek Mazur<sup>11</sup>. W każdej z cel napotyka „Bobo” na ten sam widok – na wpółnieszczęśliwych na pryzkach postaci, wyciągnięte szyje i szeroko otwarte, z pełnymi nadziei i podniecenia patrzące oczy.

– Jesteście uwolnieni przez „Jędrusiów”! Ubieraj się i wychodź. Kto nie ma dokąd iść – trzymaj się partyzantów! – oznajmia krótko „Bobo”.

Więźniowie wyskakują w nerwowym pośpiechu na korytarz zabierając stamtąd ułożoną w kostkę swoją odzież i ubierają się po drodze w alarmowym tempie.

– Boże, żeby chociaż zdążyć zanim wkroczą Niemcy i wszystko zniweczą!

Nie wszystkim wychodzi to ubieranie się. Oszałamia ich strach przed utratą nagle objawionej nadziei. Niektórzy gubią części garderoby, ale z pośpiechu nie wracają już po nie. Podobne sceny powtarzają się w kolejnych celach. Pewna grupa więźniów, na wpół ubrana lub tylko w białym, trzymająca zawiniątka w rękach skupia się przy drzwiach wyjściowych tu kończąc ubieranie się w niecierpliwym oczekiwaniu na komendę spełnienia bolesnego szczęścia, niespokojni o nie, ponieważ z zewnątrz dochodzą właśnie odgłosy strzelaniny z karabinów maszynowych. Stoi już wśród nich kapitan Kazimierz Krasoń – „Kriszna” – skupiony, opanowa-

---

<sup>11)</sup> *Strażnik F. Mazur został po akcji aresztowany za tę pomoc i osadzony w więzieniu w Rzeszowie.*

ny. Natomiast nauczyciel tarnobrzeskiego gimnazjum pan Zygmunt Szewera – „Gladiolus” leży w celi nieprzytomny, okrwawiony, z okropnymi krwistymi sińcami na całym ciele i ze zmasakrowaną twarzą.

Właśnie pół godziny temu niemieccy oprawcy przywlekli go ze „śledztwa” i cisnęli na beton celi.

Strzały słyszane w więzieniu pochodzą ze starcia z nadjeżdżającymi Niemcami. Ich samochód ciężarowy, pełen żołnierzy, zostaje ostrzelany z dwóch erkaemów, na skutek czego wpada na ścianę budynku, rozwalając wystawę sklepową Łojczyka. Niemcy zaczynają stamtąd strzelać, ale zaraz wstrzymują ogień, ponieważ słyszą kilka strzałów z przeciwnej strony, dochodzących od warsztatów samochodowych, których ochrona, nie wiedząc bliżej zapewne o co chodzi, wystrzeliła kilka razy, może dla zademonstrowania swojej gotowości bojowej. Nadjeżdżające następne samochody z Niemcami zachowują się teraz niepewnie, Niemcy starają się rozpoznać sytuację, nie rozwijając na razie akcji.

W więzieniu nie odstępuje ani na krok profesora Szewery jego uczeń Zdzisław de Ville; ukradkiem całuje go w rękę i z trudem kryje łzy. Pan Szewera zostaje wyniesiony przez partyzantów z więzienia. Po drodze próbują go ocucić czerpiąc wodę z tryskających nią rynien, ale nieszczęśnik nie reaguje na te zabiegi. Uwolniono wszystkich więźniów, 136 osób. Cała akcja trwała dobry kwadrans.

W trakcie incydentu z samochodami z Niemcami, następuje pośpieszne wycofywanie się partyzantów z więzienia. Wśród uwolnionych, którzy jeszcze do końca nie mogą uwierzyć w powodzenie akcji, wkrada się strach. Kurczowo trzymają się przypadkowo wybranych partyzantów. Ci korzystając ze sposobności nadarżającej się przez krótką chwilę prześlizgują się tuż niemal za plecami Niemców, poza domami. Zaraz dalej kończy się zabudowa miasta. W pewnej chwili rozlega się gwizdek „Konara”, poczym ubezpieczenia opuszczają stanowiska i dołączają do pochodu ubezpieczając wycofanie. Gromada szarych postaci zostaje bez reszty wchłonięta przez ciemności nocy.

Gdzieś tam, po ścieżkach i na przełaj po polach biegną w strugach deszczu w różnych kierunkach ci, którzy na własną rękę zdążają do wyluskanych pośpiesznie z pamięci domów krewnych lub przyjaciół bo od tej chwili ich własne domy stają się dla nich niebezpieczne<sup>12</sup>.

Partyzancka grupa, teraz 30-osobowa wraz z byłymi więźniami, po odmeldowaniu się miejscowych dywersantów AK, dochodzi do brzegu Wisłoki i ładuje na galary broń, wzięte z doraźnych schowków w krzakach ro-

<sup>12)</sup> *Wszyscy uwolnieni więźniowie dotarli do swoich miejsc.*

wery a następnie sama się na nie gramoli. Wybrane wygodne miejsce zostaje wysłane partyzanckimi kurtkami dla profesora Szewery. To nic, że mokre – i tak deszcz bez przerwy pada – ale to przecież wolność! – Tutaj dopiero profesor zaczyna odzyskiwać przytomność. Chłopcy, jego niedawni uczniowie, przedstawiają mu się z dumą po kolei, objaśniając sytuację. Gdyby można było oświetlić twarz pana Zygmunta, pewnie dałoby się zauważyć nikły, bo na spuchniętych obolałych ustach uśmiech wynikający z porównania: czymże to różnią się te żołnierzyki od owych zbrojnych w tarcze i miecze i strojnych w barwne kity wojowników spartańskich, o których dzielności ich właśnie nauczał? Niczym! Zgoła niczym, panie profesorze. Są tylko trochę inaczej ubrani.

Galary zostają zepchnięte od brzegu a nurt wezbranej rzeki niesie je powoli ku Wiśle. Za nią dopiero można się spodziewać względnego bezpieczeństwa. Jeszcze kawał nocy przed nimi. Ciągłe trzeba zachowywać pełną ciszę. Nawet trudne do opanowania czyjeś kłapanie z zimna zębami lub tłumione kichanie czy kaszel jest trochę denerwujące. Od strony lotniska błyskają już omiatające okolicę potężne reflektory, służące kiedy indziej do wyszukiwania na niebie samolotów.

Józef Wiącek jest partyzantem wybitnym i zdaje sobie sprawę, że najtrudniejszą częścią akcji partyzanckich bywa właśnie wycofanie, kiedy to robi się często widno a wróg dysponuje wieloma środkami penetracji terenu, zaś partyzanci, często na ostatnich nogach, próbują wykorzystywać nadarzające się ewentualnie miejsca schronienia. Teraz „Sowa” idzie wałem przeciwpowodziowym wyprzedzając nieco galary – on musi czuwać nad wszystkim i mieć przegląd sytuacji. Obserwuje, orientując się po światłach samochodowych, kierunki pościgu, widzi jak rozjeżdżają się ku lasom. Mógł sobie w tej chwili pogratulować wyboru drogi wycofania. Ale on pewnie się nawet nie uśmiechnął – idzie czujny, badając wzrokiem i słuchem okolicę. Niczego nie wolno bagatelizować do samego końca, którego na dobrą sprawę jeszcze nie widać. Miał widocznie „Sowa” żołnierkę we krwi, bo przewidział taką schematyczną, w niemieckim stylu reakcję. Dobrze poznał przeciwnika i wczuł się w jego mentalność i psychikę. Niemcy nie podejrzewali, że partyzanci zaryzykują wycofanie się przez rejony zasiedlone niemieckimi kolonistami.

Niedaleko było do Wisły, kiedy Józek dostrzeżga nagle ogniki papierosów. Schodzi więc z wału i zbliża się do tego miejsca. Szum deszczu tłumii ciapanie stąpać po nasyconej wodą darni. Pod drzewem przy jakichś zabudowaniach stoją dwie okutane przed deszczem postacie. Po głośnym szwargocie poznać, że są to Niemcy – pewnie telefoniczna wiado-

mość już ich wysłała na czaty. Pałą sobie papierosy i spokojnie szwargocą gdy tymczasem w pobliżu po rzece przesuwają się niewidoczne stąd galary a partyzant, także przedmiot ich zainteresowania, ma ich na oku. Józek omija szkopów i dociera do przewozu wkrótce po dotarciu tu galarów. „Walek” czeka z przewoźnikami. Szarzało już gdy wszyscy znaleźli się w Niekurzy. Trzydzieści nieboskich stworzeń przemokniętych, przeziębionych, chorych, obolałych po „śledztwie”, okropnie zmęczonych, w części nieubranych i wściekle głodnych i spragnionych, ale prawdziwie szczęśliwych ogląda się na pomoc rodaków. Uprzedzony przez „Walka” sołtys Feliks Wiśniewski poruszył budzącą się wieś. Trzeba przed pełnym dniem polokować sporą a trefną gromadkę ludzi i następnie się nią zająć. Cała wieś krząta się skrycie przed obcym okiem, w pewnym podnieceniu i podniosłej atmosferze poczucia spełniania ważnego w walce obywatelskiego obowiązku; konspiracja weszła już całemu narodowi w krew. Po zapadnięciu wieczoru szczęśliwi nieszczęśnicy ruszają w swoje strony nieco wypoczęci i silniejsi, niektórzy także i odziani. Trzej uwolnieni z więzienia bracia Rutynowie przystają do oddziału.

Stan zdrowia Zygmunta Szewery budzi obawy. Trzeba go było pośpiesznie przewieźć w pobliże Połańca. Przyjęła go chętnie mieszkająca samotnie pod lasem i z dala od wsi, w kolonii Szwagrów kobieta, Rozalia Żylanka. Trudniła się szmuglem. Zajęła się chorem bardzo troskliwie. Dojeżdżał tu z Połańca doktor Bernacki. Po wyzdrowieniu zajmował się pan Szewera nauczaniem w tajnych kompletach i zapewne z dużym przekonaniem pouczał swoich uczniów o dzielności spartańskich żołnierzy.

Kosztom bezprzykładnego wysiłku, ofiarności i dzięki mocy ducha bojowników Polski Podziemnej uchroniona została od rozbicia i dalszych ofiar znacząca na dużym obszarze organizacja konspiracyjna Armii Krajowej a wartościowi działacze wyrwani z rąk niemieckich morderców, grasujących na ziemiach polskich.

W naród poszła lotem błyskawicy, po mieleckim wydarzeniu, uskrzydlająca nadzieję i wiarę w moc walczącej Polski wiadomość, że oto wzmaga się właśnie działalność podziemia, że występuje ono już zbrojnie<sup>13</sup> coraz śmielej i bierze otwarcie w obronę sprawy narodowe. Wiadomość ta rozprzestrzeniła się w otocze najrozmaitszych sensacyjnych dodatków o szczegółach akcji. Takie jest prawo legendy. A serca i umysły ludzi zostały poruszone do głębi przez docierającą do najdalszych zakątków kraju podniosłą wieść.

---

<sup>13)</sup> *Również Armia Krajowa (utworzona w lutym 1942 roku, jako przedłużenie Związku Walki Zbrojnej) już od wiosny 1943 roku wprowadziła do swojego programu dywersję zbrojną; dochodzi do wystąpień z bronią w rękę.*

Władze Armii krajowej Kraków odznaczyły za tę akcję Krzyżem Wirtuti Militari szefa Józefa Wiącka – „Sowa”<sup>14</sup>.

Bezsilni w zwalczaniu „Jędrusiów” Niemcy wywarli swoją zemstę we właściwy sobie, barbarzyński sposób. Aresztowali rodziny podejrzanych o konspirację a ukrywających się obecnie osób. Zostali aresztowani między innymi rodzice Andrzeja Skowrońskiego i dwoje jego rodzeństwa, matka Zdzisława de Ville, Rodzice Hyjków, pani Buheltowa, pani Wojteczkowa, matka i siostra Kasaków, trzy osoby z rodziny Bogaczów, matka Krasonia, trzy osoby z rodziny Woźniaków i szereg innych jeszcze, tworzących długą listę osób. Udało się natomiast zbiec rodzicom Eugeniusza Dąbrowskiego, bratu Władysława Hyjka, synowi nauczyciela Szwery Tadeuszowi. Jeszcze szereg innych osób zorientowało się w charakterze aresztowań i w porę zaczęło się ukrywać. Aresztowanych mężczyzn Niemcy wywieźli niezwłocznie do obozów koncentracyjnych, gdzie wszyscy zginęli, kobiety natomiast i dzieci zostały umieszczone w obozie o charakterze ciężkich robót, jednym z tych miejsc, w których uśmiercano ludzi z niemniejszą wprawą jak w KZ-tach – w Pustkowie koło Dębicy. W dniu 2 kwietnia Niemcy próbowali aresztować w Sulisławicach Marcina Kozłowskiego – „Łysy”, lecz nie zastali w domu ani jego, ani kwaterujących w tym czasie u niego „Szkota” i „Inżyniera”.

Niemcy miotali się we wściekłości z braku sił i sposobu na zwalczanie polskiego podziemia; musieli dochodzić do przekonania, obserwując stały wzrost jego aktywności, że na Polaków nie ma w ogóle sposobu gdy idzie o walkę w obronie swojej wolności i suwerenności.

## 5. Ponowna próba skoszarowania. Zwalczanie bandytyzmu.

Wkrótce po mieleckiej akcji nastąpiła przeprowadzka oddziału do golejowskiego lasu koło Staszowa. Została tu już wykonana ziemianka i szalasy (przyp. 10). Chłopcy, a było ich 23-ch, gotowali sobie sami śniadania i kolacje a obiady mieli dostarczane z pobliskich domów. Ale nie tego rodzaju niedogodności najbardziej im doskwierały na nowym siedlisku,

---

<sup>14)</sup> Zbigniew Kabata „Bobo” pisze w swojej relacji: „Okręg AK Kraków przyznał 5 odznaczeń. Problem komu je przyznać; roztrzygnię to odmawiając w ogóle przyjęcia. Na nalegania okręgu postanowiono przyjąć jedno – Wirtuti Militari dla szefa. Na dekorację w lutym 1944 r. szef – człowiek z natury skromny – wystąpił „Boba” i „Romka Uszatego”.

W ziemiance bowiem wystąpiła po wiosennych roztopach wilgoć, a w zbudowanych na powierzchni szalaszach było jeszcze za zimno nocować. Jedy-  
ną osobą, która bez szemrania zносиła te warunki był „Marian Wielki”, za  
co otrzymał w uznaniu nowy pseudonim „Jaskiniowiec”. Na razie trzeba  
było znosić te raczej niewyszukane warunki leśnej egzystencji. Bez szem-  
rania pogodził się też z nimi nowoprzybyły do oddziału osiemnastoletni  
Tadeusz Szewera – „Tadek – Łebek”; pewnie przez pokorę nowicjusza.  
Dla niego skończyły się niepokoje konspiracji, a zaczęło pełne obiecują-  
cych wrażeń życie leśne.

W dniu 8 kwietnia 1943 roku wyruszył „Sowa” z oddziałem na „an-  
gryf” w Orczkach koło Szczucina. Tym razem chodziło o zaopatrzenie od-  
działu w żywność. „Angryf” się powiódł, tylko wystąpił pewien kłopot  
z przeprawą, która została umówiona na 205 kilometrze, ale przewoźnik  
otrzymał kartkę, na której cyfra została napisana niewyraźnie, toteż oczeki-  
wał zgodnie z odczytaniem na 203 kilometrze. W tej sytuacji trzeba było  
zdobyc zamelinować doraźnie we wsi Surowa u Pezdów i zostawić ją  
tam pod dozorem „Konara” i „Stalowego”. Nikt przedtem nie zauważył po-  
ciemku, że jeden z worków pękł i usypywał się z niego groch. Po tym śla-  
dzie dotarli rano Niemcy na melinę, zaskakując ochronę w łózkach. Na bo-  
saka i w koszulach zdołali sobie obaj partyzanci wystrzelać drogę ucieczki  
przez okrażenie i zaszyć się w nadwiślańskiej kępie, „Stalowy” został  
przy tym ranny w rękę i pierś a „Konar” w łydkę. Pierwszy z nich otrzymał  
wstępną pomoc w Glinach Małych, dokąd dowlókł się ostatkiem sił a drugi  
z dużym wysiłkiem dotarł do Winnicy koło Połańca. Niepowodzenie w po-  
ścigu za partyzantami niemieccy „rycerze” powetowali sobie w stylu prak-  
tykowanym przez nich od zawsze. Mianowicie zawrócili do Surowej i za-  
mordowali panią Pezdową i znajdującą się w widocznej ciąży jej synową,  
a zabudowania spalili.

W drugiej połowie kwietnia 1943 roku Niemcy zaarrestowali panią  
Stefanię Jasińską. Pan Pikulski zdołał ją wyrwać z aresztu dzięki posia-  
daniu przez nią fałszywego dowodu osobistego. Dla pewności jednak wy-  
padło jej znów zmienić miejsce zamieszkania; jej tułaczce ciągle nie było  
końca. Zamieszkała u państwa Snopków w Bogorii a później w majątku  
w Łaziskach.

W przeksztalcającym się z grupy oddziale życie toczyło się w zwykłym  
trybie, to jest upływało w nieustannej krzątaninie. Okresami była to popro-  
stu ciężka harówka. Teraz z kolei przyszła pora zająć się bandytami. Prze-  
wlekły brak w pełni sprawnej niemieckiej władzy administracyjnej ośmie-  
lał elementy przestępcze. W tym czasie, w czwartym już roku okupacji,

wzmogły one swoją aktywność, a to wymuszało na władzy podziemnej zdecydowane przeciwdziałanie. „Jędrusie” podjęli współdziałanie z Armią Krajową. Do bardziej dokuczliwych band w ich rejonie należała grasująca od kilkunastu miesięcy grupa Kozodoja z Suchowoli. Według Władysława Żwirka, działacza Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ)<sup>15</sup>, Kozodój, jego zastępca Kaniewski oraz kilku innych ludzi należeli do NSZ, lecz wyłamali się spod dyscypliny organizacyjnej<sup>16</sup>, posmakowała im bandziorka. Banda liczyła co najmniej 15 osób. Jednym z jej członków był osobnik o nazwisku Szmit (pisownia nieznaną) podający się za Czecha, dezertera z armii niemieckiej; przez AK uważany był za wtyczkę gestapo, mającą za zadanie rozpracowywać teren. Na Kozodoju i Kaniewskim oraz na Szmicie ciążyły wydane przez AK wyroki śmierci za bandytyzm. Banda była nieźle uzbrojona, dobrze zorganizowana i z powodu zachowywania szczególnie dużej ostrożności trudna do zaskoczenia. Obwód AK Sandomierz zwrócił się do „Jędrusiów” z prośbą o zlikwidowanie bandy, między innymi przez wykonanie wyroków śmierci.

Niezdługo Walenty Ponikowski – „Walek” natknął się przypadkowo na jednego z kamratów Kozodoja u gajowego Antoniego Winiarskiego. Obaj wcześniej dobrze się znali. Ów człowiek zaczął kaptować „Walka” aby przystał do bandy, argumentując:

– Panie Walku, jeździ pan dzień i noc w dzień i nie ma pan nawet dobrego buta ani całych spodni. Gdyby pan przystał do nas, to miałby pan wszystko, tak jak my – czego dusza zapagnie.

Ponikowski obiecał się namyślić i dać odpowiedź na kontakt z gajówką, a o zdarzeniu zameldował niebawem szefowi. „Sowa” uznał, że trzeba wykorzystać tę okoliczność i polecił nawiązać kontakt w celu wciągnięcia bandy w zasadzkę. Obaj z „Walkiem” obmyślili plan. Z gajówki Winiarskiego wysłał „Walek” gońca do Suchowoli i wkrótce na gajówce zjawił się Kozodój.

---

<sup>15</sup> *Konspiracyjna organizacja wojskowa Narodowe Siły Zbrojne wyłoniła się z Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW), skupiającej ludzi o poglądach narodowych, bardzo liczącej i bardzo dobrze zorganizowanej grupy polityczno – wojskowej zawiązanej w X.1939 r. a wywodzącej się od przedwojennego Stronnictwa Narodowego (SN). NSZ utworzyły się na gruncie sprzeciwu wobec przystąpienia NOW w lutym 1942 r. do Armii Krajowej. NSZ prowadziły walkę z Niemcami. Po wojnie wykazały czynnie wrogi stosunek do władz reżimowych; nie złożyły broni do 1948 r., do chwili stracenia przez reżim ich przywódcy S. Kasznicy.*

<sup>16</sup> *Dr. Piotr Sierant (USA) w liście do autora twierdzi, powołując się na Władysława Żwirka – „Mirecki” (NSZ): „Kozodój i Kaniewski oraz kilku innych ludzi należeli do lokalnej organizacji NSZ. Według „Mireckiego” wyłamali się z dyscypliny.”*

Sławni z „angryfów” „Jędrusie” cieszyli się ogromnym mirem u wszystkich bandytów, którzy w swoim prymitywnym sposobie myślenia, a pozbawieni oddziaływania przywódców ideowych, nie zagłębiali się na ogół w subtelności tak abstrakcyjnych pojęć jak moralność, patriotyzm, prawo, poszanowanie cudzej własności, czy walka z wrogiem narodu. Oni wiedzieli tylko, że „Jędrusie” urządzają napady na szeroką skalę, robią to fachowo i nie boją się „Miemców”. Imponowała im sama myśl wejścia w konszachty z Wiąckiem, renomowanym partnerem z branży, a wyobrażenia podsuszała miraż baśniowych łupów, jakich posiadanie przypisywał mu prosty lud, który nie wiedział o przeznaczeniu jędrusiowych „łupów”. W wyobraźni wszelkiego rodzaju nicponi Jasiński i Wiącek uchodzili po prostu za wspaniałych hersztów.

Rozmowa w leśniczówce przybrała dla Kozodoja raczej nieoczekiwany przebieg, bo teraz to Ponikowski zaczął go kaptować.

– Jest na pana wyrok – zagał „Walek” – ale jeśli chce się pan zrehabilitować, to mamy dla pana propozycję. Mianowicie zostanie pan u nas dowódcą pododdziału, otrzyma pan nową broń i razem pójdziemy na „angryf” na Niemców w Rytwianach. Jeśli chodzi o podział łupu, to – broń nasza, reszta wasza.

Kozodój wiedział oczywiście o ciężącym na nim wyroku AK, został o nim oficjalnie powiadomiony, po nieskutecznych wezwaniach do zaniechania bandyckiego procederu. Znał też miejscowe stosunki w świecie partyzanckim i wiedział, że „Jędrusie” nie należą do AK oraz że korzystają ze współpracy z ludźmi spoza oddziału, tak zwanymi rezerwami<sup>17</sup>. Przypuszczał zapewne, że właśnie tak został potraktowany i zapragnął upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu: zdobyć łup i pozbyć się zagrożenia wyrokiem. Obaj rozmówcy ustalili termin 8 maja na spotkanie przed akcją w bukowskim lesie. Ostrożny Kozodój jednak nie przybył. Partyzanci wrócili na melinę a czujący pismo nosem „Walek” poszedł do wsi Bukowej szukać z bandytą od nowa kontaktu. Nie omylił się. Tamten także widział potrzebę spotkania – wyjaśnienia swojej nieobecności. We wsi wyrósł przed Ponikowskim jak spod ziemi. Załgał się jakimś kłamstwem. Chowający asy w rękawach przebiegali gracze badali się wzajemnie.

<sup>17)</sup> *Rezerwami „Jędrusiów” nazywano zaufanych ludzi w terenie, wcześniejszych odwetowców. Były to zupełnie luźne związki. Przyjmuje się, że rezerwa liczyła ok. 200 osób, które często należały do AK czy BCh. Udzielali oni kwater, melinowali zdobywczy towar, stanowili punkty kontaktowe, byli łącznikami a także na wezwania przychodzili lub przyjeżdżali swoimi furmankami, niektórzy uzbrojeni we własną broń, na angryfy jako woźnice lub ładowacze. Za usługi otrzymywali sowite zapłaty w naturze.*



– Widocznie pańskie wojsko strach obleciał – rozpoczął rozmowę „Walek”. – Akcja na żandarmerię to nie przelewki, przecież można oberwać w czapę. Podczas rozmowy Ponikowski stawiał na szansę bandyty na rehabilitację poprzez udział w akcji i kusił łupami.

– Pana los jest przesądzony – przekonywał – Ktokolwiek pana spotka kropnie panu w łeb. A będzie to kto miał zrobić.

Widocznie perswazja „Walka” odniosła skutek, bo herszt obiecał teraz solennie stawić się wraz z ludźmi 11 maja w lesie koło tak zwanego czerwonego krzyża. Tym razem bandyta dotrzymał słowa. W ostatnim jednak momencie wszystko zaczęło się chwiać, gdy żona jednego z bandytów, Bryły z Królewic, wpadła na miejsce spotkania jak bomba i zaczęła wołać:

– Nie idź ano tam, bo te cholery wos wystrzylajo!

Po uspokajającej rozmowie, zbita z tropu kobieta została odesłana przez męża do domu, poczym wszyscy ruszyli na wyznaczone miejsce. Czekali już tam Józef Wiącek – „Sowa”, Stanisław Wiącek – „Inspektor”, Marian Lech – „Marian Wielki” i kilku jeszcze partyzantów. Tadeusz Czub – „Inżynier” wraz z kilkoma partyzantami został przy wozach. W grupie zasadniczej partyzanci ustawili się w taki sposób, aby można było strzelać nie raniąc swoich.

– W szeregu zbiórka! – pada nagle komenda „Sowy” – od dziś jesteście podporządkowani moim rozkazom! W razie ucieczki kula w łeb! Broń mamy niezawodną – Stachu, wypróbuj erkaem!

Zaszczekał krótko ręczny karabin maszynowy, co wprawiło bandytów w chwilową konsternację.

– Ręce do góry! Padnij! – padły następne komendy.

Bryła i którzy jeszcze bandyta poderwali się nagle do ucieczki, lecz zaraz potem padli ranni (wkrótce zmarli). Pozostali zrozumieli, że zapowiedziana kula w łeb rzeczywiście dosięga. Szef wydaje następne komendy i szeregowi bandyci otrzymują po potężnej porcji bykowców, Czecho – Niemiec, Szmit, został zastrzelony na miejscu a herszt Kozodój i jego zastępca Kaniewski rozstrzelani w nocy z 11 na 12 maja 1943 roku na rynku w Osieku. Mieszkańcy znaleźli na ich ciałach napisane ołówkiem i przyciśnięte kamieniami tchnące grozą, wyrażone lapidarnie epitafium: „Z wyroku AK ponieśli karę za bandytyzm”. Nie jest dziś wiadomo czy „Jędrusie” pozostawili na kartkach swój podpis, ale ludność wiedziała dobrze kto czuwa nad jej bezpieczeństwem. Banda Kozosoja przestała istnieć a ludność odetchnęła z ulgą i niejednemu z okolicznych osiłków mrzonki o zbójceckich wyprawach wywietrzały z głowy. Dziś już nie stoi na rynku w Osieku figurka świętego Jana, ani nie leży znajdujący się wówczas pod nią głaz narzutowy, przy których odbyła się egzekucja, tylko starzy osieczanie opo-

wiadają młodym dramatyczną opowieść z ponurych czasów; prawda li to czy tylko ledenda!?!– słuchają z niedowierzaniem.

W tym samym czasie na pograniczu powiatów sandomierskiego i opatowskiego pojawiła się jeszcze jedna banda, zbrojna wataha Zygmunta Żelisławskiego, który zyskał sobie miano „Złotej Rączki” a to dzięki dużemu powodzeniu w bandyckim rzemiośle. Wraz ze swoją grupą kamratów rabował Żelisławski majątki przejęte przez Niemców, majątki polskie i bogatych chłopów a zdobycze przepuszczał na hulankach. Słowem Żelisławski, człowiek młody, inteligentny, o poprawnych manierach, pochodzący z pułkownikańskiego domu uległ zupełnej demoralizacji i poczynił sobie jak watażka. I on – podobnie jak Kozodój – wyłamał się spod dyscypliny wojskowej NSZ–tu, wciągając na przestępczą drogę swoich żołnierzy. Na wniosek AK Józef Wiącek zlikwidował również i tę bandę 14 czerwca 1943 roku, zaskoczywszy ją nieubezpieczoną. Znalezione łupy pochodzące od ludności polskiej zostały zwrócone właścicielom a Żelisławski oraz kilku jego ludzi: Zbigniew Różycki – „Simek”, Marian Wiktorowski – „Maniek Polikier”, Jan Idzik – „Jasio Mały” i Czesław Bieniek „Czereśnia” zostali przyjęci do oddziału „Jędrusiów”; Żelisławski także – otrzymał tu pseudonim „Kumoter”. On wystąpił po jakimś czasie z oddziału, ale jego chłopcy pozostali do końca i okazali się świetnymi partyzantami i równie dobrymi kolegami.

Poza Kozodojem i Żelisławskim „Jędrusie” zlikwidowali jeszcze kilka mniej groźnych grup i osób, posługując się głównie karą chłosty. Dzięki tym wychowawczym na modłę wojenną zabiegom bandytyzm został prawie zlikwidowany na terenie „jędrusiowej republiki”. Zapanował tu względny spokój – do czasu, kiedy „Jędrusie” i oddziały akowskie opuściły w czasie akcji „Burza” swoje obszary działania.

## **6. Naciski na przystąpienie do AK.**

### **Katyń. Powstanie w warszawskim getcie.**

Zwalczanie bandytyzmu przez „Jędrusiów” odbywało się w ramach ich współdziałania z Armią Krajową, w tym także wykonywanie wyroków śmierci na zdrajcach oraz zadań o charakterze dywersji. Armia Krajowa nie posiadała bowiem poza kilkuosobową grupą egzekucyjną, własnej grupy bojowej na Sandomierszczyźnie. W związku z tym dochodziło od czasu do czasu, niemal od samego początku tworzenia przez Jasińskiego pierwocin oddziału partyzanckiego, do rozmów na temat przystąpienia „Jędrusiów” do Armii Krajowej. Dopatrywała się ona bowiem na tej drodze szansy organizacyjnej dla sie-

bie, gdyż „Jędrusie” już istnieli jako dobrze zorganizowany i oparty na zdrowych zasadach moralnych oddział. Ponadto w drodze podporządkowania sobie tej grupy zostałyby osiągnięty i inny cel, a mianowicie przestałby istnieć odrębny twór o charakterze półwojskowym, po którym, póki istnieje, można się spodziewać posunięć nie zawsze zgodnych z jednolitą polityką przyjętą dla całego kraju. Po śmierci Jasińskiego szef „Sowa” oznajmił na pierwszej odprawie, że należy przyłączyć się do jakiejś organizacji, nie tając przy tym swoich ludowych przekonań. Uznał, że czas apolityczności mija. Na objawienie takiej woli oczekiwały z niecierpliwością Bataliony Chłopskie (BCh), a także Armia Krajowa, która zleciła (komendant inspektoratu Sandomierz podpułkownik Antoni Żółkiewski – „Lin”) szefowi Kedywu inspektoratu kapitanowi Tadeuszowi Strusiowi – „Kaktus” utrzymywanie z oddziałem stałego kontaktu w charakterze oficera łącznikowego i oddziaływanie w kierunku przekonania „Sowy” o konieczności przystąpienia do AK, jako do głównej organizacji wojskowej państwa podziemnego. Obecnie bowiem, kiedy po znacznym upływie czasu zmieniła się wyraźnie sytuacja wojskowa i w części polityczna na świecie, a także i w kraju, jaśniej już zaczęły się rysować prognozy rozwoju wydarzeń na arenie wojennej w perspektywie roku. I właśnie gdy przyszedł czas, gdy Inspektorat AK stanął na wiosnę 1943 roku przed koniecznością utworzenia – jak to miało miejsce w całym walczącym kraju – kadrowego oddziału zbrojnego, zabiegi kapitana „Kaktusa” nabrały mocniejszego wyrazu. Starał się on wykazać „Sowie”, że w świetle zachodzących zmian odrzucanie propozycji AK okazuje się być kwestią nie tylko trudnego do zrozumienia przez AK błędu, lecz już kwestią trwania w błędzie i balansowania na krawędzi wyrozumiałości dla takiej postawy. Armia Krajowa nie wysuwała wobec „Jędrusiów” zarzutów mogących wywoływać zdrażnienia poważnej natury, a domagała się poważnego potraktowania swoich propozycji z wojskowego punktu widzenia.

„Kaktus” doprowadził do takiego zbliżenia poglądów, że wiosną 1943 roku do domu Jana Dunin – Wąsowicza w Dołach Michałowskich zjechał inspektor „Lin” z komendantem obwodu kapitanem Stanisławem Głowińskim – „Mirski” oraz „Sowa” z kilkoma partyzantami. W tym zawsze otwartym dla konspiratorów domu uzgodniono wreszcie wstępne warunki przyłączenia. Zostały one jednak zaraz zerwane przez „Sowę” z chwilą kiedy „Lin” zarządził rozbrojenie oddziału Baudienet’u w Dwikozach. Przyczyny odmowy nie są autorowi znane.

Trudne były te wzajemne związki pomiędzy ZWZ – AK a „Odwetem – Jędrusie”. Obie organizacje przeplatały się w swojej działalności a nawet się wprost przerastały wzajemnie bardzo głęboko i cechowała je obustronna szczerą gotowość współdziałania i wspierania się. Bardzo często w obu tych orga-

nizacjach pracowali ci sami ludzie przepojeni jedną tylko ideą – walki z wrogiem. A pomimo to te budujące związki okazały się niełatwe na tle – jak trzeba przyjąć – na tle przywiązania tej grupy wspaniałych ludzi do... niezależności.

„Jędrusie” stanowili grupę w przewadze inteligentnych ludzi, grupę cechującą się wysoką dyscypliną wewnętrzną, a ich akcje bojowe były dobrze przemyślane i dobrze zorganizowane w sferze wykonania, oni sami zaś imponowali swoją postawą moralną. Cieszyli się powszechnym uznaniem, mirem a nawet – nie będzie przesadą powiedzieć – miłością<sup>18</sup>. Okoliczna ludność spontanicznie wyrażała dumę z powodu zbrojnych wyczynów swoich „Jędrusiów” i kochała ich za obecność wśród siebie i za czuwanie nad jej losem. Panowała tu otaczająca „Jędrusiów” atmosfera mająca w sobie coś ze swoiście pojmowanego mistycyzmu.

W bardzo trudnej sytuacji znalazł się „Sowa” na spotkaniu w Dołach Michałowskich. Jego zachowanie się tam można odebrać jako wyraz rozterki w chwili kiedy wypadło mu wybierać pomiędzy polityczną koniecznością a dziedzictwem organizacyjnym. Nie miał wewnętrznego przekonania czy opieranie się włączeniu do AK było błędem „Jędrusia” i jego, i czy obecnie, w zmieniających się warunkach wojskowo-politycznych, opieranie należy ocenić jako nieuprawnione z patriotycznego punktu widzenia. Typowo hamletowska rozterka wdarła się do jego głowy i duszy. Jeszcze próbował się w tej wewnętrznej szamotaninie ratować odwrotem – wprawdzie zrazu powiedział „tak” ale zaraz potem „nie”. Musiał poczuć się w tej sytuacji bardzo źle – on, jako żołnierz zawsze przecież zdecydowany – zwłaszcza gdy w swojej wyobraźni słyszał niezawodnie kanonadę zbliżającego się frontu wschodniego. Jakże łatwo być żołnierzem – można stracić najwyżej życie i zyskać dobrą pamięć rodaków – ale ta polityka... z ciągnącym się wraz z nią brzemieniem odpowiedzialności za ważne sprawy ogólne... poprostu zżera duszę. Bo to i okoliczności naciskają natarczywie i czas bardzo nagli, a tu i podpowieździ doradców proszonych i narzucających się mącą myśli. Jakże łatwo popełnić błąd. W gorączkowym poszukiwaniu możliwości zachowania, oczekiwanej przez niektórych doradców, autonomii oddziału a jednocześnie pragnąć zachować godność grupy w ważnej chwili próbował Józef Wiącek wykorzystać osobiste kontakty na najwyższym szczeblu KWC<sup>19</sup>. Bez rezultatu.

<sup>18)</sup> *Autor przebywał – przed wstąpieniem do partyzantki – w jędrusiowych stroinach, w Osieku, od wczesnej wiosny 1943 roku. Jako przybysz z zainteresowaniem obserwował nastroje ludności. Ze zdumieniem zauważył, że „Jędrusiów” otaczały podniosłe powszechnie wyrażone uczucia serdeczności, głęboki szacunek, podziw – charyzma.*

<sup>19)</sup> *KWC – Kierownictwo Walki Cywilnej – zajmowało się w AK organizowaniem pozabrojnych form walki z wrogami.*

Na wiadomość o zbliżaniu się frontu wschodniego reagowały i inne organizacje wojskowego podziemia. I one poszukując możliwości zwiększenia wartości siły bojowej własnych oddziałów dostrzegały wielorakie wartości – jak to już wcześniej zauważono – „Jędrusiów” i także we wzmógłony teraz sposób zabiegały o pozyskanie ich dla siebie. Z taką ofertą wystąpiły Narodowe Siły Zbrojne (NSZ); rozmawiał w ich imieniu przywódca na tym terenie Władysław Żwirtek – „Mirecki”. Jego propozycja nie została przyjęta. Taką samą propozycję wysunęły ponownie Bataliony Chłopskie (BCh); gorącym zwolennikiem ich był jędrusiak Marian Lech – „Marian Wielki”. Te same sugestie wysuwała też Armia Krajowa. Nasuwało się „Jędrusiom” i nurtowało myśli co raz głębiej przekonanie, że przejście na czystą żołnierkę staje się wymogiem chwili.

Po raz pierwszy wkradła się w szeregi „Jędrusiów” unikana dotychczas dyskusja na tematy polityki wewnętrznej. Wreszcie doszło do ostatecznego rozstrzygnięcia w końcu maja 1943 roku w lesie koło wsi Bukowa. „Sowa” poprostu zarządził głosowanie, w którym stosunkiem głosów 25:3 opowiedziano się za przystąpieniem do Armii Krajowej. W związku z takim wynikiem „Marian Wielki”, z przekonania ludowic, zapowiedział, że opuści wraz z innym partyzantem szeregi „Jędrusiów”. Po wyrażeniu w tak jednoznaczny sposób woli większości pozostawało już tylko przystąpić do pertraktacji z AK a to musiało ze swojej natury potrwać jeszcze jakiś czas.

Tymczasem inspektor „Lin” wyciągnął z ostatniej bezwynikowej konferencji w Dołach Michałowskich jednoznaczny wniosek. Postanowił mianowicie utworzyć odrębny oddział partyzancki i z miejsca rozpoczął odpowiednie przygotowania. Z „Jędrusiami” natomiast nakazał oficerowi łącznikowemu utrzymywać stały kontakt. Tak więc wszelkie doychczasowe próby pozyskania „Jędrusiów” przez którąkolwiek ze stron jak na razie spaliły na panewce, wobec czego AK, nie zaniechawszy trzymania ręki na pulsie, postanowiła poprostu liczyć na siebie; nie było już czasu do stracenia, bo sytuacja na wschodnim froncie podsuwała wizję gremialnego odwrotu Niemców przez ziemie polskie.

W tym czasie, na wiosnę 1943 roku, gruchnęła w świat wstrząsająca sensacja polityczna. Oto największy zbrodniarz w historii ludzkości – Niemcy oskarżyła ZSRS, podobnego sobie, o zbrodnię ludobójstwa<sup>20</sup>

Ogłosili mianowicie Niemcy w dniu 13 kwietnia wiadomość o odkryciu na terenie ZSRS masowych grobów jeńców polskich, dziś wiadomo – ge-

<sup>20)</sup> *Władze ZSRS, za sprawą Stalina i m.in. szefa NKWD Ławrientija Berii, zaraz na początku wojny zamordowały przeszło 21.000 wziętych do niewoli w napaści na Polskę w 1939 r. kwiatu polskiej inteligencji. Była to zbrodnia ludobójstwa dokonana w ramach uzgodnienia z Niemcami planu wyniszczenia elit polskich, aby pozbawić nasz naród wartościowych przywódców i działaczy. Skutki tej zmowy obu wrogów odczuwamy dotkliwie do dziś.*

nerałów, oficerów, policjantów i innych przedstawicieli inteligencji. Jeńcy ci dostali się do niewoli sowieckiej po napaści 17 września przez Sowiety w 1939 roku na walczące z Niemcami wojska polskie. Kiedy rząd polski w Londynie zwrócił się po tej niemieckiej publikacji do ZSRS z żądaniem wyjaśnień, władze sowieckie odpowiedziały w nocy 25/26 kwietnia 1943 roku zerwaniem stosunków dyplomatycznych. Naród przeżył kolejny wstrząs a sprawa polska znalazła się w nowym zawirowaniu obcych interesów. Ale sprawy polityczne, jakkolwiek wywołujące oburzenie, nie załamywały narodu. W jego świadomości tkwiło niezmiennie niezłomne poczucie obowiązku kontynuowania walki bez względu na okoliczności i warunki.

Wolę walki podtrzymywała podziemna prasa. Podążyła teraz, 13 maja 1943 roku, dla odmiany dobrą wiadomością z teatru wojny w Afryce, gdzie niemiecko – włoskie wojska skapitulowały. Seria poważnych klęsk państw „Osi” trwała a nadzieje narodu rosły.

Inna wiadomość donosiła o wybuchu 19 kwietnia 1943 roku powstania w warszawskim getcie. Walki uliczne trwały cztery dni. Getto to, liczące około 450 tysięcy mieszkańców, zmalało do 50-60 tysięcy w chwili rozpoczęcia powstania, a to w wyniku systematycznego wywozu Żydów do niemieckich obozów zagłady. Powstanie wzniciła garstka desperatów, której chodziło już tylko o godność umierania. Prawie trzy i pół milionowa rzesza polskich Żydów dogorywała w różnych gettach i niemieckich obozach koncentracyjnych, nie widząc szans na pomoc, choć możliwości światowego żydostwa były wszak ogromne. Kto zrozumie taką postawę, kto zrozumie o co właściwie chodziło?

## **7. Akcje dywersyjne na urzędy gminne.**

Na całym obszarze Polski trwała dywersyjna krzątanina. „Jędrusie” wykonywali w ramach współpracy z AK wydzielone dla nich zadania. Teraz, na wiosnę 1943 roku przypadał okres stosowny na dezorganizowanie władz administracji niemieckiej ich sprzecznych z interesem narodu polskiego działań. Akcje miały na celu utrudnianie Niemcom powoływania młodych roczników do Baudienst'u i organizacji Todt'a i im podobnych służb o charakterze pracy niewolniczej, wywozu ludzi na przymusowe roboty do Niemiec oraz wyciskanie z polskiego rolnictwa wszystkiego co tylko się da. Dywersje placówkowe AK oraz „Jędrusie” na Sandomierszczyźnie przystąpili do niszczenia służących tym celom dokumentów. „Jędrusie” podzielili się na cztery grupy operacyjne, które zajęły się likwidacją w urzędach gminnych spisów ludności, ksiąg kontyngentowych, ksiąg

majątkowych, rejestrów zwierząt hodowlanych i tym podobnych urządzeń mających służyć okupacyjnemu zniewoleniu i wyzyskowi gospodarczemu.

Grupy operacyjne „Jędrusiów”, składające się z sześciu partyzantów każda, otrzymały stosowne zadania w dniu 22 maja 1943 roku. Dowodzona przez Józefa Wiącka grupa wykonała swoje zadania w gminach Koprzywnica, Łoniów, Osiek, Strużki i Połaniec – na ponad trzydziestokilometrowej trasie. Dwie kolejne grupy działały na obszarach powiatu buskiego i stopnickiego, Po drodze niszczone urządzenia mleczarni. Tylko dowodzonej przez „Zdzicha” grupie powodzenie nie dopisało. Podczas uderzenia na gminę w Modliborzycach poległ Tadeusz Czub – „Inżynier”. Poległ za tę samą sprawę, za którą walczył cały naród, wszyscy na różnych polach o jeden wielki cel, o toczenie nieustępliwego boju z najeźdźcami.

Głębką nocą nadchodzi nieliczny kondukt ludzi – cieni. Niosą na ramionach trumnę – cień i przystępują do pośpiesznego kopania grobu, potem powolnymi ruchami składają trumnę do dołu. Ziemia dudni o wieko żałośnie, coraz ciszej – jak ból żałobników kojony przez czas. Przez chwilę nic się nie dzieje a wśród martwej ciszy krążą nad mogiłą i splatają się ze sobą gorące myśli. Nagle rozpraszają się gwałtownie, kiedy pada przytłumiona, wydana przez ściśnięte gardło komenda: – „Ładuj broń!” a zaraz potem palba karabinowa rozrywa cięszę i niby echo rozlega się wybuch granatu. Nagłe tarpnięcie wybuchami powietrza podrywa księdza z łózka... – Pater noster qui es...<sup>21</sup> Szept modlitewny nagle umilkł, cmentarne cienie zniknęły, rozplynęły się w mrokach nocy. Nie dostrzegają ich liczne oczy wpatrujące się w ciemność przez szyby okien. Sulisławianie oswoili się już z nocnymi pogrzebami; będzie ich więcej – oni to przeczuwali. Za dnia będą dopytywać: – kto?, gdzie?, jak? Długo będą musieli czekać na odpowiedź, teraz wiedząc tylko że to za nich.

Do zakończenia zadania „Zdzich” przystąpił 26 maja. W Obrazowie, przed budynkiem urzędu gminy ładowano już księgi na bryki wzięte z miejscowego majątku, kiedy nadszedł dwuosobowy patrol granatowych policjantów. Stojący na ubezpieczeniu „Walek” i „Bobo” wezwali ich do podniesienia rąk. Jeden z nich próbował złożyć się do strzału, ale „Walek” był szybszy i wypalił do niego z pistoletu. Policjant zwałił się z nóg, drugi uciekł. Po strzałach ktoś zaczął bić w gong. W tamtą stronę poszła seria z partyzanckiego erkaemu i gong ucichł. Pościg niemiecki nie zdołał dopędzić uwożących księgi partyzantów.

Na opisane wypadki z gminy wychodzili „Jędrusie” już z nowych kwater. Stare, w golejowskim lesie, pożegnali w połowie maja bez żalu. Do

<sup>21)</sup> Łac. *Ojcze nasz, któryś jest...*

opuszczenia ich zmusiła konieczność, jakże banalna w tych pełnych dramatyzmu na co dzień czasach. Zostały mianowicie aresztowane w kwietniu 1943 roku w Staszowie dwie osoby związane z funkcjonowaniem golejowskiej kwatery: pan Sikora i pani Łokciowa. Po prawie półtoramiesięcznym użytkowaniu utajonego w głębi lasu, położonego nad dwoma małymi jeziorkami obozu przenieśli się partyzanci do przygotowanych staraniem szefa Józka szalaśców w suchym lesie w pobliżu wsi Tursko. Dla podkreślenia kontrastu ich walorów z wilgotnymi ziemiankami nazwali je wilłami (przyp. 11).

## 8. Tragedia w Strużkach.

W dzień Wniebowzięcia, 3 czerwca 1943 roku, przedkościelną porą rozegrała się w odległej o kilka kilometrów od nowych kwater we wsi Strużki tragedia. Wydarzenie trudne do chłodnego opisania nawet po upływie wielu lat.

Poprzedniego dnia wracający dwiema furmankami z akcji wymuszania dostaw kontyngentowych i znęcania się nad niezdolną do wywiązania się z nich ludnością patrol żandarmerii niemieckiej wpadł w pobliżu wsi Strużki w zasadzkę „Jędrusiów”. Dowodził nią Stanisław Wiącek – „Inspektor”. Zdołało ujść dwóch żandarmów a jeden poddał się do niewoli. Reszta wraz z komendantem posterunku w Rytwianach zginęła na miejscu. Wzięty do niewoli<sup>22</sup> jeden z żandarmów został po przesłuchaniu rozstrzelany. Niemiecki baron von Tuetze przyznał się w czasie przesłuchania do mordów na Polakach i Żydach, ale o swoje życie skamlał jak ostatni tchórz.

A potem... Ów świąteczny słoneczny poranek następnego dnia, wypełniony niemal uroczystą krzątaniną strojenia siebie i zaprzęgu do kościoła na nabożeństwo, został zakłócony złowrogim głuchym, narastającym warokotem jadących od strony Osieka 17 samochodów ciężarowych. Zbliżyły się powoli z trudem pokonując piaszczystą drogę.

Przystępując do opowieści, przed którą wszystko się w człowieku wzdraga, chce się zawołać ze zgrozą dawną mową:

– *Kto ma uszy do słuchania niechaj słucha – aby słyszał!*

– *Kto ma oczy do patrzenia niechaj patrzy – aby widział!*

<sup>22)</sup> *Niemcy nie chcieli uznać partyzantów za stronę walczącą. Pozorowali w ten sposób, od strony formalno – prawnej, pozostawanie oddziałów wojska Polskiego Państwa Podziemnego poza zasięgiem postanowień Konwencji Genewskiej „O traktowaniu jeńców wojennych”. Nie brali partyzantów do niewoli a rozstrzelali ich, więzili, torturowali. Partyzanci odpłacali się im nolens volens tym samym, rozstrzelując ich na miejscu.*



– *A co by kto był ujrzał i usłyszał niechaj zakarbuje w pamięci swojej a przekazuje z pokolenia na pokolenia polskie; wszak działo się w tej głuszy leśnej tak, jako w napaściach niemieckich bywało od wieków. Wszelako znać trzeba ku obronie na czas przyszły, że jako ongi bywało i ninie się stało, tako i po inne przyszłe lata dźać się bez ochyby może!*<sup>23</sup>.

Dwie kompanie I Zmotoryzowanego Batalionu Żandarmerii niemieckiej w sile 300 ludzi otacza niewielką wieś Strużki. Zbigniewowi Kabacie który zapytuje<sup>24</sup> „co odczuwa człowiek, który podchodzi pod nieznaną mu spokojną wieś i patrzy na sennie domy ze świadomością, że będą uciekający ludzie, płaczące kobiety, bezradne opętane strachem dzieci?” można dać tylko jedną odpowiedź: Ten człowiek – Niemiec – odczuwa akuratnie to samo co odczuwał jego praprzodek, który już w II wieku wyruszył jako półdziki ze swoich siedzib z napaścią na sąsiednie spokojne ludy i z dziką krwiożerczą zjadłością palił domostwa, mordował wszystkich na swojej drodze – dzieci, kobiety, starców, obrońców. Ten człowiek – Niemiec – ludzi spoza jego plemienia nienawidzi atawistycznie, morduje z lekkim sercem i bez poczucia winy po to aby zająć ich miejsce. Proceder ten Niemiec powtarza co jakiś czas. W Europie on jeden nie zmienił się od wieków.

Teraz, zbliżając się do Strużek patrzy Niemiec na spokojną wieś przełykając łakomie ślinkę. Wie co zrobi – pochwyta uciekających i pospedza pod lufami do domów i stodół i podpali je, czujnie bacząc, aby – Herr Gott!<sup>25</sup> – spod jego lufy nie uciekł nikt kto próbowałby się wyrwać ze zgotowanego przez „nadczołwieka” piekła na ziemi. Dojechawszy otacza liczącą kilkanaście zagród wieś i podpala ją z dwóch stron. Otaczający wieś Niemiec dostrzega już pierwsze próby ratowania się mieszkańców. Niemcowi rusza się grdyka z podniecenia, wreszcie padają pierwsze strzały. Twarz Niemca wykrzywia się w krwiożerczym lubieżnym grymasie. Rusza na ten sygnał jak ogar spuszczonej ze smyczy z oczami utkwionymi w upatrzoną ofiarę.

We wsi strach i bezradność zaskoczonych bezbronnych ludzi narzucają tylko jeden możliwy kierunek działania: ratować dzieci i kobiety. Ale w środku wsi są już mordercy, są już wszędzie i zapędzają ludzi do domów i stodół. Raz po raz padają strzały za oszalałymi grozą nichybnej śmierci i ratującymi się chaotyczną ucieczką ludźmi. Część domów już płonie a w nich... Dantemu Alighieri pióro wypadło by z ręki, gdyby miał opisywać to co się dzieje w tym zapadłym zakątku świata z woli niemieckich napastników. Gdyby

<sup>23)</sup> *Wincenty Kadłubek (1150 – 1223) biskup krakowski, dziejopis, autor kroniki: – „Komu nieznaną jest pycha, wyniosłość i szal wojenny Niemców!?”*

<sup>24)</sup> *Z. Kabata – „Werbel”, Ziemia Staszowska, zeszyt 2/1990.*

<sup>25)</sup> *Herr Gott! niem.: Panie Boże!*

widział zrozpaczone i nic nie rozumiejące dzieci ufnie tulące się w strachu do matek i ojców świadomych, że ich najbardziej desperacki zryw nie zda się na nic; gdyby widział osnuwane już dymem zbite ludzkie grupki, próbujące śpiewać zduszonym przez swąd krztuszącym się głosem modlitewną pieśń „Pod Twoją obronę” i chaotyczne w bezbrzeżnej rozpacz wymawiane modły; gdyby widział jak złożone w błagalnym modlitewnym geście dłonie raptem chwytają się kurczowo za gardło; gdyby widział w otwartych szeroko strachem oczach szukanie miejsca ucieczki przed żarem i dymem a nie znajdując jej nigdzie; gdyby widział padające i wijące się z ogniem we włosach i odzieży, straszliwie boleśnie poparzone na całym ciele walczące beznadziejnie o siebie same już tylko postacie... dzieci... kobiet... Nawet Dante nie byłby w stanie oddać tak wielkiego ogromu grozy, cierpienia, rozpacz i beznadziei, opisać wyrazu przejmujących krzyków dzieci i kobiet czepiających się ostatkiem sił bezradnych także płonących, konających mężczyzn. Gdyby widział umierające, duszone dymem, ślepe od żaru i chowające się po omacku po rozżarzonych kątach dzieci. Wijących się po podłogach postaci przybywa a wrzaski przechodzące w jęki, wycia i charczenia milkną wreszcie w śmiertelnej agonii jedne po drugich. Jeszcze tylko konwulsyjne drgawki osmalonych upiornych postaci z wyrazem obłędu na zniekształconych twarzach objawiają resztki życia. Ale i na nie wałą się z kolei wśród gęstych snopów iskier i żaru płonące główne z rozpadających się budynków.

Tego wszystkiego nie mógłby Dante już widzieć. Musiałby, nawet on – specjalista od opisywania wyobrazonego piekła – w odruchu grozy zasłonić twarz dłońmi. A zresztą... czy język jest w ogóle w stanie wyrazić ogrom cierpień, czy mowa ludzka jest wyposażona w pojęcia i słowa mogące oddać nieludzkie doznania, wyrazić ogrom cierpień Bogu ducha winnych ludzi żywcem palonych, duszonych dymem aż do powolnie, zbyt wolno przychodzącej a bardzo już upragnionej śmierci?

Niemcy patrzą na swoje piekielne dzieło z lubością. W ogólnym zgiełku i trzaskaniu dochodzącym z płonących domów słychać ich hałaśliwy rechotliwy śmiech.

To nie jest, Szanowny Czytelniku, fikcja literacka – to jest ściśła, nie dość udolnie przedstawiona, historia.

Czują się teraz Niemcy niczym niezagrożonymi zwycięzcami. Czuwają tylko nad tym aby nawet najdrobniejsza dziecina nie wymknęła się im z płonących domostw. A jeśli się to komu udaje, dopadają i wrzucają dzieci ponownie w ogień a dorosłych dobijają strzałem; kogo nie zdołają dopędzić robią to tresowane psy. A cóż to dla nich za rozkoszna uciecha, kiedy wyrwaną matce jednoroczną Annę Wieruszewską ujmuje jeden z nich za nogę i strzela z pistoletu pomiędzy nóżki dziecięciny...!

Wiadomość o napadzie Niemców na Strużki szybko dociera do sąsiedniej wsi Trzcianka, do Józefa Wiącka. Szef wyjeżdża niezwłocznie do leśnych kwater, gdzie zastaje wszystkich obecnych partyzantów szykujących się już do wymarszu na Strużki. „Sowa” zostawia Kazimierza Zolę – „Zindap” do pilnowania szałasów i w siedmiu ruszają pośpieszonym marszem. Gnąją co sił; w piersiach gra i pali. Dochodzą z głębi lasu, zatrzymują się na skraju aby ocenić sytuację. Franciszek Rutyna ustawia cekaem pośrodku wystającego cypla lasu porośniętego młodą gęstą olszyną a po bokach zajmują stanowiska dwa erkaemy obsługiwane przez braci Wiącków. Na ubezpieczenie musi wystarczyć po jednej osobie. Wieś płonie. Ze swoich stanowisk partyzanci widzą jak Niemcy zapędzają grupę kobiet przed budynek gminy i ustawiają na rozstrzelanie. Słychać piekielny zgiełk – wrzaski, piski, skowyty, wycia, trzask ognia, ryk bydła, kwik koni, krzyki, nawoływania i... rozgłośnie śmiechy Niemców, ich szczekające komendy oraz pojedyncze i seryjne strzały. Widać padające postacie. Ze stanowisk partyzanckich dostrzega się zbójcką krzątanię. Jeden z niemieckich żołnierzy, którego okulary połyskują w słońcu, fotografuje kamratów – pluton egzekucyjny. Trzeba bowiem uwiecznić germańskie „bohaterstwo” ku „chwale” narodu niemieckiego i dla przykładu i nauki dla przyszłych pokoleń niemieckich – z ojców na synów. I wtedy...

W tym momencie idzie z lasu ogień na tę grupę Niemców pod gminą, na pluton egzekucyjny. Niemcy znikają nagle jak wymieceni. Iluś tam zostało leżąc. Grupa kobiet pierzchła w mgnieniu oka – trzeba im dać drogę. Następuje krótkotrwały ostrzał po Niemcach stojących w kordonie na drodze ucieczki kobiet, które, mając przejście znikają w zbożach za wsią. Po chwili rozlegają się gwizdki wzywające Niemców do skupienia się w celu zorganizowania obrony. Zbiórkę utrudnia im partyzancki ogień. Po pewnym czasie obustronnej strzelaniny Niemcy rozpoznają miejsca gniazd karabinów maszynowych i podejmują próbę okrążenia. Ale szef Józek okazuje się żołnierzem wysokiej próby. Teraz, jak zawsze w gorących chwilach, opanowany spokojny wyszukuje słaby punkt niemieckiego pierścienia i uderza całą grupą, siejąc naokoło w biegu ciągłym ogniem ze wszystkiej broni. Kto z Niemców oberwał ten zostaje na miejscu a reszta rozpierzcha się w popłochu. Ostrzał partyzancki trwał od godziny 10:00 do 11:30,

Pozostający jeszcze przy życiu niektórzy mieszkańcy wsi wykorzystują ten czas zamieszania wśród Niemców i uciekają z okrążenia. Niemcy ładują teraz na samochody swoje trupy i odjeżdżają trzema kolejnymi grupami. Zabierają ze sobą softysa Jana Sałata, który już nigdy nie ma wrócić do wsi. Jedna z tych grup popędziła ze sobą resztę ocalałego bydła. Mogli to robić ponieważ partyzancka interwencja ustała – skończyła się im amunicja.

Ze wsi pozostaje tylko dymiące pogorzelnisko, zwęglone zwłoki ludzi i popalona padlina zwierząt oraz wyjące psy, a w powietrzu unosi się obrzydliwa woń zgliszcz<sup>26</sup>.

W Strózkach zostało zamordowanych przez Niemców 71 osób miejscowych oraz 3 przebywające tu w gościnie – w tym 17. mężczyzn, 33 kobiety, 24. dzieci do lat 15 a wśród nich 3. niemowląt. Jeżeli uzyskane przez wywiad AK doniesienia można w istniejących warunkach uznać za wiarygodne, to Niemców zginęło dużo.

„Jędrusie” starali się ulżyć nieco doli ocalałych pogorzalców, dostarczając im doraźnie pewną ilość żywności, odzież i 30 tysięcy złotych. Głębokie wewnętrzne poruszenie tragedią w Strużkach przez długi jeszcze czas wbijało się w codzienność „Jędrusiów”, ale z czasem porwały ich kolejne wojenne wstrząsy, zdarzenia, zadania; pędzący coraz szybciej wojenny czas nastrecał im kolejne.

## 9. Angryf. Leśna szkoła. Obława.

Wraz z pędzącym czasem popędziły na wyprzódki, zdawało się, wydarzenia polityczne i wojenne w skali globalnej i krajowej. Na ziemiach polskich sposobiono się do kolejnych etapów działań, w tym do zbrojnych wystąpień. Perspektywa rychłego nadejścia rosyjskiego frontu nad wschodnie granice Polski stawała się coraz realniejsza, w związku z tym tworzono oddziały partyzanckie, a w Górach Świętokrzyskich zaczęto formować w drugiej połowie maja 1943 roku całe zgrupowanie oddziałów partyzanckich Armii Krajowej (przyjmuje się datę 20 maja 1943). Dowództwo nad zgrupowaniem objął wsławiony już partyzanckimi akcjami na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej Cichociemny Jan Piwnik – „Ponury”. Na całym obszarze Polski ujmowano oręż w dłonie. I w jędrusiowej republice rosło napięcie; tym razem w związku z przewidywanym przystąpieniem „Jędrusiów” do AK. Ale dopóki to nie nastąpiło, życie w oddziale toczyło się normalnym trybem.

Szef zarządził nowy angryf, tym razem na majątek hrabiego Moszyńskiego w Łoniewie w celu bieżącego uzupełnienia zapasów żywności – z partii przygotowywanych w ramach kontyngentu na dostawę do Niemiec. Majątek nie był w tym czasie wykorzystywany przez Niemców na stacjonowanie posterunku żandarmerii. Zbigniew Kabata – „Bobo” i Władysław Hyjek – „Lord” zajęli się w tym czasie wykonaniem wyroku śmier-

<sup>26)</sup> *Główne źródło opisu pacyfikacji Strużek: Dr Piotr Sierant – „Niemiecka pacyfikacja wsi Strużki” w zbiorze „Konkurs im. Józefa Wyrwy” – wyd. Oficyna poetów i malarzy. Londyn.*

ci na wyjątkowo prześladowczej rodzinie niemieckich kolonistów Kur-nych we wsi Lesisko. Inni rozstrzelali niepoprawnego niemieckiego słu-gusa policjanta Pańca z Koprzywnicy oraz dwóch konfidentów w Tarnobrze-gu. Agentą niemieckiego Jana Świerczka trzeba było powiesić, ponieważ mieszkał zbyt blisko niemieckich kwater, aby można było sobie pozwolić na hałasowanie wystrzałami. Wyrok na Pańca wykonał „Lord”. Towarzy-szący mu „Bobo”<sup>27</sup> napisze po latach:

Nad mokrym białem baru trzy mierzone strzały.

Krew tętnicza sycząca jak woda sodowa.

Sący się Koprzywianka nurtem opieszającym.

Daleko jest od świata uliczka Miodowa.

Na leśnych kwaterach w szalasach w turskim lesie próbowano zreali-zować wreszcie zamysł z dawnego czasu, jeszcze za Jasińskiego, uzupeł-nienia wykształcenia przynajmniej do poziomu tak zwanej małej matury dla tych, którzy posiadali wstępne przygotowanie. Chętnych zebrano się dziesięciu. Otrzymali podręczniki do wspólnego użytku i w antraktach po-między partyzanckimi występami – przez okres od początku maja 1943 roku do czerwca tegoż roku<sup>28</sup> próbowali uporać się w trybie nauki własnej z materiałem szkolnym przewidzianym na trzy – cztery lata nauki w szkole. Odbił się też – a jakże! – egzamin z zakresu małej matury w szkole w Ossali. Zdali go – bez wątpienia przy ogromnym napięciu dobrej woli egzaminujących – wszyscy gotujący się już na po wojnie partyzanci: Eu-geniusz Dąbrowski – „Pliszka”, Stanisław Wiącek – „Inspektor”, Edward Kabata – „Książę Bali”, Marian Wiktorowski – „Maniek Polikier”, Zbi-gniew Kabata – „Bobo”, Andrzej Skowroński – „Konar”, Zygmunt Żeli-sławski – „Kumoter”, Stanisław Kuraś – „Szkot” Roman Hyjek – „Romek Łebek” i Tadeusz Szewera – „Tadek Łebek”. Cokolwiek by nie sądzić o za-sobach nabytej w tej leśnej szkole wiedzy, to wysoko trzeba ocenić ambi-cje tych młodych ludzi znajdujących się w samym środku zawieruchy wo-

<sup>27</sup>) Zbigniew Kabata – „Bobo” – postać wybitna. Syn oficera W.P., uczeń Szko-ły Kadetów. We wrześniu 1941 r., jako 17-latek, został przyjęty do zespołu redak-cyjnego „Odwetu” gdzie zaczął pisywać, m.in. wiersze, a po jakimś czasie wszedł w skład oddziału partyzanckiego „Jędrusie”. Po demobilizacji (X.1944) przedał się na Zachód, do II Korpusu A.P. we Włoszech, potem podjął naukę. Wyższe stu-dia ukończył w Aberdeen, Szkocja. Szybko został doceniony jako naukowiec, ba-dacz w dziedzinie parazytologii ryb oceanicznych. Karię o światowej sławie za-kończył w Kanadzie, gdzie mieszka do dziś. Duchową stronę życia wyraził Kabata w twórczości poetyckiej. Tom jego patriotycznych wierszy p.t.: „Byłaś radością i dumą” (dot. AK) został wydany w Polsce – dwa wydania – we Wrocławiu.

<sup>28</sup>) Referat Tadeusza Szewery – „Tadek Łebek” wygłoszony na seminarium hi-storycznym na temat „Jędrusiów” w Sandomierzu w dniu 19.IX.1965.

jennej. Aspiracje niektórych z nich, którzy przeżyli wojnę, nie zakończyły się na tej edukacji. Paru z nich osiągnęło wyższe wykształcenie, a nawet wyżyny naukowe.

Perspektywa spędzenia lata w leśnych willach – we w miarę dobrze i wygodnie urządzonej szalaszach – kojarzyła się niemal z wakacjami. Ale to co przyjemne nie trwa długo, zwłaszcza na wojnie.

Wczesnym deszczowym rankiem 29 czerwca 1943 roku wartownik wysłuchał poprzez szum drzew i rześisty deszcz dochodzące z oddali zgoła nie leśne odgłosy. Alarm postawił wszystkich na nogi. Szef wysłał natychmiast patrol na skraj lasu, skąd teraz dały się słyszeć powtarzające się od czasu do czasu pojedyncze wystrzały. Wskazywały na obecność Niemców. Wysłany do Turska Wielkiego patrol ustalił, że we wsi jest wielu Niemców i panuje tam wielkie podniecenie. Tyle było można ustalić doraźnie z pewnego oddalenia. Inny patrol doniósł, że Niemcy są również i w Strużkach. Wystarczyło te informacje skojarzyć z obserwowanym od kilku dni obstawianiem przez Niemców przeciwległego brzegu Wisły, aby dojść do wniosku, że mogła zacząć się oblawa. Józek zarządził natychmiast rozstawienie ubezpieczeń oraz zamaskowanie zbędnych w tej chwili zapasów broni i amunicji, a zabranie ze sobą tylko lekkiej broni maszynowej i osobistej. Nie stało natomiast już czasu na ukrycie reszty majątku, gdyż jedno ubezpieczenie zgłosiło zbliżanie się na las tylaliery niemieckiej.

W tym czasie z Turska nadal dawały się słyszeć pojedyncze strzały, a więc nie miała tam miejsca pacyfikacja; można było domniemywać, że Niemcy rządzą „sądy” nad gospodarzami, którzy, nie wywiązali się z nałożonych kontyngentów. Narzucał się jednakże i inny jeszcze wniosek: że Niemcy przyjechali głównie z zamiarem urządzenia oblawy na partyzantów, aby zniszczyć ich raz na zawsze w ich własnym gnieździe. I tak rzeczywiście się okazało. Zaczęli od Turska, podejrzewając wieś o współpracę z partyzantami i postanowiwszy ją za to ukarać. Przyjechali wielką liczbą, między innymi przy udziale II batalionu 17 pułku policji (Schutzpolizei).

Podczas gdy jedna część sił niemieckich otaczała las, w którym mieścił się obóz „Jędrusiów”, inna część urządzała hałaśliwe „przesłuchania” we wsi, starając się być może zwieść czujność partyzantów przez skupienie ich uwagi na wydarzeniach w Tursku Wielkim. Był to pewnie ich podstęp wojenny. Spędzili wszystkich mężczyzn na podwórzu gospodarza Żyły a następnie zamknęli ich w stodole i w stajni, skąd wywoływali po kolei, wydawali doraźne „wyroki” i od ręki je wykonywali. Zastrzelili wówczas z Turska Wielkiego: Franciszka Zielińskiego, Jana Jedynaka, Marię

Wójcik (lat 60), z Turska Małego Tadeusza Woźniaka, Stanisława Wnuka (lat 19) oraz Edwarda Szkutnika ze Strużek. Ponadto, spotkawszy w przyległym lesie Mieczysława Eliasza ze Strzegomia i Jana Trzmiela z Okrągłej zastrzelili ich. Udało się natomiast uciec pomimo postrzału Antoniemu Eliaszowi ze Strzegomia. Uniknął śmierci także spotkany w lesie Wacław Ślusarski z Turska Małego – skrwawiony raną postrzałową udał nieżywego. Ze sobą zabrali Niemcy Mariana Tuchorowskiego i Jana Kwiatkowskiego, obaj z Turska Wielkiego, oraz Tadeusza Bryka ze Szczeki; żaden z nich nie powrócił do swojego domu.

Tymczasem w obozie, po ukryciu zbędnego w powstałej sytuacji uzbrojenia, „Sowa” wydaje rozkaz marszu napominając aby pozakrywać wszelkie białe części odzieży. Sam rusza na czele, wkrótce jednak, po chwili zastanowienia, zmienia kierunek marszu. Na błyskawicznie urządzonej odprawie ustala kierunek marszu, sposób poruszania się i szyk ubezpieczenia. Nie tylko nie wolno pozwolić się dostrzec, ale nie wolno stąpnąć na gałązkę, ani chlupnąć nogą w kałużę. Józek jest, jak zwykle skupiony spokojny, opanowany i zdecydowany. Jego postawa budzi zaufanie i... staje się teraz wszystkim bardzo bliski. Ruszyli w ociekający wodą las, stąpając po igliwii jak po nasyczonej gąbce.

Atmosfera staje się coraz bardziej napięta a poczucie zagrożenia niemal namacalne. W każdej chwili może się coś zacząć. Wszyscy wiedzą, że idą na linię piersścienia, pod broń maszynową. W starciu wygra ten, który pierwszy zaskoczy kto pierwszy zaatakuje. Józek idzie wciąż na przodzie; jest odpowiedzialny za 17 podległych sobie ludzi, tyłu akurat znajdowało się w „willach” spośród 27(29) stanu oddziału. Wszyscy, pochyleni, posuwają się kocim krokiem z bronią wysuniętą ku przodowi. Zatrzymują się co chwila nasłuchując i wpatrując się w gąszcz leśnego podszycia. Tu gdzieś powinien znajdować się na przecince ustawiony kordon okrążenia; natrafiają właśnie na odcisnięte w błocie świeże ślady wojskowych butów. Byli tu. Teraz ich jakoś nie widać i nie słychać. Mogą jednak ujawnić swoją obecność w każdej chwili; świadomość zagrożenia dla życia wywołuje zwierzęcą czujność. Kroki stają się jeszcze delikatniejsze a zmysły wyostrzone do najwyższego stopnia. Ciągle jednak nic...

Nagle wszyscy zatrzymują się jak wrzyci. Od strony will dochodzi odgłos zmasowanego ognia maszynowego i wybuchu granatów. Zlewają się w jeden huk, podwajany echem przekazywanym od drzewa do drzewa. Cały bór drga. Najeżdźca naruszył odwieczny spokój polskiej kniei.

Niemieckie natarcie na partyzancki obóz trwa przez dłuższą chwilę. Chłopcy, zatrzymani w pół ruchu stoją jak skamieniali nasłuchując i wpa-

trując się w las, wyczuwając otoczenie niemal przez skórę, bo teraz właśnie może ruszyć linia niemieckiego okrążenia.

Trzeba chwilę odczekać. Nadchodzi najtrudniejszy moment. Przykucają więc nadsluchując i rozglądając się. Broń gotowa do strzału. Trwają tak przez pewną chwilę, lecz w najbliższym otoczeniu zdaje się panować spokój. „Sowa” wysuwa się sam ostrożnie do przodu. Deszcz ustał. Strzały umilkły. Trwa niepokojąca cisza. Słychać tylko jak grube krople wody spadają z drzew przy powiewach wiatru i pacają w kałuże. W pewnej chwili „Sowa”, zbliżywszy się do przecinki leśnej i rozsunąwszy gałęzie zamiera w pół ruchu, powoli opuszcza gałązki i trwa nieruchomo. I inni dostrzegają przed sobą jakiś ruch i widzą kilku Niemców zwijających stanowisko ciężkiego karabinu maszynowego, którzy nie zachowując już ostrożności zmierzają ścieżką w kierunku obozu partyzanckiego. Zapewne uznali, że ostra strzelanina a następnie spokój jaki po niej nastął oznaczają zniszczenie lub poddanie się partyzantów.

Jest prawdopodobne, że linia okrążenia została w taki sposób przekroczona; lecz stawka jest zbyt wysoka aby zaniechać czujności. Teraz partyzanci żywym już krokiem przekraczają przecinkę i prą dalej do przodu nieco śmieiej i z nadzieją w sercach. Ciągłe wokół nic się nie dzieje. Chłopcy idą więc przyspieszonym marszem, wreszcie koło południa zatrzymują się i rozpalają ognisko, przy którym nieco się osuszają.

Niemcy załadowali na samochody cały zastany majątek partyzancki. Poza odzież i niemieckimi mundurami oraz żywnością zabrali ponad dwadzieścia rowerów, pięć motocykli, niemieckie hełmy, powielacze, gazetki, wyposażenie warsztatu rusznikarskiego – słowem cały posiadany majątek. Ale życia wziąć im się nie udało i nie zdołali też znaleźć ukrytej broni, choć o jedno i drugie im chodziło.

Wieczorem zaszli „Jędrusie” do Ossali, gdzie na kolacji przyjął ich pan Józef Bień – „Gruby”. Późną nocą znaleźli w polu jakąś samotnie stojącą stodołę, w której rozlokowali się na resztkach słomy na nocleg; wsi nie można było narażać w razie spodziewanej penetracji Niemców w terenie po nieudanej akcji. Rano nastął dzień spędzony bez jedzenia i bez wody, w utajeniu i na obmyślaniu co począć dalej i na opracowywaniu planu odrodzenia; ileż to razy już było?!

W tym dniu silne niemieckie patrole grasowały po okolicy za „Jędrusią”. Następnej nocy partyzanci przenieśli się w rejon Sulisławic, na meliny u Klocka i Jońcy i u Kumora w Zgórsku. Trzeba się było od nowa dorabiać.

Po rozległej sandomierskiej ziemi rozeszła się wieść o obławie a wieść gminna obrastała jak zwykle realia wojenne uzupełnieniami pełnymi dra-



matyzmu i grozy, wieść przeradzająca się w taki sposób w legendę – w spoiwo między narodem a walczącymi jego synami.

Walki z okupantem zaczęły się w tym czasie toczyć w całym kraju głównie z inicjatywy Niemców, którzy starali się zwalczać tworzone właśnie od wiosny 1943 oddziały partyzanckie. Polskie Państwo Podziemne wchodziło w nową fazę swojej działalności, bo też i na frontach i w dyplomacji światowej co raz to coś się zmieniało. Coraz to jakieś bulwersujące wieści przesyływały opinię publiczną. 30 czerwca 1943 roku Polską walczącą wstrząsnęła wieść straszna, z którą tak trudno się było pogodzić i w żaden sposób nie dało się jej skwitować powiedzeniem, że to przecież wojna. Został aresztowany w Warszawie dowódca Armii Krajowej generał Stefan Rowecki – „Grot”. Cios był straszny! W odczuciu bojowników i narodu „Grot”<sup>29</sup> odbierany był jako ostoja prowadzonej walki. Otoczony powszechną miłością i charyzmą wódz, był uważany za życia za człowieka wielkiego, jako twórca podziemnej armii, jakiej nie stworzono w żadnym z podbitych państw. Wiadomość o aresztowaniu dowódcy Armii Krajowej rozeszła się błyskawicznie po kraju. Weiskała się jakby siłą w niechzące jej dopuszczać serca Polaków, wywoływała skurcz bólu i głęboki smutek. A jednak – to wojna! Trzeba było ból znieść zdając sobie sprawę z tego, że cios nie jest to ostatni póki walka trwa.

Odporność na ciosy, i te najboleśniejsze była narodowi potrzebna, była wprost konieczna. Nikt wówczas nie spodziewał się, że za kilka dni nastąpi kolejny, potężny. Bo oto 4 lipca 1943 roku, zaledwie kilka dni później, doszło do katastrofy samolotu w Gibraltarze, podczas której zamordowany został wielki Polak – premier rządu polskiego na uchodźstwie i naczelny wódz wszystkich wojsk polskich, generał Władysław Sikorski<sup>30</sup>.

Ciosy spadały na naród polski za sprawą splotu obcych nam interesów jedne po drugich, ale pomimo to naród się nie załamywał. Bo jesteśmy państwem tysiącletnim i o wiele starszym narodem – niezniszczal-

---

<sup>29</sup> Według Andrzeja Chmielarza i Andrzeja Krzysztofa Kunerta – „Spiska 14 – Aresztowanie generała „Grot” – Stefana Roweckiego” (wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy – 1983). Bezpośrednimi winnymi zdrady byli wtajemniczeni: Ludwik Kalkstein, Blanka Kaczorowska i Eugeniusz Świerczewski. „Grot” zamordowali Niemcy w KL Sachsenhausen.

<sup>30</sup> *Procesu nikomu nie wytoczono, wyrok nie zapadł, ale nie trzeba zagłębiać się zbyt w ten temat, aby móc wskazać tych, wśród których należy szukać winowajców. Tajemnica zbrodni ukrywana jest w sposób absolutnie szczelny w archiwach Wielkiej Brytanii i Rosji wbrew zasadzie odkrywania zbiorów dokumentów po upływie określonego czasu, nawet do dziś (2011 r.). Domyślić się zaś nietrudno cui bono – w czyim interesie leżało dokonanie tej zbrodni.*

nym, wielkim. Konspiracyjne państwo, konspiracyjna armia otrzymały od tych poległych mocny przekaz trwania i kontynuacji walki. I walka toczyła się dalej bez oznak osłabienia ducha.

Nasilenie działań wojennych narastało na całym globie. Bardzo znaczącym i godnym odnotowania dla Europy wydarzeniem było w tym okresie lądowanie aliantów 10 lipca na Sycylii. Wojna na południowym teatrze weszła w kolejną fazę. Niemcy i Włosi zostali wyparci z Afryki a alianci tworzyli na południu Europy nowy front. Arena wojny kurczyła się coraz bardziej. W Polsce obserwowano się w związku z tym kolejne zmiany w postawie Niemców – znowu pospuszczali nosy na kwintę, a w wypowiedziach do ludności cywilnej zaczęły się pojawiać powiedzenia w rodzaju: „Deutschlad kaput!, Hitler kaput!”. Dotychczas okazywana buta i pycha gdzieś się im zapodziały.

Narzucone losową koniecznością zmiany nastąpiły też i w sferze polityki polskiej. W dniu 14 lipca 1943 roku premierem rządu polskiego na uchodźstwie został ludowiec Stanisław Mikołajczyk a naczelnym wodzem generał Kazimierz Sosnkowski. Nominację na dowódcę Armii Krajowej otrzymał generał Tadeusz Komorowski – „Bór”. Korowód zmian toczył się w całej Europie. Z Włoch dotarła wiadomość, że 25 lipca 1943 roku został obalony rząd Benito Mussoliniego.

Polskie serca – w domach, lasach, obozach, na zesłaniu, na tułaczce – zaczęły bić wzmożonym tętnem i ożywać nadzieją.

## 10. Utworzenie „Lotnej Grupy Bojowej” AK.

Napływające, nieustannie z całego wojującego świata wiadomości mieszały się z doniesieniami z kraju, a także z lokalnymi, z Sandomierszczyzny, na której działały dotychczas dwie znaczące organizacje konspiracyjne, mianowicie Armia Krajowa oraz Bataliony Chłopskie (BCh). Obie one, od czasu powstania BCh wiosną 1941 roku (wówczas Związek Walki Zbrojnej – ZWZ), współpracowały ze sobą w terenie dość harmonijnie a obecnie, w 1943 roku, weszły w fazę jednoczenia się w zakresie wojskowym w całym kraju. Formacja wojskowa Bataliony Chłopskie została utworzona przez Stronnictwo Ludowe „Roch” jako jego zbrojne ramię. Oddział BCh na terenie Sandomierszczyzny dowodzony był początkowo przez Jana Smokowskiego – „Bojko” a po odniesieniu przez niego ran przeszedł pod dowództwo Mieczysława Wałka – „Salerno”. Poza tym oddziałem i apolitycznymi „Jędrusiami” nie występowały na ziemi sandomierskiej inne znaczące oddziały partyzanckie; może zauważyć by wy-

padało oddziałek Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ). Ociąganie się „Jędrusiów”, z którymi inspektorat AK wiązał, obowiązujący teraz w całym kraju, plan utworzenia oddziału zbrojnego, spowodowało pewne opóźnienie w jego realizacji. Obecnie nie sposób było opóźnić pertraktacji, stąd najnowsza wiadomość z własnego podwórka głosiła, że inspektorat Armii Krajowej w Sandomierzu utworzył w dniu 14 lipca 1943 roku oddział partyzancki w ramach podobwołu Klimontów.

W majątku ziemskim w Faliszowicach miała miejsce pierwsza organizacyjna zbiórka; i przy okazji niejako pierwsza akcja tworzonego oddziału. Jego zaczątek stanowili członkowie jednej z dywersji placówkowych podobwołu, z Łoniewa: plutonowy zawodowy Stefan Franaszczuk – „Tarzan”, dowódca dywersji placówkowej, oraz szeregowi członkowie Jan Osemlak – „Straceniec”, Marian Mazgaj – „Kozak”, Kazimierz Stobiński – „Piorun”, Henryk Dudek – „Śmigły”, a także spaleni w Kielcach dwaj akowcy skierowani przez placówkę AK w Osieku Arkadiusz Świercz – „Iskra” i Włodzimierz Gruszczyński – „Jach”. Uzbrojeni byli w kilka zaledwie pistoletów bocznych i noszony przez szefa Franaszczuka niemiecki pistolet maszynowy „empi”. Oficjalna nazwa powoływanego do życia oddziału brzmiała: „Lotna Grupa Bojowa” AK Sandomierz<sup>31</sup>. Inspektorat powierzył doraźnie nadzór i opiekę nad „Lotną” szefowi Kedywu inspektoratu kapitanowi Tadeuszowi Strusiowi – „Kaktus”. Program powstającego oddziału zakładał w pierwszym rzędzie szkolenie niższych kadr podoficerskich a następnie służbę policyjną i działalność sabotażowo – dywersyjną oraz zdobywanie broni na wrogu. Oddział przebywał zawsze w zwartej grupie kwaterując po wsiach, w co raz to w innej z nich – po jednym, dwóch dniach, rzadko kiedy dłużej. Partyzanci tego oddziału ubrani byli głównie po cywilnemu. Koszty utrzymania pokrywał w zasadzie inspektorat AK, przy czym oddział wspomagał swoje władze w tym zakresie od czasu do czasu. Po osiągnięciu w krótkim czasie stanu osobowego dochodzącego do 30 żołnierzy i wstępnym przeszkoleniu, oddział przystąpił do wykonywania zadań, zaznaczając swoją obecność w terenie kilkoma głośnymi wystąpieniami przeciw Niemcom w celu zdobywania broni oraz zwalczaniem bandytyzmu.

---

<sup>31)</sup> *Monografia Lotnej Grupy bojowej AK Sandomierz została przedstawiona w książce Włodzimierza Gruszczyńskiego pt. „Lotna Sandomierska”, Wyd. „Milla” Warszawa, 2002 r.*

## 11. Zła passa.

„Jędrusie” musieli po Strużkach i obławie przycichnąć, bowiem Niemcy zwiększyli po tych wydarzeniach liczbę posterunków żandarmerii w terenie i wzmacniali ich stany, a nawet wysyłali silne patrole objazdowe. Słowem, wprowadzili u siebie rodzaj stanu ostrego pogotowia. Trzeba było więc przeczekać jakiś czas aż zwiększona czujność osłabnie, a przynajmniej zorientować się w zamierzeniach Niemców. „Jędrusie” kwaterowali w tym czasie w rozproszeniu, co Niemcom utrudniało zwalczanie ich, ale zaczęta obławą zła passa zdawała się ciągnąć.

W nocy z 24 na 25 lipca 1943 roku na kwaterę zajmowaną tylko przez kilku partyzantów we wsi Zgórsko usiłowało napaść dwóch bandytów, sądząc zapewne, że kwatera jest pusta i obiecywali sobie zdobyć znajdującą się tam broń. Zawiedli się, ponieważ przed wejściem natknęli się na partyzanta, który próbował ich sterroryzować i rozbroić. Bandyci jednak ostrzelali się i uciekli, zostawiając na miejscu starcia rannego jędrusiaka Włodzimierza Różyckiego – „Włodek”.

Z kolei w dniu 26 lipca „Sowa” i „Lord” jechali do Sandomierza aby załatwić „Włódkowi” możliwość leczenia rany postrzałowej w szpitalu – rana okazała się groźna, gdyż została przestrzelona kość podudzia a leczenie takiej rany partyzanta w szpitalach nadzorowanych uważnie przez Niemców wymagało wejścia w porozumienie z polskimi lekarzami, którzy brali na siebie ryzyko odkrycia, że leczą rannego w walce z Niemcami partyzanta; trzeba się było imać sztuczek w postaci nacinania ran, aby nie wyglądały one na pochodzące od kul. Taką właśnie sprawę mieli oni załatwić u polskich lekarzy. Kiedy jadąc na rowerach znaleźli się w Koprzywnicy natknęli się na niemiecki samochód ciężarowy. Niemcy próbowali ich zatrzymać, więc partyzanci musieli się ostrzeliwać i wycofywać. „Lord” został ranny, nie mógł uciekać a „Sowa” nie miał żadnej możliwości udzielić kolędzie wsparcia i sam musiał czym prędzej zniknąć z pola ostrzału. „Lord” został zabrany przez Niemców i przewieziony do Sandomierza a stamtąd do Opatowa. Zmarł, czy też został przez Niemców zakatowany i został przez nich pochowany prawdopodobnie w lasku koło Kleczanowa<sup>32</sup>.

Również z przypadkowego zaskoczenia został aresztowany Różycki Zbyszek – „Simek”. Odłączył się od patrolu przeglądającego teren w dniu 23 sierpnia 1943 roku, aby przez księdza w Sulisławicach wysłać list do

---

<sup>32)</sup> *W lasku kleczanowskim znajduje się zbiorowa mogiła takich ofiar niemieckich. Włodzimierz Różycki przeżył wojnę. Kość nogi mu się zrosła, lecz jedna noga stała się krótsza, co uniemożliwiło „Włódkowi” powrót do partyzantki.*

dziadka w Ostrowcu Świętokrzyskim. Zrezygnował z tego powodu ze wspólnej kąpieli w rzece koło upustu pod wsią. Rozkoszy kąpieli zażywali sami „Maniek Polikier”, „Tadek Łebek”, „Romek Łebek”, „Bobo”, „Zdzich”, „Konar”, „Pliszka”, „Zbyszek Warszawiak”, „Kazek”, „Kapiuch”, „Czarny Tadek” i „Papcio”. W czasie kąpieli nadbiegł od strony Sulisławic piętnastoletni syn „Łysego”, Janek Kozłowski, wykrzykując coś z daleka. Przyniósł wiadomość o aresztowaniu „Simka”, którego żandarmi odwieźli w pośpiechu furmanką do Łoniowa, gdzie posiadali w tym czasie swój posterunek. Partyzanci ruszyli biegiem do Sulisławic po zamelinowaną tam broń maszynową. Dołączyli do nich niektórzy miejscowi członkowie rezerwy, i znajdujący się akurat we wsi Piotr Sierant – „Marian”, Jan Balawander – „Tatar”, i Stanisław Szwarz – „Roman”. Kilka furmanek partyzanckich pognąło w pełnym pędzie za Niemcami w nadziei dopadnięcia ich na drodze. Żandarmi mieli jednak zbyt duże wyprzedzenie i też czasu nie tracili. Trzeba było podjąć walkę we wsi. Pod wsią podzielili się na trzy grupy: dwa ubezpieczenia i grupę szturmową, która z marszu natarła na posterunek. Niemcy bronili się przez dłuższą chwilę i nie wytrzymawszy impetu natarcia uciekli na tyły zabudowań, zabijając przedtem „Simka” strzałem w głowę. Tam natknęli się na partyzanckie ubezpieczenie. Jeden żandarm został wzięty do niewoli. Kiedy „Maniek Polikier” odwoził go furmanką z zamiarem późniejszej wymiany na „Simka” (Los Różyckiego nie był wtenczas znany), ale natknął się na nadjeżdżającą z Sandomierza niemiecką pomoc. Ledwo sam zdołał ująć z życiem. Kolejny żołnierz Polski podziemnej oddał życie za Ojczyznę, pomszczony tylko jednym ciężko rannym Niemcem.

„Jędrusie” przeżywali w tych dniach serię tragicznych zdarzeń – zła passa trwała. Po oderwaniu się po łoniowskiej potyczce partyzanci postanowili spędzić noc w zgóreckim lesie. W Sulisławicach został tylko „Zdzich”, który miał umówione spotkanie z Mieczysławem Potyrańskim – „Poraj” ze Stalowej Woli, gdzie planowany był angryf, i przy okazji chciał się spotkać ze swoją sympatią, Wandą Szcześniakówną.

W niedzielne popołudnie 22 sierpnia 1943 roku później ujawniony szpicel (zdradziecki proceder uprawiała cała rodzina) dał znać żandarmom w Łoniowie, że w domu Marcina Kozłowskiego przebywa kilku partyzantów. Po południu nadjechały od strony Ruszczy trzy samochody ciężarowe z Niemcami. Jeden skierował się nad rzekę koło młyna a dwa wprost pod dom Kozłowskiego. Żandarmi znali ten adres – po każdej akcji w okolicy tutaj właśnie wpadali próbując zaskoczyć działacza podziemia lub przebywających w jego domu partyzantów. Samochody nadjechały ze znacz-

ną szybkością i nagle się zatrzymały przed budynkiem, poczym natychmiast wysypali się z nich żandarmi i pobiegli wprost do sadu omijając dom.

„Zdzich”, który w tym czasie siedział wraz z Wandą w ogrodzie za stodołą, wiedział już od kuzyna Wandy, Mieczysława Potyrańskiego, o zbliżaniu się Niemców do Sulisławic. Po tej wiadomości dopiero po dłuższej chwili podjął „Zdzich” leżący na murawie pas z pistoletem oraz granat i pobiegł w pole zostawiając swój rower oparty o ścianę. Po krótkiej chwili zaczęła za nim biec Wanda. Dalszy przebieg wypadków widział jak na dłoni Potyrański (przywiózł dla „Jędrusiów” amunicję ze Stalowej Woli, którą zdobywał pracując w zakładach „Stahl – Werke Hermann Goering”).

Kiedy Potyrański wrócił, po zawiadomieniu „Zdzicha” o Niemcach przed budynek, oni właśnie zajęchali. Został brutalnie zatrzymany i aresztowany. Dwaj żandarmi, którzy się nim opiekowali poszli za innymi prowadząc ze sobą aresztowanego. Potyrański, stojąc z nimi obok piwnicy, miał możliwość obserwować przebieg wypadków. Tak o nich opowiada: „Zdzich” biegł pod ostrzałem zygzakami po rżysku a za nim o 20 metrów Wanda. Byli doskonale widoczni. Uciekający mieli już niedaleko do grzbietu pagórka, za którym chcieli się skryć, kiedy padła Wanda. Zdzich jakby się zachwiał, zwolnił i odwrócił głowę a zobaczywszy leżącą Wandę, stanął. Za chwilę przyklęknął na jedno kolano, odwrócił głowę i tak zastygł w bezruchu. Strzały umilkły i żandarmi poczęli biec ku nim ławą. Gdy dobiegli do Wandy Zdzich poderwał gwałtownie głowę i zaczął strzelać do nich z pistoletu. Niemcy przypadli do ziemi. Zagrały automaty. Zdzich podniósł się w pewnej chwili, wyprostował się i zaraz upadł bezwładnie na ścierńisko. Wtedy podszedł do Wandy komendant sandomierskiej żandarmarii, Schuhmann, przyklęknął na jedno kolano i coś do niej zagadnął, a następnie wstał i strzelił jej z pistoletu w tył głowy, w tym czasie kilku Niemców podeszło ostrożnie do Zdzicha; kopali go z wściekłością i lżyli go<sup>33</sup>.

Podczas tych wydarzeń żona Marcina Kozłowskiego – „Łysy”, Bolesława, pseudonim „Księżna” siedziała w głębi ogrodu na kocu z trzynastoletnią siostrą Wandy, Tereską. Mała, gdy tylko usłyszała strzały pomknęła pomiędzy krzaki i zniknęła niedostrzeżona wśród zabudowań; prawdopodobnie dzięki temu ocalała. Kozłowska, oszołomiona zapewne grozą wydarzeń siedziała nadal na kocu, gdy zbliżył się do niej Schuhmann i kazał podejść pod dom. Gdy stanęła przy otwartym oknie, komendant zabił ją wystrzałem z bliskiej odległości w głowę; mózg rozprysnął się na framugę okna. Osunęła się martwa na ziemię. Dla zbrodniarza w niemieckim mundurze była to codzienność.

<sup>33)</sup> *Relacja M. Potyrańskiego w posiadaniu autora.*

Potyrański okazał się legitymacją niemieckiej firmy w Stalowej Woli. Zanim później został z więzienia sandomierskiego wyreklamowany przez firmę, przedtem skatowano go łamiąc mu dwa żebra.

Bolesława Kozłowska nie była ostatnią ofiarą Niemców tego dnia w Sulisławicach. Ci bowiem, którzy zajechali nad rzekę zatrzymali się w pobliżu młyna. Przed nadjeżdżającymi Niemcami skrył się pod mostkiem młynarczyk z Bazowa nazwiskiem Szajniakowski sądząc, że samochód pojedzie sobie dalej. Ale Niemcy spodziewali się zastać przy młynie kapiących się partyzantów. Szukając ich dostrzegli człowieka w późnym już, nie partyzanckim wieku. Kazali mu wyjść i zastrzelili na miejscu Bogu ducha winnego człowieka.

Napad Niemców na dom Kozłowskich w Sulisławicach nastąpił w chwili gdy „Zbyszek Warszawiak” i „Bobo” odjechali byli na niezbyt dużą jeszcze odległość. Słyszeli strzelaninę nie przypuszczając jednak że może ona mieć związek ze „Zdzichem”, który ich zdaniem nie mógł pozwolić zaskoczyć się zbyt łatwo. Byli obeznani z podobnymi sytuacjami. Taka mogła oznaczać typowy najazd na wieś patrolu Niemców w celu aresztowania chłopów zalegających z dostawami kontyngentowymi. Strzelano zazwyczaj w takich wypadkach za uciekającymi na ich widok ludźmi, na przykład należącymi do konspiracji, a mającymi powody podejrzewać, że o nich może Niemcom chodzić. Tym razem strzelanina trwała krótko i nie była zbyt rozległa. Oni, dwaj, posiadający tylko broń krótką nic w takiej sytuacji zdziałać nie mogli. Wysłuchawszy więc, że we wsi ucichło i nie dopatrzynszy się pożaru, bezradni w swojej skromnej sile, odjechali na meliny.

Wiadomość o sulisławskiej tragedii przywiózł do Bukowej, do „Chebona” syn Marcina Kozłowskiego, Janek. Wieczorek – „Chebanos” wysłał go na meliny „Jędrusiów” w okolicy.

Niemcy nakazali mieszkańcom Sulisławic zakopanie zwłok Zdzicha i Wandy na polu, ale oni owinęli je w prześcieradła wiedząc, że nocą przyjdą towarzysze broni i pochowają je na cmentarzu. I tak się stało, zwłoki poległych zostały doraźnie zabrane do lasu a następnej nocy pochowane w trumnach, przy ubezpieczeniu, na sulisławskim – jak go nazwał Eugeniusz Dąbrowski – garnizonowym cmentarzu „Jędrusiów”. Zdzisław de Ville został złożony obok prochów Jasińskiego, Tosia, Goryckiego i Czuba. W sąsiadujących grobach pogrzebano Bolesławę Kozłowską i Wandę Szcześniakównę.

Wtedy znów, jak zwykle rozległa się nocą salwa honorowa ze wszystkiej broni i honorowy wybuch granatu. Mieszkańcy Sulisławic znali tym razem z imienia grzebanych bohaterów. I nic to, że pochówek odbył się

bez zwykłego ceremoniału. Tym większa chwała poległym, którzy poszli w bój z poczucia wspólnoty narodowej i z potrzeby chronienia jej wiedząc, że jeśli padną w nierównej walce, to może zostaną pogrzebani nawet gdzieś w szczerym polu, a nad ich mogiłą zaśpiewa tylko jakieś ptaszę polne. Z góry się na to godzili. I na to, że nikt im nie poświęci drogi do nieba, a dobrze będzie jeśli zostaną pożegnani przez towarzyszy broni muzyką, jaką sobie za życia upodobali – salwą.

Po pogrzebie partyzanci rozjechali się na rowerach na pobliskie meliny w Bukowej, Wiązownicy, Graniczniku... – po dwóch, po trzech rozeszli się po znajomych stodołach. Gospodarze wstawali o świtanii; wystarczyło słowo powitania pomiędzy dobrymi znajomymi a potem ciche skrzypnięcie wrótni zamykało zananą tylko gospodarzowi małą pospolitą, codzienną tu niemal tajemnicę. W zagrodach zaczynała się codzienna gospodarska krzątania. „Zbyszek Warszawiak” i „Bobo” rymnęli się w puch siana. Jego odurzający zapach przyspieszał zasypianie.

– „Bobo”!

– Hm?

– Zdych jest już w niebie. Pewnie nawet nie zapytał świętego Piotra o pozwolenie na wejście.

– Hmm... Bo i po co?

– Hrr...

W kilka dni później „Jędrusie” wydobyli zakopane przez Niemców w Łoniowie, w rowie ciało Zbigniewa Różyckiego – „Simka”; także w nocy, pod ubezpieczeniem, pod bokiem posterunku niemieckiej żandarmerii. I on został pochowany we wspólnej mogile na „garnizonowym” cmentarzu z partyzanckimi honorami.

W najbliższych dniach po tych pogrzebach żandarmeria zniosła ostre przygotowanie a jej posterunki powróciły do dawnej liczby i stanów osobowych.

W tym czasie, kiedy w lasach Sandomierszczyzny toczyły się opisane właśnie zmagania, na wielkim froncie wschodnim Niemcy cofali się na całą linię. W dniu 25 sierpnia 1943 roku zostali zmuszeni do przekroczenia Dniepru. Przymuszczałnie w związku z tym poważnym pogorszeniem się ich wojennego położenia wzmogli na terenie Generalnego Gubernatorstwa akcję likwidacji gett żydowskich. Trzymanych w nich Żydów wywozili do specjalnie wybudowanych przez siebie obozów zagłady – na ziemiach polskich w Bełżcu, Sobiborze, Treblince, Majdanku i zabrali się do masowych metodycznych mordów. Należy domniemywać, że wobec fatalnego położenia wojennego Niemców, kiedy już tylko oficjalna państwowa propaganda mówiła o zwycięstwie a naród niemiecki nie miał wątpliwości co do trafności



powszechnie powtarzanego powiedzenia „Hitler kaput!” czynniki państwowe nie mogły się już z góry rozgrzeszać ze swoich zbrodni na zasadzie „zwycięzców nikt nie będzie rozliczał”. A popełniały pomimo to nadal masowe mordy na Żydach, od nowa organizując co raz to kolejne. Powstaje więc pytanie, komu czy czemu miałyby służyć cała ta wojna. Ta zagadkowa postawa Niemców każe gubić się w domysłach, bo historycy do niej się nie odnoszą.

Niemcy popadli w kłopoty także i na terenie Włoch. Nastąpiła tam zasadnicza zmiana sytuacji polityczno – wojskowej i wielkie zamieszanie. Mianowicie rząd generała Pietro Badoglio ogłosił 8 września 1943 roku kapitulację Włoch wobec aliantów, na skutek czego sojusznicza dotychczas armia niemiecka zajęła 10 września Rzym i rozpoczęła okupację Włoch.

Nadchodzące z Rosji i Włoch pomyślne wiadomości nie poprawiły nastrojów, jakie zapanowały ostatnio w „lesie”. Wprawdzie rozproszeni niedawno „Jędrusie” skupili się, choć w niewyszukanych warunkach bo w skleconym na prędcie legowisku, posiadającym tylko zadaszenie, mieszczącym się w sosnowym młodniaku nad mokradłami w pobliżu wsi Okrągła, ale skądinąd źle się działo w oddziale. Albowiem polegli trzej dzielni i lubiani partyzanci, jeden odszedł po ranach, a ostatnio, 1 września 1943 roku odeszło z oddziału pięciu partyzantów z „Marianem Wielkim” na czele. Nie pogodzili się oni z opinią większej części oddziału, która przegłosowała przystąpienie do Armii Krajowej. Swoje odejście zapowiedzieli oni, właśnie z tym terminem, po pamiętnym głosowaniu w lesie zgóreckim, o ile nie dojdzie do zmiany stanowiska szefa. Przenieśli się do Batalionów Chłopskich (BCh). Nie od rzeczy będzie dopuścić mniemanie, że celem ich członkostwa w oddziale „Jędrusiów” było właśnie oddziaływanie w kierunku ich przystąpienia do BCh. Ubytek więc dziewięciu ludzi stanowił prawdziwy wstrząs dla oddziału, liczącego po ich odejściu mniej więcej 15 osób.

Historia „Odwetu” i „Jędrusiów” stanowi jedno pasmo wstrząsów – Niemcy nie żalowali ani sił, ani środków aby zniszczyć groźnego przeciwnika, stwarzającego im nieustanne problemy w dążeniu do zniewolenia społeczeństwa. Ciosy bywały dotkliwe, ale zawsze po nich następowało odradzenie się. I tym razem duch żołnierski „Jędrusiów” okazał się niezniszczalny.

W walce nie ma miejsca na rozpamiętywanie, bo walka to działanie z myślą o jutrze, a dniem wczorajszym zajmują się historycy. Właśnie myśl o kontynuacji przyświecała „Sowie” i teraz. Aby podtrzymać ducha walki w tej trudnej chwili rzucił hasło: zemsta! Ożywiło ono natychmiast partyzancką społeczność, przytłoczoną złą passą ostatniego okresu. W planach „Sowy” oznaczało to oczyszczenie terenu ze szpiclów. Ruszył wywiad, także i akowski. Zginął wkrótce z rąk „Jędrusiów” sekretarz gminy

w Połańcu, który pełniąc do niedawna ten sam urząd w Łoniowie, narobił wiele szkody konspiracji, a teraz nadal współpracował z wrogiem. Zginęła też rodzina szpiclów w Sulisławicach, odpowiedzialna za śmierć „Zdri-cha”, „Księżnej” i Wandy.

## 11. Wznowienie „Odwetu”.

We wrześniu 1943 roku pojawiły się nocami przymrozki, w związku z czym letnie legowiska straciły ostatnie resztki uroku leśnego bytowania. Szef Józek wynalazł kwatery w domach w Lesisku, u gospodarzy Żugaja, Paducha, Gwoździa i Sławińskiego – „Mamlocha”. Jerzy Bette – „Papić”<sup>34</sup> uruchomił tu radio. W tym czasie właśnie powstała myśl wznowienia „Odwetu”. Wystąpił z tą inicjatywą Aleksander Modzelewski – „Zbyszek Warszawiak”, który przed wojną pracował w gazecie grodzieńskiej. Posiadał on wyższe wykształcenie prawnicze i doświadczenie w zawodzie dziennikarskim. Zespół redaktorski, mający w swoim składzie tylko jednego fachowca, nadrabiał braki w zawodzie zapalem. Szef Wiącek zaakceptował propozycję wznowienia „Odwetu”. Na kwaterze u Twaroga w Lipowcu opracowano szczegóły i na dzień 26 września 1943 roku wyznaczono termin uruchomienia. Redaktorem naczelnym został A. Modzelewski – „Zbyszek Warszawiak” a funkcję sekretarki przyjęła znów doświadczona Cecylia Heleniakówna – Gutry – „Wanda”, „Bogusia”, umiejąca już, po warszawskim kursie, pisać na maszynie. Współpracownikami technicznymi i po części współredaktorami zostali „Konar”, „Pliszka”, „Tadek – Łebek” oraz „Bobo”. Ci czterej oraz pozostali partyzanci pełnili także funk-

<sup>34)</sup> Jerzy Bette był Żydem, dobrze po trzydziestce. Robił wrażenie szczęśliwego, że ma go kto ochraniać i... że nie musi chodzić na akcje; tak było bezpieczniej dla obu stron. Bette przyszedł do grupy w lecie 1943 r. z dwoma pistoletami maszynowymi typu „bergman” (używanymi w tym czasie tylko przez niemieckie służby policyjne). Spotkał go idącego, oczywiście bez broni, na drodze od Klimontowa w kierunku Sulisławic „Łysy”. Rozpoznając w nim obcego zażądał, pod bronią, wylegitymowania się. Bette nie tail swojego wyznania. W uzbrojonym człowieku domyślał się człowieka podziemia. Wystąpił z ofertą pracy jako człowiek wykształcony. Został przyjęty. Twierdził, że uciekł z sandomierskiego więzienia (powojenne badania akt nie potwierdziły tej wiadomości). W okresie „Burzy” (lipiec 1944) Bette zdezerterował. Są ślady, że przeszedł do oddziału Maślanki – „Górka” – początkowo formacja BCh a potem Armii Ludowej, formacja z umocowania moskiewskiego, po wojnie naczelnym dyrektorem rozgłośni radiowej w Gdańsku. „Łysy” i „Sowa” nie wiedzieli wówczas o istnieniu „Żagwi”, będącej na usługach gestapo tajnej organizacji złożonej z Żydów. Gestapo rozsyłało ich m.in. do oddziałów partyzanckich jako szpiclów i prowokatorów. Czy Bette należał do tej grupy? To tylko domysł.

cje kolporterów. Wielkie krzątanie zaczęło się bez fanfar i toastów. Siedzibą redakcji stały się domy Młodzieńskiego i Lipca w Wojcieszycach – Piachach a powielanie odbywało się w domu Stefanii Nowakowej – „Mama” w Ruszczy koło Sulisławic. Nasłuch radiowy został urządzony przez „Papia” u Gwoźdźcia w Lesisku, odległego dla bezpieczeństwa od bazy drukarskiej o 15 kilometrów.

Termin wznowienia wydawania „Odwet” został dotrzymany. Wznowione pismo nie miało powiązań z BIP-em.

Dzień 26 września 1943 roku był dla starych odwetowców dniem wielkim, niemal świątecznym a ich powrót na kolporterskie szlaki z dobrze przez ludzi pamiętanym i lubianym, tym razem z ośmiostronnicowym piśmie zostało przyjęte przez społeczeństwo z wielkim zainteresowaniem i radością; także i przez inne organizacje. Na przykład BCh organizowały we własnym zakresie miejscowy kolportaż „Odwet”. Wśród „Jędrusiów” wzmożło się poczucie przydatności społecznej. Pismo było początkowo wydawane jak dawniej techniką powielaczową, z jakiej było od zawsze znane. Wracało na dawne tereny, głównie na lewe pobrzeże Wisły. Docierało po Opatów, Bogrię, Iwaniska, Staszów, Rytwiany i na prawym do Krzemienicy i Tarnobrzegu. Codziennosc „Jędrusiów” została teraz wypełniona pracą organizatorską, zaopatrzeniową, redaktorską i kolporterską. Osłabiony zaś po wstrząsach oddział partyzancki począł od nowa zbierać siły, świadomy czekających go żołnierskich zadań.

W jesieni 1943 roku dobili po przerwie do oddziału bracia Franciszka Rutyny Ludwik – „Luis” i Józef – „Wandek”, Żyd Janusz Lipski oraz Stefan Malinowski – „Masnyciu” a wkrótce potem przystąpili do oddziału Zdzisław Fijałkowski – „Tarzan”, Tadeusz Mittelstedt – „Budiet”, Tadeusz Kopała – „Milczący”, Jan Gałuszka – „Mizerny” i Józef Pęcek – „Junak II”.

Miłość „Jędrusiów” – „Odwet” skupiał na razie przy wydawniczych zajęciach nie tylko starych jedrusiaków, ale zaczął porywać i nowych. Bardzo dobre przyjęcie wznowionego pisma zachęcało do dalszych starań o jego rozwój. „Zbyszek – Warszawiak” sięgnął po stary zamysł Jasińskiego aby wydawać pismo drukiem na zakupionej przez niego pedałowce. Pomogli dawni współpracownicy „Odwet” z Opatowa. Dla pomysłu pozyskali właściciela drukarni w Opatowie Franciszka Patrasia – „Fronczek”, Lipidalskich i zecera Stefana Barańskiego. Pierwszy numer został wydrukowany w drukarni w Opatowie, oczywiście potajemnie, w dniu 11 listopada 1943 roku. Potem własna drukarnia zaczęła działać od grudnia w podziemiach starego drewnianego, nieczynnego już kościoła w Sulisławicach.

Zakrystiana Stefana Zycha, który był w stałym posiadaniu kluczy od kościółka, nakłonił do udostępnienia podziemi Marcin Kozłowski – „Łysy”. Nie było potrzeby wtajemniczać w sekret proboszcza. O melinie wiedzieli tylko ci, którzy pracowali przy druku oraz „Łysy” i „Sowa”. Drukarzem został świetny fachowiec Stefan Barański – „Generał Pióro” z Opatowa a jego pomocnikiem Jan Majka – „Zecer” z drukarni Cwynara w Tarnobrzegu. Praca ruszyła pełną parą. Od jesieni 1943 roku wydawano „Odwet” do kwietnia 1944 roku. Poczciwe stareńkie duszki, stareńkiego jak one kościółka, dobrze strzegły w swoich podziemiach wielkiej sprawy; Niemcy nigdy nie wykryli drukarni. Szło więc do końca między ludzi pismo o tradycyjnej winiecie i z zachowaniem ciągłości numeracji oraz układu treści. Zmniejszył się tylko format do 210 x 150 milimetrów. Wydawano tu każdorazowo po 300 lub więcej egzemplarzy.

Drukarskie apetyty „Jędrusiów” zaczęły rosnać w związku z posiadaniem drukarni; została też na niej wydrukowana broszura na temat działalności oddziału „Jędrusiów” p.t.: „Nie zdobi nas mundur nie chwali nas sztab”. Między ludzi szły, obok akowskiej prasy BIP-u, wiadomości i słowa tchnące otuchą i duchem walki.

## 12. Wykonanie wyroku na Gaszyńskim.

Niezależnie od stosunków, jakie kształtowały się w różnych okresach pomiędzy „Jędrusiami” a Armią Krajową, a które zawsze mieściły się – pomimo zadrażeń na tle odmiennej formuły programowej – w granicach kultury politycznej, wzajemnego wspomagania i współpracy, istniała zawsze niezniszczalna więź, która, co trzeba ponownie podkreślić, organizacje te spajała praktycznym działaniem z wyraźną korzyścią płynącą stąd dla obu stron. I znów, w jesieni 1943 roku AK zwróciła się do nich aby wykonać partyzancką robotę. Chodziło o wykonanie wyroku Wojskowego Sądu Specjalnego (WSS) na bardzo szkodliwym szpiclu.

Zygmunt Gaszyński pojawił się w Sandomierzu rok temu. Był zatrudniony w instytucji, będącej w zarządzie, jak wszystkie, niemieckiej – Spółdzielni Rolniczej „Rolnik”, gdzie zajmował się rozdzielnictwem materiałów reglamentowanych dla rolnictwa. Od niego zależało wydawanie zezwoleń na nabycie węgla, stali, nafty, materiałów budowlanych i tym podobnych rarytasów gospodarczych. Tym sposobem wciskał się łatwo w liczne polskie środowiska, w tym głównie ziemiańskie, zaskarbiając sobie ich zaufanie i wyciągając od naiwniejszych klientów wiadomości interesujące niemieckie organa ścigania podziemia. Do Sandomierza przyjechał z Radomia, gdzie pra-

cował w niemieckim urzędzie administrującym całym dystryktem<sup>35</sup>. Tam także spełniał rolę szpicla. Gaszyński został rozpracowany wcześniej w Warszawie i prawdopodobnie z tego powodu przenieśli go Niemcy do Radomia. Wywiad AK nie spuszczał go jednak z oczu, przekazując go sobie według właściwości terenowych. Tu, w Sandomierzu Gaszyński poczynał sobie dość śmiało i stał się groźny dla podziemia AK, które w tym rolniczym rejonie opierało się organizacyjnie w dość dużym stopniu na ziemiaństwie. Wyrok na niego został wydany po długim procesie Wojskowego Sądu Specjalnego (WSS), który starannie rozpatrywał dowody winy.

Wyroku na Gaszyńskiego nie mogli wykonać ludzie z miejscowej egzekutywy ze zrozumiałych względów – w niedużym mieście wszyscy ludzie się znali. Armia Krajowa zwróciła się znów do „Jędrusiów”. „Sowa” przyjął zlecenie.

„Bobo” i „Fala” próbowali przez jakiś czas dojść do szpicla, który po ulicy poruszał się w obstawie tajniaków, ale dopiero zapowiedziany mecz piłki nożnej amatorskiej drużyny „Rolnika” z jakimś innym doraźnie skleconym zespołem stwarzało możliwość dojścia do niego. W meczu, który odbył się w Sandomierzu 24 października 1943 roku miał wziąć udział i Gaszyński. Wywiadowca AK, Tadeusz Chmiel – „Alfred” wskazał partyzantom osobę Gaszyńskiego głośnym dopingiem i skandowaniem jego nazwiska gdy tylko ten był przy piłce. W czasie przerwy zawodnicy pozostali ówczesnym zwyczajem na boisku, na które dostęp miała także publiczność. Pomiedzy innymi weszli tam Zbigniew Kabata – „Bobo” i Janusz Lipski – „Fala”. W pewnej dogodnej chwili „Bobo” odsunął ręką od Gaszyńskiego jakiegoś chłopaczka i strzelił Gaszyńskiemu dwukrotnie w plecy, a zwalonemu szpiclowi dołożył dla pewności, dla zasady, dwa strzały w głowę.

Na stadionie, na którym wśród 300 osób publiczności znaleźli się także i niemieccy żołnierze w liczbie kilkunastu, zapanowało wielkie zamieszanie; nikt nie wiedział co się stało. Polacy obawiali się łapanki a Niemcy poczuli się zagrożeni wystąpieniem partyzantów. Dla jednych i dla drugich był to powód do ucieczki. Uciekali więc wszyscy, w różnych kierunkach. Tłoczono się w bramkach wejściowych i przesadzano płoty. Tę właśnie, najkrótszą drogę wybrali i zamachowcy, poczym pobiegli polami do następnej ulicy, sforsowali kolejne ogrodzenia uciekając poza miasto i we wsi Kobierniki wstąpili do tamtejszego szewca Grabskiego, u którego uprzed-

---

<sup>35)</sup> *Generalne Gubernatorstwo było w tym czasie podzielone na pięć dystryktów (obszarów administracyjnych): warszawski, radomski, krakowski, lubelski i galicyjski (ze Lwowem). Sandomierz należał do dystryktu radomskiego a Tarnobrzeg do krakowskiego.*

nio zostawili na przetrzymanie swoje rowery. Pościgu za nimi nie było. Wieczorem, otrząśnięci już z emocji chłopcy dotarli do majątku Faliszowice, gdzie zanocowali. Dalsza droga na melinę prowadziła przez Rybnicę z przystankiem we młynie Piotra Sieranta – „Marian” na drugim śniadaniu.

Zastrzelenie znaczącego urzędnika niemieckiego w miejscu publicznym w biały dzień wywarło wielkie wrażenie na społeczeństwie żyjącym pod najtwardszym jak tylko można sobie wyobrazić terrorem. Akcja przyniosła dodatkowo znaczący efekt propagandowy – przekonanie, że organizacja podziemna, o której wiedziało się że istnieje, czuwa i działa.

### 13. Kolejna fala zwalczania bandytyzmu.

W okresie lata 1943 roku obserwowano się dalsze zacieśnianie związku „Jędrusiów” z Armią Krajową. Między innymi zadaniami realizowali oni zaprogramowane przez AK na ten czas próby zwalczania odradzającego się znów bandytyzmu i ochrony przed grabieżą lasów. Przestępczy element wiejski czuł się coraz bardziej bezkarny, bowiem policja niemiecka nie opanowała tej dziedziny administrowania. Ludność wiejska potępiała ze zrozumiałych względów bandytyzm, lecz grabież lasów tolerowała a nawet akceptowała – tak było od wieków.

Zwykle spokojna dotychczas nocami wieś rozlegała się teraz kłopotem chłopskich wozów. Przez drogi, przez wsie to tu, to tam pomykały pośpiesznie furmanki z leśnymi złodziejami lub bandytami, albo pieszo lub rowerowo ich grupki. Wyzwolony bezkarnością złodziejsko-bandycki żywioł, temperowany dotychczas okresowymi tylko z konieczności akcjami partyzanckimi, zaczął ponownie lawinowo narastać jako groźne zjawisko społeczne. Do nielicznych przedtem zorganizowanych band doszli obecnie liczni okazjonalni bandyci i złodziejaski. Problem zagrożenia dla bezpieczeństwa obywateli narastał i z powodu swoich rozmiarów stał się poważny. Władze Polskiego Państwa Podziemnego zajęły się nim dając sferze wykonawczej prawną podbudowę przez ogłoszenie rozkazem nr 116/1 z 16 września 1943 roku Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju. Pełnomocnik rządu na Kraj dopuszczał orzekanie kary śmierci dla bandytów oraz tracenie na miejscu zbrodniarzy schwytanych na gorącym uczynku bandytyzmu lub szantażu. Wprawdzie „Jędrusie” wzbinali się przed chwytnością i karaniem leśnych złodziei<sup>36</sup> lecz brali udział w tropieniu przestępców zagrożających własności prywatnej.

<sup>36)</sup> *Był chłopów łączył się zawsze z lasem a w ich podświadomości przysługiwało im naturalne do niego prawo. Z tego powodu niechętnie odnosili się do stanowionego prawa leśnego. W tych warunkach karanie przez „Jędrusiów” za kradzież leśną groziło im ograniczeniem bazy dla siebie oraz zmniejszeniem rezerwy ludzkiej, słowem godziło by ich egzystencję.*

Utworzona na tym samym terenie w połowie lipca 1943 roku Lotna Grupa Bojowa AK brała już aktywny udział w zwalczaniu obu tych kategorii przestępstw. Tak samo postępowaly gdzieniegdzie i Bataliony Chłopskie.

Od pierwszych dni września 1943 roku do końca grudnia „Jędrusie” uganiali się za opryszkarni, notując znaczne w tym względzie osiągnięcia. Dla zobrazowania tego rodzaju działań wypada przedstawić dla przykładu przebieg jednego z tych wkroczeń w imieniu prawa i porządku publicznego. W dniu 2 listopada patroliem dowodził Józef Wiącek. Do akcji wprowadził oddział w liczbie blisko 30 osób łącznie z rezerwą terenową. Przebywszy znaczny szmat drogi na rowerach, znalazł się oddział w rejonie Połańca. Pod młynem w Zrębinie nastąpiło szczegółowe omówienie akcji – poprzedzonej wywiadem – i podział zadań. Potem szef wjechał do wsi wraz z kilkoma partyzantami, tuż pod domy bandytów. Złodzieje wiedzieli – pamiętali z doświadczeń innych – że próba ucieczki ani zbrojny opór nie popłacają. Znali dobrze los Kozodoja i jego kamratów, a o „Jędrusiach” krążyły po wsiach rozdęte przez legendę opinie, że gdy oni w coś wkraczają, to robią to fachowo i z temperamentem Tatarów<sup>37</sup>. Złodzieje woleli godzić się na to, o czym wiedzieli, że za drobny rozbój czeka ich chłosta i rekwizycja łupów. Początkowo wypierali się zarzucanych im czynów, lecz krótkie konfrontacje niweczyły przyjęte linie obrony. Za fałszywe zeznania obrywali dodatkowe harapy. Szybko się przyznawali zrozumiawszy, że to nie dobrotliwi sędziowie się nimi zajmowali a twardzi chłopcy z lasu, którzy w takich wypadkach bywali wielce niecierpliwi a bić umieli; oj, umieli! Przyznawały się więc złodziejaszki, wyjawiały kamratów, oddawały nieprzepuszczone jeszcze łupy. „Sowa” postanowił publicznie napiętnować złodziei, właściwie w tym przypadku drobnych złodziejaszek, wyrastających na gruncie bezkarności. Musieli przejść przez wieś w ceremonialnym tempie, niosąc skradzione sztuki odzieży i wykrzykując u kogo je ukradli. Donośnym głosem musieli zapewniać, że już nigdy nie będą kradli.

We wszystkich następnych dniach o to samo chodziło, skutek osiągało ten sam, tylko sceneria okupacyjnego spektaklu egzekwowania prawa przez podziemne organa ścigania nieco od siebie się różniła. Sesje wyjazdowe rzeczników prawa objęły wiele wsi (przyp. 12). Czynny opór zaryzykował w Grzybowie bandyta nazwiskiem Maj; zapłacił życiem. Przy okazji wielkie lanie oberwał wójt w Przykopie za służalczość wobec Niemców.

<sup>37)</sup> *W świadomości mieszkańców Sandomierszczyzny przetrwały z dawnych czasów opowieści o tatarskich najazdach i ich bezwzględności. Miały one miejsce jeszcze w połowie XVII w. i po 300 latach tkwiły mocno w pamięci tych stron. Do dziś krąży tam powtarzany przez pokolenia wiersz, którego strzęp udało się autorowi zanotować: ... Tatarskie dzikie wathy niosły w świat pożogę i pod mury Sandomierza odnalazły drogę...*

W nieustanny ciąg napływających z całego świata wiadomości wplotła się jedna szczególnie znacząca, która poruszyła serca Polaków. Oto 12 października 1943 roku przystąpiła do boju I dywizja im. Tadeusza Kościuszki, walcząca jako część armii sowieckiej. Konieczność wojenna i polityczna zmusiła Sowiety do ściągnięcia z syberyjskich łągrów i z przeróżnych miejsc katorgi deportowanych tam przez nich jako najeźdźców, naszych rodaków. Ta wiadomość niosła radość z tego, że jakaś część z nich – po wcześniejszym wyjściu z ZSRS armii polskiej, także złożonej z byłych katorżników – wyprowadzonej przez generała Władysława Andersa na Bliski Wschód – została wyrwana od niechybnej śmierci w warunkach poniżenia.

## 14. „Burza”.

### „Jędrusie” przystępują do Armii Krajowej.

Tempo wydarzeń zachodzących na arenie wojennej wyraźnie się wzmogło pod koniec 1943 roku. Stany Zjednoczone przejęły inicjatywę w wojnie na Atlantyku, na którym prawie przestały już grasować niemieckie łodzie podwodne, a to oznaczało, że wojskowa i gospodarcza pomoc amerykańska zaczęła łatwiej docierać do europejskich sojuszników, w tym i do ZSRS, które to państwo mogło myśleć o kontynuacji wojny pod tym warunkiem. Wschodni front zbliżał się w tym czasie do granic Polski, w związku z czym Armia Krajowa wydała 20 listopada 1943 roku rozkaz o przystąpieniu do akcji „Burza”<sup>38</sup>. W tym celu przygotowywano się na Sandomierszczyźnie do późniejszych zbrojnych wystąpień.

---

<sup>38)</sup> „Burza” – kryptonim programu sił zbrojnych AK polegającego na działaniach zaczepnych przeciw mającym się wycofywać wojskom niemieckim a to głównie w celu przyspieszenia oswobodzenia od nich ziem polskich i organizowania władzy państwowej. W związku z tym z luźno działających dotychczas oddziałów tworzone partyzanckie regularne siły zbrojne. Do ich zadań miało należeć spychanie niemieckich kolumn na główne arterie komunikacyjne, we wszelki sposób zdobywać na Niemcach broń, przeszkadzać lub uniemożliwiać wrogowi wywózki męczenników a także materiałów i urządzeń, utrudniać ściągnięcie kontyngentów, likwidować posterunki policji i administracji niemieckiej, likwidować agentów i konfidentów, utrudniać wykonywanie ekspedycji karnych. (Wojciech Borzobohaty – „Jodła”. I.W. PAX, Warszawa 1988).  
Gwoli uzupełnienia dodać wypada, że w końcu 1944 r. akcją „Burza” objęta była tylko ziemia kielecka (obszar przedwojennego województwa kieleckiego). Oznaczało to, iż tworzone właśnie na tym terenie zgrupowanie „Jodła” stanowiło ostatnie wojsko partyzanckie, albowiem takie zgrupowania na Wileńszczyźnie i na Wołyniu zostały wcześniej zniszczone przez wkraczającą armię sowiecką – przy zastosowaniu (wobec sojuszników – partyzantów) podstępu i wojska.



Przed „Jędrusiami” stała już tylko perspektywa wojaczki. Ponownie odbyło się, w Lipowcu, głosowanie, którego wynik zadecydował ostatecznie o przystąpieniu do Armii Krajowej.

Rozmowa na temat przystąpienia odbyła się w majątku Faliszowice, dokąd w końcu grudnia 1943 roku przyjechali na umówione spotkanie podpułkownik Antoni Żółkiewski – „Lin”, komendant inspektoratu AK Sandomierz w towarzystwie szefa Kedywu inspektoratu kapitana Tadeusza Strusia – „Kaktus” a ze strony „Jędrusiów” uppełnomocnieni przez dowódcę grupy „Sowę” Aleksander Modzelewski – „Zbyszek Warszawiak”, Stanisław Wiącek – „Inspektor” i Andrzej Skowroński – „Konar”<sup>39</sup>. „Jędrusie” postawili kilka warunków, dających się scharakteryzować jako ograniczona autonomia<sup>40</sup>. Nie został sporządzony na ten temat żaden dokument, niemniej wiadomo z późniejszych praktyk, że podpułkownik „Lin” uwzględnił zachowanie dowództwa przez Józefa Wiącka. Andrzej Skowroński podaje w swojej relacji (w posiadaniu autora), że „Lin” przyjął bez słowa sprzeciwu te warunki; nie ulega wątpliwości, że miał on przed oczyma wizję bliskiego przekształcenia oddziałów partyzantskich w wojsko, w związku z czym oddziały zatracą swoje nazwy i wewnętrzne zasady organizacyjne. Podporządkowanie się „Jędrusiów” Armii Krajowej stało się faktem formalnym; państwo Jakobsonowie – dzierżawcy majątku Faliszowice – wydali z tej okazji uroczysty obiad.

W grupie życie toczyło się nadal dotychczasowym trybem. „Sowa” główny nacisk kładł na dozbrajanie i zaopatrzenie materiałowe. Akcje natępują po

---

<sup>39</sup> Józef Wiącek – „Sowa” na ten czas dyplomatycznie zachorował – mówiło się, że z powodu zadrażnienia powstałego w tym czasie pomiędzy nim a „Linem” na tle sporu o jakąś zdobyczną broń. Spór zakończył się potem podporządkowaniem się „Sowy”.

<sup>40</sup> Według E. Dąbrowskiego (*Szlakiem Jędrusiów*) warunki te brzmiały:

- 1) W związku z nazywaniem w przeszłości przez ZWZ – AK „Jędrusiów” dziką grupą, a także nawiązując do posiadanych przez nas wiadomości o wydanym przez komendę obwodu AK wyroku śmierci na W. Jasińskiego, domagamy się pełnej rehabilitacji twórcy organizacji „Odwet – Jędrusie”.
- 2) Członkom „Odwetu” i partyzantom „Jędrusia” zostanie zaliczony czas służby konspiracyjnej za okres do czasu podporządkowania się.
- 3) Wcielenie „Jędrusiów” nastąpi na szczeblu inspektoratu AK.
- 4) Oddział zachowa swoje dowództwo, którego zmiana może nastąpić tylko za zgodą samych „Jędrusiów”.
- 5) Wszelkie akcje „Jędrusiów” nie będą wymagały wcześniejszego akceptowania ze strony AK, chyba że post factum.
- 6) „Jędrusie” będą dysponować wszelką zdobyczą w ramach swoich potrzeb, a dopiero nadwyżki uzbrojenia i żywności będą przekazywać do magazynów mobilizacyjnych.
- 7) „Jędrusie” mogą nadal wydawać „Odwet” bez cenzury BIP-u.

akcjach, zaś w zaciszu meliny „Papcio” wylawiał z eteru wieści o wydarzeniach światowych. W głowach zaś byłych „licealistów” pojawiły się myśli wybiegające ku przyszłości – a nuż się przeżyje... – i przystąpili od 15 grudnia 1943 roku do nauki w zakresie podoficerskiego kursu dla niższych dowódców. Kurs trwał do marca 1944 roku i nazywany był dumnie podchorążówką, co przydawało niewątpliwie samozaparcia chłopcom o nieokiełzanych ambicjach. Do nauki przystąpiło dziewięciu partyzantów, którzy dysponowali trzema dniami w tygodniu dla książki, o ile nie wypadły ważniejsze od nauki zadania. Kurs był prowadzony przez kapitana Tadeusza Strusia – „Kaktus” a wizytowany z ramienia komendy obwodu przez kapitana Michała Mandziarę – „Siwy”. Egzamin końcowy zdali pomyślnie wszyscy: „Bobo”, „Konar”, „Pliszka”, „Szkoł”, „Kumoter”, „Tadek – Lebek”, Zygmunt Wasilewski – „Filip”, „Maniek Polikier”, Roman Hyjek – „Romek Lebek”. Oba te szkolenia – z zakresu małej matury i podoficerski – odegrały pewną rolę, patrząc na te usiłowania z organizacyjnego punktu widzenia. Mianowicie stanowiły one możliwą w tych warunkach selekcję mającą służyć kształtowaniu kadry podoficerskiej niższego szczebla na bliską wszak już przyszłość.

Dotychczasowy oficer łącznikowy inspektoratu kapitan Tadeusz Strus – „Kaktus” utrzymywał nadal służbowe stosunki z „Jędrusiami”, pełniąc teraz funkcję opiekuna i oddziałując w kierunku zmian organizacyjnych w oddziale, mających na celu przysposobienie go do zadań typu czysto wojskowych. Wprawdzie nikt tu nikomu nie oddawał honorów wojskowych i nikt według reguł wojskowych się nie meldował, lecz dyscypliny wojskowej, poczucia obowiązku i braterstwa broni mógłby „Jędrusiom” pogratulować każdy doświadczony wojak. Kiedy w dniu 23 grudnia 1943 roku wizytował grupę komendant inspektoratu podpułkownik Antoni Żółkiewski – „Lin” oddział umiał już sprawnie ustawić się w szyku wojskowym, sprezentować broń i ryknąć: czołem – panie – ...wniku! Wprawdzie przysłowiowy tynek z sufitu nie odpadł od gromkiego powitania ale zapewne dlatego tylko, że w chałupie „Mamlocha” powała wykonana była z desek. Podpułkownik „Lin” przyjeżdżając wiedział, że wizytuje grupę wytrawnych partyzantów, którym można było powierzyć każde zadanie, a odjeżdżał z przeświadczeniem, iż na tej kadrze będzie mógł oprzeć w przyszłości tworzenie kompanii wojska.

Polacy w Kraju nieustannie dostosowywali struktury podziemne do spodziewanych zmian w sytuacji wojskowo politycznej. A właśnie doszło do ważnych postanowień. Decydujące o biegu spraw w skali globalnej mocarstwa obradowały od 28 listopada do 1 grudnia 1943 roku w Teheranie (Iran). Przedstawiciele USA, Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego

– Roosevelt, Churchill oraz Stalin wyrazili oficjalnie i formalnie akceptację żądań Stalina między innymi na zmianę granic naszego państwa. Ustalili mianowicie, że na wschodzie będzie ona przebiegała na linii rzeki Bug (postanowienie to przez jakiś czas próbowano utrzymywać w tajemnicy, do Polski dotarły rychło z radia Ancara), na zachodzie na linii rzeki Odry a na północy przyznano Polsce zachodnią część Prus Wschodnich. Interesy polskie, podobnie jak i szeregu innych państw, nie zostały zauważone – aby w grze i podziale puli uczestniczyć trzeba być silnym.

Tegoroczne święta Bożego Narodzenia partyzanci spędzili znów z daleka od swoich bliskich. Zaraz po wieczery wigilijnej u „Mamlocha” rozjechali się do swoich kwater. Było co wspominać i kogo przywoływać na pamięć.

Przeгляд wydarzeń 1943 roku przebiegał jak w zepsutym kalejdoskopie – w wielkim natłoku zachodzących na siebie obrazów pełnych tragizmu, na tle żmudnej konspiracyjnej służby, zaś wizja nadchodzącego nowego roku nasuwała obrazy wielkiego zamętu i epokowych przemian.

W 1943 roku wydano 26 numerów pisma „Odwet” i już nie zanosilo się na kontynuację działalności wydawniczej. Świat wchodził w fazę ostatecznej rozgrywki co dotyczyło także i tego naszego skromnego zakątka ziemi.

Zaraz po Nowym Roku kraj obiegra podniecająca wiadomość, że w dniu 4 stycznia 1944 roku front niemiecko – rosyjski przekroczył wschodnią granicę Polski. Biegli w polityce wiedzieli na co się zanosilo, lecz ogół narodu, przejawiający wprawdzie zaniepokojenie, nie w pełni zdawał sobie sprawę, że zbliża się i na trwale zagraża nam czerwona zaraza. Ta wiedza jednych i przecucia innych przygotowywały naród na przyjęcie ciężkiej próby.

Nikt już nie przewidywał aby cofanie się Niemców na rosyjskim froncie mogło cokolwiek powstrzymać. Nie przewidywali też i sami Niemcy. Ogół Niemców, ci z nich, którzy znajdowali się na ziemiach polskich szykowali się do rejerady. W końcu lutego 1944 roku rozplakatowali oni ogłoszenia wzywające Niemców (rodowitych) do powrotu do swojego kraju<sup>41</sup>. Na razie jeszcze nieliczni zrywali swoje manatki, a zbierali się głównie ci, którzy mieli powody obawiać się rozrachunku z nimi Polaków. Z tej niewątpliwie przyczyny otrzymał pozwolenie wyjazdu do Niemiec leśniczy Stolarski z Bukowej. Wyekspediował już był niemal cały swój majątek i dzieci. Należał on do gruntuownie rozpoznanych szpiclów pracujących dla stacjonującego w Liegenschaft’cie w Skrzypaczowicach gestapowca nazwiskiem von Paul. „Jędrusie” tolerowali Stolarskiego, ponieważ ten,

---

<sup>41)</sup> *Folksdojczy pozostawili Niemcy ich własnemu losowi; tylko szczególnie zasłużeńi spośród nich otrzymywali zezwolenie na wyjazd do Niemiec.*

znając ich meliny w Bukowej i nie tylko w tej wsi, nie spowodował nalotu na nie, a to prawdopodobnie ze względu na własne bezpieczeństwo. Mógł dzięki temu spokojnie uciekać. Zarówno na von Paulu jak i na Stolarskim ciążyły wyroki śmierci. Gestapowiec jeszcze pozostawał czekając na swoją kolej wyjazdu (doczekał się wykonania na nim wyroku na przełomie maja i czerwca 1944 roku w Sońniczanach przez egzekutywę AK<sup>42</sup>). Stolarski już zmykał. Dotychczas trwał stan równowagi wzajemnego zagrożenia i obowiązywał oparty na wzajemnym rozumieniu sytuacji niepisany pakt o nieagresji, ale tylko do chwili zachwiania równowagi sił i strachu, a teraz właśnie sytuacja się zmieniała. „Jędrusie” stanęli wobec poważnego zagrożenia, gdyż po wyjeździe Stolarskiego doszłoby do aresztowań według zestawionej przez niego listy. Nadeszła więc pora rozegrania ostatniej partii, w której miał zwyciężyć ten, kto wykona decydujący ruch szybko i precyzyjnie. „Jędrusie” upozorowali wobec domowników Stolarskiego – służby i gajowego – napad bandycki i zażądali złota, które miało być jakoby zakopane przez Stolarskich w lesie. Pod tym pretekstem wyprowadzili zdradzieckie małżeństwo do lasu i tam oboje zastrzelili.

Wszelkie męty społeczne, które miały za sobą zdradę ideałów narodowych w postaci współpracy z Niemcami, zaczęły się rozglądać za znalezieniem dla siebie miejsca na nadchodzący czas i próbować zacierać za sobą ślady. Wśród nich znalazł się uciekinier z niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz Stanisław Dorosiewicz z Rytwian. Jego obecność w Połańcu została ujawniona podczas przeciwbandyckiej akcji „Jędrusiów” w tym miasteczku w Sylwestra 1943 roku. „Sowa” znał Dorosiewicza sprzed wojny – nie wiedząc nic o jego wojennej przeszłości<sup>43</sup> – więc przyjął go do oddziału, o co prosił. Jednak „Sowa” mu nie dowierzał, nie zabierał na akcje i nie powierzał zadań, wkrótce Dorosiewicz – „Dziekan” zaczął ujawniać swoje upodobania – pił i zaczął sprowadzać na melinę kobiety lekkich obyczajów. Popadł przez to w konflikt z jędrusiowymi zasa-

---

<sup>42</sup> Czteruosobową grupą dowodził Józef Bojanowski – „Walter”.

<sup>43</sup> Stanisław Dorosiewicz objął po odejściu od „Jędrusiów” stanowisko w BCh dowódcy Ludowej Służby Bezpieczeństwa w Stopnicy, poczym w maju 1944 r. przyłączył się z tym oddziałem do Armii Ludowej (AL) działającej z umocowania Moskwy p.d. Józefa Maślanki – „Górka”, i z kolei stanął na jego czele a następnie przystąpił do zrzuconej w nocy 28/29.08.44 w lasach cisowskich koło Kielc „Brygady Grunwald”, dywersji sowieckiej na tyłach frontowych armii niemieckiej. Po wojnie zrobił karierę we władzach „polskich”, którą przerwał proces o zabójstwo 2 Żydów w czasie okupacji, z którymi uciekł był z obozu w Auschwitz. Wytoczono mu też proces za kolaborację w obozie, skąd miał, według uporzeczonych pogłosek, zostać wypuszczony za wiedzą Niemców.

dami sposobu życia. Szef powiedział mu co o tym myśli i pozwolił odejść na początku marca 1944 roku. Krótkotrwała przynależność Dorosiewicza do grupy nie miała żadnego znaczenia dla niej, niemniej wymaga wzmianki dla objaśnienia epizodu związanego z postacią nader kontrowersyjną, wpłataną mimo woli w historię grupy.

W miesiącu lutym 1944 roku Cecylia Heleniak – Gutry zakończyła ostatecznie działalność pomocową. Wielkimi krokami szła bowiem odmianna położenia „Jędrusiów”, przed którymi stały teraz już tylko czysto wojskowe zadania.

Dokąd tylko grupa „Jędrusiów” mogła korzystać z wynegocjowanej autonomii, przystępując do AK, zajmowała się jeszcze wydawaniem „Odvetu”, który ukazywał się od czasu do czasu. Kolporterzy „Inspektor” i „Księżę Bali” znaleźli się 22 stycznia 1944 roku na trasie, między innymi w Lubnicach. Skrzynka kolportażowa znajdowała się tu u inżyniera Dulemba. Trafili akurat na imieninową uroczystość. W trakcie biesiady naszli dom niespodziewanie żandarmi, którzy zauważyli niezasunięte zasłony przeciwlotniczymi okna. Patrol wszedł do domu z zamiarem interwencji a spotkał się z niegościnnym przyjęciem. Wobec tego, że „Księżę Bali” był ubrany w polski mundur pozostawało tylko podjąć walkę. W jej trakcie Niemcy zastrzelili kompletnie pijanego miejscowego agronoma, jeden Niemiec został zabity, jeden ranny a partyzanci ledwo uszli z opresji; „Inspektor” poważnie ranny w udo. Inżynier Dulemba został aresztowany i po ciężkim śledztwie, nie wydawszy nikogo, wywieziony do niemieckiego obozu zagłady w Gross Rosen, skąd już nie wrócił.

Szef Józek uznał, że Niemcy zbyt dobrze czują się w okolicy i nakazał rozbijanie ich, co miało na nich oddziaływać wychowawczo i jednocześnie przynosić partyzantom wymierne korzyści. Patrol Franciszka Rutyny – „Franek” z łatwością poradził sobie z dwoma podoficerami niemieckimi stacjonującymi w Kielczynie. Przychodzili oni i ich kamraci do pobliskiej Bogorii na piwo do restauracji Wróblowej. Od czasu, kiedy w mroźny wieczór wrócili do swoich w bieliźnie, boso i bez broni, wszystkim im odechciało się piwa, a w restauracji oczyściła się atmosfera.

Do dramatycznego starcia doszło 29 lutego 1944 roku w gajówce w Jeziorku. Do gajowego Stanisława Kowala przyjechał członek oddziału partyzanckiego obwodu Tarnobrzeg, Kazimierza Bogacza – „Bławat”, Andrzej Fijałkowski – „Dunin”. Był przez Niemców poszukiwany. Nie posiadał broni. W pewnej chwili zajęła na podwórzu bryczka z żandarmami z Tarnobrzegu, Wollmannem i Fruchtnere oraz konfidentem Walentym Decem z Grzybowa. Na widok tego towarzystwa Fijałkowski scho-

wał się w drugiej izbie licząc na to, że nieproszeni goście zadowolą się wizytą w kuchni; może każą sobie podać coś do jedzenia, jak to na ogół bywało podczas podobnych wizyt we wsiach, a potem sobie odjadą. Rychnło ochłonął z pierwszego wrażenia i przyczaiwszy się za drzwiami czekał zdecydowany w razie czego na podjęcie walki. Do kuchni wszedł pierwszy Dec, rozejrzał się tylko po niej i nie zatrzymując się skierował się wprost ku drzwiom drugiej izby. Tuż za nim wkroczyli do kuchni dwaj Niemcy i zatrzymali się u progu. Zachowanie się zdrajcy wskazywało, że wiedział o obecności Fijałkowskiego w gajówce. Dec rozwarł z impetem drzwi i wszedł do pokoju zamaszystym krokiem. Wtedy „Dunin”, mężczyzna rosły i świetnie zbudowany, potężnym ciosem w głowę powalił szpicla na ziemię, a następnie chwycił jego karabin i dobił strzałem w głowę<sup>44</sup>. Na odłós wystrzału obaj Niemcy uciekli z mieszkania na podwórze. Wollmann przyczaił się za szczytową ścianę domu a Fruchtnier zajął stanowisko za stojącym w ogrodzie ułem.

W tym czasie jeden z domowników, pasierb gajowego Stanisław Sworeń, dopatrujący się zagrożenia dla siebie wybiegł z mieszkania i rozpoczął ucieczkę. Został na oczach matki zastrzelony przez Wollmanna. Z zamieszania skorzystał Fijałkowski i wybiegł na podwórze, otrzymał jednak postrzał w nogę od Wollmanna. Po postrzale „Dunin” nie miał już szansy na ratowanie się ucieczką. Pozostało mu więc bronić się do ostatka. Z dużym wysiłkiem utrzymywał się w pozycji stojącej. Przy nim przytulony do ściany stał brat zabitego Franciszek.

W międzyczasie matka zabitego wypadła z domu i pobiegła z głośnym płaczem do leżącego syna. I ona została zastrzelona przez któregoś z Niemców; bo dla niemieckich żołnierzy wojna była prosto pretekstem do uprawiania mordów, nawet na bezbronnych starych kobietach pochyłych w rozpacz nad zwłokami syna.

Obaj walczący – Andrzej Fijałkowski i Wollmann (drugi Niemiec szukał raczej ochrony za ułem, obserwowany był przez Franciszka) – czaili się wzajemnie na siebie wychylając się co chwila zza węglów. Niemiec strzelał seriami z „bergmana”, a Polak, posiadający zaledwie cztery naboje w karabinie zmuszony był do oszczędzania ich i na razie obserwował przeciwnika. Wreszcie, wyczuwszy rytm wychylania się Niemca, gdy jego głowa po raz kolejny wychynęła zza ściany i znalazła się akurat na celowniku karabinu, Andrzej wypalił mu w sam łeb. Na ten widok drugi z Niemców

---

<sup>44</sup> *Odnaleziony w archiwum „Jawora” raport – KW za czas od 15.11.1944 do 14.III.1944 r. – zawiera m.in. informację: „cios był tak potężny, że Decowi z kręgosłupa wylała głowę”. (Tarnobrzskie Zeszyty Historyczne, Zeszyt 2/91).*

opuścił swoją kryjówkę za ulem i zaczął uciekać. Dostrzegł go Franciszek i wskazał Andrzejowi, który natychmiast strzelił w jego kierunku, ale Niemiec chwycił się tylko za brzuch i skrył w lesie.

„Dunin” zabrał wszystką zdobytą broń i obaj z Franciszkiem Sworem wsiadli na bryczkę i odjechali w kierunku Wisły. Nagłące okoliczności nie pozwalały zająć się zabitymi Polakami. Po przebyciu otwartą drogą kilku kilometrów przedostali się przeprawą na drugi brzeg a następnie dotarli do Koprzywnicy, gdzie ranę opatrzył „Duninowi” lekarz. W ten sposób obaj znaleźli się w jędrusiowej republice. Fijałkowski odszukał meliny „Jędrusiów” i do nich przystał na stałe; wraz z należącym już do grupy bratem Zdzisławem otrzymali tu wspólny pseudonim braci „Tarzanów”. Sworeń jako członek Narodowych sił Zbrojnych (NSZ) znalazł zapewne dla siebie miejsce w swojej organizacji.

W tym mniej więcej czasie patrol „Jędrusiów” pod dowództwem „Romka Uszatego” ze Zdzichem „Tarzanem”, „Tadkiem – Łebkiem”, „Milczącym” i „Romkiem – Łebkiem” wsiadł w Sieragach do wagonu kolejki wąskotorowej, w którym jechało dziesięciu Niemców. Na dany znak chłopcy wystawili jednocześnie przeciw Niemcom pistolety z wezwaniem do podniesienia rąk. Czterech nie usłuchało lub utraciło ze strachu panowanie nad sobą i otrzymało swoją porcję ołowiu. Partyzanci wyrzucili zdobywcę w czasie jazdy przez okna a potem wyskoczyli z pociągu i pozbierali w drodze powrotnej. O ewentualnym zastosowaniu represji nie było wiadomości – teraz można sobie już było raczej pozwalać na zabijanie niemieckiej gadziny.

W marcu 1944 roku partyzanci zbudowali nowe szalasy w sosnowym młodniaku w pobliżu meliny „Mamlocha” w Lesisku. Na podwórzu meliny została postawiona duża kuchnia, na której gotowały zatrudnione tu kobiety ze wsi. Brać żołnierska została uznana w nowym porządku organizacyjnym za załączek przyszłej kompanii, której dowódcą został mianowany plutonowy zawodowy Franciszek Rutyński – „Franek”. Do grupy zaczął się pomału wsączać żołnierski porządek i żołnierski duch. Obóz, który mieścił się częściowo w szalaszach a częściowo w pięciu przyleśnych domach Lesiska, został już zorganizowany na sposób wojskowy; z wolną grupą partyzancką zaczęła się przeistaczać w oddział partyzancki. Radio „Papcia” skrzętnie wylapywało wiadomości z całego świata, które natychmiast docierały do szalaszów i kwater. Ostatnia mówiła, że 16 marca 1944 roku została utworzona na terenie ZSRS Armia Polska, w skład której weszła I Dywizja im. Tadeusza Kościuszki. Przystąpili do walki w świętym przekonaniu, że niosą wolność swojemu narodowi i państwu.

W kraju toczyły się walki o ten sam cel – partyzanci robili to poswojemu. W dniu 17 marca 1944 roku patrol pod dowództwem „Franka”, z „Konarem” i „Pliszką”, Zdzichem „Tarzanem”, „Szkotem”, „Masnyciem”, i „Romkiem – Lebkiem” podjął próbę rozbrowienia czteroosobowego patrolu niemieckiego na targowisku w Koprzywnicy. Zaskoczenie się nie udało, bo Niemcy dopatrzysz się szansy dla siebie podjęli walkę, Zostali wszyscy zastrzeleni w chwili gdy chcieli użyć broni. W kilka dni później żołnierze Wehrmachtu przywieźli do Koprzywnicy 40 zakładników i ich rozstrzelali.

W dniu 6 kwietnia 1944 roku „Jędrusie” odebrali zrzut broni u siebie w domu, można powiedzieć, bo na polach wsi Lesisko. Pewna część broni zrzutowej została przeznaczona przez inspektorat na potrzeby oddziału, ale większość powędrowała do zakonspirowanych magazynów mobilizacyjnych.

Jednego z tych dni przekształcania się w wojsko, dni charakteryzujących się podniosłym nastrojem oczekiwania na coś ważnego, szef Józef Wiącek – „Sowa” wybrał się za Wisłę ze sporym patrolem. Z wyprawy wrócili samochodem osobowym „hanomag”. Nie zachowały się w pamięci szczegóły o przebiegu akcji (samochodem tym jeździł po wojnie J. Wiącek).

W obozie trwało nieustanne szkolenie wojskowe. Wypadki zaopatrzeniowe organizowało się w przerwach ćwiczeń polowych z minerki, ćwiczeń w strzelaniu, wykładów teoretycznych a nawet musztry. Niemcy teraz już nie przeszkadzali – w pasie przyfrontowym nie było już żandarmerii i policji a wojsko zajęte było głównie organizacją wycofywania się, likwidacją urzędów cywilnych i wywożeniem jednostek administracji cywilnej do swojego kraju.

Podczas jednego z ćwiczebnych zajęć oddział został zerwany do akcji, w terenie bowiem pojawił się autobus niemiecki. Przedtem arszutowano ludzi w okolicznych wsiach. Tak donosiła alarmująca wiadomość. Partyzanci ostrzelali autobus na szosie pomiędzy Niekrasowem a Osiekiem. Komentant żandarmerii został zabity a reszta Niemców się poddała. Było wśród nich kilku Ślązaków. Ta okoliczność i fakt, że w autobusie nie było Polaków, których – rzecz w przeszłości nie do pomyślenia – wypuścili przed odjazdem zdecydowały, że żołnierze niemieccy zostali puszczeni wolno. Nie udał się „Jędrusiom” atak na Liegenschaft w Szczucinie. Silna ochrona niemiecka uniemożliwiła swobodę działania.



## 15. Ofiara rodziny Czajów.

Już od opanowania 23 kwietnia autobusu z żandarmami zaczęło się wyczuwać gęstnienie przyfrontowej atmosfery. W powietrzu wisiało coś co pachniało bezpośrednim zapleczem frontowym. Wśród Niemców – ich buta gdzie się zapodziała a w jej miejsce na twarzach bandytów świata pojawił się źle maskowany smutek oraz upadek ducha. Groteskowy sen o opanowaniu kawałka świata im się prześnił a całym efektem tego rozbojniczego przedsięwzięcia okazały się tylko zgłiszczca i potężne stopy trupów – no i obnażona dusza niemiecka. Miraż panowania nad Europą rozplywał się z dnia na dzień, ale głupia niemiecka pycha – a może nieoficjalne zadania – kazała im walczyć dalej, bez żadnej już nadziei. Ginęli i mieli jeszcze ginąć na próżno wiedząc, że ich wojennego losu nic nie jest w stanie odmienić, ponieważ ich potencjał wojenny zmalał do najniższych wartości a wartość bojowa aliantów wzrastała.

Nieustannie doskonalona organizacja polskiego podziemia posiadała zdolność dostosowywania swoich metod działania do zmieniających się sytuacji i potrzeb chwili. W pierwszej połowie 1944 roku Armia Krajowa sięgała już do psychologicznych środków oddziaływania nawet w koszarach niemieckich. Docierała tam do tych żołnierzy służących w armii niemieckiej, którzy decydowali się na dezercję nawet pomimo zagrożenia ciężkimi represjami dla ich rodzin za ten czyn. Znajdowali oni tu i ówdzie stwarzaną im możliwość ucieczki.

We wsi Padew Narodowa, między Baranowem a Mielcem, stacjonowali żołnierze – rozbitkowie różnych jednostek. Tu klecono z nich nowe oddziały przeznaczone do ponownego wysłania na front, prowadząc szkolenie na poziomie podoficerskim. Dwaj Francuzi z pogranicza francusko – niemieckiego – jeden z Alzacji, drugi z Lotaryngii – wyciągnęli właściwe dla swoich zamiarów wnioski z faktu, że sprzedawczyni nabilia, mieszkanka Padwi Narodowej, Józefa Czaja owijała sprzedawane produkty w dywersyjną gazetkę redagowaną specjalnie dla Niemców w ich języku siejącą wśród żołnierzy defetyzm. Gazetka nawoływała do dezercji. Owi żołnierze uznali ofertę za interesującą i nawiązali z piękną Ziutą rzeczowy kontakt. Ucieczka się udała, ale Ziuta – działająca w Wojskowej Służbie Pomocniczej AK – została po jakimś czasie aresztowana i zamęczona w więzieniu na Montelupich w Krakowie 23 czerwca 1944 roku. Nikogo nie wydała. Aresztowany wraz z nią brat, „Powsinoga” zgryzł ampułkę z cyjankiem potasu w obawie, że może nie wytrzymać tortur. Matka zaś bohaterskiego rodzeństwa została przez Niemców nieludzko skatowana.

Charles Roesch i Edmond Klenck trafili ze swoim oporządzeniem i bronią (karabinem maszynowym z dodatkową ciężką podstawą, dwoma karabinami powtarzalnymi, amunicją i granatami oraz z lornetkami i z instrukcjami z zakresu szkolenia bojowego do miejscowej dywersji Jana Mazura – „Stalowy” a stąd do oddziału „Jędrusiów”. Obaj uciekinierzy okazali się dobrymi żołnierzami a ponadto byli przydatni jako instruktorzy obsługi broni niemieckiej.

Przemiany szły w tym czasie za przemianami. Na „Jędrusiów” przyszedł czas nieodwołalnego stawania się wojskiem. Także i w obwodzie AK Sandomierz zaszła zmiana: na miejsce zasłużonego kilkuletnią służbą rotmistrza Stanisława Głowińskiego – „Czarny”, „Mirski” mianowany został w maju 1944 roku komendantem obwodu major Antoni Wiktorowski – „Kruk”.

Z wyżyn hierarchii wydarzeń wojennych powszechną uwagę a zarazem poczucie dumy narodowej wywołała wiadomość, która obiegła cały świat. Niemiecka obrona na Monte Cassino we Włoszech, po szeregu nieudanych prób podejmowanych przez wojska innych narodowości, pękła 18 maja 1944 roku pod naporem polskiego żołnierza, dowodzonego przez generała Władysława Andersa, dowódcę II Korpusu Armii Polskiej we Włoszech (walczącego w ramach armii angielskiej). Zarówno dowództwo jak i żołnierz polski okryli się w tym wyjątkowo trudnym boju najwyższą chwałą. Droga w górę Włoch została przez Polaków otwarta.

W dniu 6 czerwca dwa karabiny maszynowe spadły „Jędrusiom” z nieba. Lądował mianowicie przymusowo w pobliżu melin, pod wsią Szczeka niemiecki dwusilnikowy bombowiec. Dwaj lotnicy byli lekko ranni, a pozostała część załogi wyszła z opresji bez szwanku. Szef „Sowa” darował im życie, gdyż to nie było starcie w walce. W ręce partyzantów dostały się dwa karabiny maszynowe sprzężone i jedno działko pokładowe.

## 16. Angryf na Szczucin.

Niepewność losu niesiona przez Sowiety mąciła Polakom radość z wiadomości o porażkach ponoszonych przez Niemców na wszystkich frontach. Główna uwaga ludzi była skierowana ku wschodowi skąd nadchodziły złe wieści. Narastały złe przeczucia. Nawet utworzenie nowego frontu przez aliantów na zachodzie przez udane lądowanie wojsk angielskich i amerykańskich w dniu 6 czerwca 1944 roku na wybrzeżu Normandii we Francji nie wywoływało euforii. Świat się radował a na nas cierpła skóra – szło straszne.

Pomimo bardzo niepewnych prognoz na rozwój politycznych wypadków walkę prowadziliśmy na naszych ziemiach z niesłabnącą siłą. Tę partyzancką także. Tak trzeba było. Politycy zajmowali się już zagospodarowaniem tego co wywalczył żołnierz, ale że wojna jeszcze trwała, więc trzeba było nadal walczyć. Tym prostym stwierdzeniem przełożeni przecinali wszelkie próby rozważań nad zawłościami sytuacji, od których już głowa pękała. A głowie i sercu lżej było w akcji.

Właśnie szef „Sowa” wyznaczył nową na dzień 6 czerwca, poprawkę nieudanego wcześniej Szczucina – należało zapewnić furaz dla oddziału, który miał się lada dzień powiększyć. Szef wraz z „Konarem”, „Pliszką” i Fryderykiem Sieleckim – „Łokietkiem” wyruszyli najpierw bryczką a za nimi ciągnęło w pawnej odległości 30 furmanek powożonych przez ludzi z rezerwy. Przed mostem Szczucińskim na Wiśle tabor zatrzymał się w pewnym oddaleniu, zamaskowany, a „Sowa” wraz z „Pliszką” i „Łokietkiem” przeszli przez most dostępny dla ruchu publicznego. W Szczucinie spotkali się z zawiadowcą stacji kolejkowej, członkiem AK, który udzielił informacji o rozkładzie niemieckich sił w miasteczku. Potem dwaj partyzanci pozostali w mieście dla trzymania wywiadu do ostatniej chwili a szef udał się z „Łokietkiem” w drogę powrotną. Przez most już jednak przejść nie mogli ze względu na późną porę (na noc zamykano most dla ruchu cywilnego). Wrócili więc do zawiadowcy stacji i ten oddał im do dyspozycji lokomotywę z jednym wagonem towarowym. W zapłombowanym wagonie przejechali partyzanci przez most i dołączyli do „Konara” organizującego już tabor.

Z nastaniem nocy przystąpiono do przewozu fur przygotowanymi wcześniej galarami. „Sowa” rozesłał ubezpieczenia i podzielił oddział. Jedna część miała do wykonania zadanie w mieście i ta grupa, miejska, została ubrana w niemieckie mundury. Druga, majątkowa, otrzymała polecenia działać w majątku ziemskim i należącej do niego gorzelni.

Akcję rozpoczęto od przerywania przewodów telefonicznych – pozbawiono miasteczko zewnętrznej łączności oraz pomiędzy stacjonującymi w Szczucinie oddziałami niemieckimi. W pewnej chwili czuwający nad przebiegiem akcji miejscowy wywiadowca AK doniósł, że tuż przed akcją przyjechały dwa samochody ciężarowe z żołnierzami niemieckimi (około 50 osób) i wskazał ich miejsce zakwaterowania. W związku z tym doszło do korekty planu opanowania miasta.

Otwarte rozpoczęcie akcji następuje z chwilą kiedy „Bobo” zaczyna wykrzykiwać po niemiecku przez tubę gramofonową, aby żołnierze nie wychodzili z pomieszczeń, gdyż w przeciwnym wypadku zostaną znisz-

czeniu. Wezwanie skutkuje. Nad trwałością posłuszeństwa czuwają chłopcy z karabinami maszynowymi. Teraz obie grupy przystępują do wykonywania swoich zadań. Partyzanci z „majątkowej” rozbijają magazyny i kogo się daje angażują do pracy przeładunkowej; przechodnie obojętnie przyłączają się do współdziałania. Zabierają dużą ilość cukru, kufy ze spirytem (resztę spuszcza się do ścieków). Spory zapas wódki i papierosów, marmoladę, różnego rodzaju skóry i wszystko co mogło być przydatne oraz osiem koni, które wybrali znawcy Andrzej „Tarzan” i Piotr Sierant – „Marian” stało się zdobyczą wojenną partyzantów. Partyzanci dewastują następnie dokumentnie gorzelniarne urzędzenia. Plenipotent majątku zostaje rozbrojony – zabiera mu się dwa pistolety maszynowe, pistolety boczne, granaty i amunicje – partyzanckie skarby.

W pewnej chwili Niemcy otwierają ogień z okien jednego z budynków, ale „Romek Uszaty” zaraz im odbiera ducha do walki. Ta nieszkodliwa wymiana ognia trwa przez dłuższy czas z przerwami.

Niemcy pełniący służbę wartowniczą na niedalekim moście też sobie postrzelali, pewnie dla zniechęcenia partyzantów do korzystania z ich mostu. Wystrzelili również rakiety wzywające pomocy.

„Sowa” ma zwyczaj kompleksowo załatwiać sprawy. Zebrał przedtem ściśle dane od miejscowego wywiadu o Polakach współpracujących z Niemcami. Wyznaczony patrol miejski, korzystający z pomocy miejscowego przewodnika AK, wymusza na nich kontrybucję na rzecz AK i wymierza kary chłosty. Patrol ten ogołaca też sklep zaopatrujący tylko Niemców.

Pracowicie spędzona noc zaczyna wreszcie dobiegać końca i najwyższa pora jest uciec, bo odsiecz Niemcom może nadejść lada godzina a i brzask zaczyna rozjaśniać niebo na horyzoncie. Na dodatek zaczyna padać deszcz (na cukier w papierowych workach). Do powrotnej przeprawy podjeżdżają już ostatnie wozy. Wezwanie raketowe widocznie poskutkowało, bo właśnie do wsi Łęka Szczucińska, położonej najbliższej przeprawy wjeżdża samochód „buda”, ale Niemcy w porę spostrzegają, że znaleźli się w niebezpieczeństwie i z miejsca włączają wsteczny bieg i z trudem wycofują się po mokrej, mazistej już polnej drodze spod luf ubezpieczenia. Znikają w pośpiechu.

„Marian”, odpowiedzialny za przewóz cukru ma kłopot, ponieważ worki przemakają na deszczu. Ogłasza więc we wsi, że za płócienne worki lub poszewki na poduszkę daje worek zamkniętego cukru. Ruch zrobił się we wsi wielki, ale i ten chytry pomysł nie zdołał zapobiec zniszczeniu około pół tony – część rozłączających się worków trzeba było wrzucić do rzeki. Już

o pełnym świetle opóźnione wozy ładowne ruszają w drogę powrotną. Woźnice, niepewni co też ich może spotkać po drodze, popędzają konie nie żując batów. Klucząc po bocznych drogach docierają szczęśliwie do wyznaczonych miejsc rozładunku. Tam już czekają niecierpliwie opóźniającej się dostawy inni ludzie z rezerwy gotowi do błyskawicznego rozładunku do magazynów mobilizacyjnych.

## 17. Połączenie Lotnej Grupy Bojowej AK z „Jędrusiami”.

W związku ze zbliżającym się frontem w oddziale „Jędrusiów” wrzało, a głównym kierunkiem zmian przygotowawczych było intensywne szkolenie w celu podniesienia kwalifikacji kadry potrzebnej jako trzon organizacyjny dla przyszłego powstania powszechnego. Wielkiej krzątaninie przyświecał znany wszak – taka była dewiza Polskiego Państwa Podziemnego – cel: przejść przez naród władzę w oswobodzonym kraju. Zdawano sobie wprawdzie sprawę z bardzo czytelnych zagrożeń ze strony Moskwy, lecz walczyć trzeba było dopóty, dopóki było to możliwe. Do ostatniej chwili trzeba było oddziaływać na kształt tego, co miało być tworzone. Teraz właśnie nadszedł czas przygotowywania się do realizacji akcji „Burza”. W tych to ramach doszło do podporządkowania „Jędrusiów” wojskowemu dowództwu Armii Krajowej i w tych ramach „Jędrusie” przygotowywali się do przyjmowania nowych żołnierzy. A miało ich teraz dojść sporo, bo prawie 40-osobowa, przeszkolona i sprawdzona w boju, Lotna Grupa Bojowa AK, znana – od chwili jej utworzenia 14.07.1943 r. – na Sandomierszczyźnie pod potoczną nazwą jako grupa „Orlicza”<sup>45</sup> lub pod nazwą „Lotna Sandomierska”. Połączone oddziały miały występować pod nazwą oddziału „Jędrusie”, Ten przywilej należny był „Jędrusiom” ze wszech miar i został przyjęty przez orliczowców ze zrozumieniem.

W dniu 12 czerwca 1944 roku w Lesisku, obok meliny „Mamlocha”, w niziutkim młodniaku sosnowym stanął w szeregu oddział „Jędrusiów” gdy tylko na drodze ukazał się prowadzony przez jadącego na koniu plu-

<sup>45</sup> Nazwa grupy „Orlicza” przyjęła się wśród ludności stąd, że znany w okolicy, bo pochodzący z Łoniowa plutonowy zawodowy Stefan Franaszczuk, ps. „Orlicz” pełnił doraźnie obowiązki dowódcy oddziału, gdy rzeczywisci dowódcy – kolejno: kpt. Tadeusz Struś – „Kaktus” i ppor. Witold Józefowski – „Miś”, którzy pełnili w inspektoracie i obwodzie AK funkcje komendantów Kedywu – przebywali okresowo poza oddziałem. Nazwa zaś „Lotna” wzięła się z nieustannej (w zasadzie co-noctnej) zmiany miejsca postoju.

tonowego Stefana Franaszczuka – „Orlicz” oddział partyzantów „Lotnej Sandomierskiej”. Przybysze ustawili się z marszu naprzeciwko „Jędrusiów”. Oprawą tej uroczystej dla obu grup leśnych ludzi chwili zajął się sam las. Sięgające pasa, rosnące rzędami sosenki pyszniły się w słońcu niezliczoną ilością młodych seledynowo rdzawych pędów, niby szeregowo ustawione kandelabry. Bez sztucznych ogni, fanfar i sztandarów kapral Józef Wiącek – „Sowa” i plutonowy Stefan Franaszczuk – „Orlicz” oddali sobie honory wojskowe, wygłosili stosowne suche formuły i podali sobie ręce. „Orlicz” podchodził potem do byłych swoich żołnierzy osobno i życzył im – i oni jemu życzyli wzajem – powrotu po wojnie do domów. Po tym godnym odnotowania w annałach wydarzeniu, zawartym zaledwie w kwadransie czasu, „Orlicz” wsiadł na konia i wkrótce zniknął za zakrętem leśnej dróżki. „Lotna Sandomierska” zamknęła w tym właśnie momencie swoją historię i przystąpiła do tworzenia wspólnej z legendarnymi „Jędrusiami”.

W uroczystości uczestniczył z nieukrywaniem zadowoleniem kapitan „Kaktus”, występujący teraz jako komendant Kedywu inspektoratu Sandomierz. W obu tych oddziałach partyzanckich odegrał on znaczącą rolę i przez obie te partyzanckie społeczności był lubiany, ceniony i szanowany.

Z „Lotną” przybyli: Bolesław Szeląg – „Błyskawica”, Czesław Czapów – „Bolesław”, Antoni Gaj – „Cap”, kapral Kazimierz Zarzycki – „Czarny”, Feliks Wryk – „Dąb”, Mieczysław Pawlikowski – „Gandhi”, Henryk Zarzycki – „Grab”, Zbigniew Piątek – „Grabina”, Włodzimierz Gransztof – „Wicher”, NN – „Grom”, NN – „Grot”, Mieczysław Bokwa – „Huragan”, Arkadiusz Świercz – „Iskra”, Włodzimierz Gruszczyński – „Jach”, Mieczysław Jajkiewicz – „Jajos”, sierżant Stanisław Klusek – „Jastrząb”, „Fugas”, Zbigniew Smoliński – „Korsarz”, Marian Mazgaj – „Kozak”, Romuald Nowakowski – „Mściciel”, Jerzy Staszewski – „Murzyn”, Henryk Nowakowski – „Nałęcz”, „Doktorek”, Paweł Jodłowski – „Okoń”, Włodzimierz Gilbert – „Pat”, NN – „Pantera”, Jan Szpakiewicz – „Picolo”, Kazimierz Stobiński – „Piorun”, Władysław Faron – „Ramzes”, Zbigniew Pawlikowski – „Mimi – Raptus”, Zdzisław Krzeмиński – „Skrzydlaty”, plutonowy Kazimierz Jarzyna – „Sokół”, Jan Osemlak – „Straceniec”, Mieczysław Granek – „Szpak”, Kazimierz Winiarz – „Wilki”, Edward Goetzendorf – Grabowski – „Zbiświcz”, Eugeniusz Winiarz – „Zawada”, Józef Brudek – „Zuch”, NN – „Żmija” i Edward Stańczak – „Żyrafa”. Oddział „Jędrusiów” powiększył się w ten sposób o 38 partyzantów.

Przed połączeniem się „Lotnej” z „Jędrusiami” głośno było na Sandorierszczyźnie o grupie „Orlicza”, jak ją popularnie nazywano. Miała bo-

wiem za sobą szereg efektywnych akcji rozbrojeniowych, działalność sabotażową, zwalczanie bandytyzmu, ochronę lasów przed rabunkiem i dewastacją, wykonywanie wyroków, odbiór zrzutów broni. „Lotna” była widoczna w terenie ze względu na występowanie w zwartym oddziale jak też i ze względu na swoją ruchliwość, a dzięki wysokiej dyscyplinie wewnętrznej zyskała sobie ogólną sympatię ludności. Orliczowcy kwaterowali głównie u chłopów i rzadziej w majątkach ziemskich. Podwoje na akcje i na przemieszczanie się w okresie zimowym brali przeważnie z dworów (w okresie letnim poruszali się w zasadzie na rowerach). Oddział był dowodzony przez oficerów i w swoim składzie posiadał podoficerów Wojska Polskiego i Policji oraz podchorążego/podporucznika. Był ten oddział nadzorowany i dowodzony w akcjach z ramienia inspektoratu AK przez kapitana Tadeusza Strusia – „Kaktus”, a potem z ramienia obwodu AK przez podporucznika Witolda Józefowskiego – „Miś”; obaj ci oficerowie byli jednocześnie dowódcami oddziału. Przez niespełna rok istnienia prowadzono w nim szkolenie z zakresu podoficerskiego kursu dla młodszych dowódców.

W „Lotnej” trwało przez cały czas dozbrajanie, dzięki czemu w chwili połączenia z „Jędrusiami” można je było określić jako dobre.

Docieranie się społeczności obu połączonych grup partyzanckich trwało krótko, ale towarzyszył temu procesowi pewien incydent. Mianowicie nowoprzybyli – czy to z przewrażliwienia, czy też z rzeczywistej przyczyny – poczuli się przyjęci przez „Jędrusiów”, którzy w tej sytuacji występowali w roli gospodarzy, z niechęcią, co miało się głównie przejawiać w rażąco gorszym zaopatrzeniu. Poczucie godności własnej, wyrosłej na wzniosłej przeszłości „Lotnej” doznało w ogólnym odczuciu uszczerbku. Chłopcy zażądali więc od Włodzimierza Gruszczyńskiego, jednego z czołowych partyzantów byłego swojego oddziału, aby wystąpił w obronie naruszonych wspólnych interesów. „Jach” stanął więc do raportu z prośbą o rozpatrzenie problemu. „Sowa” odmówił, dając odpowiedź we właściwy sobie sposób: krótko, zwięźle, oschle. „Jach” poprosił więc o pozwolenie na opuszczenie oddziału i zgodę otrzymał z miejsca. Z miejsca też zdał broń i odszedł. Jednocześnie poprosił o zgodę na opuszczenie oddziału z tego samego powodu, i Jan Osemlak – „Straceniec”. I on otrzymał zgodę. Po dwóch dniach do placówki w Osieku goniec przyniósł rozkaz kapitana „Kaktusa” bezwzględnego powrotu do oddziału. „Jach” otrzymał w oddziale przydział do I plutonu (szturmowego) dowodzonego przez Stanisława Wiącka – „Inspektor”. Następnego dnia pojawił się również zwany „Straceniec”.

Wspólne legowisko i wspólny kocioł posiadają, poza oczywistymi niedogodnościami, tę zaletę, że zbliżają do siebie ludzi, którym przypadł w udziale wspólny i jak w tym przypadku twardy los. Wspólna żołnierska codzienność nowoorganizowanego oddziału zaczęła się od posiłku – wydano do menażek uroczysty obiad, zawieszisty gulasz z kaszą.

Oba oddziały łatwo złączyły się teraz w jeden – żołnierzy zbliżało, można powiedzieć, to samo wychowanie partyzanckie. Ani tu, ani tu nie pito alkoholu, w obu oddziałach podobnie wysoko postawione było żołnierskie morale i dyscyplina, wreszcie w obu występowała podobna do siebie mozaika społeczna. A czekało zupełnie to samo – wojaczka i towarzystwo broni.

Tworzeniu większych niż dotychczas zgrupowań partyzanckich towarzyszyła budująca atmosfera jednoczenia się i wzrostu siły. A w tym właśnie czasie podano także podnoszącą na duchu wiadomość, że doszło do scalenia okręgów Batalionów Chłopskich (BCh) i Armii Krajowej (AK); delegat okręgu AK Kielce, Eugeniusz Witkowski – „Witold” i komendant obwodu AK Sandomierz major Anoni Wiktorowski – „Kruk” oraz ze strony BCh komendant okręgu „Granat” i komendant obwodu Sandomierz podpisali w Studziankach stosowne dokumenty. Cieszyła ta jedność działania w ważnej chwili obu największych i liczących się na tym terenie tajnych organizacji wojskowych.

Mnóstwo ważnych wiadomości tłoczyło się z nielegalnie słuchanego radia w tym czasie. Jednak partyzancką brać poruszyła bardzo smutna i bolesna wiadomość: wielki partyzant II wojny światowej sławny major Piwnik – „Ponury”<sup>46</sup> poległ na Wileńszczyźnie 16 czerwca 1944 roku.

Przed formującymi się na zasadach wojska regularnego jednostkami Armii Krajowej rysowały się groźne perspektywy spotkania z armią sowiecką. Było już bowiem wiadomo, że dywizja wileńska, partyzantka poleska, czy 27 dywizja wołyńska podlegały bezpardonowemu zwalczaniu i zniszczeniu przez nich przy używaniu podstępów i siły zbrojnej. Tu, na Kielecczyźnie problem ten – którego można się spodziewać ze strony „sojusznika” sowieckiego – był już znany, więc i przewidywania łatwiejsze. Trzeba się było więc gotować na bardzo trudne losy, należało uzyskać jak największą sprawność organizacyjną.

<sup>46</sup> Major Jan Piwnik – „Ponury”, „Donat”, Cichociemny, wyszkolony w Anglii w kierunku prowadzenia walk partyzanckich, a następnie zrzucony na spadochronie na teren Polski. Początkowo pracował w konspiracji, a od 1942 r. był dowódcą II odcinka „Wachlarza” (na Kresach Wschodnich). W latach 1943/44 był szefem Kedywu okręgu radomsko – kieleckiego AK i dowódcą zgrupowania partyzanckiego w Górach Świętokrzyskich. Przeniesiony na Wileńszczyznę poległ pod Jawłaszami.



30 czerwca 1944 roku Piotr Sierant – „Marian” otrzymał od „Sowy” rozkaz zdobycia kuchni polowej będącej w posiadaniu niemieckiej firmy budowy dróg Oemmler. Znajdowała się w kruszarni kamienia w Kleczanowie. „Marian” dobrał sobie „Błyskawicę”, „Mściciela”, „Gienka Dużego”, „Konusa” i „Grabinę”. Wyjechali z meliny u „Mamlocha” tego samego dnia furą zaprzężoną w parę dobrych koni; nie przeczuwając że na starą i lubianą melinę nie będzie już po co wracać. Większość dnia 1 lipca wykorzystano na przeprowadzenie bezpośredniego wywiadu a wczesnym wieczorem przystąpiono do akcji. Okazał się w niej pomocny nocny stróż kruszarni, Niemczyk. Cała akcja trwała zaledwie kwadrans. Przed odjazdem partyzantów Niemczyk przyniósł sznur i poprosił o związanie go dla stworzenia sobie usprawiedliwienia wobec Niemców. W drodze powrotnej, 2 lipca, grupa zatrzymała się w Rybnicy, gdzie napotkała na oddział partyzancki AK z drugiej strony Wisły, z obwodu biłgorajskiego, dowodzonego przez „Lancę”. Oddział ten pochodził z ocalałej części rozbitych przez armię sowiecką wojsk partyzanckich. Od tych ludzi chłopcy dowiedzieli się, że oddział „Jędrusiów” stoczył poprzedniego dnia zażartą walkę z Niemcami w Osieku.

## 18. Walka w Osieku.

W dniu 1 lipca 1944 roku Józef Wiącek pojechał do Osieka. Dwukonną bryczką. Poważił Antoni Gaj – „Cap” a w charakterze asysty towarzyszył szefowi Fryderyk Sielecki – „Łokietek”. „Sowa” wszedł do mieszczącego się przy rynku, w głębi podwórza sklepu Stefana Dobrowolskiego dla załatwienia spraw zaopatrzeniowych. „Łokietek” został na zewnątrz jako obstawa, „Cap” zaś ustawił bryczkę przy ulicy Połanieckiej tuż przy rynku, zwróconą w kierunku powrotnym.

Było gorące przedpołudnie, w miasteczku panowała tak charakterystyczna dla małych miejscowości w upalny dzień senna atmosfera i niemal majestatyczny spokój. W takiej chwili wjechali nagle z głośnym warkotem silników kilkanaście samochodami ciężarowymi od strony Staszowa niemieccy żandarmi. Samochody zatrzymały się w rynku a z nich wysypało się sporo wrażeń postaci w hełmach, z bronią gotową do mordowania. Rozeszli się po rynku i legitymowali napotkanych ludzi.

„Sowa” wyszedł ze sklepu po otrzymaniu wiadomości od „Łokietka” o przyjeździe Niemców i skierował się na rynek. W przejściu pomiędzy domami napotkali go myszkujący dwaj Niemcy pytając, gdzie są bandyci. Wiącek odpowiedział z właściwą sobie flegmą i opanowaniem, że wła-

śnie uciekli w tamto żyto, wskazując gestem kierunek. Kiedy zaś następnie pojawił się w rynku usłyszał wołanie: stać! Wbiegł więc do jednej z sąsiednich bram, starając się uciec, lecz w chwili gdy chwycił się odrzwi, aby tym łatwiej wyrobić zakręt w pędzie, został postrzelony w prawą rękę. Pobiegł natychmiast w głąb podwórza i stąd zakamarkami chyłkiem umknął w pola.

Po dłuższej chwili Niemcy zatrzymali mieszkańca Osieka, 17-letniego chłopca nazwiskiem Kotlarski, z pewnością nie mogącego figurować na liście poszukiwanych konspiratorów, wprowadzili go na to samo podwórze, przez które uciekł „Sowa” i kazali mu uciekać. Wtedy wśród rozgłośnego śmiechu zastrzelili go.

Wiele okoliczności wskazuje na to, że po przyjeździe Józefa Wiącka do Osieka jakiś szpicel zawiadomił Niemców w Staszowie o pojawieniu się w tym miasteczku dowódcy „Jędrusiów”.

Zaraz po pierwszych strzałach „Łokietek” wpadł do sklepu Dobrowolskich. Żona właściciela, Stanisława, ukryła jego pistolet w worku z cukrem on zaś zdjął buty z cholewami i marynarkę, wziął do ręki skibkę chleba, usiadł obok synka Dobrowolskich Zbigniewa i zrobiwszy gapiowatą minę jadł chleb powoli dziamię. „Łokietek” był wybitnie małego wzrostu i posiadał chłopięcy wygląd i w tej zaaranżowanej do okoliczności sytuacji żadną miarą nie dało się go przyrównać do partyzanta. Niemcy, którzy tu wpadli minęli „Łokietka” i za chwilę wybiegli na zewnątrz.

„Cap” usłyszawszy pierwsze strzały próbował jechać bryczką w miejscę spodziewanej ucieczki kolegów – jak należy rozumieć jego zachowanie – którzy musieli szukać ratunku z opresji, aby im tę ucieczkę ułatwić. Jednak próba przeprowadzenia bryczki przez śliwowy sad zakończyła się zakleszczeniem koni w podeschniętych gałęziach gęsto posadzonych drzew. W tej sytuacji zostawił on konie a sam pobiegł tam, gdzie spodziewał się spotkać kolegów i wziąć udział w ewentualnym starciu z Niemcami lub we wspólnej ucieczce. Kiedy jednak zobaczył tylko Niemców, zaczął uciekać w pole; i tu dosięgły go niemieckie kule. On, który uniósł był życie a stracił tylko oko w akcji „Lotnej” na moście szczucińskim, w tej opresji wojennej nie miał żadnych szans. I na niego przyszła kolej złożyć ofiarę życia na ołtarzu Ojczyzny.

W chwili wjazdu Niemców na rynek znajdował się tu Ryszard Skorupski z sąsiedniej wsi Osieczko. Ukrył się gdzieś, a gdy zobaczył jak Wiącek chwycił się odruchowo za ramię i jak posypał się z nim grad pocisków, był przekonany, że Niemcy mogli go zabić lub wzać rannego do niewoli. Jako działacz miejscowej konspiracji AK, znał on obecne siedliska „Jędrusiów”.

Postanowił zawiadomić partyzantów o losie szefa. W sprzyjającej chwili próbował wymknąć się z rynku, lecz został dostrzeżony i ostrzelany przez Niemców, ale dzięki nadzwyczajnej sprawności fizycznej i odwadze – był w okolicy znany jako wielki zawadiaka – oraz dzięki niewątpliwej dozie szczęścia umknął cało. Napotkanemu w polu chłopu wyprząął z radła konia i popędził nim na oklep do Lesiska. Przejeżdżając w galopie przez Ossalę krzyknął tylko: – Józek zabity w Osieku! I popędził dalej. To samo powtórzył na melinie u „Mamlocha”. „Inspektor” zarządził alarm, a kiedy chłopcy dobiegli do wsi po konie, zastali gotowe już do drogi drabiniaste wozy (takie akurat były zestawione w związku z sianokosami). Woźnice stali na wozach z lejcami i batami w rękach. Pojechali co tylko konie mogły wyskoczyć przez skoszone niekrasowskie łąki, przez rzeczkę, a następnie wzdłuż szosy. W czasie jazdy „Inspektor” wykrzykiwał rozkazy; przekazywano je sobie w ten sam sposób z wozu na wóz. Przed Osiekiem partyzanci rozwinęli tyralierę i otoczyli miasteczko. Niemcy najwyraźniej nie spodziewali się ich pojawienia, a przynajmniej tak rychłego. Nie byli przygotowani na podjęcie walki i zaskoczeni schronili się do budynku gminy ostrzeliwując się. Wtedy został ranny Stanisław Kuraś – „Szkot”; okazało się, że śmiertelnie – w kilka tygodni potem zmarł w mękach w szpitalu.

Partyzanci otoczyli centrum miasteczka a budynek gminy znalazł się pod ogniem ich karabinów maszynowych. Partyzanckie granaty spowodowały w pewnym momencie pożar budynku. Część Niemców zdołała wyskoczyć z budynku i odjechać samochodami, ale czterech z nich, może rannych nie zdążyło a odjeżdżający pozostawili ich na pastwę losu. Ci spłonęli w pożarze. Starający się uciekać w kierunku Sandomierza Niemcy zostali zatrzymani przed kościołem przez Czesława Gawrońskiego – „Wujek”, który ostrzelał ich z karabinu maszynowego. Wówczas schronili się za przykościelnym murem i stamtąd się ostrzeliwali. Szanse Niemców z czasem malały, ale doczekali się odsieczy, która nadeszła od Sandomierza. Widocznie wezwali ją telefonicznie na początku starcia. Partyzanci musieli odstąpić od oblężenia zarówno ze względu na niemiecką przewagę jak i w obawie o spalenie miasteczka. Wycofując się zabrali rannego „Szkota” i zwłoki „Capa”. W walce został lekko ranny „Inspektor”. Niemcy stracili 18 żołnierzy (według rachunku miejscowej placówki AK).

Wielką ulgę sprawiła wiadomość, że Józef Wiącek zdołał z opresji ująć z życiem, nie było tylko wiadomo, czy nie leży gdzieś skrawawiony w polu, bez koniecznej pomocy. Ale on czekał powracających na melinie z ręką na temblaku. Rana nie była ciężka i tylko jedna.

## 19. Obława na Lesisko.

Niemcy musieli się czuć zaskoczeni reakcją partyzantów w dniu 1 lipca nie tylko z powodu bardzo szybkiego pojawienia się ich w Osieku ale zapewne i ich liczbą. Sądzieli zapewne, że ciosy zadawane im raz po raz w niedawnym czasie osłabiły oddział i ograniczyły jego zdolność bojową. Tymczasem oni odradzali się jak feniks z własnych popiołów, a nawet siła ich rosła i zachowali wysoką sprawność bojową.

Nie trudno było się domyślić jak zachowają się teraz Niemcy – albo będą pacyfikować Osiek na wzór Strużek, albo urządzą obławę na obozowisko partyzantów. „Sowa” zarządził więc ostre pogotowie z uwzględnieniem obu tych możliwości i rozesłał wywiad. Wieści z Osieka donosiły, że późnym popołudniem Niemcy zjechali tam licznie. Zachowali się po swojemu, jak mordercy – zastrzelili bez powodu Stanisława Słodkowskiego, ale nic nie wskazywało na zamiar pacyfikacji miasteczka. Należało się więc spodziewać obławy.

Na ewakuację majątku nie było już czasu; teraz można było tylko ukryć jego część. Na tej czynności i na przygotowywaniu się do walki zeszła pracowicie noc<sup>47</sup>. Nad ranem wysunięte czujki były już na miejscu. Aliści o świcie dał się słyszeć narastający pomruk zbliżającej się dużej liczby samochodów. Nadjeżdżały od strony Staszowa w liczbie 52 i także w dużej liczbie od strony Osieka. Niemcy rozwijali tyralierę miejscami podwójnie. Pierwsze samochody od strony Rytwian wjechały nawet w przecinkę leśną, wrzynając się klinem w głąb lasu. Unieruchomił je karabin maszynowy „Wujka”. Było już wiadomo, że pierścień okrążenia został zamknięty i tyraliera niemiecka ruszyła w głąb lasu. Józef Wiącek podjął próbę wyjścia z okrążenia bez walki. Jadąc na koniu (był osłabiony z powodu upływu krwi), doprowadził oddział marszem ubezpieczonym nad bagna, z których okrążeniem Niemcy mieli sporo kłopotu (po ostatnich ulewnych deszczach poszerzył się ich obszar) i nie zdążyli na tym odcinku zamknąć pierścienia, lub uznali, że trzęsawiska są nie do przebycia. Nikt z partyzantów nie znalazł płytszych miejsc mogących prowadzić przez mokradło. W tej sytuacji „Sowa” postawił zadanie wyboru drogi... przed koniem. Puścił mu wodze i przynaglał do wejścia w wodę. Poczciwe konisko jakby się zachnęło, przestępowało z nóg na nogi i wreszcie powoli, ostrożnie ruszyło do przodu, zanurzając się coraz bardziej. Koń wybierał drogę od kępy wystających z wody traw do kolejnej kępy, zapadając się chwilami do połowy brzucha. Partyzanci brnęli w ślad za nim, trzy-

---

<sup>47)</sup> Autorowi nie udało się wyjaśnić co w istocie spowodowało, że postanowiono się bronić w swoim leśnym siedlisku.

mając broń uniesioną w górze, zanurzając się po pachy lub brody. Wreszcie po dłuższym brodzeniu zza kęp bujnych bagiennych krzewów wyłonił się rosnący na niskim wzniesieniu wysokopienny sosnowy las. Tam pochód nabrał tempa. Nikt nie zwracał w takiej chwili uwagi na obrzydliwie śmierdzące, wyniesione na sobie z bagniska błoto i gnijące resztki roślin, bo ważne było tylko to, aby jak najszybciej dotrzeć do widocznych w niezbyt dużej odległości za uprawnym polem drzew.

A położenie nie było jasne – z dala dochodził warkot samolotu, który mógł się pojawić na bezchmurnym niebie lada chwila a oddział szedł właśnie otwartą polną drogą wśród zbóż, które dawały wątpliwą osłonę. Szef szedł teraz z konia i wszyscy, pochyleni, zdążali w kierunku Wisły. Warkot samolotu narastał, drzewa były coraz bliżej, do których wszyscy już dobiegli zdobywając się resztkami sił na pośpiech. I zaraz też, skoro partyzanci schowali się pod koronami drzew, nad nimi pojawił się zwiadowczy samolot. Z jego zachowania można było wywnioskować, że niczego nie zdążył zauważyć. Oddział pomaszerował w tunelu zieleni rozciągającej się nad drogą prowadzącą ku ujściu rzeki Czarnej do Wisły, a następnie przekroczył płytkie rozlewisko dopływu. Nagłące okoliczności nie pozwalały ulec pokusie opłókania się z zasychającego na odzieży błota w czyściutkiej płynącej po piasku wodzie rzeki. Po jej przekroczeniu można było uznać, że oddział znalazł się poza pierścieniem okrążenia.

Nacierający w lesie koncentrycznie Niemcy zeszli się w jakimś punkcie sami ze sobą i musieli uznać, że partyzanci musieli się chyba zapaść pod ziemię. Rozjechali się, z pustymi, rękami i z kiepskimi minami i zapewne jak to oni wśród przekleństw.

Następna noc okazała się również pracowita. W przewidywaniu, że Niemcy, opanowawszy teren będą następnego dnia go penetrować w dążeniu do materialnego zniszczenia bazy i zaczną działać patrolami, trzeba było wywieźć z Lesiska, Ossali i okolicy wszystko co posiadano. Była na to tylko jedna krótka noc, a majątek okazał się znaczny, skoro rano do Opaliny i Smerdyny przeprowadzał się brodząc po rozlewisku rzeczki, która wystąpiła z brzegów po burzach, konwój złożony z ponad 20 wozów. W następstwie dramatycznych wydarzeń ostatnich dni doszło więc do likwidacji bazy, stanowiącej dotąd ostoję oddziału w sensie miejsca zbiorowej egzystencji i ośrodka dowodzenia. Została ona teraz rozproszona w kilku zakonspirowanych miejscach, u zaufanych ofiarnych we wspólnej walce ludzi, a ośrodek dowodzenia skupił się przy „Sowie”, o zmiennym miejscu postoju. Nastąpił dość nagle inny czas i doszło do przystosowania się do gwałtownie następujących na miejscowej arenie wojennych zmian.

Głowę dać można, że zbliżającym się do Opaliny chłopcom towarzyszyła myśl o ujrzeniu – mimo dramatyzmu położenia – słynnej z urody w okolicy młynarzówny, cud blondyneczki Joasi Sitowskiej, przyciągającej swoją urodą i wdziękiem także wszystkie bez wyjątku żołnierskie oczy i serca. A ona, jako nieosiągalna piękność, należała do wszystkich – jak owa słodka i niełaskawa karczmareczka, złotowłosa Mimi z marynarskiej piosenki o chłopcach z „Albatrosa”.

Dla kontrolowania sytuacji na „spalonych” obszarach został Józek z kilkoma partyzantami. W oddziale zaś „Inspektor” utrzymywał ostre przygotowanie na wypadek, gdyby Niemcy próbowali przedsięwziąć jakieś działania represyjne wobec ludności. Ale oni także pozostawili tylko silne patrole, które zasadziły się w wybranych miejscach. Pomimo zachowania czujności Józef Wiącek i Tadeusz Mittelstaedt – „Budiet” zostali ostrzelani przez jeden z patroli. Musieli uciekać. Szefowi udało się odskoczyć z pola ostrzału, ale „Budiet” został ranny w stopę. Najpierw dopadły go psy, którym udający nieżywego Tadeusz pozwolił się szarpać do chwili przybiegnięcia Niemców. Wtedy powstał i oddał do nich kilka strzałów z pistoletu. Zaraz padł pod gradem kul. Wobec beznadziejności położenia musiał się „Sowa” wycofać. Niemcy zrobili to samo i pozostawili poległego partyzanta na miejscu. Na ile był skuteczny desperacki ostrzał „Budiet”, nie udało się ustalić. W nocy patrol kolegów zabrał jego ciało i przywiózł do Opaliny, gdzie czekały przygotowane dwie trumny. Towarzysze broni zaciągnęły wartę honorową. Następnej nocy, kiedy Niemcy wynieśli się już całkiem z terenu onegdajszej oblawy, sprowadzano także ciało pochowanego tymczasowo w Lesisku poległego w Osieku „Capa”. Obaj polegli zostali pochowani we wspólnej bezimiennej mogile na „garnizonowym” cmentarzu „Jędrusiów” w Sulisławicach.

Znów rozległa się w śród ciszy nocy honorowa salwa i honorowy wybuch granatu. Sulisławianie wiedzieli już dobrze co to oznacza; że nastąpiła odprawa odmaszerowujących na wieczną służbę kolejnych bojowników o wolność Ojczyzny. I znów ksiądz – być może – udzielił na nią w zaciśniętej plebanii okolicznościowego błogosławieństwa.

Podobno do dziś czuć – jak każe wierzyć legenda – na sulisławskim cmentarzu w rocznicowe noce zapach prochu strzelniczego.



*Józef Wiącek „Sowa”, d-ca oddziału „Jędrusie”*



*Tadeusz Mittelstaedt „Budiet”*



*Zdzisław Fijałkowski „Tarzan”*



*Andrzej Fijałkowski „Tarzan”*



*Zbigniew Różycki „Simek”*



*Roman Hyjek „Romek Lebek”*



*Czesław Gawroński „Wujek”*



*Kpt./mjr Tadeusz Struś „Kaktus”, szef Kedywu inspektoratu AK Sandomierz, dowódca Lotnej Grupy Bojowej AK Sandomierz, dowódca zgrupowania „Kaktusa”*





*Opalina. Warta honorowa przy trumnie Tadeusza Mittelstaedta „Budiet”. Pierwszy od lewej: Bolesław Szeląg „Błuskawica”, w środku w głębi Józef Szelest „Romek Uszaty”, pierwszy z prawej Jan Szpakiewicz „Picolo”, za nim (-) Rutyna „Wandek”, za nim Marian Mazgaj „Kozak”*



*Przed pogrzebem Tadeusza Mittelstadta „Budiet”. Od lewej kłęczą Włodzimierz Gruszczyński „Jach”, Ludwik Rutyna „Luis”, stoi z karabinem Bolesław Szeląg „Błuskawica”, od prawej kłęczą Józef Wiącek „Sowa” i „Maniek Polikier”*



*Po przejściu przez pierścień oblawy 29.06.1943*



*Opalina, pierwsze dni lipca 1944. D-ca oddziału „Sowa” przed oddziałem*



*Golejowskie ziemianki – czyszczenia broni*



*W drodze na „angryf”*



*W „willach”. Od prawej: Zbigniew Kabata „Bobo”, Andrzej Skowroński „Konar”, Stanisław Kuraś „Szkot”, pierwszy od lewej Roman Hyjek „Romek Lebek”*



*Przed akcją. Od lewej: Andrzej Skowroński „Konar”, Zdzisław de Ville „Zdzich”, Zbigniew Kabata „Bobo”, Eugeniusz Dąbrowski „Pliszka”*



*Patrol przed wyruszeniem w drogę. Od lewej: Zdzisław de Ville „Zdzich”, Walenty Poni-kowski „Waldek”, Zbigniew Kabata „Bobo”, Franciszek Rutyna „Franek”*



*Ppor./por. Witold Józefowski „Miś”, szef Kedywu obwodu AK Sandomierz, dowódca Lotnej Grupy Bojowej AK Sandomierz*



*Plut. Stefan Franaszczyk „Tarzan”, „Orlicz”, z-ca dowódcy Lotnej Grupy Bojowej AK Sandomierz*



*Fryderyk Sielecki „Lokietek”*



*Antoni Gaj „Cap”*



*Jan Osemlak „Straceniec”*



*Bolesław Szelaq „Blyskawica”*



*Arkadiusz Świercz „Iskra”*



*Marian Mazgaj „Kozak”*



*Włodzimierz Gruszczyński „Jach”*



*Eugeniusz Winiarz „Zawada”*



*Zbigniew Smoleński „Korsarz”*



*Mieczysław Jajkiewicz „Jajos”, „Cygan”*

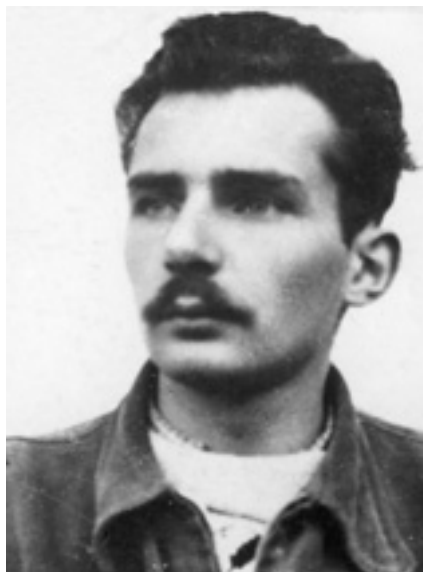


*Edward Stańczak „Żyrafa”*



*Sierż, Stanisław Klusek „Jastrzęb”*





*Edward Goetzendorf-Grabowski „Zbiświcz”*



*Mieczysław Pawlikowski „Gandhi”*



*Kazimierz Winiarz „Wilk”*



*Henryk Nowakowski „Nalęcz”*



*Mieczysław Bokwa „Huragan”*



*Włodzimierz Milbert „Pat”*



*Zbigniew Pawlikowski „Mimi”*



*Tadeusz Czub „Inżynier”*



*Zygmunt Ferenc „Ogórek”*



*Romuald Nowakowski „Mściciel”*



*Wanda Szczęśniakówna*



*Jan Dunin-Wąsowicz zam. w Dolach Michałowskich – oddany meliniarz*



## IV „BURZA”

*Do moich synów*

*Synkowie moi, poszedłem w bój  
Jako wasz dziadek i ojciec mój,  
Jak ojca ojciec i ojca dziad,  
Co z legionami przemierzył świat,  
Szukając drogi przez krew i blizny  
Do naszej wolnej Ojczyzny.*

*(...)*

*Synkowie moi, lecz gdyby Pan  
Nie dał wzejść zorzy z krwi naszych ran,  
To jeszcze w waszych piersiach jest krew  
Na nowy święty wolności siew;  
I wy pójdziecie pomni spuścizny  
Na bój dla waszej Ojczyzny.*

*(...)*

*Jerzy Żuławski*

### 1. Mobilizacja.

Już w środku wiosny 1944 roku obserwowano się w narodzie wielkie poruszenie. Gotowano się na upragnione a dostrzegano zbliżanie się niepożądanego i groźnego. Nadchodziła nie ta zapowiadana przez Jasińskiego radosna chwila, o której wspólnie z nim marzono przez lata, bo moment historyczny, zapowiadany właśnie odgłosami frontu, nie wyzwalał wołania: radujmy się! Ze skurczem serca, w stanie napięcia, czujności i nie-

pokoju wsłuchiowano się w arnacie pomruki. Po tamtej bowiem stronie frontu, za Wisłą, działał nowy wróg. Pod sztandarami socjalizmu i w imię „sprawiedliwości społecznej” wrogie Polsce siły zabrały się w sposób zorganizowany do wyniszczenia – od nowa – narodu. Rozbijano i rozbrajano podstępnie oddziały AK i NSZ, wyniszczano członków tych patriotycznych organizacji przez gnojenie w więzieniu i mordowano ich tam, strzelano do nich bez sądu i wywożono do obcego państwa, na Syberię. Wyniszczaniem objęto ludność narodowości rdzennie polskiej, głównie patriotów; inne narodowości nie były poddawane prześladowaniom (sic!), a przeciwnie, niektóre stawiane były wprost otwarcie ponad prawem. Właśnie w Polsce! Proceder wyniszczania nosił charakter powszechnej systematycznej masakry, a dotknięta została nim celowo głównie inteligencja. Ta jej część – elita narodowa – której obecność i udział w odradzaniu państwa była nieodzowna i której nie udało się unicestwić Sowiecom w pierwszej fazie i Niemcom, została poddana metodycznemu, w ramach działań państwowych organów ścigania, wrywaniu ze społeczeństwa w trybie nagłym i bezzwłocznej wywóźce w nieludzkich warunkach do wrogiego państwa na nieludzką ziemię, na krańcową poniewierkę i wymarcie. Z wielkim zaangażowaniem uczestniczyli w organizowaniu tego rodzaju akcji Żydzi<sup>1</sup> z właściwą im nonszalancją, przewrotnością i bezwzględnością, sporządzając listy proskrypcyjne na użytek władz sowieckich i czynnie uczestnicząc w wyłapywaniu polskich patriotów. Szły więc za ich sprawą w głąb ZSRS w wagonach bydlęcych nieustannie liczne polskie rodziny, najczęściej umyślnie rozdzielane, głównie dzieci od rodziców, które w późniejszych zimowych transportach zamarały na śmierć. Te same katowskie ręce organizowały w kraju pozorowane procesy dla patriotów, w pierwszym rządzie dla oficerów i wydawały masowo wyroki śmierci lub mordowały wprost bez wyroków i zakopywały w dołach wyrównując nad nimi ziemię dla niepoznaki.

Teraz, w nowej sytuacji 1944 roku nie pozostawało narodowi nic innego, jak szykować się do znoszenia kolejnej przemocy. W buncie.

W lecie 1944 roku do oddziału „Jędrusiów” przybywał co raz to ktoś nowy, kierowany tu przez władze konspiracyjne AK. Ochotnicy napływały wzmogoną kontrolowaną falą. Wyjątek stanowił tylko Żyd Jerzy Bet-

---

<sup>1)</sup> „Straceni w polskich więzieniach 1944 – 1956” – Wydawnictwo PETRO, Lublin 1984.; *Periodyk „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej” nr 10 z 1993, Artykuł Andrzeja Reymanna pt. „Szymonie Wiesenthal – jesteś fałszerzem historii”*; „Żydzi w Trzeciej Rzeczypospolitej” – Stanisław Wysocki, Wydawnictwo „Ojczyzna”, Warszawa 1997; *Inne liczne publikacje.*

te – „Papcio”, który teraz, gdy zanosilo się na potrzebę czynnego uczestnictwa w walce powszechnej, zdezerterował; charakterystyczny był ten jego ruch w kierunku przeciwnym. Napływali zaś rdzenni Polacy (przyp. 13), w tym także dawni zasłużeni odwetowcy, także z miejscowości położonych po prawej stronie Wisły – Krzemienicy, Ostrówka, Młodochowa, Mielca i wielu innych. Zameldowali się nawet harcerze z Krakowa, spaleni tam organizacyjnie. Było ich jedenastu. Jerzy Zubrzycki – „Skalny” tak opisuje swoje wrażenia związane z tym wydarzeniem<sup>2</sup>.

„W czerwcu 1944 roku aresztowania przez gestapo kolegów z oddziału znających nasze adresy domowe w układzie piątkowym spowodowały podjęcie przez dowództwo decyzji o przejściu spalonych do partyzantki. Dzięki pewnym układom nawiązana została łączność ze sławnym oddziałem partyzanckim „Jędrusia”. Ustalono terminy przyjazdu naszej grupy i punkt kontaktowy. Nie mieliśmy broni, brakowało nam doświadczenia, mało było czasu na przygotowania, ale nie to się wówczas liczyło. Wyrobienie fałszywych zaświadczeń i dokumentów, krótkie przygotowanie, zebranie wyposażenia (najważniejsze były buty), pożegnanie z rodziną i wyruszyliśmy. Było nas jedenastu. Rannym pociągiem dojechaliśmy do Baranowa – każdy oczywiście oddzielnie. Tam zbiórka w umówionym miejscu nad Wisłą i przeprawa galarem na drugą stronę rzeki. Umundurowanych Niemców widzieliśmy ostatni raz na stacji kolejowej.

Było pogodne letnie popołudnie. Przewoźnik wprawny ruchami długiej żerdzi skierował galar na piaszczystą plażę. Rozmawialiśmy niewiele, każdy pograżony był we własnych myślach. Po drugiej stronie, już razem, ustaloną trasą ruszyliśmy do leśniczówki pod Zawidzą, dokąd dotarliśmy wieczorem bez przeszkód. W leśniczówce czekaliśmy kilka dni na łącznika. W międzyczasie, o święta biurokracja, musiałem wrócić z kolegą na parę godzin do Krakowa po jakieś bardzo ważne papiery. Pod wieczór trzeciego dnia pojawił się łącznik. Średniego wzrostu, w pelerynie, niemieckich saperkach i angielskim battle dresie. Za pasem zaczepione lyżkami granaty, u boku pistolet w kaburze (przepisowo mówiliśmy wówczas „spluwa”). Pierwsze spotkanie z leśnym partyzantem. Nie zapamiętałem jego pseudonimu. Przypominam sobie tylko spokój i pewność, które przebiły z jego zachowania. Łącznik przekazuje kolejny kontakt na oddział, który aktualnie kwateruje w rejonie Strzegomia. Z uwagi na większą odległość i noc „robimy” podwoły i tym razem w luksusowych warunkach, na furkach, pokonujemy ostatni etap naszej drogi do oddziału. Głuchą nocą jedziemy leśnymi drogami zdani całkowicie na przewodnika i woźniców.

<sup>2</sup> *Opis powtórzony za E. Dąbrowskim „Szlakiem Jędrusiów”.*

Bez nich mowy nie było o terminowym dołączeniu do oddziału. Napięcie ostatnich dni powoli ustępuje. Furka podskakuje na wykrotach, skrzypienie kół tłumione miękkim podłożem piasku i igliwia usposabia do snu. Od czasu do czasu zapadam w drzemkę. Przed oczami przesuwa się ciemna ściana lasu, przerwa, jakaś polana, słychać ujadanie psów i znów wjeżdżamy w las. Na niebie mrugają gwiazdy zupełnie jak we fragmencie piosenki „...ciemna noc się nad nami roziskrzyła gwiazdami...”. Wreszcie po kilku godzinach jazdy las się kończy, wjeżdżamy w zagajnik i wtedy nagle ostra komenda: „Stój! Kto jedzie?”. Senność przechodzi mi w jednej chwili. Na drogę wychodzi ciemna sylwetka, zbliża się do pierwszego wozu, chwila rozmowy z przewodnikiem, później z dowódcą naszej grupy i jedziemy dalej skręcając wkrótce w boczną drogę. Wozy zatrzymują się, zeskakujemy na ziemię. Zabieram osobiste rzeczy i idziemy dalej. Zabudowania, podwórze, wszędzie głucha cisza. Zatrzymuje nas kolejny wartownik i kieruje na noc do stodoły, której zarys czerni się przed nami. Wrota otwierają się z nieodłącznym skrzypieniem i wchodzimy do środka. Słaby blask naftowej lampy zawieszanej na drzwiach oświetla wnętrze. Oczy powoli przyzwyczajają się do ciemności. Z mroku wyłaniają się sylwetki chłopców leżących na sianie na klepisku. Wszyscy są ubrani. Powietrze ciężkie z zapachem siana i potu. Słychać pochrapywanie i głośne oddechy ludzi pogrążonych we śnie. Przede wszystkim widzę broń, migotliwy blask światła latarni gospodarczej wyluskuje z mroku kształty karabinów, pistoletów maszynowych, pod ścianą poznaję dwa MG, taśmy z nabojami, są też helmy i pasy z ładownicami.

I wtedy właśnie udzieliło mi się wzruszenie. Było to uczucie, o którym najkrócej można powiedzieć, że poczułem się tu wolnym, bo ten skrawek ziemi w stodole był przecież wolną Polską. Myślami często wracam do tej właśnie chwili. Później było przecież tyle innych, nasyconych walką, znojem i krwią, a jednak dla mnie ta chwila pozostała tą, której się nigdy nie zapomina”.

W tym samym czasie doszli do „Jędrusiów” także uciekinierzy z armii niemieckiej: rodowity saksończyk Manfred Zoenker – „Malutki”, ślązak z Katowic Karol Pyka, NN – „Ślązak”, Francuz Robert Thuman – „Robert”.

W związku ze wzmożonym napływem ochotników oddział „Jędrusiów” został uformowany ostatecznie w kompanię. Dowódcą został mianowany na podporucznika czasu wojny Józef Wiącek – „Sowa”, jego zastępcą podporucznik czasu wojny Józef Szelest – „Romek Uszaty”, a szefem kompanii plutonowy Franciszek Rutyna – „Franek”. Utworzono trzy



plutony: I – (szturmowy) z dowódcą Stanisławem Wiąckiem – „Inspektor”, II – z dowódcą Zdzisławem Fijałkowskim – „Tarzan” i III – (ciężkich karabinów maszynowych) z dowódcą Zbigniewem Kabatą – „Bobo”. Plutony były znacznych rozmiarów, bo liczyły po 4 drużyny. Przy II plutonie utworzona została sekcja Piata<sup>3</sup> (ze zrzutu). Na wyposażenie weszło teraz sporo broni zrzutowej.

Od zimy 1943/44 pojawił się w terenie nowy element po stronie wroga. Niemcy wprowadzili mianowicie na teren Sandomierszczyzny jednostki wojskowe złożone z własowców<sup>4</sup>. Obsadzali nimi niektóre wsie, ograniczając przez to swobodę manewrów partyzantów. Teraz trzeba było się dodatkowo liczyć z ich obecnością w terenie.

W drugiej połowie lipca 1944 roku kompania stacjonowała w rejonach Strzegomia, Granicznika, Wiązownicy, Rybnicy, przeprowadzając nieustanne ćwiczenia.

Z czasem Niemcy czuli się coraz niepewniej. Po wykonaniu wyroku na gestapowcu von Paulu opuścili Liegenschaft w Skrzypaczowicach i nie wznowili obsady. Partyzanci zabrali stąd spore zapasy żywności, kilkanaście koni i pozostawione w gorączce pośpiechu części uzbrojenia. Na szosach obserwowało się ruch charakterystyczny dla wycofujących się niemieckich służb cywilnych.

## 2. Oddział „Jędrusie” włącza się do wojska partyzanckiego AK.

W dniu 21 lipca 1944 roku miała miejsce w obozowisku „Jędrusiów” wizytacja dowódcy organizującej się 2 dywizji AK podpułkownika Antoniego Żółkiewskiego – „Lin” oraz jego sztabu. Wydarzenie to stało się momentem przełomowym w historii oddziału, który, przygotowywany już

---

<sup>3</sup> *Piat (z angielskiego, po polsku pancernownica) – jednoosobowo obsługiwana broń przeciwpancerna bezodrzutowa, bezpośredniego rażenia.*

<sup>4</sup> *Własowcy. Sowiecki generał Własow, wzięty do niewoli niemieckiej w 1941 r. utworzył przy armii niemieckiej t.zw. Rosyjską Armię Wyzwolenczą. Na terenach polskich działali własowcy od 1942 r. Armia ta składała się z jeńców sowieckich głównie Ukraińców – a także ludów azjatyckich. Kadrę oficerską i podoficerską stanowili w niej Niemcy. Niemcy utworzyli w tej armii, różne formacje działające w rozczłonkowaniu. W Polsce zasłużyli sobie własowcy na ponurą sławę ludzi prymitywnej kultury, o niecywilizowanych dzikich obyczajach. Odznaczali się okrucieństwem wobec ludności cywilnej. Niemcy używali ich do zwalczania partyzantki, pacyfikacji wsi, strzeżenia obiektów wojskowych i przemysłowych, itp.*

wcześniej (od czerwca 1944 roku) do formalnego włączenia do 2. pułku, z tą chwilą stał się jednostką wojska zorganizowanego według reguł obowiązujących w armii regularnej. Oddziałowi przypadła rola załączku 4 kompanii tego pułku. Jako już organizacyjnie zwarta jednostka, kompania stacjonowała otwarcie po wsiach; strzegły jej placówki i warty a wyżywienie przygotowywali w kuchni polowej kucharze „Wrzos” i „Grab”. Duch żołnierzy i sposób życia obozowego nabrały charakteru wojska znajdującego się w trakcie działań polowych. Z tą chwilą zaznaczył się wyraźnie i ostatecznie kres działalności „Jędrusiów” jako drobnego oddziału o własnym programie, o własnych odrębnych zasadach organizacyjnych i posiadającego swobodę w doborze ludzi. Napłynęli zaś w dużej liczbie ochotnicy, którzy nie byli związani z „Jędrusiami”, a którzy zostali przydzieleni już do 4 kompanii. Samodzielny dotąd oddział przeistoczył się, podobnie jak to miało miejsce z innymi oddziałami, w wojsko partyzanckie, zachowując obok numerycznego oznaczenia jednostki wojskowej nieformalną nazwę „Jędrusie”. Pewnego rodzaju symbolem tej odmiany był noszony na rękawach emblemat Armii Krajowej – kotwica na tarczy. Pragnący zaś podkreślić swój związek z przeszłością byli „Jędrusie” doszywali (emblemat był z materiału) do górnej części kotwicy odcinek sznura tak ułożony, że stanowił z nią literę „J” – „Jędrusie”.

Późnym wieczorem 25 lipca 1944 roku dotarła do 4 kompanii wiadomość, że w Osieczku zakwaterowali Niemcy prowadzący ze sobą tabory konne – ewakuujące się starostwo z Biłgoraja – i że ich bezpośrednią eskortę stanowi oddział żołnierzy niemieckich, zaś eskorta właściwa, składająca się z własowców, rozłożyła obóz na nocleg w oddalonym o dwa kilometry lesie zawidzkim. „Sowa” postanowił zaatakować starościąnskie tabory i sam pokierował atakiem. Niemcy podjęli obronę. Podczas tego starcia został ranny z granatu zaczepnego Franciszek Rutyna. Wkrótce opór szkopów został złamany. Eskortą własowców nie zdążyła dotrzeć na miejsce przed zakończeniem starcia, lub też próby takiej w ogóle nie podjęła.

Pozostałych przy życiu Niemców puszczono wolno, gdyż była obawa, że Niemcy mogą się jednak i teraz zdobyć na odwet w postaci pacyfikacji wsi. Cały majątek i uzbrojenie konwoju wpadły w ręce partyzantów. Bardzo, przydatne okazały się w przyszłości zdobyte tu małe konie huculskie – pracowite, wytrzymałe, łagodne i mało wymagające.

Sam starosta zniknął gdzieś w ciemnościach, ale miał wielkiego pecha, bo w ciągu dnia dotarł dążąc przez lasy do Staszowa nieznanymi sobie drogami do Strużek, a tam urzędnicy gminni wskazali mu drogę na... jędrusiową melinę u „Mamlocha”. Była już wprawdzie opuszczona, ale przypadek

zrządził, że bawił tu przejazdem Stefan Malinowski – „Masnyciu”. Był właśnie w domu sam, gdyż gospodarze pracowali w polu, i mył się rozebrany do pasa, mając odłożoną w pogotowiu pod bokiem na taborecie broń, kiedy w drzwiach stanął obcy człowiek z zawieszonym na szyi pistoletem maszynowym. Partyzant chwycił za broń i sterroryzował niecodziennego w jędrusiowej kwaterze gościa. Było bowiem co nieco do wyjaśnienia: kim był uzbrojony cywil i w jakim celu czy dla czego znalazł się w głównej partyzanckiej melinie, tutaj w głębokiej głuszy leśnej, czy jest z nim jeszcze ktoś, słowem jakie stwarza zagrożenie. Najpierw więc rozbroił przybysza a następnie zadał niezbędne w tej sytuacji pytania. Uspokojony po indagacji, że szkop jest sam, i że o jego obecności tu inni Niemcy nie wiedzą, uznał, że zbłąkany nieprzyjaciel nie powinien stąd wyjść żywy. Zastrzelił go więc w pobliskim zagajniku i tam go zakopał. Od tej pory pięknego francuskiego „masa” z drewnianą kolbą nosił, otrzymany w podarunku, szef „Sowa”.

W dniu 28 lipca wydzielona część kompanii pod dowództwem „Romka Uszatego” zaatakowała wieczorem oddział żołnierzy frontowych stacjonujących przejazdem w Koprzywnicy, w budynku szkolnym. Akcja mająca na celu rozbrojenie nie powiodła się. Po długiej obustronnej strzelaninie trzeba było się wycofać – szturm, po nieudanym zaskoczeniu, mógł kosztować zbyt wiele ofiar.

W ostatniej dekadzie lipca kompania urosła do stanu 280 żołnierzy. Rozpoczęły się w okolicy Rybnicy ćwiczenia w nowym poszerzonym składzie osobowym; brali w nich udział także Bataliony Chłopskie (BCh), które po kilku dniach odstąpiły jednak od zajęć.<sup>5</sup> co zostało odebrane przez wojsko jako zapowiedź kolejnego ciosu w dążeniu narodowe.

W okolicy Rybnicy, w rejonie zakwatetowania 4 kompanii, osłaniającej formowanie się sztabów 2. pułku i 2. dywizji znalazła się grupa partyzancka Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ). Kwaterowała u gajowego Jopa. Jej dowódcą był (do połowy lipca 1944 r.) podchorąży NN, nazywany po imieniu Tomek, z Warszawy, zaś funkcję przełożonego z ramienia miejscowych władz konspiracyjnych w Sandomierzu pełnił ppor. Władysław Żwirtek – „Mirecki” z Wnorowa. Teraz, w drugiej połowie lipca, po odejściu do Warszawy dowódcy oraz po urlopowaniu części składu oddziału, pozostało w nim dziewięciu żołnierzy, zagubionych tu w wojennej zawieru-

---

<sup>5)</sup> *Bataliony Chłopskie na Kielecczyźnie i Lubelszczyźnie nie dotrzymały warunków krajowej umowy scaleniowej, w następstwie czego tylko dwa oddziały BCh pozostały do końca w związkach taktycznych z AK (głównie z rejonu Opatowa). Zdarzało się też, że pojedyncze osoby z BCh przystawały do oddziałów AK, dotrzymując we własnym imieniu zobowiązań wobec Ojczyzny podjętych przez swoich przełożonych.*

sze. Dowódca 2. dywizji pplk. „Lin” uznał za konieczne usunięcie z rejonu ważnych działań, w dodatku w obliczu zbliżającego się frontu, resztek oddziału nieprzedstawiającego sobą najmniejszej wartości bojowej w walkach na szeroką skalę i skazanego siłą tych faktów na zagładę. Zadanie rozbrojenia powierzył „Lin” dowódcy 4. kompanii, ppor. „Sowie” z zastrzeżeniem, aby je wykonać bez rozlewu krwi. „Sowa” zastosował podstęp angażując wypróbowanego w podobnych rozgrywkach Walentego Ponikowskiego. „Walek” pojawił się w oddziale NSZ udając wielce podenerwowanego oświadczając, że pokłócił się z Wiąckiem, którego apodyktycznego zwierzchnictwa ma już dość, bo pomimo długiej służby i zasług nie jest przez niego doceniany a ostatnio i lekceważony. Dodał też, że wie gdzie „Jędrusie” przechowują zapasową broń a także konserwy i spirytus. Z nocnej wyprawy do przygotowanej „kryjówki” działający już samopas chłopcy wynieśli tylko dwie konserwy i parę słoików (weków) ze spirytusem. Rozczarowanie z powodu niezalezienia broni zalali chłopcy alkoholem. Gdy nad ranem 27 lipca wszyscy, łącznie z „Walkiem” i opartym o płot wartownikiem mocno spali, kilkunastu partyzantów z I plutonu otoczyło gajówkę i kilku bez trudu weszło do środka a rozbudzonym i pozbawionym dostępu do broni chłopcom przedstawiono powody rozbrojenia i zaproponowano przystąpienie do „Jędrusiów”, lub odejście w dowolnym kierunku. Do 4 kompanii przystali wówczas „Jerzy Lech Rolski – „Babnicz”, Stefan Słowiński – „Senior”, NN – „Komar” oraz dwaj nieznanymi z nazwiska ani pseudonimów chłopcy z Ruszczy i Wnorowa. Pozostali czterej odeszli do swoich domów. Tego jeszcze dnia pojawił się na kwaterze 4 kompanii ppor. Władysław Żwirek<sup>6</sup> i wystąpił z energicznym protestem wobec Józefa Wiącka, który – znając popularnego na Sandomierszczyźnie działacza narodowego – okazał mu należyty szacunek, ale wskazał, że w tej sytuacji może się on posłużyć tylko argumentem natury formalnej, lecz wymowa faktu, wojennego argumentu nie do zbiccia, przypieczętowany w sposób nieodwracalny los jego oddziału.

Pod osłoną już uformowanej 4 kompanii, wchodzącej w skład II batalionu pod dowództwem kapitana Tadeusza Pytlakowskiego – „Tarnina”, tworzył się sandomiersko – opatowski 2. pułk AK, którego dowódcą został mianowany major „Antoni Wiktorowski – „Kruk”. Pułk kwaterował od 21 lipca 1944 roku w rejonie Rybnicy. Jednocześnie w majątku ziemskim w Żyznowie kształtował się sztab 2. dywizji piechoty AK z dowód-

---

<sup>6</sup> *Po wojnie ppor. Władysław Żwirek – „Mirecki” został w okrutny sposób zakatowany przez władze PRL-u. Wyrafinowane przewlekłe tortury znosił z godnością i pogardą dla oprawców; nikogo nie wydał.*

cą podpułkownikiem Antonim Żółkiewskim – „Lin”. Pułki mające ponadto wchodzić w skład tej dywizji były formowane w tym czasie na pozostałym obszarze Kielecczyny.

4. kompania nie przypominała już samodzielnego oddziałku z Lesiska, choć Józef Wiącek – „Sowa”, teraz podporucznik, nadal nią dowodził. Wyzbyła się też kompania swojego kilkusobowego zwiadu konnego, dopiero co utworzonego przy wykorzystaniu zdobytych na Niemcach koni, stanowiącego teraz załazek zwiadu II batalionu. Zwiad batalionowy – jako ważna w działaniach partyzanckiego wojska jednostka, szybko się rozrastał. Przyłączali się do niego między innymi młodzi ziemianie przybywający na swoich koniach. Tak dołączył między innymi młody hrabia Piotr Moszyński – „Ryś” z Łoniowa, Henryk Kuksz „Selim” z Jurkowic. Teraz zwiad przechodził forsowne ćwiczenia – jeźdźcy amatorzy musieli w krótkim czasie przeistoczyć się w kawalerzystów.

Jednego z tych dni patrol 4. kompanii rozbroił grupę 20 żołnierzy niemieckich, co świadczyło o kłopotach znajdującej się w odwrocie armii niemieckiej. Żandarmeria i inne odmiany niemieckiej policji przestała się już zjawiać w terenie; pewnie zmykały w tym czasie do domu albo zostały wysłane na front, teren zaś przejęło wojsko zaplecza frontowego.

W dniu 28 lipca 1944 roku dwa plutony 4. kompanii urządziły w lesie na szosie Osiek – Staszów, na jego skraju od strony Osieka, zasadzkę. Po dłuższym oczekiwaniu pojawiły się od strony Osieka dwa samochody amfibie z ośmioma oficerami. Wystarczyło kilka celnych serii z karabinu maszynowego a samochody gwałtownie się zatrzymały i jadący w nich oficerowie zostali zabici lub ranni. Mieli przy sobie pistolety maszynowe, broń osobistą i ekwipunki. Okazało się – co dało się ustalić na podstawie dokumentów źródłowych po wojnie – że byli to oficerowie kontrwywiadu przykomenderowani do sztabu 4. armii pancerniej. Znalezione przy nich pakiet dokumentów zawierał plany niemieckich umocnień na odcinku od Krakowa do Kielc. Zostały potem przekazane przez „Sowę” sowieckiemu pułkownikowi Draguńskiemu.

Jadący niefrasobliwie osobno oficerowie wyprzedzali ciągnącą w pewnym oddaleniu kolumnę samochodów ciężarowych ze znaczną ilością wojska. Na widok rozbitych wozów i trupów czoło zbliżającej się kolumny zatrzymało się i wtedy partyzanci obsypali je gradem pocisków z broni maszynowej. Szło o to, aby wystrzelać możliwie dużą ilość żołnierzy nieprzyjaciela, skoro okazja taka nie powodująca już represji właśnie się nadarzyła. Podczas kiedy Niemcy rozwijali natarcie na skraj lasu, partyzanci wycofali się w jego głąb i dalej na Granicznik.

Inna zasadzka, na własowców, urządzona na trasie Klimontów – Bogoria nie doszła do skutku. Kilku z nich, chodzących samopas dezertersów, wpadło w ręce partyzantów. Wyblągali sobie życie dwaj kazańscy Tatarzy Wasyl i Borys, których zatrudniono w służbach pomocniczych.

W dniu 30 lipca sztab 2. pułku i przy nim sztab 2. dywizji, przeniósł się w rejon Bogorii i Łagowa oczywiście wraz z ciągle rozrastającym się wojskiem partyzanckim. 4. kompania bardzo już rozbudowana, a trzymająca wszystkie stanowiska dowódcze podoficerskie w rękach „Jędrusiów”, co było zgodne z założeniami jako kadra, przyciągała młodych ludzi do swoich szeregów podniosłą legendą.<sup>7</sup>

Wprowadzanie planu akcji „Burza”<sup>8</sup>; na Kielecczyźnie rozpoczęło się w ostatnich dniach lipca 1944 roku. W Jej ramach nastąpiło tworzenie pododdziałów w oparciu o kadry partyzanckie, ale także i nowe oparte całkowicie na napływających ochotnikach. Nominacje na dowódców otrzymywali oficerowie, dotychczasowi komendanci podziemnych jednostek organizacyjnych, wojskowi zawodowi. Na ich zaś stanowiska w konspiracji wchodził automatycznie ich zastępcy. W polu tworzyło się wojsko, ale w terenie organizacja podziemna Armii Krajowej funkcjonowała nadal.

4. kompania opuściła w końcu lipca 1944 roku obszary jędrusiowej republiki – wojna gnała wojsko akowskie na zachód, a Bataliony Chłopskie (BCh) poddały się rozformowaniu. Sandomierszczyzna została odąd pozbawiona oddziałów roztaczających pieczę nad jej ludnością i została przez to zdana na samowolę bandytów, wówczas nastąpiło z ich strony zupełne rozpasanie, przy czym rabusie wykorzystywali zaufanie ludności do „Jędrusiów”; o opuszczeniu przez nich tych terenów ogół nie był poinformowany. Wystarczyło więc zawołać: – Tu „Jędrusie”!, a wszystkie drzwi stały otworem – teraz łatwym łupem podstępnych napastników<sup>9</sup>.

Nasylenie wojskami niemieckimi inspektoratu AK Sandomierz można określić w tym czasie jako duże i stale wzrastające w związku z dochodzeniem wojsk sowieckich do Wisły i szykowaniem na tej rzece obrony przez armię niemiecką. W Armii Krajowej kontynuowano program ak-

---

<sup>7</sup> *Do samego końca istnienia 4 kompanii towarzyszył jej nieformalny kryptonim „Jędrusie”. Napływający do niej partyzanci, nawet po wojnie jako kombatanci, uważają siebie za byłych „Jędrusiów”.*

<sup>8</sup> *Akcja „Burza” została ogłoszona dla ziem wschodnich w styczniu 1944 r. Dla Kielecczyzny komenda okręgu AK wydała rozkaz ogólny nr 1 z 26 czerwca 1944, a w dniu 17 lipca 1944 rozkaz operacyjny nr 1/44.*

<sup>9</sup> *Jeszcze w 1993 r. można było usłyszeć: –Jacy tam ci „Jędrusie” partyzanci? Przecież oni mnie obrabowali! Może niniejsze słowa przyczynią się do wyjaśnienia nieporozumienia.*

cji „Burza”. Zgodnie z tym programem rozwijało się zgrupowanie 2. dywizji w składzie 2., 3. i 4. pułków z inspektoratów sandomierskiego, starachowickiego i kieleckiego, znajdujących się jeszcze w stadium organizacji. 2. pułk dowodzony przez majora Wiktorowskiego – „Kruk” składał się z batalionów: I – kapitana Eugeniusza Kaszyńskiego – „Nurt”, następcy majora „Ponurego”, II – kapitana Tadeusza Pytlakowskiego – „Tarnina”, III – kapitana Stefana Kępy – Pochmurny”. 4. kompania ppor. Józefa Wiąca – „Sowa” należała do II. batalionu 2. pułku.

Na terenie inspektoratu sandomierskiego nasilenie walk z Niemcami nastąpiło wcześniej niż w innych inspektoratach położonych na zachód od Wisły, a to ze względu na bezpośrednią bliskość frontu, osiągającego w tym czasie jej linię. Już zorganizowane oddziały Armii Krajowej podejmowały tu akcje zaczepne i odnosiły sukcesy. Tylko znajdujący się jeszcze, w początkowym stadium organizacyjnym, zupełnie nieostrzelani i nie w pełni uzbrojeni sandomierski batalion kapitana Ignacego Zarobkiewicza – „Swojak” został rozbity 30 lipca pod Pielaszowem przez jednostki 4. armii pancerniej. Batalion przestał istnieć, a spływający po rozbiciu żołnierze zostali wcieleni do innych jednostek. Na miejsce tego batalionu został wprowadzony właśnie batalion kpt. E. Kaszyńskiego.

W nocy 30 lipca 1944 roku stuosobowa grupa żołnierzy sowieckich przekroczyła – przy wydatnej pomocy AK – Wisłę pod Baranowem w kierunku na Świniary, tworząc przyczółek, który następnie zaczął się umacniać i rozrastać. A partyzanci stoczyli z Niemcami kilkugodzinną walkę nad Koprzywianką, na odcinku od Gnieszowic do Królewic, która miała na celu utrzymanie rejonu koncentracji pułku; cel został osiągnięty.

Uczestniczące w walce dwie kompanie Batalionów Chłopskich (BCh) nie poszły po skończonej walce wraz z kolumną w rejon Bogorii a udały się do Czajkowa i rozpoczęły samorozwiązywanie się, wbrew wcześniejszemu zjednoczeniu z Armią Krajową. Dla byłych już żołnierzy BCh nadszedł czas trudnego wyboru politycznego...

Oddziały AK pomaszerowały na koncentrację, w rejon Rakowa. W dniu 2 sierpnia 1944 roku całe wojsko wiedziało już, że w Warszawie wybuchło Powstanie. Przeważała zrazu radość i entuzjazm, oczekiwano, że znajdująca się po drugiej stronie Wisły, armia sowiecka uderzy z marszu, podobnie jak to właśnie miało miejsce pod Baranowem. Zachęcając drogą radiową<sup>10</sup> do wszczęcia powstania Moskwa obiecywała pomoc. Nie wszyscy jednak podzielali optymizm; wielu, bardziej zorientowanych w poło-

---

<sup>10</sup> 31 lipca radiostacja „Kościuszko” nadała z Moskwy: „Dla Warszawy, która się nigdy nie poddała lecz zawsze walczyła, wybiła godzina walki”.

zeniu politycznym, przyjmowało doniosłą wiadomość o wybuchu powstania z zadumą, znali bowiem wiarołomność sił rządzących Sowietami. Ale i w sercach sceptyków tliła się iskierka nadziei podbudowana przekonaniem, że łotrostwa też mają przecież jakieś granice. U wszystkich zaś wiadomość o powstaniu znalazła podziw, uznanie i szacunek dla Warszawiaków, do których płynęły z głębi duszy gorące życzenia wytrwania i mocy. W tym dniu, 2 sierpnia 1944 roku Armia Krajowa ogłosiła ogólną mobilizację. Wtedy też, w ramach następujących po sobie coraz to nowych zmian organizacyjnych, nazwa 2. pułku otrzymała brzmienie Pułku Piechoty Legionów AK, a 2. dywizja Dywizji Piechoty Legionów AK.

Wojsko zakwaterowało 4 sierpnia 1944 roku we wsiach: Bardo, Zbelutka, Stobice, Stobiec Poręba, Szumsko.

W dniu następnym wjechało do Zbelutki kilka sowieckich tankietek, a za nimi nadeszła piechota. Front przyczółka zaczął się ustalać o kilka kilometrów na zachód od rejonu zakwaterowania wojska partyzanckiego, które znalazło się nagle w obszarze zajęтым przez armię sowiecką. W związku z tym zaczęto sobie zadawać pytania w jaki sposób zaatakuje ona wojsko polskie teraz, a co do szans w walce nikt nie miał wątpliwości. Wszyscy rozumieli, że aby istnieć jako wojsko trzeba przejść przez front na stronę niemiecką. Niejednemu z żołnierzy wypadło w tych warunkach rozstrzygać czy swoją rodzinę zostawić na pastwę barbarzyńców ze wschodu i czy pójść z wojskiem, czy pozostać przy rodzinie na zły los i próbować się jakoś bronić, urządzić, czy ich obecność pomoże czy zaszkodzi rodzinie; czy prosić o zwolnienie ze służby – ale któż zwalnia z wojska walczącego. Czy... niektórzy decydowali się na dezercję. Sprawowano sądy polowe z tego powodu, ale nie było słyhać o drastycznych wyrokach, a rozstrzeliwań nie było z całą pewnością. Stara wiara partyzancka trzymała się pomimo tego rodzaju rozterek twardo i z godnością.

### **3. Marsz na Warszawę.**

Sowieci rychło objawili swoją wolę w stosunku do partyzanckiego wojska polskiego. Dowodzący na tym odcinku frontu generał Muratow wezwał do siebie na rozmowę dowódcę dywizji, ale podpułkownik „Lin”, pamiętny niedawnego losu dowódcy partyzantów wileńskich, generała Krzyżanowskiego – „Wilk”, wysłał w swoim zastępstwie dowódcę pułku, majora Wiktorowskiego – „Kruk” w asyście kapitana marynarki Witolda Sągajło – „Sandacz”. Dla wojska nie było bowiem obojętne czy ewentualnie zostanie zgładzony główny dowódca, czy jeden z drugorzędnych dowódców.



W wojsku partyzanckim zarządzono ostre pogotowie, w które zostali wtajemniczeni tylko dowódcy pododdziałów, do dowódców plutonów włącznie. Muratow zażądał rozbrojenia, rozformowania i poinformował, że szeregowi i podoficerowie zostaną wcieleni do armii Berlinga<sup>11</sup> a oficerowie przeszkoleni w Jarosławiu. Wojsku nie było trzeba tłumaczyć – i nikt nie tłumaczył – że taka zapowiedź, oznacza dla akowców śmierć bezpośrednio zadaną albo katorgi w więzieniach lub powolną i równie okrutną śmierć na zesłaniu w głąb wrogiego państwa – ZSRS. „Lin” zagrał na zwłokę, zyskując przez to kilka dni na przygotowanie przez wywiad drogi przebiccia się przez front na stronę niemiecką. W przypadku 2. pułku było to mżliwe, gdyż znajdował się na obrzeżu tworzonoego dopiero przyczółku, a Rosjanie nie dysponowali jeszcze należyłą siłą na miejscu, aby móc zwalczyć wojsko partyzanckie.

W dniu 9 sierpnia 1944 roku, po zarządzonym w największej tajemnicy pogotowiu marszowym, punktualnie o godzinie 23:00 poszczególne drużyny wystąpiły jednocześnie ze swoich kwater na drogę i ruszyły w cisy ku linii frontu zachowując łączność wzrokową. Po drodze mijały idące w stronę przeciwną zlurowane z linii oddziały sowieckie, noszące ślady ciężkich walk. Zaskoczenie udało się w pełni, choć nie obeszło się bez napięcia wśród żołnierzy z powodu chwilowego zagrożenia dla planu wyjścia z sowieckiej matni. Zanim jednak dowództwo sowieckie zdołało, się zorientować w sytuacji i podjąć przeciwdziałanie, 1.200 partyzantów znalazło się ze swoimi taborami na ziemi niczyjej (pomiędzy liniami wojsk frontowych) maszerując w poprzek kształtującej się dopiero, płynnej linii frontu i stoczywszy po drodze z Niemcami jedną mało znaczącą potyczkę. Znalazłszy się poza frontem wojsko pomaszerowało dwiema kolumnami. 2. ppLeg. poszedł pośpiesznym marszem trasą Melonek – Wszachów – Piórków ku Pasmu Jeleniowskiemu. Chodziło o osiągnięcie przed nastaniem dnia zalesionych wysokich wzniesień, należących do zaczynających się odtej strony Gór świętokrzyskich.

O wschodzie słońca w dniu 10 sierpnia 1944 roku długa kolumna wojska wpełzała do lasu pokrywającego górę Wesołówkę, kiedy na pogodnym niebie ukazał się niemiecki samolot rozpoznawczy. Nieprzyjaciel nie zdążył jednak zaskoczyć partyzanckiego wojska na otwartym polu, gdyż samolotom nurkującym, które następnie nadleciały pozostało tylko ostrze-

<sup>11)</sup> *Gen. Zygmunt Berling. Przedwojenny polski oficer; wzięty do niewoli po napaści Sowietów na Polskę 17.09.1939. Służył potem w wojsku polskim przy armii sowieckiej, a w okresie wkraczania tej armii w 1944 r. na tereny polskie był, w randze generała, dowódcą armii polskiej wchodzącej w skład armii sowieckiej.*

liwać na oślep gęsto porośniętą starodrzewiem górę. Pomiędzy falami lotniczych ataków partyzanci rozkwaterowali się we wsiach Roztylice, Milejowice, Witosławice i Garbacz w rejonie Słupi Nowej. W nocnym marszu przez front stracono tylko jeden wóz amunicyjny, który najechał na minę.

Drugą kolumnę 2. pułku stanowił I pluton pod dowództwem majora Eugeniusza Kaszyńskiego – „Nurt”<sup>12</sup>, który wkroczył do wsi Kunin, Kraszków, Skoszyn Stary.

W nocy 11/12 sierpnia cała nieskompletowana jeszcze dywizja prze-maszerowała przez miasteczko Słupia Nowa, którego mieszkańcy przyjęli wojsko partyzanckie radośnie i gorąco; były kwiaty, pocałunki dziewcząt, poczęstunki – w marszu. Następnie wojsko pomaszerowało do wsi Dębno, Jeziorko i Wola Szczygiełkowa. W niedzielę 12 sierpnia wojsko wysłuchało mszy świętej odprawionej przez proboszcza parafii w Dębnie i płomiennego kazania wygłoszonego przez księdza „Jacka”. Wzruszony widokiem zebranego w jednym miejscu dużej liczby tajemnego dotychczas – a teraz jakby wyrosłego spod Giewontu – polskiego wojska kaznodzieja nie wytrzymał naporu myśli, wrażeń i uczuć. I zapłakał. Był jedyną w tym zgromadzeniu ludzi twardych i surowych osobą, której uchodziło okazanie wzruszenia. W dniu Wojska Polskiego 15 sierpnia odbyła się uroczysta msza święta odprawiona również przez proboszcza, podczas której patriotyczne kazanie miał kapelan 2. pułku ksiądz Jerzy Brodecki – „Szkarłatny Kwiat”. Podczas uroczystości, przeprowadzanej na partyzancką modłę – krótko i skromnie – awansowano wielu partyzantów na stopnie podoficerskie.

We wsiach Dębno, Jeziorko i Wola Szczygiełkowa ludność przyjęła partyzantów najserdeczniej jak to tylko można było okazać a wódarz miejscowej parafii zdawał się serce podawać na dłoni. I on i mieszkańcy tych wsi pozostali w pamięci i w sercach zawadiackich partyzantów i są dobrze wspomniani przez wszystkie ich dni.

Dnia 17 sierpnia 1944 roku żołnierska dola pognała wojsko dalej, w marszu na pomoc Warszawie, w wykonaniu rozkazu dowódcy Armii Krajowej generała Tadeusza Komorowskiego – „Bór” z dnia 14 sierpnia 1944 roku. Po drodze przez lasy siekierzyńskie, samsonowskie, niekłańskie, koneckie – w kierunku na Opoczno – miały miejsce drobniejsze i poważniejsze potyczki z wrogiem; wszystkie zwycięskie. Po drodze wojsko partyzanckie rosło i nabierało sprawności. Okręg radomsko – kielec-

---

<sup>12)</sup> Eugeniusz Kaszyński – „Nurt”. *Cichociemny por./major następca legendarnego partyzanta Gór Świętokrzyskich, dowódcy zgrupowania oddziałów partyzanckich, Cichociemnego majora Jana Piwnika – „Ponury”.*

ki – „Jodła” kontynuował koncentrację w rejonie Przysuchy, Chlewisk, Zapniów, Bryzgów, Ruski Bród.

Przed wymarszem do lasów niekłańskich, 18 sierpnia 1944 roku 4 kompania otrzymała nowego dowódcę w osobie porucznika Romana Niewójta – „Burza” (przyp. 14). Okazało się bowiem, że dotychczasowy dowódca, Józef Wiącek – „Sowa” zaginął podczas przechodzenia pułku przez front (przyp. 15). Oczekiwano na jego dołączenie 12 dni<sup>13</sup>. Teraz na dowódcę 4. kompanii został mianowany oficer posiadający konieczne w wojsku pełne wykształcenie wojskowe. Stanowisko zastępcy dowódcy zachował podporucznik Józef Szelest – „Romek Uszaty”. Dobór dowódcy nie był przypadkowy, gdyż pochodził on z terenu, na którym działali wcześniej „Jędrusię”, a nawet był z ich działalnością związany. Kultura osobista nowego dowódcy sprawiła, że wszelkie uprzedzenia rychło zanikły a w ich miejsce pojawiło się zaufanie i wzajemna sympatia, uczucia wyrosłe na twardym gruncie frontowego towarzysstwa broni.

W dniu 19 sierpnia 1944 roku do 2. dywizji dołączył w lasach suchedniowskich 3. pułk piechoty Legionów. Tu została ostatecznie uformowana 2. dywizja piechoty Legionów Armii Krajowej dowodzonej przez podpułkownika Antoniego Żółkiewskiego – „Lin”. Szefem sztabu dywizji został kapitan Michał Mandziara – „Siwy”. Dowództwo zaś nad całym zgrupowaniem „Jodła” objął pułkownik Jan Zientarski „Ein”, „Mieczysław”. Zadanie bojowe zgrupowania wyznaczał rozkaz komendanta głównego AK, generała Tadeusza Komorowskiego – „Bór” wzywający oddziały AK do marszu na Warszawę celem wsparcia Powstania. W dniu 22 sierpnia 1944 roku stan zgrupowania liczył: 2. dywizja 3.500 ludzi, 7. dywizja (okręgu Łódź – Piotrków) 1.200 ludzi, i 72. pułk piechoty (Radom) 400 ludzi. Razem 5.100 żołnierzy gorąco pragnących pomaszerować na pomoc powstańczej stolicy.

---

<sup>13)</sup> *Podporucznik Jan Lednicki – „Bogdan”, adiutant d-cy 2. pułku zanotował lakonicznie w swoim opracowaniu pt.: „Armia Krajowa na terenie powiatu Sandomierz, lata 1939 – 1944 (w posiadaniu autora): Dowództwo 4. kompanii objął por. „Burza” w miejsce zaginionego ppor. „Sowy”. Do dziś nie zostały wyjaśnione przyczyny pozostania Józefa Wiącka na tamtej stronie frontu. Nie wyjaśnił ich i sam „Sowa”. Pojawiło się wiele spekulacji na ten temat, ale jedno nie ulega wątpliwości, mianowicie, że decyzję tę narzuciły okoliczności pełne jakiegoś głębokiego dramatyizmu. O jednej z możliwych trzeba wszak wspomnieć, jako o bardzo prawdopodobnej. „Sowa” był wspianiałym wśród wspianiałych dowódców partyzanckich, lecz wśród wykształconych oficerów musiał się zapewne czuć źle, gdy dochodziło do profesjonalnych dyskusji na odprawach w sztabie; puczł się zapewne wyobcowany i upokorzony niedostatkami wiedzy obowiązującej oficerów armii regularnej. I zdecydował się na krok w rodzaju duchowego samobójstwa. To nawet nie dramatyzm a żołnierska tragedia.*

W tamtej chwili dowódca zgrupowania stanął przed wojennym problemem wielkiej wagi. On znał realia aktualnego położenia i on odpowiadał za los wojska, za wojskowe skutki swojej decyzji. W sztabie zdania były podzielone, wszystko więc zawisło od mądrości dowódcy. W dniu 23 sierpnia podjął decyzję o zaniechaniu marszu. Uzasadnienie tej decyzji, podjętej w gorących okolicznościach, i dziś, w chłodnej ocenie, wydaje się być przekonujące. Niemcy byli przygotowani na zwalczenie przeprawy wojska partyzanckiego przez Pilicę, a partyzanci dysponowali nadzwyczaj skromnymi środkami przeprawowymi. Ponadto, w razie udanej przeprawy, podczas dalekiego przemarszu przez tereny zaplecza frontowego umacniającego się frontu na Wiśle, nasyconego niemieckim wojskiem dysponującym wszystkimi nowoczesnymi środkami prowadzenia walki, pomijając nawet szereg niezaprzeczalnych walorów zaprawionej w boju armii regularnej, musiało by dojść do wyniszczenia wojska partyzanckiego w boju w otwartym polu w bezpośrednich starciach i z pewnością bez osiągnięcia celu. W dniu 27 sierpnia generał „Bór” zaaprobował decyzję pułkownika Zientarskiego – „Mieczysław” i koncentracja zgrupowania „Jodła” została rozwiązana a pułki otrzymały zadania i wyznaczone obszary działania w ramach kontynuacji akcji „Burza” w rozczłonkowaniu na terenie zachodniej Kielecczyzny.

Cała Europa wypatrywała w radosnej niecierpliwości widocznego już niemal gołym okiem końca wojny – a my, zdradzeni po raz kolejny przez sojuszników, staliśmy wobec kolejnego zaboru; z nieprzepartą wolą przeciwstawienia się półdzikiemu kolosowi. I nie była pocieszeniem w tym nieszczęściu świadomość, że podzielamy los innych także narodów.

#### **4. „Burza” trwa.**

Kiedy 2. pułk piechoty Legionów AK znalazł się w rejonie Radoszyc, Małachowa, Mniowa, otrzymał od dowódcy 2. dywizji rozkaz zaatakowania oddziału niemieckiej artylerii stacjonującego we wsi Dziebałtów. Celem ataku miało być zdobycie lekkich działek. 27 sierpnia sformowano z I i II batalionów 400-osobową grupę ochotników z kompanii porucznika Władysława Czerwonki – „Jurek”, kapitana Mariana Świderskiego – „Dzik”, chorążego Tomasza Wagi – „Szort”, porucznika Kazimierza Olchowika – „Zawisza” i porucznika Romana Niewójta – „Burza” a całością dowodził kapitan Tadeusz Pytlakowski – „Tarnina”.

Dwustu partyzantów miało nacierać bezpośrednio a pozostałych dwustu ubezpieczać, wspierać w razie potrzeby i osłaniać wycofanie. Zawisza-

cy otrzymali zadanie opanować południową część wsi, gdzie właśnie mają się znajdować lekkie działka. Pozostałym postawiono zadanie związania Niemców walką i podjęcia próby wyparcia ich ze wsi do czasu wyprowadzenia działek. Bój zaczyna się o północy od podejścia cichaczem kompanii „Jurka” pod pierwsze namioty i zwalczania z zaskoczenia ubezpieczenia wroga. Dwa namioty zostają zwalone przez wyjęcie kołków podtrzymujących linki namiotowe; zanim Niemcy zdążyli się z nich wydostać pistolety maszynowe wystrzelały ich jak w workach. Z dalszych ostrzelanych namiotów Niemcy uciekają w białiznie; wielu z nich poległo. Walka na całej rozległej linii toczy się w głębokich ciemnościach choć z tego powodu nie było można właściwie zachować widocznego frontu natarcia. Trzeba było zdobywać osobno każdy dom; żołnierze obu stron mieszały się między sobą. Dochodzi do walki wręcz i do prażenia do siebie z pistoletów maszynowych z bezpośredniej bliskości. W taki sposób zginął śmiertelnie ugodzony serią pocisków w głowę porucznik Marian Wierzbiński – „Orlik”.

Strzelanina postawiła na nogi Niemców z innej części wsi. Zdołali się oni już tam zorganizować w obronie. Na tę część wypadła nacierać jędrusiakom. Dalszy ciąg walki podlega pewnemu uporządkowaniu dopiero wówczas gdy nurtowcy podpalają niemieckie tabory. W świetle płomieni żarty bój rozgorzał na dobre. W pewnej chwili rozlegają się strzały karabinów maszynowych idących z odsieczą Niemców z sąsiedniej wsi Brody. Powstrzymują ich przez dłuższą chwilę nurtowcy. Ale to miało miejsce dopiero później.

Poszukiwania lekkich działek nie dały rezultatu – nie było ich w ogóle lub znajdowały się w innej części wsi niż doniósł wywiad. Zastano tylko duże działka; jednemu z nich „Zagłoba” od „Jurka” pakuje w gardziel lufy na rozkaz porucznika artylerii „Roga” gammona i niszczy je. Kiedy więc okazało się że na lekkie działka nie ma co liczyć, kapitan „Tarnina” nakazuje wystrzelić trzy zielone rakiety oznaczające koniec akcji i wycofywanie się. Zostało ono przeprowadzone sprawnie przed nacierającymi teraz Niemcami pod osłoną broni maszynowej. Walka trwała parę godzin. Straty własne wyniosły 2. poległych i 16 rannych, z których „Wisłok” i „Raw” wkrótce zmarli. Spośród „Jędrusiów” ranni zostali: Mieczysław Pawlikowski – „Gandhi”, Edward Ponikowski – „Konus”, Zdzisław Fijałkowski – „Tarzan”, Aleksander Modzelewski – „Zbyszek Warszawiak”, Eugeniusz Broda – „Wolny”, „Szpak” i „Świętopełk”. Straty niemieckie obliczono na ponad 30 zabitych; byli oczywiście i ranni.

Główny cel akcji nie został osiągnięty, gdyż doniesienia wywiadu okazały się błędne albo sytuacja zmieniła się po przeprowadzeniu rozpozna-

nia. Zostały jednak Niemcom zadane straty w ludziach i sprzęcie; a ponadto musieli sobie oni uświadomić, że nie mogą sobie pozwalać bezkarnie na prześladowcze zachowania wobec ludności cywilnej, która posiada swoich obrońców o wcale nie małej sile. Mieli się o tym przekonać też wkrótce.

Następnego dnia po akcji zaczęły się w obozie pojawiać postacie z białymi bandażami. Jedną z nich był „Zbyszek Warszawiak”, który perorował z rozpromienioną miną.

– A nie mówiłem! – wykrzykiwał w podnieceniu – W niebie znajdują się niebieskie książeczki, na których jest zapisany złotymi literami los każdego. Mnie pisane jest nie na ten raz!

Tu „Warszawiak” wskazał na obandażowaną dłoń, zranioną w przedziwny sposób, bo pociski niemieckiego empi przeszły pomiędzy palcami raniąc je tylko powierzchownie i utkwily w drewnianej kolbie „bergmana”, którego Zbyszek trzymał na brzuchu w chwili oberwania serii. Odpowiedziały mu pobłażliwe uwagi i żarty<sup>14</sup>.

Bezpośrednio po akcji w Dziebałtowie pułk przesunął się w rejon Serbinowa bacząc, czy aby Niemcy nie będą próbowali urządzić jakiejś pacyfikacji. Ale oni na to się nie zdecydowali. Pułk dotarł potem klucząc na kwatery w Mularzowie, Kapałowie, Łysowie i Józwikowie koło Radoszyc.

W tym rejonie została utworzona 6 kompania II batalionu, pod dowództwem porucznika Romana Różańskiego – „Róg”. Liczyła początkowo około 120 ludzi, ale wkrótce stan ten wzrósł po dołączeniu przybyłego z Radomia oddziału podporucznika Jerzego Sztajgierwalda – „Rozlóg” i przeszli tam też w charakterze kadry podoficerskiej niektórzy żołnierze od „Jędrusiów” i „Zawiszaków”.

Ledwo wojsko partyzanckie zajęło nowe leża, gdy doszło do poważnego starcia z Niemcami. Jej bezpośredniej przyczyny należy się dopatrywać, w tym, że Niemcy zamierzali zastosować wobec miasteczka pacyfikację jako represję za gościnne przyjęcie poprzedniej nocy przez jej mieszkańców batalionu kapitana Zygmunta Żywockiego – „Kłos” z 3. pułku. Nie jest też wykluczone, że zaniepokojenie Niemców wywołało pojawienie się w tym terenie licznych i silnych oddziałów leśnych, a bezpośrednim impulsem mogło być starcie poprzedniego dnia z jakimś oddziałem NSZ. Mianowicie jadący samochodem Niemcy ostrzelali napotkaną koło wsi Plenna grupę partyzancką, na co partyzanci odpowiedzieli celnym ogniem w na-

<sup>14)</sup> *Tęchnąca optymistycznym fatalizmem „filozofia” „Warszawiaka” ubarwiająca – krążąc w postaci anegdot – życie „Jędrusiów”. Opowiadał je najpewniej dla podniesienia ducha żołnierzy tego trudnego wojska. Jako człowiek wykształcony – były dziennikarz z Grodna – podjął, jak należy sądzić taką misję.*

stępowanie czego samochód został rozbity i wpadł do rowu a żandarmi salwowali się ucieczką na piechotę.

„Bohaterscy” Niemcy zjechali następnego dnia 2 września 1944 roku – wojować z cywilną ludnością Radoszyc. 50-osobowy oddział ekspedycyjny przybył od strony Końskich, gdy akurat w miasteczku znajdował się patrol żywnościowy dowodzony przez Edwarda Goetzendorf – Grabowskiego – „Zbiświcz” ze zwiadu konnego II. batalionu. Doszło do niespodziewanego spotkania koło apteki i do starcia, w wyniku którego został zabity dowódca tego oddziału ekspedycyjnego i czterech żandarmów. Porucznik Antoni Heda – „Szary” wysłał natychmiast pomoc „Zbiświczowi”, którą dowodził Ludwik Wierchuła – „Jeleń”. Wówczas włączyły się do walki 5 kompania i część 4-tej. Pod naciskiem odsieczy Niemcy wycofali się niezwłocznie zabierając swoich zabitych oraz podpaliwszy jeden dom.

W tym samym mniej więcej czasie gdy przybyli do Radoszyc pierwsi Niemcy, z kierunku Włoszczowy przyjechali 3-ma samochodami żandarmi i własowcy do sąsiedniej wsi Grodzisko. Należy się domyślać, że wspólnie mieli oni wszyscy wziąć udział w pacyfikacji Radoszyc, ale i w Grodzisku doszło do starcia z patroliem żywnościowym partyzantów, podczas którego Niemcy podpalali kryte słomą domy pociskami świetlnymi. Tam też z kolei „Szary” wysłał na pomoc oddział porucznika Henryka Wojciechowskiego – „Sęk” z zadaniem odcięcia Niemcom odwrotu. Niemcy nie wytrzymały natarcia partyzantów i w części wycofali się w popłochu a część oddziału zostawili jego własnemu losowi; ci zostali wybici do nogi. W tym starciu zginęło 21 żołnierzy niemieckich, a straty własne wyniosły 2 zabitych i 11 rannych. W Grodzisku i Radoszycach spłonęło 20 zabudowań. Podczas trwającej cztery godziny walki zdobyto na Niemcach broń i oporządzenie.

W obozach partyzanckich zarządzono na dzień następny, na dzień 3 września 1944 roku od świtu pogotowie, spodziewając się ponowienia niemieckich ataków. I istotnie, o godzinie 10:00 Radoszyce zostały otoczone kordonem wojska, żandarmerii i własowców, rozlokowanych na drogach dojazdowych. Zaraz też do miasteczka wjechało ponad 20 samochodów<sup>15</sup> z wojskiem oraz dwa samochody opancerzone. Mieszkańców Radoszyc wypędzili Niemcy z kościoła, zastanych tam na mszy świętej, i powyciągali z domów wśród gwałtu i poniewierania, spędzając ich na rynek, gdzie powiązano im ręce i kazano klęczeć w oczekiwaniu na zapowiedzianą egzekucję. Pewną liczną grupę zamknęli Niemcy w remizie strażackiej, zapowiadając spalenie. Kilkanaście osób próbowało ratować się ucieczką, ale

---

<sup>15)</sup> Niemcy wozili żołnierzy samochodami ciężarowymi, na których mieściło się po 24 osoby + dowódca zasiadający w szoferce.

dosięgły je niemieckie kule. Następnie niemieckie bestie rozpoczęły podpalanie domów w rynku.

Wkrótce po przystąpieniu Niemców do swojej zbrodniczej akcji, 20-osobowy oddział konnych włosowców pojawił się na przedpolu „Jędrusiów”. Został ostrzelany z broni maszynowej, w następstwie czego pięciu z nich zostało zabitych a w ręce partyzantów wpadło sześć koni wierzchowych.

W tym czasie partyzanci już przygotowywali natarcie w kierunku rynku, korzystając z pomocy miejscowej młodzieży wskazującej zakamarkami drogę ku rynkowi. Natarcie odbywało się w najwyższym pośpiechu po otrzymaniu wiadomości, że Niemcy gotują ludności masakrę. Walką kierował, obserwujący jej przebieg z Kamiennej Góry podpułkownik Wiktorowski – „Kruk”, posyłając teraz w bój II batalion, który natarł jednocześnie trzema kompaniami, w tym i 4. kompanią „Jędrusie” porucznika „Bury” i 5. kompanią porucznika „Zawiszy”. Przeszła tu swój chrzest bojowy świeżo utworzona 6. kompania porucznika „Roga”, walcząca ze wsparciem plutonu cekaemów 4. kompanii. Plutonem tym dowodził Zbigniew Kabata – „Bobo”. Nowicjusze 6. kompanii zachowali się w walce znakomicie; utrzymywali linię natarcia mimo rozpierającej ich brawury. W mieście partyzanci nacierali z furią w płonących ulicach wiedząc, jak wiele zależy od ich pośpiechu. Niemcy nie wytrzymali w mieście natarcia partyzantów i porzuciwszy nagle swoje niedoszłe ofiary i płonące miasteczko, rozpoczęli w popłochu odwrót na samochodach a włosowcy konno. Zdołali ujść. „Nurt” otrzymał rozkaz odciążenia Niemcom drogi na Włoszczowę przez zajęcie stanowisk koło Białkowej Góry – Wilczkowie, jednak pomimo pośpiechu nie zdążył. Ogień otwarty z odległości kilkuset metrów okazał się mało skuteczny. Bitwa zakończyła się o godzinie 14:00.

Źródła niemieckie, do których dotarto znacznie później, podają, że z ich strony uczestniczyło w bitwie 368 żołnierzy, w tym 15 oficerów, podoficerów i żołnierzy pod dowództwem pułkownika. Oddział ten, antypartyzancki SS, miał za zadanie przeprowadzić akcję represyjną oraz pogrzedanie poległych poprzedniego dnia swoich żołnierzy. Według niemieckiego komunikatu ogłoszonego zaraz po walce, w drugim dniu poległ w Radoszycach 1 żołnierz, rany odniosło 10, a 4 zginęło. Według komunikatu 2. pułku zabitych i rannych żołnierzy nieprzyjaciela było 35. Straty własne: 4 rannych (porucznik „Róg”, podchorąży „Lisek”, „Selim” i „Skowronek”). Wzięto do niewoli 3 jeńców. Miasto poniosło wielkie straty w zabitych – około 20 osób, które w ucieczce próbowały szukać ratunku przed spalaniem żywcem. Od pożaru ocalało zaledwie 9 domostw. Wszyscy mieszkańcy, którzy zostali spędzeni na rynek na rozstrzelanie oraz spalanie w remizie, ocalili.



To co działo się w Radoszycach stanowiło tylko bardzo drobną część szala wyniszczania się, jaki ogarnął cały świat – od pięciu lat w najdrobniejszych zakątkach i na wielkich przestrzeniach trwało zabijanie, toczyła się walka wywiadów, zabiegi dyplomatyczne i zaangażowanie wszystkich posiadanych dóbr gospodarczych składanych na ołtarzu bogini wojny. Amerykanie, Anglicy i zaczynający się dopiero teraz jako tako organizować po stronie przewidywanych zwycięzców Francuzi, z generałem Charles de Gaulle, zbliżali się do zachodnich granic Niemiec. Wojska amerykańskie osiągnęły tę granicę 11 września 1944 roku. Front wschodni zaś trwał nieruchomo na linii Wisły. Armia niemiecka znajdowała się wszędzie w pełnym odwrocie i nie miała żadnych szans na odmianę wojennego położenia. Państwo niemieckie nie posiadało żadnych rezerw gospodarczych, ani ludzkich a przemysł stawał na co raz to innych odcinkach, rezerwy surowców skończyły się i ich dotychczasowe źródła były niedostępne, rolnicy w swojej ogromnej większości walczyli z bronią w ręku. Wojenny szal Niemców pomimo to trwał – do zatury. Powoływano nawet 60-letnich mężczyzn i starsze dzieci bo tkwiąca w duszach Niemców zapamiętałość w zabijaniu nie mogła się ciągle jeszcze uwolnić od uniesienia wojennego i kazała walczyć nawet już bez celu; dla samego zabijania. Wojna trwała więc już tylko dla samej wojny.

Naród polski wiedział – wiedzieli to też radoszanie – że w wojnie nie da się uczestniczyć w aksamitnych rękawiczkach, jeśli chce się zachować tożsamość narodową i istnieć by żyć po swojemu. Wojny bez ofiar nie ma – a wojna jest; bo przyszła do nas bez naszej woli.

Pułk wyruszył w dalszą drogę późnym popołudniem 3 września 1944 roku. W oczach odchodzących partyzantów spoglądających ze wznieścień, po których wiodła ich droga, utrwalił się na zawsze obraz widziany w czerwonej poświacie zachodzącego słońca, grottgerowski obraz wojennych zgliszcz i dogasającej pożogi, a w nozdrza bił niesiony wiatrem swąd spalenizny, odrażającą woń wojny, także zakarbowany w pamięci na użytek następnych pokoleń polskich, na wieki. Bo pamięć narodowa jest niezniszczalna i musi zachować w sobie wiedzę o odwiecznym i śmiertelnym wrogu.

## 5. Okrążenie w Trawnikach i okolicy. Demobilizacja.

Taktyka nieustannej zmiany miejsca postoju oddziałów partyzanckich była niezbędna aby uniemożliwić nieprzyjacielowi zorganizowanie ataku większymi siłami z okrążenia. Kiedy zaś wystąpiła konieczność pewnego przeorganizowania się – uzupełnienia ubytków w ludziach, włączenie przybywających ochotników, przebrojenia – pułk zapadł na kilkudniowe leże rozrzucony w siedmiu wsiach: Przyłogi, Kawęczyn, Cisownik, Trawniki, Zaborowice, Miedzieża i Adamów. Poszczególne jednostki wojska ubezpieczały się wzajemnie na sporym obszarze niełatwym do otoczenia dostatecznie silnym pierścieniem przez wroga. Obóz został zaminowany w neuralgicznych punktach. Kilkudniowy postój w jednym miejscu pozwolił nawet na doszkolenie nowoprzybyłych ochotników a nawet stworzył wreszcie oficerowi oświatowemu, Stanisławowi Szwarcowi – „Roman”, możliwość wywieszenia gazetki obozowej przy kwaterze sztabu w Trawnikach i próbował nawet, nie bacząc na powszechną krzątaninę, wygłaszać pogadanki. Okazało się, że tylko te kilka dni spokoju to było zbyt wiele jak na partyzanckie szczęście.

W dniu 13 września 1944 roku o godzinie 14:00, wbrew zwyczajowi Niemców rozpoczynania walki o ranej lub przedpołudniowej porze, zaatakowali oni z marszu zaprowadzając jednocześnie pierścień okrążenia przy użyciu jednostek zmotoryzowanych i artylerii lekkiej. Uderzenie z zaskoczenia Niemcom się nie powiodło, więc przeszli do przygotowywania się do natarcia w dniu następnym, zapewne także z wprowadzeniem do boju lotnictwa. Do późnego wieczoru prowadzili jednak ogień nękający. Ciężko ranny został kapral Jerzy Rolski – „Babinicz” z 4.kompanii.

Wyraźnie zanosilo się na poważną bitwę, w której – jak można było przypuszczać – rano wzięłoby więcej niemieckiego wojska. Dowództwo partyzanckie nie zdecydowało się na bój otwarty a postanowiło spłatać Niemcom figla wymykając się z przygotowywanej matni. Zastosowawszy w nocy pozorowany atak w jednym umocnionym miejscu, uderzono wkrótce w innym, gdzie doszło do przerwania pierścienia bez większego trudu. Niemcy nie zdołali w porę przegrupować sił a wojsko partyzanckie pomaszerowało bez większego pośpiechu na południe. Duże zaangażowanie sił i środków ze strony Niemców okazało się daremne.

Pochodowi partyzantów towarzyszył od tego czasu nieustannie zwiad lotniczy Niemców, którzy nie chcieli się pogodzić z obecnością silnych

i bitnych oddziałów partyzanckich na swoim zapleczu frontowym w obliczu spodziewanego ruszenia frontu znad Wisły. W ich zwalczanie angażowali coraz większe siły i coraz częściej atakowali, nie bacząc na ponoszenie w starciach dotkliwych strat. W związku z tym wojsko partyzanckie musiało się przeorganizować w taki sposób, aby zyskać jeszcze bardziej na ruchliwości. W tym celu likwidowano stopniowo taborry, a ciężką broń i podręczne zapasy amunicji trzeba było nosić w rękach. Wzrosła dzięki temu zdolność przemieszczania się i pozwalało to przerzucać wojsko na znaczne nieraz odległości i po bezdrożach. Partyzanci nie prowadzili w tym czasie działań zaczepnych, oszczędzając ludzi, siły i amunicję na czas ruszenia frontu.

W tym okresie, od chwili wyjścia z okrążenia w rejonie Trawnik, zmieniły się warunki bytowania leśnego wojska, teraz już w dosłownym znaczeniu tej nazwy. Wsie stawały się bowiem co raz rzadziej dostępne, ponieważ albo kwaterowały w nich jednostki zaplecza frontowego, albo na partyzanckie kwatery, po ich opuszczeniu, nasylali Niemcy własowców, którzy wedle swoich dzikich obyczajów czynili w nich srogi gwałt. Wypało więc koczować pod gołym niebem. Letnia pogoda przechodziła właśnie w jesienną, a noce 8 i 9 września były mroźne. Po nich nastąpiły chłody i szarugi. Przed deszczem las właściwie nie chronił. Odzież przemakała i wysychała na przemian na ludziach a mokre ubrania i obuwie powodowały zatarcia ciała w marszach, co stanowiło dodatkowe dokuczliwe utrudnienia leśnego życia. Wyżywienie stawało się coraz gorsze i coraz rzadziej zdobywane; ogólnie rzecz ujmując warunki bytowania pogarszały się gwałtownie.

W nocy z 17 na 18 września 2. pułk starał się przedostać do lasów włoszczowskich, gdy pod wsią Szewce koło Chęcina zaatakował partyzantów 50-osobowy niemiecki oddział – został wybity do nogi, bez strat własnych. Marsz w walce trwał nadal a atakujący raz po raz nieprzyjaciela ponosił duże straty przy znikomych własnych. Trwała w kontynuacji akcja „Burza”, duże oddziały partyzanckie kluczyły po Kielecczyźnie, a nad nimi unosiły się nieustannie we dnie zwiadowcze samoloty wroga. Od czasu do czasu zaś samoloty nurkujące atakowały maszerujące kolumny, bez większego jednak powodzenia. Pod Radkowem Niemcy zaatakowali 26 września 1944 roku rozłożony na wypoczynek obóz 2. pułku. Użyli teraz czołgów, wozów pancernych i samolotów. Frontalny atak Niemców, prowadzony w niesprzyjającym terenie, nie powiódł się. Po stronie polskiej było 4 zabitych i 18 rannych. Z kompanii „Jędrusów” odnieśli rany „Romek Uszaty”, „Tadek Łebek” i „Lew”. Oceniono, że padło kilkadzie-

sięciu Niemców. Po walce pod Radkowem wojsko ruszyło w dalszy pochód – wśród walk, potyczek i zasadzek – zaraz w dniu następnym Niemcy znów zaatakowali, pod Zakrzowem, i znów ponieśli duże straty w ludziach i sprzęcie.

Z początkiem października 1944 roku jesień wchodziła w fazę głębszych chłódów i trwających po kilka dni szarug, zaś kalendarz wskazywał na rychłe nadejście zimy. Te znaki na niebie i ziemi wzięła pod uwagę komenda Główna Armii Krajowej. Wprawdzie Powstanie Warszawskie upadło, naczelny komendant, generał Tadeusz Komorowski – „Bór” znalazł się w niewoli, ale niezniszczalna Armia Krajowa funkcjonowała niewzruszona w swoich podstawach. Naczelnym komendantem został Cichociemny generał Leopold Okulicki – „Niedźwiadek” i jemu wypadło podjąć nad wyraz bolesną decyzję – o demobilizacji wojska partyzanckiego.

Przyszła wreszcie ta chwila, której nadejście musiało w istniejących warunkach nastąpić. Ogłoszono urlopowanie wojska partyzanckiego do odwołania; wojsko rozumiało, że jest to praktycznie demobilizacja. Nie było wyboru wobec tego, że nie zanosilo się na ruszenie frontu znad Wisły a niemrawe postępy na froncie zachodnim również nie zapowiadały rychłego zakończenia działań wojennych. Państwa sprzymierzone szykowały się do ostatniego skoku w odleglejszym, jak należało się spodziewać czasie. Rozkaz o urlopowaniu wojska – NR 10/44, znak Zo/hur z 30 września 1944 roku – wydał komendant okręgu radomsko – kieleckiego Armii Krajowej pułkownik Jan Zientarski – „Mieczysław”.

Demobilizacja została przeprowadzona planowo. Żołnierze, mający swoje domy po zachodniej stronie frontu zostali zwolnieni w pierwszym rzucie (z 10 dolarową odprawą), w drugim odeszli na meliny lub urządzili się na własną rękę, ci spoza frontu (z 20 dolarową odprawą), słowem całe wojsko partyzanckie zostało rozpuszczone z zaopatrzeniem „na otarcie łez”. Las opustoszał. W tym stanie rzeczy struktury konspiracyjne Armii Krajowej funkcjonowały nadal i teraz spełniały dodatkowo rolę opiekuńczą wobec tułaczy wytrąconych z życia wojskowego i rodzinnego.

Komendant okręgu „Jodła” przewidywał zagrożenia dla byłych żołnierzy AK ze strony czekającego na wkroczenie kolejnego wroga, który dał się już poznać jako zaciekły prześladowca patriotów polskich. Starając się podjąć w tych warunkach ochronę dla byłych swoich żołnierzy spowodował przyjazd (w drodze zrzutu lotniczego) do Polski tak zwanej misji „Preston”, która, działając w imieniu aliantów miała by wymóc na władzach sowieckich między innymi trwale bezpieczeństwo osobiste dla byłych członków organizacji walczących dotychczas przeciw Niemcom – w tym oczy-

wiście i dla byłych partyzantów. Misja „Preston” wylądowała na spadochronach pod wsią Żarki w rejonie Radomska 21 października 1944 roku. Składała się ona z pięciu osób, Anglików, w tym jednego Polaka na angielskich papierach jako Tonny Currie (Cichociemnego Antoniego Pośpieszalskiego – „Łuk”). Misji przewodniczył pułkownik D. T. Hudson. W praktyce misja wykonała szereg zadań rozpoznawczych, a po przejściu frontu wyjechała do Moskwy i nie uczestniczyła w trybie ujawniania oddziałów i żołnierzy Armii Krajowej, a wszak o to chodziło w obliczu zagrożeń ze strony Sowieców. Spełniła więc misja „Preston” rolę pozorowaną, realizującą do końca, bez skrupułów, program zdrady popełnionej przez Wielką Brytanię wobec swojego sojusznika. A na byłych bojownikach Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) spadły zaciekle wieloletnie prześladowania, o jakich świat nie wiedział, bo nie chciał wiedzieć, a jakie mógł sobie wyobrazić tylko Dante.

W tym czasie, gdy mająca uspokoić Polaków misja „Preston” odgrywała swoją teatralną rolę i w sytuacji nie do pozazdroszczenia, w jakiej znaleźli się niektórzy partyzanci, wyjątkowo dramatyczną decyzję podjęła dość liczna grupa żołnierzy pochodzących z Sandomierszczyzny. Wobec niejasności co do czasu ruszenia frontu postanowiła ona podjąć próbę przedarcia się przezeń. Zgłosiło się 330 partyzantów a na dowódcę został wyznaczony kapitan Witold Sągajłło, kapitan marynarki. Wobec jednak wyjątkowo trudnego przedsięwzięcia, doszło do zmiany osoby dowódcy na bardzo doświadczonego w bojach partyzanckich majora Tadeusza Strusia – „Kaktus”. Ta grupa ryzykantów wybrała drogę na Siekierno – Kolonia Sieradowice – Leśna – i dalej jak Bóg zdarzy. W rejonie Starachowic grupa liczyła już tylko 180 osób; reszta rozeszła się po drodze do... kogo sobie kto przypomniał z rodziny czy znajomych w tych stronach.

Nikogo nie pocieszały wiadomości o rozmowach prowadzonych w Moskwie przez premiera polskiego rządu w Londynie Stanisława Mikołajczyka. Mdłe nadzieje na zachowanie jakichkolwiek wpływów na kształtowanie powojennych stosunków w Polsce przez Polaków nie podnosiły na duchu. W położeniu prących do swoich domów partyzantów jedynym zadaniem było już tylko przetrwanie. W listopadzie spadł śnieg i chwycił mroź. Nocowali w skleconych z gałęzi szałasach. Poruszanie się po terenie mocno obecnie nasyconym niemieckimi wojskami stało się bardzo utrudnione – im bliżej frontu tym trudniejsze. W lasach siekierzyńskich urządzili Niemcy 13 listopada 1944 roku obławę na grupę. Partyzanci wyszli z niej w walce za cenę jednego rannego. Potem w pobliżu Mirca koło Starachowic oddział wpadł w zasadzkę, doszło do zaciętej walki, w której party-

zanci ponieśli straty; polegli Józef Pęcek – „Junak II” i Jan Krala – „Kokoszka” a rany odnieśli Ludwik Rutyna – „Luis”, Zdzisław Krzemiński – „Skrzydlaty”, Charles Roesch – „Jerzy”, Bolesław Szela – „Błyskawica”, Włodzimierz Milbert „Pat” oraz jeszcze dwóch partyzantów. Szansę na przedarcie się przez front zanikły w istniejących warunkach zupełnie. Partyzanci zostali więc rozmieszczeni po placówkach AK 18 grudnia 1944 roku, na których w połowie stycznia 1945 roku doczekali się przejścia frontu.



*Mjr/ppłk Antoni Wiktorowski „Kruk”.  
D-ca 2 pułku piechoty Legionów AK*



*Andrzej Chachaj lekarz*



*Ppor/por. Roman Niewójt „Burza”, „Kor-  
dian”, „Morski”*



*Edmond Klenck „Edmund”*



*Charles Roesch „Jerzy”*



*Partyzant z emblematem noszonym na rękawie w czasie akcji „Burza”*



*Polowa Msza Św. odprawiana przez kapelana Jerzego Brodeckiego „Szkarłatny Kwiat”.  
Na drugim planie d-ca pułku A. Wiktorowski „Kruk” (z zaplecionymi rękami)*





*Grupa pozostała (w końcowej fazie – XII 1944) ze zgrupowania „Kaktusa” w lasach siekierzyńskich (ostatnie zdjęcie). Mjr „Kaktus” w górnym szeregu blisko środka w rogatywce polowej z widoczną koalicijką*



*Grobowiec „Jędrusiów” w Sulisławicach (rok 1995). W tle autor*



*Włodzimierz Gruszczyński „Jach”  
po ucieczce z Polski  
po demobilizacji  
(w mundurze żandarmerii  
II Korpusu Armii Polskiej  
we Włoszech*



*Pomnik Władysława Jasińskiego „Jędrusia” w Tarnobrzegu*

## **V. Pożegnanie z bronią, pożegnanie z Ojczyzną, pożegnanie z wolnością.**

*O Polsko, Polsko!  
(...) Wszak myśmy z Twego czynili nazwiska  
pacierz co płacze i piorun co błyska.*

*Juliusz Słowacki*

Niemiecka bestia została znów poskromiona i zapędzona do matecznika, gdzie będzie lizać rany, aby odzyskawszy siły rzucić się znów do gardła ludzkości; a o sposób to ona już potrafi zadbać. Europa wojnę zakończyła znalazłszy się w ruinie, zaś naród polski stanął wobec konieczności kontynuacji walki o odrodzenie.

Dobiegła końca „jędruśkowa doła – partyzancka doła”, a to co nastąpiło dla partyzantów od „Jędruśki” potem to już zupełnie inna sprawa – cywilna w pewnym sensie, indywidualna poniekąd, w pełni zaś polityczna, a w istocie kontynuacja losów trudnych, dla większości dramatycznych, dla wielu tragicznych.

W okresie międzywojennym, jak to podkreślono w pierwszym rozdziale. Polska nie była w stanie – nie było to w ogóle możliwe – przygotować się do samodzielnej obrony przed napadami ze wszystkich stron, które nastąpiły w 1939 roku ze strony sąsiadów, dwóch najpotężniejszych w świecie militar-

nie państw. Jedynie sojusze mogły stworzyć niejakie szanse. Zważywszy zaś, że polski wywiad najlepszy w Europie, kierownicy polskiej polityki nie mieli złudzeń, że sojusz z Sowietami, Niemcami, Francją i Wielką Brytanią były zawierane przez ich rządy w złej wierze i z zamiarem zdrady od samego początku, ale w takiej sytuacji nasi politycy wyboru nie mieli. Mogli byli tylko liczyć na sprzyjający rozwój wypadków na arenie wojennej i politycznej po wojnie. Oni to wiedzieli, naród zaś ufał sojuszom – i nie powinno być inaczej. Z upływem lat wojennych ufność tę podzielała coraz mniejsza część narodu polskiego. Teraz zaś, kiedy zrodzona z kolejnej zdrady straszna rzeczywistość wkraczała od wschodu na ziemie polskie, resztki złudzeń znikwały z dnia na dzień. Rzeczywistość okazała się tak trudna politycznie, że nie było widoków na skuteczny opór – ani wojskowy ani polityczny. Pozostawało tylko, zdawało się, zadbać zagrożonym od nowej strony o samego siebie, przynajmniej doraźnie.

W powstałej zupełnie już jednoznacznej politycznej sytuacji komendant główny Armii Krajowej generał Leopold Okulicki – „Niedźwiadek” wydał swój ostatni rozkaz, który w swej końcowej części brzmiał:

*„(...) Żołnierze Armii Krajowej!*

*Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa Polskiego i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami narodu i realizatorami niepodległości Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z was musi być dla siebie dowódcą.*

*W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce, oraz aby wam ułatwić dalszą pracę, z upoważnienia Pana Prezydenta RP zwalniam was z przysięgi i rozwiązuję szeregi Armii Krajowej. W imieniu służby dziękuję wam za dotychczasową ofiarną pracę. Wierzę głęboko, że zwycięży nasza święta sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i niepodległej Polsce. – Niech żyje wolna, niepodległa i szczęśliwa Polska!*

*Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju*

Stworzona przez obcych rzeczywistość okazała się dla patriotów polskich otwarcie groźna. Ścigani teraz indywidualnie musieli uciekać z własnej Ojczyzny lub ukrywać się w kraju w rozmaity sposób, najczęściej nieskutecznie i maskować swoje oddanie dla Narodu. Państwo zaś, rządzone przez obcych i w imię interesów azjatyckich szarlatanów stworzyło sprawnie działający aparat prześladowania patriotów i „sądy” oparte na bezprawiu i na gwałceniu zasad moralnych. Więzienia rychło zapełniły się niszczonymi tam, często grupowo rdzennymi Polakami. Ci spośród nich, którzy pozostali w kraju a udało im się uniknąć zagłady, musieli znosić w największym upokorzeniu butne poczynania prześladowców, którzy realizowali swój program

panowania w Polsce planowo i systematycznie, o czym wymownie świadczą słowa wygłoszone 1956 roku: „Kwestia żydowska jeszcze jakiś czas będzie zajmowała umysły Polaków, lecz ulegnie to zmianie na naszą korzyść, gdy zdołamy wychować choć dwa pokolenia polskie<sup>1</sup>”.

Tak więc wizja przyszłej Polski Władysława Jasińskiego sprzed lat spełnić się nie mogła. Niemiecka kula zaoszczędziła temu wielkiemu patriocie najgłębszego z rozczarowań. Przeżywali je natomiast w bólu i udręce ciała i ducha jego żołnierze wraz z całym narodem. Teraz bowiem, po skończonym boju ich los okazał się nad wyraz trudny podobnie jak wielu, wielu Polaków. Tylko Polaków! W Polsce! Inne narodowości nie podlegały prześladowaniom w powojennej Polsce – tylko Polacy! Wśród spadających na nich plag we własnym kraju ze strony kolejnego, utajonego tym razem wroga, wszyscy oni przechodzili do historii zohydzeni w ciągu długich lat przez obcych, których władza została narzucona i umocowana siłą; ale hołubieni w sercach Narodu.

A jednak znaleźli się godni najwyższego podziwu, szacunku i czci liczni bojownicy, którzy w tych wyjątkowo niesprzyjających warunkach podjęli od nowa walki a nawet, ścigani, szli z bronią do lasu. Działania te stanowiły wykwit ducha polskiego i potwierdzały wielokrotnie dowiedzioną prawdę, że Polska jest wieczna, że Jej pokonać nie można.

Jest coś szczególnego, co stanowi wyróżnik dla pewnej garstki żołnierzy spośród mnogości bojowników i co sprawiło, że w naród wrosła szeroko znana legenda o „Jędrusiach”. Legenda ta, żyjąca wśród narodu nie wyjaśnia jak wielkich czynów wojennych oni dokonali – ale wyjaśnia, że byli to ci, którzy jako pierwsi ucieleśnili wolę narodu dając poprzez dość wczesne a przemawiające do wyobraźni ogółu zbrojne wystąpienia nawet być może wbrew doraźnym racjom politycznym dały wyraz narastającemu instynktowi samoobrony oraz zranionemu poczuciu godności narodowej. Stali się przez to „Jędrusie” mimo woli symbolem powszechnie uznanych wzniosłych wartości ducha, dających się ująć w sformułowaniu: „Jestem Polakiem więc mam obowiązki polskie”<sup>2</sup>.

Dwie nieodrodne siostrzyce – starsza i urodziwa aczkolwiek niekiedy nieodpowiedzialna Legenda oraz dostojna i rzeczowa Historia – posługują się odmiennymi prawami. Obie aliści wyrosły na gruncie spraw dla ogółu istotnych i obie też, powołane do istnienia przez ludzkiego ducha i geniusz umysłu, spełniają tę samą doniosłą rolę pamięci narodowej.

<sup>1</sup> *Tajny referat Jakuba Bermiana, sekretarza stanu rady ministrów i członka biura politycznego PPR, członka Tymczasowego Rządu Jedności Narodu oraz sekretarza Poalej – Syjon wygłoszony w kwietniu 1956 r. na posiedzeniu egzekutywy Komitetu Żydowskiego. (wg stenogramu). Patrz: „Straceni w polskich więzieniach 1944 – 1956”. Wydawnictwo RETRO, Lublin 1994.*

<sup>2</sup> *Roman Dmowski*

# PRZYPISY

## 1. POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE.

W murach XII-wiecznej romańskiej kolegiaty oo. Cystersów w Wąchocku (k/Kielc) zostały wmurowane i uroczystie odsłonięte 25 czerwca 1989r. przez Adama Bienia (ostatniego z żyjących wówczas członka Delegatury Rządu na Kraj) i ppłk. dyplomowanego Wojciecha Borzobohatego – „Wojan” (szefa sztabu okręgu radomsko-kieleckiego Armii Krajowej) cztery metalowe tablice, poświęcone przez kapelana kombatantów ks. bp. Zbigniewa Kraszewskiego. Treść tych tablic brzmi:

### **Władze cywilne**

Państwo Polskie odrodzone po stu dwudziestu trzech latach niewoli, jako II Rzeczpospolita, nie przestała istnieć po agresji niemieckiej i sowieckiej we wrześniu 1939 r. Bezprawny czwarty rozbiór ziem Rzeczypospolitej Polskiej oraz czasowa jej okupacja nie zniosły suwerenności Państwa i utrzymały ciągłość władz polskich na całym jego obszarze. W latach 1939 – 1945 Państwo Polskie trwało jako Państwo Podziemne kierowane – z wolnej ziemi sojuszników – przez w pełni legalne władze naczelne: Prezydenta, rząd i Naczelnego Wodza oraz ich krajowe przedstawicielstwa i w najtrudniejszych warunkach obu okupacji i bezprzykładnego terroru wypełniało niemal wszystkie przypisane mu funkcje: władcze, organizatorskie, wojskowe i opiekuńcze. Najwyższą władzę w Państwie Podziemnym sprawował Delegat Rządu na Kraj (od maja 1944 roku w randze wicepremiera) kierując zakonspirowanym aparatem administracji cywilnej Delegatury Rządu na szczeblu centralnym, w województwach i powiatach, niezależnie od sztucznych granic jakimi okupanci podzielili ziemie II Rzeczypospolitej Polskiej. Delegatami Rządu na Kraj byli: od XII 1939 do VIII 1942 Cyryl Ratajski – „Wartski” (zm. 19 X 1942), od VIII 1942 do II 1943 Jan Piekalkiewicz – „Juliański” (aresztowany przez gestapo 19 II 1943, zamordowany na Pawiaku 19 VI 1943), od II 1943 do III 1945 – Jan Stanisław Jankowski – „Sobol”, Prezes Krajowej Rady Ministrów (aresztowany podstępnie przez NKWD 27/28 III 1945 w Pruszkowie, sądzony w Moskwie w „Procesie szesnastu” zmarł w sowieckim więzieniu 13 III 1953, od III 1945 do VI 1945 Stefan Korboński – „Zieliński” (zm. na emigracji 23 IV 1989). Podziemnym parlamentem – reprezentacją największych stronnictw: Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy – były kolejno: Polityczny Komitet Porozumiewawczy (II 1940 – VI 1945), Rada Jedności Narodowej (III 1944 – VI 1945). Ta ostatnia skupiała ponadto przed-

stawiciele: Zjednoczenia Demokratycznego, Chłopskiej Organizacji „Wolność – Raclawice”, Organizacji „Ojczyzna”, Kościoła Katolickiego oraz Ruchu Spółdzielczego. Delegatura Rządu na Kraj, składa się z osiemnastu departamentów, w znacznym stopniu kierowała życiem społeczeństwa, a do jej głównych zadań należało:

- Tajne szkolnictwo, obejmujące ponad milion młodzieży; na konspiracyjnych kompletach szkół średnich ogólnokształcących, przez tajne wykłady w szkołach zawodowych, nauczanie rugowanych ze szkół i powszechnych przedmiotów ojczyznych – języka polskiego, historii i geografii. W liceach wydano kilkanaście tysięcy matur.
- Tajne wyższe uczelnie działały w Warszawie, Krakowie, Wilnie i Lwowie. Tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich, poza Centralą w Warszawie, miał filie w Kielcach, Jędrzejowie, Częstochowie i Milanówku. Na uczelniach tych wydano kilka tysięcy dyplomów w tym kilkaset doktoratów.
- Tajne Zakłady Wydawnicze dostarczały wiele egzemplarzy podręczników szkolnych i studenckich skryptów. Konspiracyjne nauczanie obejmujące niemal cały kraj, pozwoliło w dużym stopniu uzupełnić kadry polskiej inteligencji, mordowanej i wywożonej przez Niemców jak i Rosjan.
- Wspieranie polskiej kultury jak i jej twórców poprzez organizowanie życia kulturalnego w postaci konspiracyjnych koncertów i przedstawień teatralnych, wydawanie książek z zakresu literatury, poezji itp.
- Opiekowanie się dziećmi i młodzieżą, organizowanie pożywienia i wypoczynku w ramach działalności Rady Głównej Opiekuńczej.
- Ratowanie prześladowanych, w tym także zagrożonych całkowitą zagładą Żydów polskich. Specjalnie powołana Rada Pomocy Żydom „Żegota” organizowała pomoc żywnościową, finansową jak i legislacyjną dla Żydów, zarówno zamkniętych przez Niemców w gettach, jak i ukrywających się w miastach i wsiach.
- Organizowanie wymiaru sprawiedliwości i jego wykonawstwo. Zajmowało się tym Kierownictwo Walki Cywilnej (będące wydzielonym organem Delegatury) wraz z Cywilnymi Sądami Specjalnymi i Państwowym Korpusem Bezpieczeństwa (policja podziemna). Sądzone kolaborujących z okupantami i wymierzano sankcje (od bojkotu, chłosty, nakładania kontrybucji, aż po wyroki śmierci). Sądzone także i wydawano wyroki za przestępstwa pospolite.
- Prowadzenie przez departamenty stałych studiów nad rozwojem i rozbudową wyzwolonej Polski. Studia obejmowały również repolonizację mających zostać odzyskanych ziem zachodnich i północnych.

- Współdziałal w prowadzeniu walki z wrogiem. Siłą Zbrojną podziemnego państwa, która realizowała zadania bojowe, była Armia Krajowa. Polskie Państwo Podziemne, organizując opór całego społeczeństwa poprzez realizowanie zadań tzw. walki cywilnej, pomagało zachować godną postawę ludzi nie poddających się zniewoleniu i walczących. Pozostanie ono świadectwem siły zorganizowanego narodu i znakiem niewygasłej nadziei.

### **Sily Zbrojne**

27 IX 1939 r. w Warszawie, na kilkanaście godzin przed kapitulacją, grupa wyższych oficerów z gen. Karaszewicz – Tokarzewskim wraz z prezydentem stolicy Stefanem Starzyńskim, wykonując rozkaz Marszałka Edwarda Rydza – Śmigłego, zawiązała konspiracyjną organizację wojskową o nazwie Służba Zwycięstwu Polski. Organizacja ta stanowiąca zasadnicze ogniwo późniejszej Armii Krajowej, pomost pomiędzy Wojskiem Polskim II Rzeczypospolitej a armią Polskiego Państwa Podziemnego przekształciła się w styczniu 1940 r. w Związek Walki Zbrojnej. Dowódcami tego zbrojnego ramienia Podziemnego Państwa byli: w kraju od IX 1939 do I 1940 roku gen. dyw. Michał Karaszewicz – Tokarzewski „Torwid” (aresztowany na granicy przez NKWD III 1940, opuścił Rosję z armią gen. Władysława Andersa, zmarł na emigracji 1964), od XI 1939 do VI 1940 – gen. broni Kazimierz Sosnkowski – „Godziemba” (zmarł na emigracji 1969), od VI 1940 do VI 1943 gen. dyw. Stefan Rowecki – „Grot” (aresztowany przez gestapo w Warszawie, zamordowany w Sachsenhausen VIII 1944), od VII 1943 gen. dyw. Tadeusz Komorowski – „Bór” (jeniec obozów niemieckich, zmarł na emigracji 1966), od X 1944 do 19 I 1945 – gen. bryg. Leopold Okulicki – „Niedźwiadek” (aresztowany podstępnie przez NKWD w Pruszkowie 27 III 1945, sądzony w Moskwie w „Procesie szesnastu”, zamordowany na Łubiance 24 XII 1946). 14 II 1942 Związek Walki Zbrojnej przemianowany został na Armię Krajową, w której skład weszło około dwieście organizacji wojskowych. Armia Krajowa przewidywała koncentrację swojego wojska na czas ogólnonarodowego powstania. Pod jej osłoną miała ujawnić się administracja Państwa i podjąć normalną pracę. Do walki bieżącej powołano Związek Odwetu (1940), a poza granicami Rzeczypospolitej, na wschodzie, organizację dywersyjną „Wachlarz” (1941). W końcu 1942 r. z połączenia tych dwóch formacji powstało Kierownictwo Dywersji – „Kedyw”, którego organizatorem i szefem był gen. bryg. August Emil Fieldorf, podległy bezpośrednio Komendantowi Głównemu. Do momentu rozwiązania Armii Krajowej oddziały Kedywu przeprowadziły kilka tysięcy akcji bojowych przeciw okupantowi. Wywiad AK



zdołał wiele informacji o dużym znaczeniu dla aliantów – m.in. rozpracował niemieckie przygotowania do stworzenia Afrika Korps, do uderzenia na ZSRR, przyczynił się do opóźnienia użycia rakiet V1 i V2. Podziemny przemysł zbrojeniowy produkował materiały wybuchowe, pistolety maszynowe, granaty, miny, butelki samozapalające oraz tysiące sztuk amunicji. Armia Krajowa była zaopatrywana częściowo w broń, amunicję, ekwipunek i materiały konieczne do prowadzenia działań bojowych przez sojuszników zachodnich dokonujących zrzutów lotniczych. Biuro Informacji i Propagandy (BIP) prowadziło wśród własnego społeczeństwa szeroką akcję propagandową dostarczając rzetelnych informacji oraz skierowaną przeciw Niemcom wojnę psychologiczną (akcja N), w ramach Armii Krajowej działała organizacja harcerzy (ZHP) – Szare Szeregi, której najstarsi członkowie zasilali harcerskie oddziały dywersyjne, sławne z brawurowo przeprowadzanych akcji bojowych. Równoległe działała organizacja harcerzek (ZHP) – „Bądź gotów”, oddająca starsze dziewczęta do Służby Wojskowej Kobiet, działającej w ramach AK. Kadry Armii Krajowej zasilali także tzw. „Cichociemni” – wyselekcjonowani żołnierze Armii Polskiej na Zachodzie, z których trzystu szesnastu po specjalnym przeszkoleniu przetrzucano drogą lotniczą do Kraju. Stanowili najwartościowszy i bojowy element kierownictwa i dywersji w czasie akcji „Burza” w 1944 roku. Do historii weszły walki 27 Wołyńskiej DP, Wileńskich Brygad i Nowogrodzkich Batalionów biorących udział w operacji „Ostra Brama”, walki oddziałów AK o Lwów i marsz Korpusu Kieleckiego ku walczącej Warszawie. Szczególne znaczenie w działaniach bojowych miało Powstanie Warszawskie, w którym oddziały Armii Krajowej i mieszkańcy stolicy przez sześćdziesiąt trzy dni, pozbawieni pomocy z zewnątrz, do końca prowadzili bohaterką samotną walkę z przygniatającymi siłami wroga. 19 I 1945 roku generał „Niedźwiadek”, jej ostatni komendant, wydał rozkaz rozwiązania Armii Krajowej, w czasie wojny zginęło w walce lub w więzieniach i obozach około sześćdziesięciu tysięcy żołnierzy AK. W okresie od V 1944 do V 1945 roku do obozów sowieckich wywieziono ponad trzydzieści tysięcy oficerów i żołnierzy Armii Krajowej. Niemal połowa z nich zginęła, w większości bez śladu. Ci, którzy przeżyli, wrócili po latach ze zniszczonym zdrowiem. W latach 1945 – 55 w ramach represji resortu bezpieczeństwa PRL aresztowanych zostało czterdzieści tysięcy żołnierzy AK. Połowa z nich nie doczekała się uwolnienia po październiku 1956 roku – albo ich skazano na karę śmierci w wyniku fałszywych zarzutów, albo ginęli bez wieści w więzieniach. Armia Krajowa była najliczniejszą armią podziemną, działającą w okresie drugiej wojny światowej w kraju okupowanym

przez wojska nieprzyjacielskie. Jej organizacja, dyscyplina, wyszkolenie i skala działań bojowych potwierdziły, że była ona liczącą się siłą zbrojną – armią Podziemnego Państwa Polskiego.

## **2. „Drużyna zbrojeniowa” (Seminarium 1965)**

(Komplet materiałów z tego seminarium jest w posiadaniu autora).

W skład drużyny zbrojeniowej, kierowanej przez Władysława Jasińskiego wchodził m.in. harcerze: Stanisław Jasiński (brat Władysława), Andrzej Skowroński, Eugeniusz Dąbrowski, Władysław Hyjek, Ryszard Kasak, Kazimierz Buchelt, Zdzisław de Ville i Tadeusz Dąbrowski. Wprawdzie w wyprawach po broń brali udział sporadycznie jeszcze inni harcerze oraz uczniowie, to jednak ci wymienieni stanowili zasadniczy trzon tej grupy, której zadaniem było przeszukiwanie terenów nadwiślańskich oraz lasu na tzw. Kozielcu koło Ocic, Zwierzyńcu k. Dzikowa oraz lasu w Budzie Stalowskiej, a następnie przewożenia broni i wojskowego ekwipunku do Tarnobrzegu. Broń, głównie cekaemy wzór 30, erkaemy „browning” wzór 28, karabiny, trotyl, czerepy granatów oraz zapalniki konserwowano w mieszkaniu pani de Ville. Tu także popakowano je w skrzynki i zakopano w czterech punktach: w ogrodzie u de Ville’ów, w ogrodzie u Dąbrowskich, w lasku na Borku i na dziedzińcu Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Mickiewicza.

## **3. Współpracownicy Władysława Jasińskiego w początkowym okresie działalności prasowej.**

(W oparciu o posiadane przez autora materiały źródłowe)

Pierwsze komórki organizacyjne poza Tarnobrzegiem powstały w Koćmierzowie, Wielowsi i Trześni (Witold Małys, Stanisław Maruszak – „Smętek” vel „Gregorowicz”, Józef Biernat, Marian Kozioł, Franciszek Kasak – „Mały Franek”, Tomasz Żarów, Konstanty Rybicki i inni), w Ocicach, Stalach, Jadachach, Dębnie i w Alfredówce (Kazimierz Bogacz – „Bławat”, Ludwik Barnaś, Władysław Libera, Antoni Urbaniak, Grzegorz Wojtowicz, Bolesław Zybura i inni), w Młodochowie, Krzemienicy, Łysakówku i Roźniatach (Józef Bik – „Brzezina”, „Mecenas”, Kazimierz Goński, Władysław Bik, Józef Winiarz, Wincenty Władyka, Stanisław i Mieczysław Wnukowie, Michał Żarów, Edmund Baczkiewicz, Jan Mazur i inni), w Mielcu (Franciszek Stala – „Kuwaka”, Jan Mazur, Stanisław Szybisty, Zofia Leszczyńska, Roman Ortyl, Turkowski, Jasińscy i inni), Do pierwszych komórek organizacyjnych docierała prasa powielana przez Władysława Jasińskiego. Rozwozili ją bracia Jasińscy głównie w kierunku mie-

leckim, Marian Kozioł z Wielowisi, Tadeusz Dąbrowski i Karol Wojteczko z Tarnobrzegu i inni członkowie organizacji.

#### **4. Władysław Bobek.**

Władysław Bobek urodził się 2 czerwca 1902 r. we wsi Wrzawy (w wódłach rzek Wisły i Sanu) w rodzinie chłopskiej. Dorosłe życie rozpoczął uczestnictwem w wojnie bolszewickiej 1920 r. Potem nastąpiły lata nauki uwieńczone docenturą w dziedzinie nauk polonistycznych. Wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie oraz na Uniwersytecie Jana Amosa Komensky'ego w Bratysławie. W czasie okupacji działał aktywnie w konspiracji ukrywając się przed prześladowaniem wyżej wykształconych Polaków, we Wrzawach; był współredaktorem „Odwetu” i jednym z jego pisarskich filarów. Posługiwał się pseudonimem „Znicz”. W dniu 2 grudnia 1942 r. został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Auschwitz, gdzie został zamordowany w czerwcu 1943 r.

#### **5. Sieć kolporterska „Odwet” na przełomie lat 1940/41.**

Szlaki wyznaczone dla kolporterów (później i łączników) zmieniano w zależności od sytuacji. Początkowo stosowano kolportaż bezpośredni tj. oparty na kontaktach osobistych pomiędzy obsługą wydawnictwa a czytelnikami. Rychło jednak, w miarę powiększania nakładów wydłużały się trasy (nawet do 120 km), sieć ulegała skomplikowaniu w swojej strukturze, dochodziły nowe osoby pośredniczące między wydawcą a czytelnikami, następował podział funkcji. Ten rozwinięty system kolportażu dawał przez swoją wielocłonowość znaczną rękojmię bezpieczeństwa dla miejsca i osób wydających tajną gazetkę „Odwet”. W związku z zaangażowaniem zwiększonej liczby osób konspiracja musiała ulec pogłębieniu, wprowadzeniu surowszych reguł.

Uwzględniając tylko ważniejsze trasy kolporterskie i stosując konieczne uproszczenia w ich opisie, trasy te, na przełomie lat 1940/41 można przedstawić w następujący sposób:

- a) Z punktu przebitkowego w Sandomierzu rozwożono prasę do okolicznych miejscowości oraz na kierunki Zawichostu, Ożarów, Ostrowca Świętokrzyskiego (koleją), Samborca, Koprzywnicy, Opatowa; kolportażem zajmowali się głównie Barbara Bogdańska, Tadeusz Kołeccki, Stanisław Ziarko, Jadwiga Pióro, Walerian Misiuda z Samborca, dr. Aleksander Dobkiewicz, sędzia Kiełczewski (wysiedlony z Sieradza).
- b) Z punktu przebitkowego w Ruszczy do Klimontowa, Opatowa i Ćmielowa wozili prasę Karol Wojteczko, Kazimierz Rutkowski, Marian

Pawlik oraz Mieczysław Grajewski – „Mieczyk” z Gołębiowa. Do Jurkovic, Bogorii i Iwanisk bracia Sierantowie z Rybnicy, Stanisław Garas, Franciszek Niedźwiedzki i Teofil Mruczkiewicz. Z Bogorii z kolei woził kolejką do Rakowa Antoni Okólski. Z tego punktu przebitkowego rozwozili prasę w różnych kierunkach także Antoni Toś, Walenty Ponikowski oraz Zdzisław de Ville.

- c) Z punktu przebitkowego w Trzciance do okolicznych miejscowości oraz w kierunkach Połaniec, Sieragi kolportowali Stanisław i Józef Wiąckowie, a dalej rozwozili kolejarze do Staszowa (Stefan Adamus), do Szczucina Władysław Marcinkowski i inni, do Osieka Marian Żyła i inni.
- d) Z punktu przebitkowego w Młodochowie do Baranowa Sandomierskiego Stanisław Fryc, do Jaślan Władysław Bik, a stąd na teren powiatów Kolbuszowa, Mielec, Dębica niezapamiętani z nazwiska kolporterzy. Kierownictwo kolportażu na te kierunki sprawował Franciszek Stala. Warto zaznaczyć, że kolportaż na terenie powiatu kolbuszowskiego został zapoczątkowany wiosną 1940 r. w wyniku spotkania W. Jasińskiego z Janem Bytnarem – „Rudy”; po jego wyjeździe do Warszawy kolportażem zajmowali się Michał Mokrzycki, Stefan Dec i Dobrowolski. Na teren Dębica rozwodził prasę Igielski a później Franciszek Podraza, który kierował kolportażem w północnym rejonie powiatu, zaś w rejonie wschodnim Zagórski a w rejonie Dębicy i Pilzna Czak i Augustynowicz.
- e) Z punktu przebitkowego w Tarnobrzegu do okolicznych miejscowości oraz w kierunkach Dęba, Majdan rozwozili Zdzisław de Ville – „Zdich”, Kazimierz Bogacz, Tadeusz Szewera, Józef Motyka z Trześni, Antoni Urbaniak. Do Trześni, Wrzaw, Radomyśla Józef Biernat, Marian Koziół, Tomasz Żarów, Konstanty Rybicki, Edward Florek, Józef Sołtys. Z Radomyśla rozwozili dalej do Grabowa (Stanisław Motas – „Maciuba”), Rozwadowa, Stalowej Woli, Niska (Józef Thiel, Marian Koziół, Adam Madejski, Stanisław Nadziejka, Franciszek Kasak).
- f) Z punktu przebitkowego w Grodzisku Górnym do Giedlarowa i Leżajska (Antoni Kruczek, Stefan Sośnicki i inni), do Dziedaczowa i Żołynia (Walenty Moskał, Ignacy Śmiałek i inni), do Opalenisk, Ksina i Łącuta (Józef Sigda, Stanisław Maruszak, Józef Puchała, Wilhelm Kudła), do Tyńczy i Przeworska (Julian Bartuś, Jan Balawander – „Tatar”).
- g) Z punktu przebitkowego w Bielinach przewozili w okolicy Rudnika i Ulanowa oraz w południowy rejon powiatu Janów Lubelski, na Modliborzyce i Zaklików Procajło i inni.

## **5. Utworzenie podcentrali wschód (Seminarium 1965).**

Podcentrala Wschód została utworzona w grudniu 1940 r. po rozmowie Jasińskiego ze Stanisławem Maruszakiem – „Smętek”, Henrykiem Puziewiczem – „Jan Batura” byłym studentem lwowskim i byłym działaczem młodzieżowym a teraz komendantem obwodu ZWZ w Łańcucie i Józefem Sigdą. W następstwie podjętych ustaleń zwinięto punkt przebitkowy w Grodzisku Górnym i na jego bazie utworzono ośrodek wydawniczy „Odwetu” w Opaleniskach, nazwany podcentralą wschód. Sprawy organizacyjne i finansowe prowadził Stanisław Maruszak, zaopatrzenie w materiały do powielania Stanisław Kulpa – „Piorun” przy udziale Juliana Bartusia, kierownictwem redakcyjnym i kolportażem zajmował się Jan Piela „Szary” a sprawy techniczne prowadził Józef Sigda, który pisywał też na maszynie matryce, obsługiwał radio i prowadził kancelarię. Zespół pracowników oraz kolporterzy pozostali w zasadzie ci sami co w punkcie przebitkowym.

## **7. Fuzja „Odwetu” z BIP-em (Seminarium 1965).**

Dla dostosowania systemu wydawniczego „Odwet” do struktury organizacyjnej ZWZ – AK utworzone zostały inspektoraty propagandy, oparte na punktach przebitkowych. Na czele inspektoratów w „Odwecie” stanęli inspektorzy propagandy, którzy jednocześnie pełnili rolę koordynatorów współpracy z ZWZ-AK Biurem Informacji i Propagandy (BIP). System ten opierał się na samowystarczalności zarówno w zakresie organizacyjnym, gospodarczym oraz w zakresie systemu bezpieczeństwa. W ten sposób powstały następujące inspektoraty propagandy:

- a) Inspektorat w Krzemienicy (w szkole); podporządkowany mu został punkt przebitkowy w Mielcu. Obejmował on swoim zasięgiem powiaty Dębica, Mielec, Tarnobrzeg, Nisko. Na czele stanął Franciszek Stala – „Kuwaka”, „Jazica”.
- b) Inspektorat w Opaleniskach został oparty na punkcie przebitkowym w tej miejscowości i obejmował swoim zasięgiem powiaty Łańcut, Przeworsk, Jarosław. Na czele stanął Henryk Puziewicz.
- c) Inspektorat w Bolesławiu został oparty na tamtejszym punkcie przebitkowym. Obejmował swoim zasięgiem powiaty Dąbrowa Tarnowska, Tarnów, Brzesko. Na czele stanął Stanisław Jasiński – „Kiemlicz”, vel Adam Sosna, który był jednocześnie kierownikiem punktu przebitkowego. Łącznikiem z centralą był Zdzisław de Ville – „Zdzich”.
- d) Na szczególnym statusie organizacyjnym urządzony został punkt przebitkowy w miejscowości Frysztak k. Jasła. Został on szczególnie starannie zakonspirowany, a prowadzony przez miejscowych działaczy

ZWZ – AK, bowiem rejon Jasła i Krosna podlegał ściślejszej niż inne inwigilacji przez konfidentów niemieckiej policji i poddawany bardzo częstym rewizjom. Kontakty organizacyjne utrzymywano z nim przez lotne skrzynki kontaktowe. W związku z tym zachowało się mało informacji o organizacji tego punktu.

- e) Inspektorat dla Zasania (dla południowych obszarów Lubelszczyzny), przygotowany wprawdzie organizacyjnie, nie został włączony do systemu, ponieważ przewidziany na jego inspektora Tadeusz Dąbrowski został niemal w ostatniej chwili aresztowany przez Niemców w marcu 1941 r.

### **8. Wygwizdów (Symposium 1965).**

Wygwizdowem nazywali partyzanci wieś Świnia Krzydłę położoną w terenie charakteryzującym się trudnym dojazdem, w okolicy Iwanisk – Ujazdu – Konar. Nazwa ta przeniosła się na kilka leżących w sąsiedztwie wsi zajętych na zakwaterowanie przez „Jędrusiów”. W willi inżynierostwa Jana Pikulskich w Albinowie (k. wsi Kujawy) zamieszkał Władysław Jasiński z rodziną oraz sekretarką Cecylią Heleniakówną (potem Cecylią Gutry). W Grzybowie, Kolonii Radwanówek, Kolonii Toporów i w Ujeździe kwatrowali Aleksander Modzelewski – „Zbyszek Warszawiak”, Andrzej Skowroński – „Konar”, Zbigniew Kabata – „Bobo”, Józef Szelest – „Romek Uszaty”, Władysław Hyjek – „Lord”, Eugeniusz Dąbrowski – „Pliszka”, Zdzisław de Ville – „Zdzich”. Wieś Świnia Krzydła, gdzie pod wydzierżawionym domem ze szklarnią (prowadzoną dla pozorów przez właściciela, sierżanta Piotra Mireckiego – „Kutuńka”, ogrodnika, mieścił się magazyn z bronią i sprzętem, zajmowali Tadeusz Czub – „Inżynier”, Jan Sobiegraj – „Matros” i Marian Lech – „Marian Wielki”, a później także uciekinier z Baudienst’u Stefan Stawiarz – „Junak”. We wsi Tęcza kwatrował sierżant Zygmunt Boczarski – „Karzelek”. Stosownie do doraźnych potrzeb przyjeżdżali tu ze swojego domu Józef i Stanisław Wiąckowie.

Do magazynu, nazywanego bunkrem, u „Kutuńka” schodziło się przez zamaskowane wejście po drabinie. Znajdowały się tutaj półki na żywność i stojaki na broń. Pomieszczenie to służyło także jako strzelnica do przestreliwania zdobycznej broni i przed akcjami. Tutaj też przechowywano zakupioną w Opatowie maszynę drukarską (pedałówkę). Łóżka dla partyzantów znajdowały się w izbie mieszkalnej. Bunkier wykonali sami partyzanci a obudowę z drewna Marcin Kozłowski – „Łysy” z Sulisławic. W stodole urządzono boksy dla zdobytych w międzyczasie koni.

„Wygwizdów” służył partyzantom od połowy września 1942 r. do oko-

ło 20 marca 1943 roku, kiedy to zagrożenie dla bezpieczeństwa zmusiło partyzantów do wyszukania innej „kwatery” i mozolnych przenosin.

### **9. Uehonorowanie zasług Władysława Jasińskiego.**

Według Janusza Krężela – książka pt. „Władysław Jasiński – „Jędrus””, wydana przez Związek Harcerstwa Polskiego, środowiskowy Szczep 6 DH „Knieja” im. Szarych Szeregów w Tarnobrzegu; Mielec – Tarnobrzeg 1989 – Władysław Jasiński został uehonorowany następującymi odznaczeniami:

- Krzyż Virtuti Militari V kl. – nadany pośmiertnie 2.X.1944 r.
- Krzyż Zasługi dla ZHP z Rozetą – z Mieczami nadany rozkazem 1.6/86 Kwatery Głównej Harcerstwa.

Podatę otrzymał Władysław Jasiński:

- Awans do stopnia podporucznika czasu wojny, nadany rozkazem nr 101/BP z 11 XI 1943 Wodza Naczelnego i Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju, podpisany przez szefa sztabu komendy AK Kraków „Okonia”.
- Awans do stopnia Harcmistrza Rzeczypospolitej nadany rozkazem nr L. 16 z 17.XI.1946 Komendanta rzeszowskiej Chorągwi Harcerzy.

### **10. Golejowskie ziemianki (Seminarium 1965).**

Na budowę dwóch ziemianek w lesie golejowskim pod Staszowem wybrano młodą kulturę leśną, wysoką na około 2 metry a otoczoną z trzech stron duktami, za którymi rozciągał się las wysokopienny. W pobliżu znajdowały się dwa leśne stawy, które służyły do czerpania wody i do mycia się. Ziemianki dzieliła od gajówki wieś Pocieszka, odległa o ok. jednego kilometra; szczególnie ważny z uwagi na dostarczanie posiłków. W budowie uczestniczył a potem także i w przyotowywaniu posiłków (jego rodzina), gajowy Jan Wawrzkiwicz. Wilgotne bunkry okazały się kwaterą bardzo niewygodną. W jednej mogło spać na pryzkach jedynie ośmiu ludzi a w drugiej czterech, reszta zaś miała do dyspozycji posłania na powierzchni ziemi w szałasie, co w okresie wczesnej wiosny zmuszało często do schodzenia mieszkańców szałasów pod ziemię dla ogrzania się. W mroźnie jeszcze często dnie i noce tłoczono się więc w wilgotnych norach, byle przetrwać. W dni deszczowe woda zalewała wnętrze ziemianki a wówczas „szalasowcy” przyjmowali gościnnie „jaskiniowców”, gdzie przez zacieśnienie starano się tworzyć względną ciepłotę. Toteż nic dziwnego, że partyzanci strali się wyjeżdżać pod różnymi pretekstami poza kwaterę. W trwającym półtora miesiąca okresie golejowskim przybyli do oddziału Tadeusz Szewera – „Tadek Łebek”, Kazimierz Buchelt – „Czarny Kazeł”, obaj z Tarnobrzegu, oraz Franciszek Rutyna z Wielowsi, Józef Se-

kula – „Rzeźnik” z mieleckiego, „Osa” i Mikołaj Turczyn – „Sześciu Tygrys” zza Sanu.

Obiady przygotowywano mieszkańcom ziemianek w sąsiedniej gajówce a śniadania i kolacje przyrządzali we własnym zakresie. Pełne wątpliwej szczęśliwości partyzanckiej życie trwało tu zaledwie półtora miesiąca; od ok. 20 marca do połowy maja 1943 r., kiedy to trzeba było się stąd w pośpiechu wynosić do także w pośpiechu wzniesionych w pobliżu Turska szałasów. Pośpiech został natłoczony wiadomością o aresztowaniach w kwietniu w Staszowie osób znajdujących leśne siedziby „Jędrusiów”.

### **11. „Wille” (Seminarium 1965).**

Józef wiącek, który podobnie jak jego brat Stanisław, nie został organizacyjnie spalony, postanowił przenieść grupę mieszkającą w golejowskich ziemiankach w rejon własnego miejsca zamieszkania, tj. w lasy turskie. Ta okolica należała do dobrze zorganizowanych konspiracyjnie (AK i BCh), a nastawiona wybitnie patriotycznie ludność wsi leżących opodal rozległego lasu – Ossali, Turska Wielkiego, Niekurzy, Strużek, Niekrasowa, Szwagrowa a także dalszych – okazywała „Jędrusiom” życzliwość wyrosłą na gruncie wspólnych wojennych związków. Z tych wsi rekrutowały się liczne rezerwy jędrusiowe. Wcześniej „Jędrusie” zdobyli w wypadzie na niemieckie magazyny w Wiśniowej elementy składanych baraków mieszkalnych, magazyn gospodarczy i wyposażenie warsztatów naprawczych motocykli i rowerów (posiadano 4 motocykle i 29 rowerów, gromadzonych na potrzeby bieżące i z myślą o przyszłych działaniach). Z tych elementów sklecono w turskim lesie baraki i nazwano je „willami”. W „willach”, do których przeniesiono się w połowie maja 1943 r. sypiano na szerokiach na długość człowieka pryzkach, zdobytych w styczniu tegoż roku siennikach wypchanych słomą i przykrywano się kołdrami zdobytymi w wypadzie na niemieckie magazyny mieszczące się w budynku bożnicy żydowskiej w Klimontowie.

Na „willowe” kwatery przybyli „Lord”, Roman Hyjek – „Romek Łebek” z Tarnobrzegu, Jerzy Bette – „Papcio”, Zbigniew Kabata – „Bobo” oraz członkowie rozbrojonej dzikiej grupy „Złotej Rączki” Jan Idzik, Józef Bienieć – „Czereśnia” (z Czeladzi), Włodzimierz Różycki – „Włodek”, Marian Wiktorowski – „Maniek Polikier” oraz Kazimierz Rzela – „Zindap”.

### **12. Bandy rabusiów (Seminarium 1965).**

W zamach ochrony ludności prowadzili „Jędrusie” własny wywiad przeciw bandytom. Ujawnili ich i interweniowali w następujących wsiach: Suchowola, Wola Malkowska, Miłoszowice, Grzybów, Szczeglice, Tursko



Małe, Mikołajów, Zochcin, Kłoda, Świniary, Chodków, Wólka Gierszowska, Cegielnia, Beszyce, Połaniec, Rudniki, Ujazd, Zbigniewice, Sulisławice, Sworoń, Nakole, Trzcianka, Niekrasów.

### **13. Partyzanci, którzy dołączyli do oddziału AK „Jędrusie” w okresie „Burzy”.**

W lipcu 1944 r. z obwodu AK Mielec przybyli Władysław Bik, Józef Bik – „Ostry”, Stefan Świerczek – „Lew”, Czesław Piątek, Kazimierz Piątkowski – „Korak Śpiewak”, Jan Winiarz – „Jasiu Suchy”, Gustaw Stęplewski – „Borówka”, Roman Lachnit – „Sroka”, bracia Czesław, Stanisław, Tadeusz i Władysław Waryńscy, Jerzy Gunia – „Głuszec”, Jan Nowakowski – „Hrabia”, Wiktor Zawisza „Czarny II”, Tadeusz Żuliński – „Góral”, Jerzy Górski – „Jerzyk”, Jan Toś – „Kapciuch”, Edward Ponikowski – „Konus”, Eugeniusz Figacz – „Kosa”, Zygmunt Ferenc – „Ogórek”, Stanisław Matysik – „Śliwka”, Zbigniew Kowalski – „Wiarus”, Kazimierz Banszczak – „Wiewiórka”, Stefan Kaczmarek – „Wir”, Eugeniusz Broda – „Wolny”. Osobną grupą dotarli harcerze „Szarych Szeregów” z Krakowa pdchr. Zbigniew Śniegowski – „Jemiola”, Stanisław Wędrychowski – „Czertwan”, Stefan Liszka – „Krab”, Jerzy Zubrzycki – „Skalny”, Aleksander Łapa – „Socha”, Jacek Fedorowicz – „Soplica”, Tadeusz Bocheński – „Sowa II”, Stanisław Porębski – „Szreniawa”, Andrzej Majewski – „Śliwa” i Marek Sobolewski – „Świętopełk”.

### **14. Roman Niewójt – „Burza”.**

Podporucznik/kapitan Roman Niewójt, syn Wojciecha i Józefy, urodził się 5 lutego 1909 r. w Łążycach w powiecie opatowskim. Roman przyszedł na świat w kilka miesięcy po śmierci ojca, rolnika ze wsi Zochcin. Babka Kwapiszowa dbała o wykształcenie wnuka, który ukończył szkołę średnią im. Bartosza Głowackiego w Opatowie a potem podchorążówkę w Równem. Wojna zastała go jako podporucznika 2. pułku Legionów 2. dywizji. Walczył w Armii Łódź w okręgach łódzkim i warszawskim. Wzięty do niewoli po kapitulacji twierdzy w Modlinie przetrzymywany był w obozie w Działdowie, skąd wrócił w grudniu 1939 r. na warunkach stałego obowiązku meldowania się<sup>1</sup>. Po powrocie do Zochcina, gdzie zamieszkiwał

<sup>1</sup> *W początkowej fazie wojny zdarzało się, że dochodziło od strony niemieckich oficerów starej szkoły do honorowych zachowań, co w późniejszym okresie zupełnie nie miało miejsca. Żołnierze polscy Twierdzy Modlin, którzy poddali się w 1939 r. dopiero gdy zabrakło im amunicji, zostali przez Niemców uznani za bohaterów i zwolnieni do domów, z zachowaniem przez oficerów białej broni.*

ostatnio, przystąpił do tajnej organizacji Służba Zwycięstwa Polski (SZP). Będąc człowiekiem względnie zamożnym jak na owe czasy, jako właściciel młyna w Zochcinie k. Opatowa, zaangażował się nie tylko w pracę organizacyjną ale i charytatywną, także i finansowo. W tym zakresie działał wspólnie z właścicielką majątku ziemskiego w Zochcinie p. Jagnińską oraz z p. Stanisławem Górnym, członkiem Rady Głównej Opiekuńczej (RGO). Wspólnie zajmowali się udzielaniem pomocy ofiarom wojny, wydostawaniem z więzień osób aresztowanych – przy pomocy przekupstwa urzędników niemieckich i tym podobnych sposobów.

W miarę upływu czasu pełnił Roman Niewójt coraz bardziej odpowiedzialne funkcje w konspiracji, w kolejnych fazach jej rozwoju, Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) i Armii Krajowej (AK) – przyjmując pseudonimy „Morski” a potem „Burza”, wreszcie zostało mu powierzono stanowisko komendanta podobowodu II Opatów (Opatów – miasto i wsie Sadowie i Modliborzyce).

W wojsku partyzanckim został „Burza” mianowany 18 sierpnia 1944 r. dowódcą 4. kompanii 2. ppLeg. uformowanej w oparciu o legendarny już w tym czasie partyzancki oddział „Jędrusie”. Nominacja ta nie była przypadkowa – los złączył Niewójta z „Jędrusiami” jeszcze w czasie konspiracji, a teraz przypadł mu zaszczytny obowiązek dowodzenia kompanią uformowaną na bazie „Jędrusiów”. Dowodził nią aż do demobilizacji w październiku 1944 r. w okolicach Chęcina k. Kielc.

Po zakończeniu wojny władze t.zw. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wydały na Romana Niewójta wyrok śmierci; za działalność patriotyczną.

W najcięższym okresie tej doby dziejowej Polski nie pozostał Roman Niewójt bierny. Podobnie jak wielu bojowników dopatrywał się szans w spodziewanych, pomimo wszystko, korzystnych zmian politycznych i utworzenia polskich władz politycznych w drodze wyborów demokratycznych, nadzorowanych przez aliantów. Gdy zaś zawiodły wszelkie nadzieje przystąpił do walki z kolejnym okupantem, ZSRS, w rejonie Częstochowy w oddziale Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) Władysława Kołacińskiego – „Żbika”, który także broni nie złożył. Tu przyjął Roman Niewójt pseudonim „Kordian”. Po rozwiązaniu oddziału „Żbika” zaciągnął się Niewójt do „Ruchu Samoobrony Armii Krajowej i Narodu” podokręgu piotrowskiego i zostaje wcielony do 25. pułku piechoty jako dowódca II. batalionu. W ogropowaniu tym walczy do rozwiązania tej jednostki w końcu lipca 1945 r. Po upadku ostatnich prawie organizacji niepodległościowych i wszelkich nadziei przedostaje się Niewójt, obciążony już dwukrotnym wyrokiem śmierci, statkiem handlowym – polscy marynarze urządzili

mu schowek pod węglem – do Szwecji, stamtąd przeniósł się do Kanady.

Kapitan Roman Niewójt, wypełniwszy swój obywatelski, obowiązek wobec Ojczyzny do końca, dzielił na obcej ziemi swój wygnańczy los wraz z wieloma jemu podobnymi. Mieszkał w Toronto. Tam też zmarł po przewlekłej chorobie.

### **15. Dramatyczne powojenne losy Józefa Wiącka.**

Po opuszczeniu w Nowej Słupi 4.kompanii, w trakcie przechodzenia partyzanckiego wojska przez sowiecko niemiecki front, wraca Józef Wiącek „Sowa” wraz z Janem Margielem, Walentym Ponikowskim – „Walek” i Stefanem Malinowskim – „Masnyciu” do domu. Ich droga prowadzi przez Staszów, Bogorię. We wsi Mostki zostają zaskoczeni przez sowieckich żołnierzy, którzy ich aresztują i zapowiadają rozstrzelanie na miejscu jako „szpionów”. Przedtem jednak urządzają coś w rodzaju przesłuchania w najbliższym domu. W chwili zaś, gdy padło polecenie wyjścia na zewnątrz w celu wykonania egzekucji, Wiącek powoduje otwarcie się niesionej przez niego walizeczki, z której wysypuje się między innymi kilka złotych monet, sowieccy żołnierze rzucają się na nie wyrywając je sobie nawzajem. Korzystają z tego zamieszania partyzanci i natychmiast się ulatniają. Z bezpiecznej już odległości słyszą dochodzące z chałupy odgłosy strzałów.

Józef Wiącek dociera po kilku jeszcze przygodach z „bojcami” do domu w Trzciance. Przystępuje do organizowania pracy na swoim gospodarstwie. Rychło zostaje jednak aresztowany, potem zwolniony z aresztu – i tak jeszcze kilka razy na przemian. Podczas przesłuchań sowieccy „śledczy” stosują wobec niego bicie. Kolejna wizyta patrolu NKWD ma miejsce w Trzciance 2 lipca 1945 r. Wtedy członek patrolu, funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa (UB) z Sandomierza, nazwiskiem Gustaw Sternik, strzela do bezbronnego, stojącego z rękami wzniesionymi do góry Wiącka, raniąc go w obie nogi. Pociski roztrzaskują kość lewej nogi. Sternik składa się ponownie do strzału mierząc w głowę ofiary, lecz w oddaniu strzału przeszkadza mu jeden z NKWD-dzistów, Rosjanin. Zarządza on przewiezienie aresztanta do Sandomierza. Leżącego, zbroczonego krwią Wiącka próbują przywiązać do uprzęży w celu dowleczenia go do samochodu, lecz koń zachowuje się niesfornie uniemożliwiając przez to wykonanie zamiaru oprawców, wobec czego zaprzęgają konia do wózka gospodarczego i nim przewożą rannego Wiącka do samochodu. Przed odjazdem patrol plądruje dom i obejście; zabierają m.in. konie, krowy, świnię, uprząż, a także skromny dobytek mieszkających u Wiącka dwóch rodzin, z poznańskie-go i Warszawy.

W drodze do Sandomierza, w Łoniowie, trawiony gorączką Wiącek prosi o wodę, a wówczas jeden z ubowców oddaje moc na twarz rannego. W Sandomierzu zostaje wrzucony do piwnicy na podłogę i pozostawiony bez opieki. Przed kapitanem NKWD, Wołkowem, zostaje Wiącek oskarżony, że strzelał do nich. I teraz Rosjanie stają w obronie Wiącka zadając wprost kłam tym relacjom.

W więzieniu w Sandomierzu dokąd Wiącek zostaje przewieziony do szpitala więziennego, a jego leczeniem zajmuje się lekarz Aleksander Dobkiewicz; opiekuje się nim wraz ze swoją żoną i zaopatruje go w żywność. Komendant więzienia por. Urzędu Bezpieczeństwa (UzB) Wiktor Głuski nie zgodził się na przeniesienie rannego do szpitala. O higienę Wiącka dbał i wykonywał przy nim wszelkie brudne prace 16-letni harcerz nazwiskiem Kwas (został potem zastrzelony bez wyraźnego powodu przez wartownika UB).

Śledztwo w więzieniach trwało długo. W międzyczasie goją się nogi. Po zwolnieniu z więzienia w Kielcach w kwietniu 1946 r. wraca Wiącek do domu. We wrześniu tego samego roku żeni się, a w listopadzie zostaje znów aresztowany pod zarzutem współpracy z Niemcami. W dniu 16 marca 1948 r. sąd okręgowy w Radomiu, na sesji wyjazdowej w Sandomierzu uwalnia Wiącka od winy i cała procedura kończy się w sądzie najwyższym 27 lipca 1948 r. Wiącek zostaje zmuszony do opuszczenia swojego gospodarstwa w Trzciance. Przenosi się na Ziemie Odzyskane do Koralewa k. Kętrzyna, gdzie pracuje w charakterze kierownika gospodarstwa rolnego w Państwowych Gospodarstwach Rolnych (PGR), a następnie jako naczelny dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych. Z kolei zostaje przeniesiony do Centralnej Szkoły POM w Ursynowie, a potem do miejscowości Obory k. Kwidzyna na stanowisku kierownika szkolnego gospodarstwa rolnego. Stąd przechodzi na emeryturę w 1978 r.

Józef Wiącek zmarł 19 listopada 1990 r. w Kwidzynie i tam został pochowany. W uroczystości uczestniczyli dość liczni jeszcze pozostający przy życiu jego byli partyzanci.

## 16. Hymn „Jędrusiów”.

– Słowa: Zbigniew Kabata „Bobo”

– Melodia oparta na motywach: „Jedziemy na Madagaskar”

*Kto życie ze śmiercią sprzęga,  
Ten ma prawo gwizdać na ten świat.  
Nam nie straszna germańska potęga  
A kula w czerepie wierny brat.*

*Naprzód, naprzód wciąż dążymy,  
Do celu wrót.  
I śmierci wprost w pysk patrzymy.  
Naprzód, naprzód, naprzód!*

*Niech brzuchacze się pasą a skąpcy biją trzos,  
Dyplomata o sławie niech śni, a my  
Pełnym trzosom i brzuchom śmiejemy się w głos,  
Bo sława leży nam jak pies u drzwi.*

*My bandyci „Jędrusia” – Więc wszystko jedno nam.  
Dołą przyjmieć czy dobrą, czy złą.  
Choć na drodze nam stanie rogaty diabeł sam,  
Śpiewamy zawsze naszą piosnkę tą.*

*Naprzód, naprzód wciąż dążymy...*

T<sup>o</sup> marsza

B<sup>7</sup> E<sup>s</sup> F<sup>s</sup> G<sup>m</sup> E<sup>s</sup> B<sup>o</sup> B<sup>7</sup> B<sup>1</sup> B<sup>7</sup>  
 E<sup>s</sup> C<sup>m</sup> C<sup>m</sup> E<sup>s</sup> A<sup>s</sup> B<sup>7</sup> E<sup>s</sup> C<sup>7</sup>  
 F<sup>7</sup> A<sup>1m</sup> B<sup>4</sup> B<sup>7</sup> E<sup>s</sup> G<sup>m</sup> C<sup>m</sup> B<sup>7</sup> E<sup>s</sup> A<sup>s</sup>  
 E<sup>s</sup> B<sup>o</sup> 1<sup>2m</sup> B<sup>7</sup> E<sup>s</sup> G<sup>m</sup> F<sup>7</sup> B<sup>4</sup> C<sup>m</sup> D<sup>7</sup>  
 B<sup>m</sup> C B<sup>7</sup> A<sup>1m</sup> G<sup>m</sup> A<sup>1m</sup> E<sup>s</sup> E<sup>s</sup> A<sup>s</sup> A<sup>s</sup> B<sup>7</sup>  
 E<sup>s</sup> F<sup>m</sup> E<sup>s</sup> E<sup>s</sup> C<sup>m</sup> F<sup>7</sup> B A<sup>o</sup>  
 B<sup>7</sup> B<sup>4</sup> E<sup>s</sup> B<sup>7</sup> E<sup>s</sup> C<sup>m</sup> B<sup>7</sup> E<sup>s</sup>  
 F<sup>m</sup> C<sup>m</sup> B<sup>7</sup> E<sup>s</sup> A<sup>1m</sup> E<sup>s</sup> E<sup>s</sup> A<sup>s</sup> A<sup>1m</sup>  
 F<sup>7</sup> B<sup>7</sup> C<sup>m</sup> B<sup>7</sup> F<sup>7</sup> C<sup>m</sup> F<sup>7</sup> B A<sup>1m</sup> E<sup>s</sup> B<sup>4</sup>  
 E<sup>s</sup> A<sup>s</sup> A<sup>s</sup> E<sup>s</sup> B<sup>7</sup> C<sup>7</sup> F<sup>7</sup> A<sup>1m</sup> C<sup>m</sup> B<sup>7</sup> E<sup>s</sup> B<sup>4</sup> E<sup>s</sup>

Przedruk nut z książki Tadeusza Szewery pt.: „Niech wiatr ją poniesie”.  
 Wydawnictwo Łódzkie 1970 (str. 259)

## Wykaz źródeł i literatury

1. Materiały z seminarium historycznego, zorganizowanego w Sandomierzu w dniu 19.09.1965 r. przez Związek Bojowników o Wolność i Demokrację – zarząd okręgu, Okręgową Komisję Historyczną w Kielcach, zarząd oddziału i Komisję Historyczną w Sandomierzu na temat: „Jędrusie” i ich działalność konspiracyjno – partyzancka na Kielecczyźnie w latach 1939–1945 (w posiadaniu autora).
2. Wspomnienia Jana Kiliańskiego z Sandomierza na temat przygody Jasińskiego (w posiadaniu autora).
3. Relacja ppor. Jana Lednickiego ps. „Bogdan”, adiutanta d-cy 2. pułku piechoty Legionów AK pt. „Armia Krajowa pow. Sandomierz w latach 1939–44”; podtytuł: „Opracowanie uzupełnione uwagami innych oficerów AK, pracujących na terenie powiatu – obwodu Sandomierz w latach wojny” – Odpis z odpisu pozostającego od roku 1959 w aktach AOKH ZO okręgu ZBoWiD w Krakowie (w posiadaniu autora).
4. Relacja Józefa Wiącka – „Sowa” na temat: Stosunki z organizacjami politycznymi (w posiadaniu Jerzego Rolskiego – „Babinicz” – Warszawa).
5. Relacje mjr. Tadeusza Strusia – „Kaktus” z 01.09.1985 r. nt. rozmowy „Lina” z „Sową” w sprawie przystąpienia „Jędrusiów” do AK wiosną 1942 r. oraz w sprawie szkolenia oddziału „Jędrusie” (w posiadaniu autora).
6. Relacja Józefa Wiącka – „Sowa” n.t. rozbicia więzienia w Mielcu. (Nagranie na taśmie w posiadaniu Jerzego Rolskiego, Notatki z nagrania w posiadaniu autora).
7. Relacja Mieczysława Potyrańskiego – „Poraj” nt. śmierci Z. de Ville, W. Szcześniakówny i B. Kozłowskiej w Sulisławicach (w posiadaniu autora).
8. Fragmenty listu Z. Kabaty – „Bobo” do Andrzeja Ropelewskiego (07.12.1992) nt. wykonania wyroku na Gaszyńskim, szkolenia wojskowego u „Jędrusiów” i rzekomego wyroku AK na Jasińskiego (w posiadaniu autora – kopia).
9. Akta śledztwa – Ds.104/71 Okręgowej Komisji d.s. Badania Zbrodni Popelnionych na Narodzie Polskim w Kielcach n.t. napadu Niemców na centralę „Odwetu” w Wiśniówce (notatki w posiadaniu autora).
10. Rocznik Świętokrzyski – Terror hitlerowski na wsi świętokrzyskiej – wybór dokumentów (Kieleckie Towarzystwo Naukowe, zeszyt nr 15 (tom IX), PWN Warszawa 1988 Kraków. Sprawozdanie z przebiegu

- i wyników śledztwa w sprawie pacyfikacji wsi Strużki, przeprowadzonego przez sędziego Andrzeja Jankowskiego; strony 134–148.
11. Akta śledztwa Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach, sygn. Ds.2/76 dot. obławy we wsi Tursko 29.06.1943 (notatki autora).
  12. Pismo USA „The Truth At Last” w oryginale (w posiadaniu autora).
  13. Pismo „Głos Narodu” nr 1 – 2/1993. Tłumaczenie artykułu „Truth At Last” nt. morderców z Katynia (w posiadaniu autora).
  14. Relacja redaktora Szwarz-Bronikowskiego (nagranie na kasecie) nt. rzekomego wyroku śmierci AK na Jasińskiego (w posiadaniu J. Rolskiego).
  15. Oświadczenie Józefa Wiącka – „Sowa” (kasecja) z 1979 r. nt. członkostwa „Dziekana” w „Jędrusiach” (kasecja w posiadaniu J. Rolskiego, notatki z kasecji u autora).
  16. Relacja Edwarda Borodajko – Śliwowskiego nt. wykonania wyroku na Gaszyńskim (kopia w posiadaniu autora).
  17. Rocznik Świętokrzyski, tomXVIII, Kieleckie Towarzystwo Naukowe 1991; artykuł Czesława Szczepańczyka p.t. Spółdzielczość polska w przygotowaniach do wojny i w czasie okupacji.
  18. Relacja Józefa Wiącka (nagranie na kasecie w posiadaniu J. Rolskiego) z 1979 r. (Notatki z nagrania w posiadaniu autora). Dotyczy aresztowania Józefa Wiącka – „Sowa” przez UB i postrzelenia go.
  19. Piotr Sierant – Uwagi do maszynopisu autora pt. „Odwet – Jędrusie” (w posiadaniu autora).
  20. Zbigniew Kabata – „Bobo” – Uwagi do maszynopisu autora pt. „Odwet – Jędrusie” (w posiadaniu autora).
  21. Cecylia Gutry – Akcja pomocy społecznej „Jędrusiów”; wojskowy Przegląd Historyczny nr 3/1968.
  22. Notatka autora nt. niefigurowania W. Jasińskiego w rejestrach studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.
  23. Relacja Piotra Sieranta nt. akcji w Kleczanowie 01.07.1944 –zdobycie kuchni polowej (w posiadaniu autora).
  24. Relacja ustna – spisana przez autora – Wacława Dobrowolskiego, oficera oddziału „Maksa” – J. Sobiesiaka nt. Dorosiewicza (w posiadaniu autora).
  25. H. Wiąckowa, żona Józefa – „Sowy” – relacja nt. życiorysu Józefa Wiącka (w posiadaniu autora).
  26. Krzysztof Wielgut: Los Polski w II wojnie światowej. Artykuł w tygodniku „Niedziela” z 06.09.1992 nt. mechanizmu zdrady sojuszników Polski w 1929 r.



27. Relacja J. Rolskiego z 1993 r. nt. rozbrojenia oddziału partyzanckiego NSZ W. Żwirka.
28. List otwarty do przewodniczącego Stowarzyszenia Żydów Polskich w Melbourne – „Słowo” dziennik katolicki z 21.04.1993, m.in. na temat zdradzieckości Żydów wobec Polski.
29. List córki kpt. Romana Niewójta do Edmunda Szabana, przedstawiający skrócony życiorys ojca (kopia w posiadaniu autora).
30. Piotr Sierant: Zarys dziejów konspiracyjnego pisma „Odwet”. Rocznik Historii czasopiśmiennictwa Polskiego, tom VI, Zeszyt 1. Ossolineum Wrocław 1967 (kopia w posiadaniu autora).
31. Zbigniew Kabata – „Bobo”: „Werbel”, pacyfikacja Strużek. Kwartalnik „Ziemia Staszowska”, Tarnobrzeskie Zeszyty Historyczne, zeszyt nr 2/1930.
32. Andrzej Rejman – „Żydzie, nie szkaluj Polski!”. Charakterystyka żydowskiej mniejszości w Polsce i jej stosunek do narodu i państwa polskiego. „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej” z 10.04.1993.
33. Andrzej Rejman: „Szymonie Wiesenthal, jesteś fałszerzem historii”. Dot. programowej antypolskiej kampanii żydostwa światowego przeciw narodowi i państwu polskiemu. „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej” nr 10/1993.
34. „Gazeta Polska” z 10.02.1994. Zespół artykułów pod wspólnym tytułem „Żydzi – Polacy: przerywamy milczenie”.
35. Piotr Sierant – akcja na więzieniu w Opatowie. Zeszyty historyczne, nr 3. Lipiec – wrzesień 1965.
36. Zofia Wryk – Relacja na temat przygody Jasińskiego (w posiadaniu autora).
37. Witold Kos – Relacja nt. osoby „Jerzego Bette – „Papcio” (w posiadaniu autora).
38. Tarnobrzeskie Zeszyty Historyczne, zeszyt 2/91. Tarnobrzeskie Towarzystwo Historyczne.
39. Andrzej Jasiński – list do autora z 10.01.1995.
40. Stanisław Burza – Karliński (Kanada. Ontario) w spr. losów por. kpt. Romana Niewójta – „Burza”.
41. Cezary Leżeński: „Kwaterna 139”. Podtytuł: Opowieść o Marszałku Rydzu Śmigłym”. Wydawnictwo Lubelskie 1989.
42. Jerzy Ślaski: „Polska Walcząca” Wydawnictwo PAX.
43. Władysław Pobóg-Malinowski: „Historia Polityczna Polski”. Nakład subskrypcyjny, Londyn 1960.
44. A. Gardawski i J. Gassowski: Polska Starożytna i Średniowieczna” Państw. Zakł. Wydaw. Szkolnych. Warszawa 1961.

45. Wojciech Borzobohaty: „Jodła”. Wyd. PAX 1958.
46. Eugeniusz Dąbrowski: „Szlakiem Jędrusiów”. Wyd. PAX 1992.
47. Włodzimierz Gruszczyński: „Lotna Sandomierska”. Wyd. MILLA Warszawa 2002.
48. Janusz Krężel: Władysław Jasiński – „Jędrus”. Wyd. Związek Harcerstwa Polskiego – Środowiskowy Szczęp „Knieja” im. Szarych Szeregów w Tarnobrzegu. Mielec – Tarnobrzeg 1989.
49. Krystyna Kozłowska i Janina Pałęcka: „Spętany Koń”. Wyd. MON Warszawa 1978.
50. Hanna Odrowąż – Szukiewicz: „Świadkowie Wydarzeń 1918 – 1922”. Wyd. Bellona, Warszawa 1990.
51. XYZ: „Judeopolonia”. 1981. Wydawnictwo II obiegu.
52. Władysław Kozaczuk: „Bitwa o Tajemnice”. Wyd. Książka i Wiedza. Warszawa 1975.
53. Edward Flis: „Naród Niewybrany”. Wyd. Ojczyzna. 1990.
54. Jerzy Ślaski: „Skrobów”. Dzieje obozu NKWD dla żołnierzy AK 1944 – 1945, Instytut Wydawniczy PAX. Warszawa 1990.
55. Zofia Kossak – Szczucka: „Pożoga”. ARTUS, Łódź 1990.
56. Mieczysław Adamczyk: „Działalność wydawniczo propagandowa Jędrusiów”. Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach, tom X. Kraków 1997.
57. Józef i Wojciech Rawsy: „Miechocin”. Jan Rawski – Tarnobrzeg 1994.
58. „Straceni w polskich więzieniach 1944 – 1956”. Wyd. „Retro” 1994 .

# Wykaz nazwisk i pseudonimów

(zamieszczonych w częściach I-V)

## A

Adamus Stefan 33  
Anders Władysław 48, 89, 158  
Antoszówna Stefania 12, 13  
Augustynowicz 33

## B

Baczkiewicz Edmund 31  
Bakas Władysław 113, 114  
Balawander Jan „Tatar” 33, 147  
Banaszczak Kazimierz „Wiewiórka” 221  
Barański Stefan „Generał Pióro” 153  
Bartuś Julian 30, 33  
Bąk Ludwik 29  
Biernat Józef 20, 44  
Bik Józef „Brzezina” 21, 31, 37, 50  
Bik Józef „Ostry” 221  
Bik Władysław 221  
Bobek Władysław „Znicz” 21, 37, 55  
Bobrowski 21  
Bocheński Tadeusz „Sowa II” 221  
Boczarski Zygmunt „Szefuńcio” 69, 89, 90  
Bogacz Kazimierz „Bławat” 32, 115, 117  
Bogdańska Barbara 32, 63  
Bogdański Franciszek 32, 63  
Bokwa Mieczysław „Huragan” 172  
Broda Eugeniusz „Wolny” 221  
Brodecki Jerzy „Szkarłatny Kwiat” 194  
Brudek Józef „Zuch” 172  
Brzeski 62  
Bucheltowa 123  
Bryk Tadeusz 141

## C

Ciepiela Teofil 198  
Cieśla Leon „Mściwój” 78  
Chlebicki Wojciech 31

Chmiel Tadeusz „Alfred” 155  
Chojnacki 49  
Chuderski 53  
Chudzik 53  
Czaja Józefa 167  
Czaja „Powsinoga” 167  
Roesch Charles 168  
Czak 33  
Czapów Czesław „Bolesław” 172  
Czub Bolesław „Szary” 37, 52, 53, 62, 63  
Czub Tadeusz „Inżynier” 69, 83, 110, 116, 127, 133  
Cybulski Jerzy 20

## D

Dąbrowski Eugeniusz „Pliszka” 50, 69, 83, 89, 90, 91, 93, 97, 109, 116, 123, 139  
Dąbrowski Tadeusz „Orzeł Wędrowny” 20, 27, 38  
Dec Stefan 33  
Dec Walenty 163  
Dobkiewicz Aleksander 32  
Dobrowolski 33  
Dobrowolski Jerzy 39  
Dobrowolski Stefan 175  
Dobrowolski Zbigniew 176  
Dobrzański Henryk „Hubal” 10, 16  
Dorosiewicz Stanisław 162  
Dudek Henryk „Śmigły” 145  
Dunin Wąsowicz Jan 129  
Działkowski Jan 117  
Dyl Dionizy 63

## E

Eliasz Antoni 141  
Eliasz Mieczysław 141

## F

Faraon Władysław „Ramzes” 172  
Fedorowicz Jacek „Soplica” 221  
Ferneć Zygmunt „Ogórek” 221  
Figacz Eugeniusz „Kosa” 221  
Fijałkowski Andrzej „Dunin”, „Tarzan” 163  
Fijałkowski Zdzisław „Tarzan” 185

Florek Edward 33  
Franaszczuk Stefan „Tarzan”, „Orlicz” 145

## G

Gaj Antoni „Cap” 172  
Gaj Zdzisław 50  
Gajewski Mieczysław „Mieczyk” 32  
Gancarz Antoni 45  
Garas Stanisław 33  
Gaszyński Zygmunt 154  
Gatny 90  
Gawrońska Zofia „Wujenka” 98  
Gawroński Czesław „Wujek” 98, 177  
Głombiowski Karol 107  
Głowiński Stanisław „Czarny”, „Mirski” 80, 81, 129, 168  
Goetzendorf-Grabowski Edward „Zbiświcz” 172  
Gorczycki 97  
Gorczycki Józef „Polikier” 42, 58, 61, 99, 100  
Górski Jerzy „Jerzyk” 221  
Górski Robert 98  
Granek Mieczysław „Szpak” 172  
Gransztof Włodzimierz „Wicher” 172  
Gruszczyński Włodzimierz „Jach” 145, 172  
Grzesiak Jan 108  
Gryglewicz Antoni 53  
Gunia Jerzy „Głuszec” 221  
Gutkowski Ludwik 31  
Gwóźdź 152

## H

Halardzińska Maria 11  
Heda Antoni „Szary” 199  
Heleniakówna-Gutry Cecylia „Wanda”, „Bogusia” 50, 52, 61, 67, 68, 83,  
96, 152, 163  
Hetzold Tadeusz 108  
Hornung 39  
Hyjek Władysław „Lord” 50, 61, 69, 123, 138  
Hyjek Roman „Romek Łebek” 69, 139  
Hyjek Zygmunt 50

## I

Idzik Jan „Jasio Mały” 128

Igielski 33  
Iżyłowski 32, 64

## J

Jajkiewicz Mieczysław „Jajos” 172  
Janda Wincenty 89, 113, 114  
Jarzyna Kazimierz „Sokół” 172  
Jasińska Maria 83  
Jasińska Stefania 124  
Jasiński Piotr 11, 56  
Jasiński Stanisław „Kiemlicz” 16, 20, 37, 56, 62  
Jasiński Władysław „Kmitas”, „Jędrus” 11, 14, 15, 16, 19, 20, 21, 22, 24, 25, 27, 28, 29, 30, 31, 33, 34, 35, 37, 38, 41, 42, 44, 50, 51, 52, 57, 63, 64, 77, 82, 84, 87, 91, 96, 97, 98, 99, 100  
Jedynak 140  
Jedynak Józef 82  
Jodłowski Paweł „Okoń” 172  
Józefowski Witold „Miś” 173

## K

Kabata Edward „Książę Bali” 83, 104, 106, 110, 112, 116, 139  
Kabata Piotr „Wujek” 60, 93, 114, 115  
Kabata Zbigniew „Bobo” 52, 53, 69, 83, 103, 110, 116, 118, 138, 139, 155, 185, 200  
Kabatówna Aleksandra „Cizia” „Ciocia Ola” 104  
Kaczmarczyk 38  
Kaczmarzki Stefan „Wir” 221  
Kaniewski 125, 127  
Kalicka Matylda 56  
Kapka 31  
Karwacki 42  
Kasak Franciszek „Mały Franek” 42, 69  
Kasak Józef „Duży Franek” 42, 69  
Kasak Ryszard 50  
Kaszyński Eugeniusz „Nurt” 191  
Kacki Władysław 108  
Kędziołek Marian 45  
Kędziołka Marcin 31  
Kępa Stefan „Pochmurny” 191  
Kielczewski 32  
Kiliański Jan 33, 34, 35

Klenck Edmund 168  
Klusek Stanisław „Jastrząb” 172  
Kobylarz Józef 51  
Kołęcki Tadeusz 32, 61, 69  
Komorowski Tadeusz „Bór” 144, 195, 196, 204  
Koneczny Feliks 16  
Konefał Franciszek 50  
Kończak Bolesław 51  
Kopański Stanisław 48  
Koseła 21  
Kotlarski 176  
Kowalski Zbigniew „Wiarus” 221  
Koziała Mieczysław „Mały Mietek” 25  
Kozioł Bronisław 56  
Kozioł Marian 20, 44, 50  
Kozioł Piotr 56  
Kozioł Witold 44  
Kozłowska Bolesława „Księżna” 148, 149  
Kozłowski Jan 147  
Kozodój 124, 125, 126, 127  
Kraja Jan „Kokoszka” 206  
Krasoń Kazimierz „Kriszna” 37, 115, 119  
Kruczek Antoni 33  
Krzemiński Zdzisław „Skrzydlaty” 172  
Kudła Wilhelm 33  
Kuksz Henryk „Selim” 189, 201  
Kuldanek Kazimiera 56  
Kulpa Stanisław 30, 50  
Kupiec 84  
Kuraś Stanisław „Szkot” 33, 83, 109, 116, 139, 177  
Kwiatkowski Eugeniusz „Witold” 78  
Kwiatkowski Jan 141  
Kwiecińska Jadwiga 59  
Kwieciński Piotr 21, 64

## L

Lachnit Roman „Sroka” 221  
Ładowicz Franciszek „Świt” 21, 44  
Lech Marian „Marian Wielki” 83, 91, 110, 116, 118, 127, 131  
Lipidałski 153

Lipiec Władysław 90, 91  
Lipski Janusz „Fala” 155  
Liszka Stefan „Krab” 221  
Lubera Władysław 51

## Ł

Łapa Aleksander „Socha” 221  
Łazarz Jan 56  
Łopatka Wincenty 108  
Łutowicz Ewa 108

## M

Maciąg Filip 108  
Madejski Adolf 33  
Madejski Zygmunt 50  
Majewski Andrzej „Śliwa” 221  
Majka Jan „Zecer” 154  
Malinowski Stefan „Maszyniu” 30, 50, 51, 187  
Małys Witold 21, 22  
Małysówna Zofia 34  
Mandziara Michał „Siwy” 195  
Marcinkowski Władysław 33  
Marciszewska Halina 39  
Maruszak Stanisław „Smętek” 20, 22, 30, 31, 37, 44  
Matuszek 22  
Matysik Stanisław „Śliwka” 221  
Mazgaj Antoni 31  
Mazgaj Marian „Kozak” 145, 172  
Mazur Jan „Duży Jaś” 117  
Mazur Jan „Stalowy” 115, 117  
Mazur Franciszek 119  
Michałowski 38  
Miernowski Aleksander „Sekretarz” 52  
Mikołajczyk Stanisław 144  
Mirecki Piotr „Kutuniek” 83  
Misiuda Walery 32, 64  
Milbert Włodzimierz „Pat” 172  
Mittelstedt Tadeusz „Budiet” 180  
Modzelewski Aleksander „Zbyszek Warszawiak” 69, 83, 89, 90, 109, 116,  
152, 159  
Molenda Czesław 37



Moskal Walenty 33  
Moszyńscy 106  
Moszyński 138  
Moszyński Piotr „Ryś” 189  
Motaś Stanisław 33  
Motyka Franciszek „Franek” 42, 69  
Mroczek Janina 17, 33  
Mroczek Paweł 173, 33, 35  
Mroczkowski Marcin 112  
Mroczkówna Stanisława 33  
Mruczkiewicz Teofil 33

## N

Nadzieja Stanisław 33, 50  
Niedźwiedzki Franciszek 33  
Niewójt Roman „Mirski”, „Burza” 109, 110, 111, 113, 195  
Nowakowa Stefania 153  
Nowakowska Janina 107  
Nowakowski Jan „Hrabia” 221  
Nowakowski Henryk „Nałęcz” 172  
Nowakowski Romuald „Mściciel” 172  
NN „Grom” 172  
NN „Grot” 172  
NN „Pantera” 172  
NN Ślązak” 184  
NN „Żmija” 172

## O

Okęcki 81  
Okólski Antoni 33  
Okulicki Leopold „Niedźwiadek” 204, 208  
Osemlak Jan „Straceniec” 145, 172

## P

Paduch 152  
Panuszewski Stefan 33, 34  
Patraś Franciszek „Frączek” 52, 153  
von Paul 161  
Pawlik Antoni 51  
Pawlik Marian 32, 69  
Pawlikowski Mieczysław „Gandhi” 172  
Pawlikowski Zbigniew „Mimi Raptus” 172

Petela Zofia 39  
Pęcek Józef „Junak II” 206  
Piątek Czesław 221  
Piątek Zbigniew „Grabina” 172  
Piątkowski Kazimierz „Korak Śpiewak” 221  
Piela Jan 31, 44, 46  
Pikulski Jan 22, 68, 84  
Pióro 21, 32, 64  
Piwnik Jan „Ponury” 138  
Podraza Franciszek 33  
Podsiadły Waclaw 40, 44, 51, 84  
Ponikowski Edward „Konus” 221  
Ponikowski Walenty „Walek” 33, 40, 69, 83, 89, 90, 92, 109, 113, 116,  
125, 126  
Porębski Stanisław „Szreniawa” 221  
Potyrański Mieczysław „Poraj” 148  
Procajło 33  
Przybyłek Michał 52, 61, 69, 82  
Puchała Józef 33  
Puziewicz Henryk „Jan Batura” 21, 31, 36, 37  
Pyka Karol 184  
Pytlakowski Tadeusz „Tarnina” 191, 197

## R

Reczko Kazimierz 29  
Resler 99, 108, 114, 115  
Rewera Józef 64  
Rogała 61  
Rolski Jerzy, Lech „Babinicz” 188, 202  
Rowecki Stefan „Grot” 143  
Rozenblat 39  
Różycki Włodzimierz „Włodek” 146  
Różycki Zbigniew „Simek” 128, 150  
Rutkowski Kazimierz „Kazek” 32, 61, 69, 113  
Rutyna Franciszek „Franek” 137, 165, 184  
Rządzki Józef „Zdun” 36

## S

Sielecki Fryderyk „Łokietek” 169, 175  
Sierant Piotr „Marian” 32, 147, 156, 170, 175  
Sierant Waclaw 32

Sigda Józef „Piorun” 30, 31, 50  
Sikorski Władysław 48, 55, 143  
Sitkowski 107  
Skorupski Ryszard 176  
Skowroński Andrzej „Konar” 32, 50, 51, 52, 57, 61, 69, 83, 89, 90, 95, 97,  
116, 123, 139, 159  
Skrzyniarz Józef 50  
Sławiński Marian „Mamloch” 152  
Słowiński Stefan „Senior” 188  
Smokowski Jan „Bojko” 144  
Smoliński Zbigniew „Korsarz” 172  
Snopek 98  
Sobiegraj Jan „Matros” 83, 110, 111  
Sobiegraj Jan „Zdzich II” 53, 61, 63  
Sobolewski Marek „Świętopełk” 221  
Sołtys Józef 33  
Sosnkowski Kazimierz 144  
Sośnicki Stefan 33  
Stala Franciszek „Kuwaka” 20, 31, 36, 37, 42, 51, 116, 117  
Stańczak Edward „Żyrafa” 172  
Starczewski 94  
Staszewski Jerzy „Murzyn” 172  
Stawiarz Jan „Jary” 31  
Stawiarz Stefan „Junak” 83, 110  
Stawiarzowa Karolina „Lala” 31, 63  
Stec Stanisław 19  
Stęplewski Gustaw „Borówka” 221  
Stobiński Kazimierz „Piorun” 145, 172  
Stolarski 161  
Struś Tadeusz „Kaktus” 129, 145, 159, 173, 205  
Strzałkowski Edward 40  
Strzałkowski Włodzimierz 40  
Strzeliński 57  
Szajniakowski 149  
Stylski Zygmunt 44, 51, 58, 61, 84  
Szcześniak Władysław 82, 84  
Szcześniakówna Wanda 147, 149  
Szelaż Bolesław „Błyskawica” 172  
Szelest Józef „Romek Uszaty” 83, 116, 118, 184, 185

Szelestówna-Stanik Janina 67, 68  
Szewera Tadeusz „Tadek Łebek” 33, 45, 123  
Szewera Zygmunt „Cyklop”, „Gladiolus” 21, 37, 45, 115, 120, 122  
Sworeń Stanisław 164  
Szkutnik Edward 141  
Szmit 125, 127  
Szpakiewicz Jan „Pokolo” 172  
Szpila Tadeusz 50  
Szwarc Stanisław „Roman” 147  
Szymczyk Leon „Kłapacz” 53, 61, 113

## Ś

Ślusarski Waclaw 141  
Śmiałek Ignacy 33  
Śniegowski Zbigniew „Jemiola” 221  
Świercz Arkadiusz „Iskra” 145, 172  
Świerczek Jan 31  
Świerczek Stefan „Lew” 221

## T

Terner Aleksy 51  
Thiel Józef 33  
Thuman Robert 184  
Toś Antoni „Antek” 42, 58, 61, 99, 100  
Toś Jan „Kapciuch” 221  
Trzmiel Jan 141  
Tuchorowski Marian 141  
Tumanowicz Walerian „Jagra” 36, 116  
Torbak Julian 45  
Turczyn Mikołaj 69

## U

Urbaniak Antoni 33, 51

## V

de Ville Zdzisław „Zdzich” 17, 20, 50, 51, 52, 55, 57, 58, 61, 69, 83, 89, 90, 91, 92, 93, 95, 97, 103, 116, 118, 123, 149

## W

Walasek 52  
Wątek Edmund 41  
Wątek Mieczysław „Salerno” 144  
Wiącek Józef „Sowa” 31, 40, 42, 51, 68, 85, 91, 98, 103, 104, 109, 110, 111, 113, 114, 115, 122, 127, 130, 133, 180, 184, 191, 195

Wiącek Stanisław „Inspektor” 31, 38, 40, 42, 61, 90, 99, 109, 110, 116,  
127, 134, 139, 159, 185  
Wiącek Mieczysław „Sztylet” 117  
Waryński Czesław 221  
Waryński Tadeusz 221  
Waryński Władysław 221  
Wasiutyński 45  
Wcisło 21  
Wciślak 37  
Wędrychowski Stanisław „Czertwan” 221  
Wieczorek Andrzej „Chebons” 39, 82, 90, 93, 106  
Wierzbicki Marian „Orlik” 197  
Wiktorowska „Jasia” 93  
Wiktorowski Antoni „Kruk” 168, 191, 193  
Wiktorowski Marian „Maniek Polikier” 128, 139  
Winiarski Antoni 125  
Winiarz Eugeniusz „Zawada” 172  
Winiarz Jan „Jasiu Suchy” 221  
Winiarz Kazimierz „Wilk” 172  
Wiszniewski Kazimierz „Zielona Żaba” 39  
Wiśniewski Feliks 122  
Wiśniewski Marian 51  
Wnuk Stanisław 51  
Wnuk Stanisława 141  
Wojteczko Karol 17, 20, 50  
Wojteczkova 123  
Wójtowicz Grzegorz 51  
Wołoszyn 99  
Woźniak Tadeusz 141  
Wójcik Maria 141  
Wryk Feliks „Dąb” 172  
Wyrykówna Zofia 34  
Wysocki „Godzięba” 35

## Z

Zagórski 33  
Zajączkowski Longin „Lolek” 53, 61, 63  
Zarobkiewicz Ignacy „Swojak” 191  
Zarzycki Henryk „Grab” 172  
Zarzycki Kazimierz „Czarny” 172

Zawisza Wiktor „Czarny II” 221  
Ziarko Stanisław 32  
Zieliński Franciszek 140  
Zientarski Jan „Ein”, „Mieczysław” 196  
Zientkiewicz „Halny” 38  
Zoenker Manfred „Malutki” 184  
Zych 42  
Zych Stefan 154

## Ż

Żak-Kowalski Władysław 59  
Żarów Michał 117  
Żarów Tomasz 33, 50  
Żelisławski Zygmunt „Kumoter” 127, 139  
Żółkiewski Antoni „Lin” 81, 129, 159, 185, 195  
Żugaj 152  
Żuliński Tadeusz „Góral” 221  
Żwirek Władysław „Mirecki” 78, 131, 187  
Żylanka Rozalia 122  
Żyła Edward 108  
Żywocki Zygmunt „Adam” 24

## Wykaz pseudonimów

### A

„Adam” – Zygmunt Żywocki  
„Alfred” – Tomasz Chmiel  
„Antek” – Antoni Toś

### B

„Babincz” – Jerzy Lech Rolski  
„Bławat” – Kazimierz Bogacz  
„Błyskawica” – Bolesław Szeląg  
„Bobo” – Zbigniew Kabata  
„Bogusia” – Cecylia Heleniakówna-Gutry  
„Bojko” – Jan Smokowski  
„Bolesław” – Czesław Czapów  
„Borówka” – Gustaw Stęplewski  
„Bór” – Tadeusz Komorowski

„Brzezina” – Józef Bik  
„Budiet” – Tadeusz Mittelstedt  
„Burza” – Roman Niewójt

## C

„Cap” – Antoni Gaj  
„Chebons” – Andrzej Wieczorek  
„Ciocia Ola” – Aleksandra Kabatówna  
„Cizia” – Aleksandra Kabatówna  
„Cyklop” – Zygmunt Szewera  
„Czarny” – Stanisław Głowiński  
„Czarny” – Kazimierz Zarzycki  
„Czarny II” – Wiktor Zawisza  
„Czereśnia” – Czesław Bieniek  
„Czertwan” – Stanisław Wędrychowski

## D

„Dąb” – Feliks Wryk  
„Dunin” – Andrzej Fijałkowski  
„Duży Franek” – Józef Kasak

## E

„Ein” – Jan Zientarski

## F

„Fala” – Janusz Lipski  
„Franek” – Franciszek Motyka  
„Franek” – Franciszek Rutyna  
„Frączek” – Franciszek Patraś

## G

„Gandhi” – Mieczysław Pawlikowski  
„Generał Pióro” – Stefan Barański  
„Gladiolus” – Zygmunt Szewera  
„Głuszec” – Jerzy Gunia  
„Godziemba” – Wysocki  
„Góral” – Tadeusz Zieliński  
„Grab” – Henryk Zarzycki  
„Grabina” – Zbigniew Piątek  
„Grom” – NN  
„Gryf” – NN  
„Grot” – Stefan Rowecki  
„Grot” – NN  
„Gruby” – Józef Bień

## H

- „Halny” – Zientkiewicz
- „Hrabia” – Jan Nowakowski
- „Hubal” – Henryk Dobrzański
- „Huragan” – Mieczysław Bokwa

## I

- „Inspektor” – Stanisław Wiącek
- „Inżynier” – Tadeusz Czub
- „Iskra” – Arkadiusz Świercz

## J

- „Jach” – Włodzimierz Gruszczyński
- „Jagra” – Walerian Tumanowicz
- „Jajos” – Mieczysław Jajkiewicz
- „Jan Batura” – Henryk Puziewicz
- „Jary” – Jan Stawiarz
- „Jasio Mały” – Jan Idzik
- „Jasiu Suchy” – Jan Winiarz
- „Jastrząb” – Stanisław Klusek
- „Jerzyk” – Jerzy Górski
- „Jemiola” – Zbigniew Śniegowski
- „Jędrus” – Władysław Jasiński
- „Junak” – Stefan Stawiarz
- „Junak II” – Józef Pęcek

## K

- „Kaktus” – Tadeusz Struś
- „Kapciuch” – Jan Toś
- „Kazek” – Kazimierz Rutkowski
- „Kiemlicz” – Stanisław Jasiński
- „Kokoszka” – Jan Krala
- „Kłapacz” – Leon Szymczyk
- „Konar” – Andrzej Skowroński
- „Konus” – Edward Ponikowski
- „Korak Śpiewak” – Kazimierz Piątkowski
- „Korsarz” – Zbigniew Smoliński
- „Kosa” – Eugeniusz Figacz
- „Kozak” – Marian Mazgaj
- „Krab” – Stefan Liszka
- „Kriszna” – Kazimierz Krason
- „Kruk” – Antoni Wiktorowski



„Księżę Bali” – Edward Kabata  
„Księżna” – Bolesława Kozłowska  
„Kumoter” – Zygmunt Żelisławski  
„Kutuniek” – Piotr Mirecki  
„Kuwaka” – Franciszek Stala

**L**

„Lala” – Karolina Stawiarzowa  
„Lew” – Stefan Świerczek  
„Lin” – Antoni Żółkiewski  
„Lolek” – Longin Zajączkowski  
„Lord” – Władysław Hyjek

**Ł**

„Łokietek” – Fryderyk Sielecki  
„Łysy” – Marcin Kozłowski

**M**

„Malutki” – Manfred Zoenker  
„Mały Franek” – Franciszek Kasak  
„Mały Mietek” – Mieczysław Koziara  
„Mamloch” – Marian Sławiński  
„Maniek Polikier” – Marian Wiktorowski  
„Marian” – Piotr Sierant  
„Marian Wielki” – Marian Lech  
„Masnyciu” – Stefan Malinowski  
„Matros” – Jan Sobiegraj  
„Mieczyk” – Mieczysław Gajewski  
„Mieczysław” – Jan Zientarski  
„Mimi Raptus” – Zbigniew Pawlikowski  
„Mirecki” – Władysław Żwirek  
„Mirski” – Stanisław Głowiński  
„Miś” – Witold Józefowski  
„Morski” – Roman Niewójt  
„Mściciel” – Romuald Nowakowski  
„Murzyn” – Jerzy Staszewski

**N**

„Nałęcz” – Henryk Nowakowski  
„Niedźwiadek” – Leopold Okulicki  
„Nurt” – Eugeniusz Kaszyński

**O**

„Ogórek” – Zygmunt Ferenc

„Okon” – Paweł Jodłowski  
„Orlicz” – Stefan Franaszczuk  
„Orlik” – Marian Wierzbicki  
„Orzeł Wędrowny” – Tadeusz Dąbrowski  
„Ostry” – Józef Bik

## P

„Pantera” – NN  
„Papcio” – Jerzy Bette  
„Pat” – Włodzimierz Milbert  
„Pikolo” – Jan Szpakiewicz  
„Piorun” – Józef Sigda  
„Piorun” – Kazimierz Stobiński  
„Pliszka” – Eugeniusz Dąbrowski  
„Pochmurny” – Stefan Kępa  
„Polikier” – Józef Gorycki  
„Ponury” – Jan Piwnik  
„Poraj” – Mieczysław Potyrański

## R

„Ramzes” – Władysław Faron  
„Robert” – Górski  
„Roman” – Stanisław Szwarz  
„Romek Łebek” – Roman Hyjek  
„Romek Uszaty” – Józef Szelest  
„Ryś” – Piotr Moszyński

## S

„Salerno” – Mieczysław Wałek  
„Sekretarz” – Marian Miernowski  
„Selim” – Henryk Kuksz  
„Senior” – Stefan Słowiński  
„Simek” – Zbigniew Różycki  
„Siwy” – Michał Mandziara  
„Skalny” – Jerzy Zubrzycki  
„Skrzydlaty” – Zdzisław Krzemiński  
„Smętek” – Stanisław Maruszak  
„Socha” – Aleksander Łapa  
„Sokół” – Kazimierz Jarzyna  
„Soplica” – Jacek Fedorowicz  
„Sowa” – Józef Wiącek  
„Sroka” – Roman Lachnit

„Stalowy” – Jan Mazur  
„Straceniec” – Jan Osemlak  
„Swojak” – Ignacy Zarobkiewicz  
„Szary” – Bolesław Czub  
„Szary” – Antoni Heda  
„Sześciuńcio” – Zygmunt Boczański  
„Szkłatny Kwiat” – Jerzy Brodecki  
„Szkot” – Stanisław Kuraś  
„Szpak” – Mieczysław Granek  
„Szreniawa” – Stanisław Porębski  
„Sztylet” – Mieczysław Wiącek

## Ś

„Ślązak” – NN  
„Śliwa” – Andrzej Majewski  
„Śliwka” – Stanisław Matysik  
„Śmigły” – Henryk Dudek  
„Świętopełk” – Marek Sobolewski  
„Świt” – Franciszek Ładowicz

## T

„Tadek Łebek” – Tadeusz Szewera  
„Tarnina” – Tadeusz Pytlakowski  
„Tarzan” – Zdzisław Fijałkowski  
„Tarzan” – Andrzej Fijałkowski  
„Tarzan” – Stefan Franaszczuk  
„Tatar” – Jan Balawander

## W

„Wanda” – Cecylia Heleniakówna  
„Walek” – Walenty Ponikowski  
„Wiarus” – Zbigniew Kowalski  
„Wicher” – Włodzimierz Gransztof  
„Wir” – Stefan Kaczmarski  
„Wiewiórka” – Kazimierz Banaszczak  
„Wilk” – Kazimierz Winiarz  
„Witold” – Eugeniusz Kwiatkowski  
„Włodek” – Włodzimierz Różycki  
„Wolny” – Eugeniusz Broda  
„Wujek” – Czesław Gawroński  
„Wujek” – Piotr Kabata  
„Wujenka” – Zofia Gawrońska

## Z

„Zawada” – Eugenisz Winiarz  
„Zbiświcz” – Edward Goetzendorf-Grabowski  
„Zbyszek Warszawiak” – Aleksander Modzelewski  
„Zdun” – Józef Rządcki  
„Zdzich” – Zdzisław de Ville  
„Zdzich II” – Jan Sobieraj  
„Zecer” – Jan Majka  
„Zielona Żaba” – Kazimierz Wiszniowski  
„Znicz” – Władysław Bobek  
„Zuch” – Józef Brudek

## Ż

„Żmija” – NN  
„Żyrafa” – Edward Stańczak

## Wykaz miejscowości

### A

Albinów 22, 83  
Albinówka 13, 68  
Alfredówka 17  
Antoniów 45  
Auschwitz 38, 46

### B

Bardo 89  
Biłgoraj 38  
Bogoria 67, 92, 98, 114, 153  
Bolesław 37, 64  
Brzezina Oględowska 60  
Brzozów 38  
Budy Łańcuckie 22  
Bukowa 31, 39, 162

### C

Czerników 113

### D

Dalekie 12  
Dąbrówka 44

Dębica 19  
Dąbie 17  
Doły Michałowskie 129

**F**

Faliszowice 145, 159

**G**

Gliny Wielkie 85  
Gołębiów 32  
Gorlice 38  
Gorzyce 19  
Gorzyczany 49  
Grodzisko Górne 30, 31  
Grzybów 82  
Grzybów-Ponik 95

**H**

Husów 31

**I**

Iwaniska 67, 110, 111, 114, 153

**J**

Jadachy 17  
Janów Lubelski 38  
Jarosław 21  
Jasło 38  
Jaślany 30  
Jezioro 40  
Józefowo 51, 52

**K**

Kajmów 29  
Kielce 38  
Kielczyna 63  
Klkimontów 67, 105, 108  
Kłębów 41  
Koćmierzów 17, 22  
Kolbuszowa 19  
Kolonia Grzybowska 83  
Kolonia Radwanówek 83  
Kolonia Toporów 83  
Kołaczkowice 85  
Koło Żabienieckie 87

Koprzywnica 17, 20, 32, 90  
Kosierówka 56  
Kraków 19, 37  
Krosno 38  
Krzemienica 17, 31, 37, 40, 41

## L

Laszczyny 31, 44  
Lesisko 38  
Leżajsk 21  
Lipowiec 158  
Lipnik 31, 45  
Lublin 38

## Ł

Łoniów 106, 138  
Łubnice 32  
Łysakówek 17

## M

Medynia Kańczucka 21  
Miechocin 28, 45  
Mielec 12, 17, 19, 27, 38, 60, 90, 115  
Miłoszowice 81  
Młodochów 17, 21, 31  
Modliborzyce 67  
Mydłów 67

## N

Narwik 26, 48  
Niekurza 91, 116, 122  
Nisko 19, 38  
Niziny 31

## O

Ocice 17, 28  
Ogłędów 60  
Okraża 151  
Opaleniska 30, 37  
Opatów 32, 38, 67, 109, 110, 153  
Orczki 124  
Osiek 178  
Ossala 39, 41  
Ostrołęka 17, 20, 33, 35

Ostrowiec Świętokrzyski 32, 53, 104  
Ożarów 32

**P**

Pacanów 91  
Połaniec 32, 39  
Przemyśl 38  
Pustków 123

**R**

Rataje 86  
Rozwadów 19, 38  
Roźniaty 17  
Ruszcza 31  
Rybnica 32, 187  
Rytwiany 41, 56, 99

**S**

Sadkowa Góra 11  
Samborzec 32  
Sandomierz 20, 21, 59, 68, 145  
Sanok 58  
Sichów 93  
Sielec n. Wisłą 33, 89  
Skrzypaczowice 161  
Sokolniki 18  
Sońniczany 64  
Stale 17  
Stalowa Wola 19  
Staszów 40, 57  
Strużki 135, 137  
Suchowola 124  
Sulisławice 31, 100, 154  
Surowa 124  
Szczeka 41, 54  
Szczucin 32  
Szwagrów 122

**Ś**

Świnia Krzywda 83

**T**

Tarnobrzeg 10, 14, 15, 21, 32, 39, 115  
Tobruk 48

Trzcianka 31, 38, 40, 41, 44, 93, 98, 99

Trześć 17

Tuczępy 60

Tursko Wielkie 49, 99, 140

## U

Ujazd 83, 113

## W

Warszawa 18

Waśniów 49

Wiązownica 63

Wielowieś 17, 22, 44

Wiśniowa 51, 90

Wojcieszyce Piachy 153

Wójcza 60

Wrzawy 19, 44, 45

Wygwizdów 68, 81, 104

## Z

Zakrzew 34

Zawichost 32



# Spis treści

<b>I. „ODWET”</b> .....	<b>9</b>
1. Wojna .....	9
2. Kontynuacja walki .....	10
3. Władysław Jasiński .....	11
4. Początki konspiracji Władysława Jasińskiego .....	14
5. Biuletyn Jasińskiego „Odwet” .....	16
6. Rozwój systemu kolportażowego .....	20
7. Pierwsze wsypy. Działalność pomocowa. O Jasińskim jeszcze słów kilka .....	22
8. Konspiratorzy – ich sposób życia .....	25
9. Kolejny krok w rozwoju .....	26
10. Przygoda Jasińskiego. Przełom w strukturze organizacyjnej .....	27
11. Rozwój „Odvetu” .....	30
12. BIP pojawia się na scenie .....	35
13. Kolejna seria ofiar .....	38
14. Rodzina szefa Władka nie ma spokoju .....	39
15. Jasiński tworzy oddział dywersyjny .....	41
16. Kolejne aresztowania. Zagrożenia w podcentrali wschód .....	44
17. Zakładanie gett żydowskich .....	46
18. Pierwsze nadzieje .....	48
19. Kolejne akcje .....	49
20. Nowe tytuły w „Odvecie” .....	49
21. Osłabienie podcentrali wschód .....	50
22. Centrala w Józefowie .....	51
23. Nowy typ zadań .....	53
24. Kolejna fala aresztowań .....	55
25. Angryf w Staszowie .....	57
26. Tragedie w Wiśniówce i Sandomierzu .....	60
27. Upadek „Odvetu” na Sandomierszczyźnie .....	64
28. Rozwój akcji pomocowej, rozwój grupy partyzanckiej .....	64
<b>II. „JĘDRUŚ”</b> .....	<b>77</b>
1. „Odvet” żyje w BIP-ie .....	77

2. Jasiński odmawia podporządkowania się Armii Krajowej .....	78
3. Jasiński zbiera oddział i rodzinę. ....	82
4. Zjazd „Jędrusiów” .....	84
5. Angryfy, angryfy. ....	85
6. Bogoria, Sichów. ....	92
7. Jędrusiowy Mikołaj. Znów wyrok. Partyzancki Sylwester .....	96
8. Śmierć „Jędrusia” .....	98
<b>III „SOWA” .....</b>	<b>103</b>
1. Nowy szef „Jędrusiów” .....	103
2. Wznowienie służby. ....	105
3. Rozbicie więzienia w Opatowie.....	109
4. Utracony Wygwizdów. Rozbicie więzienia w Mielcu. ....	113
5. Ponowna próba skoszarowania. Zwalczenie bandytyzmu. ....	123
6. Naciski na przystąpienie do AK. Katyń. Powstanie w warszawskim getcie.....	128
7. Akcje dywersyjne na urzędy gminne. ....	132
8. Tragedia w Strużkach.....	134
9. Angryf. Leśna szkoła. Obława. ....	138
10. Utworzenie „Lotnej Grupy Bojowej” AK.....	144
11. Zła passa.....	146
11. Wznowienie „Odwetu”. ....	152
12. Wykonanie wyroku na Gaszyńskim.....	154
13. Kolejna fala zwalczania bandytyzmu. ....	156
14. „Burza”. „Jędrusie” przystępują do Armii Krajowej. ....	158
15. Ofiara rodziny Czajów. ....	167
16. Angryf na Szczucin. ....	168
17. Połączenie Lotnej Grupy Bojowej AK z „Jędrusiami” .....	171
18. Walka w Osieku. ....	175
19. Obława na Lesisko.....	178
<b>IV „BURZA” .....</b>	<b>181</b>
1. Mobilizacja. ....	181
2. Oddział „Jędrusie” włącza się do wojska partyzanckiego AK. ....	185
3. Marsz na Warszawę.....	192

4. „Burza” trwa. ....	196
5. Okrążenie w Trawnikach i okolicy. Demobilizacja. ....	202
<b>V. Pożegnanie z bronią, pożegnanie z Ojczyzną, pożegnanie z wolnością.....</b>	<b>207</b>
PRZYPISY.....	210
Wykaz źródeł i literatury.....	227
Wykaz nazwisk i pseudonimów.....	231
Wykaz pseudonimów.....	243
Wykaz miejscowości.....	249







## WŁODZIMIERZ GRUSZCZYŃSKI

urodził się w 1919 r. Do walki w konspiracji ZWZ-AK przeciw Niemcom przystąpił w początkach 1940 r. wraz z grupą kolegów – harcerzy z Liceum im. St. Żeromskiego w Kielcach. W końcu 1941 r. ukończył tajną podchorążówkę. Po ujawnieniu przez wroga sabotażu zdołał zbiec i wstąpił do Lotnej Grupy Bojowej Obwodu AK Sandomierz. Wraz z nią – tzw. Grupą „Orlicza” – został następnie przydzielony do oddziału partyzanckiego „Jędrusie”,

w którym kontynuował walkę; w późniejszym okresie w akcji „Burza”, w ramach 4. kompanii 2. pułku piechoty Legionów AK aż do rozwiązania partyzantki (X. 1944). Odznaczony Krzyżem Walecznych. Przed nadejściem Sowietów, mordujących i wyniszczających patriotów oraz polską inteligencję w ogóle, spodziewanych wraz z przewidywanym ruszeniem frontu wschodniego, uciekł do Rzeszy Niemieckiej (Austrii), gdzie jako robotnik doczekał końca wojny. Wówczas udał się do Włoch i wstąpił do II Korpusu Polskiego we Włoszech. Po powrocie do kraju w 1947 r. założył rodzinę. Pracując na podrzędnych stanowiskach w gospodarce, wśród nieustannych szykan ze strony władz PRL-u doczekał emerytury. Od roku 1991 związany ze Staszowskim Towarzystwem Kulturalnym a po roku 2005 ze Świętokrzyskim Towarzystwem Regionalnym.